

P 11376

WĘDRÓWKI
PO MOICH NIEGDYŚ OKOLICACH.

WEDROWKI

PO NOICH NIENGTZ OROLICVCH.

P. 11376.

WĘDRÓWKI

PO MOICH NIEGDYŚ OKOLICACH.

WSPOMNIENIA, STUDJA HISTORYCZNE I OBYCZAJOWE,

przez

Władysława Syrokomłę.



1968 r.

6844

МНВ. 1953 г.



WILNO.

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1853.

11376

WĘDRÓWKI

PO MOICH WĘDRAS OKOLICACH

WSPOMNIENIA Z DZIAŁ HISTORICZNY
I OBYCZAJOWY

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cen-
zury, prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 9 Kwietnia,
1853 roku.

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.



WILNO

Książeczka z Treścią i Listem

4004

11376
1853

Sobiem śpiewał nie komu, swe nie cudze rzeczy,
Aby kto tego słuchał, niemając na pieczy.
Przeto ktokolwiek jesteś, niebędziesz mię winił
Żem sobie raczej dosyć niż tobie uczynił;
Inaczéj świat malarze, inaczéj miernicy,
Konterfektować zwykli na małej tablicy;
Miernik wszystek kraj ziemski linijami kryśli,
Niewiele oku, więcej pokazuje myśli,—
Malarz kraj do widoku obrawszy wesoly,
Lub wirydarz pięknemi osadzony zioly,
Uczyni z niego landszaft z ucieszném wejrzeniem,
Jak ja me kąty chciałem odmalować...

B. ZIMOROWICZ.

* * *

Zostańcie już bezemnie pola ulubione,
Wonnemi kwiateczkami nadobnie upstrzone!
Zostawajcie i łąki moje ukochane,
Farbistemi ziołami ślicznie haftowane!...
Także cichém szemraniem mijające rzeki,
Ze wszystkimi strugami— żegnam was na wieki!
I wy miejcie się dobrze mieszkańcowie leśni;
Już niebędziecie słuchać więcej mojej pieśni, ...
A z niedoli sąsiada wy nieurągajcie,
Ani mię na biesiadach swych przepominajcie;
Owszem kiedy sobotkę, jako zwyczaj niesie,
Zapalicie na bloniu równym lub przy lesie—
Dajcie mi dobre słowo, wspomnijcie mię mile!...

TENŻE.

DO POBLAŻLIWEGO CZYTELNIKA.

SZCZEGÓLNĄ w swoim rodzaju przynoszę ci książkę czytelniku! podróż na przestrzeni pięciu czy sześciu mil, po okolicy niezasługującej na żadną wyłączną uwagę, okolicy, która się w przeszłości niewiele upamiętniła, a obecnie pozostała bez żadnego znaczenia. A jednak, nieważę sobie lekce obecnej mojej pracy, i dla dwóch głównych pobudek biorąc ją przed się, chcę się z nich przed czytelnikiem wytłómaczyć. Naprzód, prosić winienem o przebaczenie, że się na tych kartach, daje miejsce osobistym wspomnieniom, o ile dla nas rzecnym, o tyle dla ogółu obojętnym. Jeśli liczymy na współczucie, to jeno niewielu serc tkliwych, które będąc w położeniu podobnym naszemu, zrozumieć nas potrafią i zechcą.

Okolice, które tu nazwałem *mojemi*, grały przeważną rolę w życiu naszym. Małe dziecię do nich przybyłem, i w ich kilkumilowym promieniu przeszedłem przez wszystkie koleje dzieciństwa, wieku młodocianego i dojrzałości, przez wszystkie uczu-

cia od pacholęcej radości goniąc za motylem, aż do boleści, kiedy jak ojciec płakał nad mogiłami dziatwy. To skromne miasteczko było pierwszym miastem, które widziałem w życiu, w tym cichym kościele, słyszałem pierwszy raz głos organów, przyjąłem pierwszą Komunię Ś., tam oto na szkolnej ławie zakosztowałem pierwszych owoców wiedzy, tam pod cieniem wiejskiego olszniaku, przy źródłu począłem odbierać wrażenia młodzieńcze od świętej poezji, i marzyć o nieznanym mi dotąd uczuciu miłości; w tym starożytnym zamku, młodzieńiec wszedłem w koło życia towarzyskiego, w tej świątyni wykonałem śluby małżonka, a potem w tej oto Nadniemnowej okolicy z Bogiem i książką rozpocząłem mój zawód piśmienniczy, zawiązałem chlubne i drogie dla serca stosunki z dalekim światem, a przysłoniony ciszą, rozkołysany wrażeniami natury i życia rodzinnego, snułem swobodnie wątek moich myśli. Cóż za dziw, że te okolice zostały dla mnie świętymi, że oko zbratało się, że serce przyrosło do każdej wieżycy kościelnej, do każdego wzgóрка na polu, krzyża na drodze, do każdego drzewka i krzewu, do każdej niemal chmurki na niebie!

Kto tak pokochał swoją okolicę, ten zda się, już w niej posiadał wszystkie warunki szczęścia.

O gdzie tam! szczęścia, jeśli go w sobie nie-

znajdujemy, próżno szukać w zewnętrznym świecie. Parę bolesnych ciosów, parę odczarowań od ludzi,— a strona niegdyś tak droga sercu, stała się dla nas nieznośną; koniecznie należało ją rzucić, zapomniawszy lubych wspomnień, a niosąc z sobą tylko gorzkie wrażenia, odebrane na ostatku. Tamte były snem i złudzeniem, te dopiero istną rzeczywistością.

A jednak obecnie, w gwarze miasta, mimochętnie nieraz musimy się poddać natarczywym wspomnieniom tamtych stron, tamecznych ludzi, tamecznej przyrody. Wpółśród warunków innego życia, jeśli je odpędzisz we dnie, wrócą aby zakłócić spokój snu twojego w nocy; napróżno usiłujesz zagładzić na twarzy piętno minionych uczuć— żal mimowoli ściśnie serce odrętwiałe; z zardzewiałego oka, po marmurowej twarzy— poleje się łza rzewna;— westchniesz po twój przeszłości.

Jako ostatnie pożegnanie stronom i ludziom, gdzie się tyle lat pięknej młodości przeżyło, jako ostatnie *Bóg zapłać* za chleb, za sol, za łzy, za radość, za wesołość, za nudy tam doznane— kreslimy z notat i wspomnień, obecny pamiętnik o *moich okolicach*,— jak stary pielgrzym, co niemając czém inném wypłacić się gospodarzowi, za jałmużnę lub gościnną strzechę noclegu, rozpowiada po świecie o swym dobroczyńcy i podaje imię jego, do wiadomości dobrych ludzi. Dziad filut! wie, że tym spo-

sobem obudzi w słuchaczach próżnostkę, i do hojniejszej jałmużny zachęci;— ale co do nas, nie żebrząc o jałmużnę współczucia, bez żadnej tajemnej rachuby, wypłacamy nasz dług okolicy w którejsmy mieszkali.

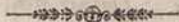
Lecz pomnąc, że nasze osobiste wspomnienia niewiele kogo obchodzić będą, niechcąc zresztą jawnością odzierać je z uroku, w obecnej wędrówce starać się będziemy o powagę i suchość. Uczynimy studja historyczne, uwagi obyczajowe, ludowe, słowem wszelkiego rodzaju, jakie się nam pod pióro nawiną, a iż obraliśmy zakres nader szczupły do wędrówki, chcemy dać poczuć, że *każdy zakątek kraju, choćby na pierwszy rzut oka nieprzedstawiał nic nadzwyczajnego, może być przedmiotem studjów; a studja tego rodzaju mogą niebyć bez pożytku u nas, którzy swęj ziemi tak dobrze jak nieznamy; że każdy obejrzawszy się pilno po swęj okolicy rodzinnej, mógłby w podobny sposób, przynieść jaki przyczynek do skarbnicy dziejów.*

To był drugi i ważny cel naszej pracy.

Na próbę dajemy jęj pierwszą część na widok publiczny. Parę dworków, parę miasteczek, parę okolic— oto cały zakres obecnej naszej wędrówki— łaskawe jęj przyjęcie, będzie dla nas hasłem do dalszego podróżowania po *moich niegdyś okolicach.*

d. 10 Marca 1853 r.

Wilno.



I.

Dworek Żalucze.

Gdzie go szukać na karcie? Granica Słowiańszczyzny
i Litwy— Lasy— Nadanie dóbr Świerznia z okolicami
Janowi Chreptowiczowi— Dalsze ich przejścia—
Rzut oka na okolice Żalucza— Żukowy-borek—
Wspomnienie Adama Pluga.

Mnie lubo szczupłą miarkę szczęście dało
Docześnych fortun; w tém się dosyć stało
Że niechęć więcej.

Dosyć mój Panie, i za to dziękuję
Więcej nie pragnę, tém się kontentuję.
Niwo ma niwo! skibo ziemi plennej
Ty coraz wieniec żytni, także pszenney,
Spokojny na mój położyłaś głowie.

WESP. KOCHOWSKI.— **Liryki.**

STARY, odludny, ani jedném drzewem nie ocieniony
Nadniemeński dworku, coś widział moją ranną mło-
dość, niebogaty w wypadki, ale pełny przemiany
uczuć, wrażeń, pamiątek naszego żywota wiek doj-
rzalszy; dworku, którego nazwisko złączone jest z ty-
lu mojemi wspomnieniami, coś przyjął mnie dziec-
kiem, pieścił młodzieńcem, a za młodu wykołysał
na bardzo i bardzo niestety! poważnego sensata— od

ciebie rozpoczynam mą wędrówkę, tobie należy pierwsza karta w tej książce! Chleb z twych piaszczystych pól karmił me ciało— twoje lasy ponure, kwitnące błonia i nieporównane słowiki, wypieściły w mej duszy zamięrowanie piękna przyrody; twój samotnej ustroni zawdzięczam moje pokochanie pieśni i książki, w których jedyna modła mej przyszłości. Przez wdzięczność przeto, poszukam w wiekach upłynionych śladów przeszłości twojej— wspomnień naturalnie, że nie historycznych, bo nam z tobą nie dano odegrywać ważnych ról na świecie.

Rozwijam kartę geograficzną, i śledząc za biegiem Niemna, szukam miejsca gdzie leżysz...

Sokrates niegdyś gromił Alcibiada, że się pyszni z posiadania tak szczupłego kawałka ziemi, którego na atlasie Grecyi znaleźć niepodobna. Jam bogatszy od Alcibiada, bo na karcie Litwy bez trudu znajduję miejsce, gdzie leży mój niegdyś dworek. Wprawdzie ta posiadłość nie jest mojem dziedzictwem, ale pycha moja niesięga tak daleko, abym pragnął wieczystych posiadłości. Mało mię obchodzi, że ktoś inny nazywa się panem części ziemi, o której mowa; wszak kochanek nie ma praw allodyalnych nad swą uwielbioną, a niemniej przeto posiada ją— ona należy do niego z prawa miłości. Na mocy tego prawa, nazywam mojemi ten dworek i tę wioskę, i śledzę ich przeszłość, nie troszcząc się o czyjeś tam prawa dominialne.

Pobłażliwy tedy czytelnik, który raczy nam towarzyszyć w obecnej *wędrówce po moich okolicach*, niech raczy poprowadzić wzrokiem po karcie geo-

graficznój, od ujścia do źródeł Niemna w gubernii Mińskiej, a nie opodal od tych źródeł zapamiętać punkt, gdzie pomiędzy 45° a 46° szer. północnój, a pomiędzy 54° a 55° długości wschodnój, z północnój strony Niemna wpada doń rzeka Suła. Na małych atlasach tylko ją naznaczono półkolem, na większych wypisano jęj nazwisko. W témże prawie miejscu przecina Niemen idąca od wschodu i północy stara granica Ruskiej Słowiańszczyzny od Litwy. Na karcie wszystko to się znajduje w jedném miejscu, ale na gruncie od Suły do tego przecięcia się granicy przez Niemen, jest dobre pół mili; tutaj zbudowany dworek Załucze, ze swojemi skromnemi przynależnościami. Wszelakoż territorium moje nie zmieszcza się na tym szczytym obrębie ziemi, bo ciągnąc się dalej aż po za granicę Słowiańską, o której mowa, ogarnia wieś nazwaną Żukowy-borek, kędy wpada do Niemna mały strumień Jaczonka. Na północny zachod tutaj, gdzie ujście Suły i Załucze, była jeszcze Litwa właściwa; o krok we wschodnio południowym kierunku, gdzie dzisiaj wieś Żukowy-borek, były już posiadłości Rusko-Sławiańskie Drewiczian, Krywiczian i t. d. Staję na tęg wysokości górze, o parę tysięcy kroków od domku mego położonég, na górze zkąd w około taki rozległy widok, zkąd posłałem nie jedno spójrzenie, nie jedno westchnienie na świat szeroki, daleki, a taki piękny z oddali, nie jedną modlitwę do Nieba; staję na górze twarzą ku słońcu zachodzącemu gdzieś tam za Niemnem za las Biersztany, i wołam: „Na prawo ztąd rozciągała się ziemia Litewska, kraj Per-

„kuna i serdecznej Mildy, na lewo poczynąła się ziemia Słowiańska; ziemia synów Sławy, czcicieli Jesse i Światowida; potem z téj lewej strony odbiła się tu pieśń chrześcijańska i echo kościelnego dzwonu, a z prawej chrapliwy dźwięk Litewskiego rogu; tutaj gdzie stoję spokojny składacz rytmów— była granica dwóch rycerskich ludów, brzemennych przyszłością, a tak różnych od siebie plemieniem, wiarą, obyczajami.” Mógłbym wskazując na prawo i na lewo, zawołać z poetą:

„Po jednej stronie błyszczą świątyni szczyty

„I szumią lasy pomieszkane bogów,

„Po drugiej stronie na pagórku wbity

„Krzyż”....

lecz według wszelkiego podobieństwa do prawdy, nie było w téj dzikiej okolicy, ani świątyni pogańskich, ani chrześcijańskich krzyżów, tylko lasy na Litewskiej i lasy na Słowiańskiej stronie; Litewskie nieco ciemniejsze bo sosnowe, Słowiańskie gdzieś niegdzie przeplatane weselszemi brzoza i leszczyzną, bo tutaj malutka różnica w dobroci ziemi i roślinności, daje się dostrzegać. Spokojne słowiki mogły tu swobodnie latać za granicę na bratni rozhovor, bocian mógł swobodnie żerować na błoni Nadniemeńskiej po za kordonem od nikogo niestrzeżonym... A ludzie... cóżkolwiek bądź w tém miejscu przecinała Niemen granica polityczna dwóch potężnych krajów i plemion.

Ale żelazne ramię Litewskich Xiążąt jeszcze w XIII wieku poparło jak Samson bramę Filistynów, granicę swojego państwa, het tam daleko, aż w po-

siadłości kniaziów Mińskich i Połockich. Ryngold xiążę Litewski, ojciec Mendoga, w r. 1235 to jest przed sześciuset siedmnastu laty, zwyciężywszy pod Mohylną (o 4 mile od Załucza) Świętosława Kniazia Kijowskiego, Dymitra Druckiego i Leona Włodzimierskiego, stanowczo podbił tutejsze Słowiańskie okolice, zlał je z Litwą, zniósł granicę, o której mowa. Odtąd już tu była Litwa; Mendog, Witenes, Gedymin, Olgerd i jego dziatwa, byli już stale panami tych okolic; ale panowanie Ewangelii i krzyża szerzyło się tu równie prędko, jak panowanie Litewskiego miecza i topora; z krzyżem i ewangelią ludzie Litewscy przyjmowali obcy sobie język i obyczaje narodów, od których przyjęli wiarę. A że propaganda religijna odbywała się nie mieczem, ale chlebem i solą, pośrednictwem stosunków sąsiedztwa przyjaźni albo słodkiej miłości, to całkowite przemarowanie się Litwinów tutejszych odbyło się tak doskonale, że nie tylko tutaj, lecz nawet w okolicach Nowogródka dawniej stolicy Ryngoldów i Mendogów, próżnoby szukać pomiędzy ludem obyczajów, instytucyi, mowy lub obrzędów Litewszczyzny. Jeżeli coś przypomina stare pogaństwo, to bez wątpienia nosi cechę raczej wiary Słowian niż Litwinów. Ale dajmy pokój tego rodzaju poszukiwaniom.

Milda Litewska bogini miłości dokonała ostatni, złożywszy kunigasa Litwy Jagielle, u stóp pieknej chrześcianki Królowej Polskiej. Gdy z Wileńskiej wieży Krywe-krywejtów, zabrzmiał głos katedralnego dzwonu, gdy Polska z Litwą poczęły iść jedną drogą politycznej doli i niedoli—stara granica Litwy, co



szych okolicach przecinała rzekę Niemen, lubo straciła swe znaczenie polityczne, nie przestawała przecież istnieć, bo za czasów Polskich stanowiła granicę województwa Nowogródzkiego od Mińskiego, za naszych czasów rozgraniczała guberniję Grodzieńską od Mińskiej, a obecnie rozdziela powiaty Miński i Nowogródzki. O ile się z kart jeograficznych pokazuje, cała ta linija graniczna od najdawniejszych czasów aż do naszych, ulegała bardzo niewielkim modyfikacyom i zmianom.

Szkoda, że to miejsce, nieznanne ani z nazwiska, w odległych czasach, nie upamiętniło się w dziejach niczém a niczém; nie jest ani polem żadnej historycznej bitwy, ani starém zamczyskiem, ani nawet miasteczkiem z prawem Magdeburkiem, o którymby można powiedzieć, że kiedyś przed wieki posiadało prawo miecza. Tu nawet szlacheckie prawo bicia nad okolicznemi wioskami, dostało się moim poprzednikom tutejszym dzierżawcom, bardzo późno, bo chociaż nazwa Załucza zjawia się już w XVI wieku, jak to wnet okazemy, wątpić wszakże należy, aby w tej epoce ów dworek miał już znaczenie dominialnej stolicy. Może za Jagiellońskich czasów, jaki daleki przybysz wykarczował tu parę zagonów pola, pobudował chatę i miejscu nadał nazwisko, może tu następnie mieszkał jaki strzelec, bartnik, albo rybak Nadniemeński, może jaka ciekawa gawęda ludowa przywiązana jest do tej miejsciny—któż to wie? wiatr rozwiał tutejsze dzieje, sosny pokryły swym szumem szmer ludzkiej tradycyi lub pieśni.

Bo też były tu lasy i lasy; sosny i jodły cią-

gnęły się po Litwie od samych źródeł Niemna wzdłuż może aż do jego ujścia, a wszereż Bóg wie jak daleko. Szczątki tych lasów dzisiaj jeszcze są znakomite, pomimo handlu drewnego za granicę, który je bezwzględnie co rok pustoszy, pomimo niebacznój siekiery kmiotka, który codzień bardziej ogałaca okolicę z jej skarbów niezbędnych w codzienném życiu, i (co straszniejsza dla lasów nad handel i pustoszenie wieśniacze), pomimo tak zwanój straży leśnej, dla której wedle miejscowego przysłowia— *na sośnie pszenica rośnie*.

W pośród tych lasów, niegęsta ludność wykarzcowywała dla się polanki, budowała wioski i miasteczka, które wszystkie jako i cały kraj, należały dziedziczném prawem do Wielkiego Xiążęcia Litewskiego, bo w Litwie Gospodar był panem kraju i jego ziemnych dochodów, właścicielem dóbr wszystkich, a jego poddani byli poddanemi w ścisłém znaczeniu słowa, raz jako podwładni politycznie, drugi raz jako własność dziedziczna, swojego pana— w ten sam sposób co nasi dzisiejsi kmiotkowie. I była zupełna równość stanów w obliczu kija. Następnie za wpływem innych wyobrażeń, panujący poczęli nadawać za zasługi ludziom rycerskim swe włości, to jest nomenklaturę miejsca, czasem kilka zaledwie chatek, z prawem wytrzebienia lasów i zakładania osad w obrębie mil kilku lub kilkunastu, tak zwanych przynależności głównego dominjum. W ten sposób, poczęli się zjawiać posiadacze ziemi z nadania panujących, aż nakoniec, jak wiadomo Zygmunt August, zrzekł się praw dominialnych nad

Litwą, a pozostał jój panem tylko w politycznym znaczeniu wyrazu.

Miejsce gdzie dzisaj leży Załucze i okoliczne wioski, stanowiło małą częśćkę niezmiernego obszaru lasów, gdzieniegdzie wykarczowanych na polanki, należących do dworu (curia) *Świerżnia*. Jak cała Litwa aż do pierwszych lat XVI wieku, te miejsca były dziedziczną Wielkoxiążącą posiadłością. Dopiero Zygmunt I. oceniając cnoty, zasługi, wierność, mężstwo i rozmaite niebezpieczeństwa w sprawie Monarchy i Ojczyzny poniesione przez Jana Litawora Chreptowicza Marszałka Wielkiego i Starosty Drohickiego, nadał mu wiecznym prawem dobra Świerżno i wsi do nich należące, z tém wszystkiem, co się w nich obecnie znajduje, i na przyszłość być może, z ludźmi znajdującymi się na gruncie i następnie mogącymi się osiedlić (cum hominibus ibidem locatis et locandis), słowem z całym szeregiem przy należności i pożytków, wyliczonych szkrupulatnie w łacińskim pergaminowym przywileju, podpisanym własnoręcznie przez Króla. Gdy przez niedbałe zachowanie ten przywilój został pastwą czasu i molów, tak dalece, że nawet rok jego wydania wyczytanym być nie mógł, Zygmunt August podczas sejmu Grodzieńskiego w r. 1550 na prośbę interessowanej strony, rozkazał wydać z niego ekstrakt za własnym podpisem i wielką pieczęcią Litewską.

Ta nadana posiadłość, ciągnęła się o mil kilka po obojój stronie Niemna. Jeszcze w chwili nadania niespotykamy nazwisk wsi i dworów podrzędnych. Mało snadź tutaj ich było, a przynajmniej niespo-

tykamy nomenklatur tutejszych w żadnych papierach z epoki o której mowa *).

Jan Chreptowicz dziedzictwo dóbr Świerznia dał w posagu dwóm swoim córkom, z których Anna wyszła za Hrehorego Ościka Kasztelanica Trockiego, Zofia zaś za Mikołaja Wrzewlewskiego. Kątek ziemi gdzie dzisiaj Załucze i przyległe mu wioski, dostał się Hrehoremu Ostykowi.

Ostyk krótko tylko był dziedzicem tych dóbr, a raczej tych lasów, bo w skutek familijnego układu, odstąpił tę schedę swojemu szwagrowi Wrzewlewskiemu. Opis tego ustępstwa w r. 1536 dokonany, najwyraźniej wskazuje tę stronę, gdzie jest dzisiejsze Załucze; — Ruski dokument ogarnia obszar od rzeki Jaczonki do Suły, „a Suła w Niemen wpada, a Jacz-
naja także w Niemen wpada, a po reku Niemen” — to znaczy obszar od ujścia rzeki Jaczonki do ujścia Suły; właśnie w tym obszarze leży moja wioska. W opisie niemasz wzmianki innych miejscowości, krom wsi Otależ mającej nie dzielonych dziewięć „służb,” to jest chat włościańskich, których liczba wzrosła dziś do pięćdziesięciu.

*) Wiadomości, które tu o folwarkach Nadniemeńskich wchodzących w skład późniejszej Radziwiłłowszczyzny podajemy, czerpane są z papierów znajdujących się w archiwum Nieświeżskim, bądź przez nas widzianych, bądź cytowanych w głosach prawnych podczas sprawy Opieki Xiężniczki Stefanii Radziwiłłówny z Xciem Antonim Radziwiłłem Wielkorządcą Poznańskim, o oddział Ordynacji Nieświeżskiej, od dóbr dziedzicznych. Z tych głosów najwięcej nam usłużyła *Replika ze strony Xiężniczki*, p. P. Józefa Karczewskiego 1824 roku.

W dziejach małej wioski trzy wieki dadzą się skręślić w kilku wyrazach; od Wrzewlewskich przeszły te strony do Służków dziedziców dóbr Stołpeckich, od Służków w r. 1575 do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, od r. 1681 Załucze figuruje już jako folwark; za Jana Kazimierza (jak niesie podanie) Szwedzi splądrowali te okolice, zostawiając za całą pamiątkę parę kopców w lesie i garść miedzianych szelągów z popiersiem Jana Kazimierza i podobnych z cyfrą G. A. (Gustawa Adolfa) wrzuconych kędyś do Niemna, które wiosną z rozlewem wód, osiadają na piaszczystych brzegach,—Karol Stanisław Radziwiłł Kanclerz Litt. około r. 1720 założył we wsi Żukowym-borku cerkiew unicką—karczma jakoś naturalną koleją sama się znalazła, oto i całe dzieje historyczne wioszczyny. Na wiosce lud ubogi, pracujący na wicinach Niemnowych lub na polu swoim i dwornym; we dworze pan dzierżawca lub zarządca, na niwach piaszczystych po większej części nieurodzaj; czasem wcześniejszy rozlew Niemna, pomorek, skwarne lato, zima mroźna, deszcze przyjaźne lub nieprzyjaźne gospodarce—oto wszystkie w pamięci ludu zachowane fakta miejscowej przeszłości. Żyły one póki żyło stare pokolenie; młode wśród nowej doli i niedoli zapomniało o nich zupełnie. Generacya po generacyi pracowała na dwornej niwie, zrządziła na swą dolę w wioskowej gospodzie, w niedzielę modliła się w swęj cerkwi, w poniedziałek woziła z poblizkich lasów drzewo na sprzedaż do Mira i tym sposobem opłacała podatki i czynsze, potem szła na wieczny od-

poczynek na piaszczysty cmentarz cerkiewny, ustępując miejsca nowemu pokoleniu.

Wyjechawszy z dworku, przebywszy groblę na nizinie, wstępujemy na wysoką górę, z której jak na dłoni widać na lewo rozległe i puste pola, na prawo zielone łąki, i wśród nich gdzieniegdzie sterzące rosochate dęby, dalej zatoki Niemnowe drobną wierzbą zarosłe— dalej srebrną wstęgę samego Niemna, za nim lasy, chatki zdaleka rozrzucone, góry piaszczyste, szerokie pól rozłogi— okolicę piękną dla oka do niej wtajemniczonego, ale pustą dla obcego gościa, który niema swych wspomnień tutaj przywiązanych, który nieumie pojąć szczególnego wyrazu, w śpiewie tutejszych słowików, w szumie tutejszego wiatru.

Przez piaszczysty zasep, wjeżdżamy do wsi Żukowego-borka;— lud pracowity użyźnił przez wieki te bezpłodne piaski— zboża dokoła bujniej się krzewią, niż w całej okolicy; lud miernego wzrostu, łagodnych Słowiańskich rysów twarzy, w czarnych z domowej wełny siermięgach, czynnie się krząta po swych sznurach. Witamy go zwykłym pozdrowieniem pracującego: *Boże dopomóż*, i z serca życzymy mu powodzenia w jego mozole.

Wieś błotnista, bo w nizinie, a lubo mała, bo ledwie z dziesięciu chat złożona, dzięki swojej widnej nad brzegiem Niemna przysadzie, szczyci się kuznią, młynem, cerkwią, plebaniją, leśnictwem, obszerną nową karczma, i przewozem na Niemnie. Chlubna tytu splendorami wioska, wygląda przy pewnym

złudzeniu jakby miasteczko, i lubi przypominać, że przed laty była rzeczywiście czémś podobnym.

Nieśmieście się pobłażliwi czytelnicy z tego rodzaju arystokratycznej pretensyi naszej wioski przed innemi, a ukażę wam pamiątkę, z której się zaprawdę wioska nasza pochlubić może. Czy widzicie z tej grobli, tuż przy cerkwi, w ogrodzie, mały, dziś lichy utrzymany dworek?—to jest leśnictwo tu-tejsze. W tym domku, w tym ogrodzie spędził swe dziecinne lata, polubiony dziś od publiczności młody powieściopisarz, znany pod imieniem Adama Pługa, autor *Spowiedzi*, *Dzieciobójcy*, *Zarazy* i innych pism, Antoni Pietkiewicz. Towarzysz lat jego dziecinnych, żywo pamiętam młodego poetę w gronie zacnej szlacheckiej rodziny, w objęciach braci i dobrej matki; pamiętam te skromne izby, ten kwitnący ogródek i te dobre serca mieszkańców dworku, na których patrząc człek się rozmiłowywał w skromnej prostocie praojców; serce mi się ściska, gdy czytam w znanym wierszu Pługa do nas *) przypomnienie owych pięknych chwil naszego poranku, a potem gorzki i prawdziwy zwrót do rzeczywistości:

„Cóż więc teraz ta zagroda,
 „Z swym dziedzińcem i z swym sadem,
 „I z bocianięm gniazdem swoim,
 „Z jaskółczek chyzęm stadem,
 „I z gołąbków białym rojem?
 „Cóż więc ona? Czyliż duszy
 „Aż do krwawych łez nie wzruszy?!
 „Patrz, patrz bracie ukochany!

*) Ob. Athenaeum rok 1849. T. III., str. 235.

- „Patrz na domku szare ściany:
 „Widzisz z jakim smutkiem rzewnym
 „Ku nam patrzą okienkami.
 „Tęsknią za mną, jestem pewnym...
 „Wietrzyk wzdycha pod świerkami,
 „Smutnie szumi trawa sucha,
 „I gołąbek smutnie grucha,
 „I pies dziko wyje w budzie...
 „A czy pomnisz jak bywało
 „Wszystko rajskim szczęściem grało?
 „Chodź do chaty... ach stój bracie!
 „Inne czasy inni ludzie;
 „Gospodarze nie ci sami;
 „Cudzy człowiek dziś w tej chacie
 „Może zamknąć drzwi przed nami.
 „Chodź do serca do mojego!
 „Nie mam domku dziś takiego,
 „Gdziebym cię, jak przed latami,
 „Z otwartemi ramionami,
 „Z jasném licem spotkał w progu,
 „I uściskał czule, szczerze,
 „Lecz mam serce, dzięki Bogu!
 „Los mi serca nie odbierze;
 „A gdy z dawném sercem zajdziesz,
 „Dawny domek w sercu znajdziesz.”

Tak jest młody poeto! w sercach jeszcze znajdziemy siebie. Z nad brzegów Dniestru, z nad brzegów Wilii, kędy nas los rozpędził, serca nasze i nasze wspomnienia, zbiegają się niekiedy na piaszczysty brzeg Niemna, aby tam podumać i zapłakać, a w uroczystym uścisku odmłodnieć i orzeźwić się, na drogę powszedniego życia.



II.

Droga do Mira.—Parę uwag o zagrodowej szlachcie.

Mianując miasta, wsi, kępy, ostrowy
 I o rzekach ci dam rozsądek zdrowy,
 Gdzie która wpada, którą w siebie dzika
 Wisła polyka.

KŁONOWICZ.—Flis.

TAK obeznawszy cię czytelniku z moją niegdyś sadzibą, zapraszam na dalszą po tutejszych okolicach wędrówkę. Pilnujmy się dróg większych, przeprawmy się w piaszczystym Żukowym-borku przez Niemen, przebądźmy na zachodnim jego brzegu, błoń wdzięczną dla oka, ale okropną dla kości wędrowca, co musi wzdłuż i wpoprzek przebywać suche i mokre rowy i strumienie, krążyć, grząznąć, zawracać się, i znowu krążyć, aby ominąć przykrzejsze i bardziej niebezpieczne miejsca, i szeroką piaszczystą drogą, w kierunku zachodnio-południowym, jedźmy do Mira.

Z téj błoni oko ciekawie zwrócone wstecz i naprzód, ocenia całą różnicę fizyonomii krainy po dwóch stronach Niemna: tam za rzeką zkad jedziemy, si-

nieją lasy, zarosłe sosnowe, wdzięczniej zielenieją Nadniemeńskie zielone ostrowy, i ów *rokiciany wianek* *) co czoło Niemna otacza. Ztamąd dolatuje nas gwar ptastwa z wód i lasów, bo jedziemy porankiem — a przed nami gołe piaszczyste równiny, wysokie piaszczyste wzgórki, roślinność uboga; a cała kraina bezbronnie wydana na pastwę wichrów i skwarów, o cierpkie jakieś wrażenie przyprawia. Na prawo od nas ciągną się w oddali wybrzeża Niemna, na lewo poczynają się góry wysokie (na jednej z nich dawny Szwedzki szaniec), góry służące jakby przedmurzem do okolic żyzniejszych i zdolnych wyżywiać całe grupy ogromnych wiosek i zaścianków; droga co nas prowadzi do Mira, jest to step piaszczysty, na którym widnieją tylko krzyże, dachy dalekich sadzib ludzkich i gdzieniegdzie grupy drzew sierocych. Oto jedyne demarkacyjne punkta, wskazujące drogę temu, kto jój świadom i bez nich; bo kto nieświadom, zabłądzi pewno wśród tych piaszczystych pól pomiędzy wzgórkami, na tej siatce dróg i drózek, prowadzących gdzieś daleko.

Jedziemy po otwartych polach, słońce dopieka, owady brzęcząc towarzyszą nam, w niewinnym zamiarze napicia się krwi podróżnych. Małoż na drodze życia spotykamy takich satellitów?

Co znaczą te krzyże, tak gęsto na drogach posadzone? Na bezpłodnej niwie, wyciągają one ramiona ku niebu — jakby wznosząc modlitwę o lepszy uro-

*) Wyrażenie Klonowicza o Wiśle.

dzaj dla rolnika; — może niekiedy są pamiątką jakiego tragicznego wypadku. Ale próżno pytać o tradycję u okolicznego ludu; krzyż postawiony przed wiekiem, gnił, groził upadkiem albo upadł; nowe pokolenie odnowiło go, dodało inny od siebie i modli się przed niemi, prosząc o lepszą dolę — a dola jak jedna tak jedna.

Krzyż, wzgórek piaszczysty, a jednak malowniczy, za wzgórkami znowu krzyż, i wnet strumień z obu stron zielonem pastwiskiem otoczony, a na lewo zaścianek *Wisłacze* uciekł od gościńca, aby z przed oka podróznego, ukryć swą nędzę dzisiejszą.

Bo zaiste, zaścianki czyli sadziby szlacheckie, co były dawniej wyrazem szlacheckiej Polskiej Rzeczypospolitej, co dawniej wrzały życiem politycznym swojej krainy gwarniej może niż dzisiaj kluby na Zachodzie, zaścianki gniazdo i rozsadnik tej dzielnej rasy szlachciców, która orężem, piórem, głową mocną do xiązki i kielicha świat zadziwiła — zaścianki, mówimy, straciły dzisiaj nietylko publiczne, ale wszelkie znaczenie. Nic nie produkują, nic nie dostarczają krajowi, krom małych czyńszów, krom ekonomów do sąsiednich dworów, krom (jak tutaj) koni na jarmarki, hodowanych przez szlachtę, wierną swoich przodków rycerskiemu obyczajowi. Skromnych potrzeb i skromnych środków, szlachcic zagrodowy orząc szczupłą swą rolę, nie troszczy się o żadną oświatę, o byt lepszy, o podniesienie swojego gospodarstwa. Hardy jeszcze ze swych przywilejów, gotów powtarzać że *jest równy wojewodzie*, ani się domyśla, że były czasy kiedy zaprawdę bywał równym, strasz-

nym i pożądanym niejednemu wojewodzie, dla swych przewag rozumu lub miecza; ani się domyśla dzisiejsza szlachta zaściankowa, że niegdyś była arką zakonów swobody, tak troskliwie wyrobionych na sejmach, zjazdach i w ustnych i piśmiennych politycznych rozprawach, albo orężno w walkach z nieprzyjaciółmi i braćmi, że prawo jej naddziadów nie znało ani pana, ani chłopca, ani mieszczanina, tylko szlachcica, że nie folgowało nawet królowi jeno szlachcie, że szlachta była wszystkiem, i dla niej było wszystko. Smutno jest spojrzeć na późniejszych biednych potomków tych rycerskich, tęgich, nienasyconych chwały i swobod szlachciców; smutno badać stan ich umysłowy, śledzić koleje moralnego upadku drobniej szlachty, która po żywotnych swych wiekach, poczęła zależeć od łaski magnatów, swych braci wedle konstytucyi, ale rzeczywiście swych panów. Jak Ezaw w Biblii, co za miskę soczewicy sprzedał przebiegłemu bratu swe prawo starszeństwa, szlachta za kufel miodu, za półwłocz gruntu, sprzedawała panom i swe rycerskie ramię, i swe obywatelskie prawo głosowania, i nieraz swe chrześcijańskie sumienie. Drogą pańskiej łaski, przykuta do szczupłych zaściankowych siedzib, wyparta ze szranków wielkich obywatelskich zasług, i odepchnięta od stołu kędy Rzeczpospolita łamała chleb dla zasłużonych, poczęła się szlachta karmić sejmikową pieczęcią, a postradawszy godność osobistą człowieka, poczęła rosnąć w dumę szlachecką, dąć się słowem równości, które już nie miało żadnego praktycznego zastosowania. Już od drugiej połowy XVII wieku nicestwo po-

lityczne i moralne poczęło piętnować oblicze szlachty, — cóż dopiero dziś, gdy po odjęciu prerogatyw głosowania, których Bóg widzi jak nadużyła — zesła wyłącznie na uprawę swój skiby, czasem jak tutaj niewdzięcznej tak dalece, iż swojemi plony zaledwie pierwszym potrzebom skromnego swojego oracza wystarczyć zdoła. Wybornie skreślił stan smutny umysłowy dzisiejszej zagrodowej szlachty, zacny a osobiście miły sercu naszemu poeta A. S.

„..... Wić szlachta, że się szlachtą rodzi.
 „A gdy grosza nie dają dzisiaj przodków cnoty,
 „Naco próżno myśl błąkać w dzisiejszej powodzi?!
 „Lecz niecalkiem też obce jój karty dziejowe:
 „Wić szlachta że przodkowie jój golili głowę,
 „Że nosili kontusze, żupany, czamary,
 „Cóż więcój? — że gromili Turki i Tatary.”

Ale nic więcój — przeżyła wiek swojego czynu, zapomniała żywotną część swych dziejów. Cóż jój dziś pozostaje? skarlec do ostatka, albo się odrodzić w nowej formie, przez użyteczną pracę w tylu czynnych zawodach, otwartych dzięki opiece Rządu, dla każdego chcącego pracować. Rolnictwo, piśmiennictwo, handel, służba krajowa, iluż to potrzebują pracowników, ileż pożytecznym rękom i chleba i sławy pocziwój — dostarczyć jeszcze mogą! Skromne, szczupłe, idylliczne, a niedające dosyć ani chleba, ani pracy zaścianki, niechby zostały jako gniazdo młodych pokoleń, jako przytułek starym po trudach żywota, jako arka przymierza cnót rodzinnych; ale młodym w świat! w świat koniecznie! jak bywało za

czasów, kiedy szlachta żyła czynnym życiem. To nasza rada braciom szlachcie z zaścianków,— a naszą modlitwą za niemi jest, aby się im na świecie fortunnie wiodło.

Przebaczą nam czytelnicy ten długi a nienależący do rzeczy ustęp, o naszej zagrodowej szlachcie. Jadąc po piaszczystych i niczem nieurozmaiconych równinach, człek rad nierad musi o czémś dumać, a opisując podróż, jużci i z dumań tych sprawę czytelnikowi zdać powinien. Któs może pisać całą księgę z samych wrażeń podróży; zacóżbyśmy niemogli dumaniom naszym poświęcić jednej kartki? Czy to dla nas *pierwszyna*? czy raz marzenia poetyckie, słodkie i gorzkie, co nam właśnie w tych miejscach przepływały przez głowę i serce— oddawaliśmy naszym czytelnikom? Ale do rzeczy! Przebywszy tedy trudny do przebycia mostek pod zaściankiem Wiskacze, *złożywszy*, jak mówi Trembecki, *pragnienie w miłym stolku*, rusza się dalej krętą drogą po piaszczystej równinie; omijając na lewo i na prawo, zdaleka ledwo widziane dwa czy trzy zaścianki, gdzie potomkowie szlachty dawniej Radziwiłłowskiej klienteli, pędzą swój błogi żywot,— podróżny uczuje z przyjemnością, jak mu las pięknych sosen, jodeł i leszczyn ocieni głowę, a oczom znużonym jednostajnością, nowy obraz nastręczy. Wnet z lasu otwiera się widok na groblę zarosłą cienistemi wierzby, na prawo piękna łąka wśród lasu, na lewe jezioro, a za niem malowniczy wzgórek porośły jałowcem — przed nami chata strzelecka, młyn na jeziorze, i jeszcze parę chat in-

nych. To osada, nazwana *Miranka*, nazwiskiem swoim przypomina, żeśmy już niedaleko Mira.

I w samej rzeczy, wyjechawszy z lasu, przebywszy kilka gliniastych wzgórków, wśród weselszej już fizjonomii kraju, miasteczko Mir wynurza z za mgły swoje kościelne i cerkiewne wieżyce, dach szkoły żydowskiej, i wspaniały w swoich ruinach zamek Illiniczów, ozdobiony wiankiem starych lip i wiązów przyległego ogrodu.



III.

M i r.

Pierwsze wrażenie od wjazdu— Zamek Mirski— Zboczenie od przedmiotu, i kilka słów o architekturze w ogólności— Pierwsza wzmianka historyczna o Mirze, w wieku XIV.— Nadanie Mira Sieńkowi Giedygöldowiczowi— Napady Tatarskie— Illniczowie— Ostatni z Illniczów— Mir w rękę Radziwiłłów— Kościół parafialny— Spór literacki organisty Mirskiego, z Panem Marcinem bernardyńskim woźnicą, o dzwonach Mirskich— Napis na plebanii— Dzisiejsza fizjonomia i stan miasteczka.

Leży uboga miescina,
 Tam się kończy gdzie zaczyna,
 Gdyż jak mówią w całym mieście,
 Niemasz spełna domków dwieście,
 I to jeszcze bardzo zimne,
 Bo teraz drogie podymne;
 Dwa klasztory, jedna fara,
 Karczma nowa, karczma stara,
 Ale obie jak zwyczajnie....

J. JASIŃSKI. (*Sprzeczeki*).

Od strony Żukowego-borka wjeżdża się do Mira jak do wioski; wszystkie arystokratyczniejsze budowle

gdzieś się pochowały, a przed nami ulica domów i stodoł mieszczańskich, stawi widok zupełnie wioskowy. Tylko karczma przy samym wjeździe jak samolówka na wjeżdżających i wyjeżdżających z miasta wieśniaków, i grupy brudnego i leniwego żydostwa, przypominają nam, żeśmy w miasteczku. Brnąc po błocie, którym Mir słynie przed innemi tutejszemi miastami, potem trzęsąc się po złożonym z nieczystych kamieni bruku, który pogańskie czasy pamiętać musi—tak coś barbarzyńsko wygląda—wjeżdża się na rynek, omija się dawną Bazylianą, dziś Greką cerkiew, i pomiędzy kram we dwa rzędy zmurowanych, strojnych zewnątrz a wewnątrz pustych, umykając od czeredy krzyczących żydów płci obojęd, która ci swe rzadkie towary wylicza—stajemy nakoniec przed kościołem staroświeckim, murowanym, z dzwonnica także murowaną, ale nową, w jakimś nieorzeczonym stylu architektury.

Zwróciwszy się na lewo ulicą prowadzącą do Nieświeża, staje przed oczami naszymi w całej świetności swych ruin zamek Mirski, o jakie tysiąc kroków od kościoła odległy. Spieszmy obejrzeć ten piękny pomnik budownictwa z pierwszych lat szesnastego wieku, położony nad małym strumykiem, obwiedziony wałem, lochem i fossą, których szczątki jeszcze gdzieś widzieć można. Piękny to był zamek, szkoda tylko, że żadnym historycznym wspomnieniem nie uświetniony. Brama w kształcie połowy walca, nad bramą i po rogach zamku pięknej budowy baszt pięć ze strzelnicami mniej więcej zniszczonemi, a dookoła mur obwodowy; oto cała pozostałość z pięknego

gmachu. *) Ruiny z czerwonej cegły pięknie się odbijają od zielonego tła dawnych wałów i blizkiego sadu; a bociany, które na basztach pozakładały swe gniazda, w sposób oryginalny a malowniczy ubierają zgliszcza, którym pomimo ścian jeszcze krzepkich, nigdy już pono niewskrzesnąć.

Jest to, jak widzimy, budowa gotycka; jeszcze się w niej przebija coś feodalnego w rodzaju średnio-wiecznym, ale znać już wpływ Włoskiego gustu, jaki w XVI wieku wypiętnował się u nas na wszystkich dziełach sztuki. Bo budownictwo, tak dobrze jak literatura, odbija na sobie myśl każdego narodu i wieku. Rozwińmy myśl naszą. U Greków i Rzymian narodów republikańskich i spoufalconych z bóstwami, które sami sobie stworzyli, świątynie i gmachy publiczne, odznaczyły się obszernością, łagodnością form zakreślenia i wspaniałą prostotą. Odbijał się tutaj nie majestat bogów na których cześć wznoszono świątynię, ale majestat wszechwładnego ludu, który tu przychodził modlić się i obradować. Pogańscy Grecy i Rzymianie, przeczuwali Boga, ale iż w formach cywilnych swojego rządu nie przywykli do skoncentrowania władzy w jednych rękach, przeto i przymioty jednego Boga, wszechmoc, wszechdobroć i wszechmądrość, rozdrobili na tysiące głów swoich bożków, którzy pojedynczo nie byli niczém więcej jak ludźmi w najwyższej doskonałości nadanego sobie

*) Załączamy tutaj w kopii, bardzo wierny widok zamku Mirskiego przez P. Rusieckiego malarza wykonany, będący własnością znanego naszego Archeologa Eust. hr. Tyszkiewicza.

przymiotu, którzy wszyscy w jedno złączeni składali Boga (tak jak *senatus populusque romanus*, zbiorowo składał ziemską władzę Romy), ale żaden z nich pojedynczo nie piastował władzy najwyższej. Korząc się przed zbiorową siłą Boga, czuł starożytny poga nin, że podrzędne bóstwa są tylko formą w jaką dowolnie sam oblekł pojedyncze Boże przymioty—prze to z temi bóstwami pozwalał sobie obchodzić się pu fale, a w świątyniach na ich cześć zbudowanych, nie bił czołem, lecz gwarno obradował nad sprawa mi państwa, wierząc, że najpiękniejszą zasługą w oczach bogów, jest cnota obywatelska. Świątynie Greków i Rzymian były to budowle narodowe, szerokie, otworzyste, z rozgłośném echem; w nich się znaczyły lata upłynione, konsulaty, boje,— w nich widziałeś arcydzieło upodobanego ludowi rzeźbiarza i sztandar zdobyty na wrogu—patryotyczną chwałę sztuki i chwałę oręża. Struktura ich świątyń wyobraża ludzkość *zgrupowaną w społeczność cywilną i podniesioną do ideału bóstwa.*

Jakże inne są warunki bytu narodów w średnich wiekach—i jak różném od dawniej, jest oblicze architektury gotyckiej. Świat boży, poszarpany na tysiące drobnych cząstek; zakuty w żelazo rycerz wywalczył sobie władzę nad czątką ziemi, nazwał się panem udziałnym z łaski Bożej; ale czując, że to co zdobył siłą materyalną, zdoła jeno utrzymać przez ciągłą baczność, obronność i podstęp,—musi być srogim i dumnym, bo inaczej nie zdołałby sobie zapewnić posłuszeństwa wassalów. Dom jego to zamek na wysokości skale, z wieżami które służą do obrony, a zarazem

symbolizując nieograniczoną potęgę feudalnego możnowładcy, zdają się mówić poddanym, że niemasz władzy innéj jak Bóg, i Pan zamku, którego herb na wysokości wieży sięga aż do wyżyn nieba. Rysunek feudalnych zamków jest ostry, ozdoby z kątów połamanych, jak czoło dumne i gniewne; każda najniewinniejsza na pozor ozdoba, ma swój cel wojenny, jak każdy uśmiech chytrego, zwykł maskować jego tajemnicze zamiary; pełno w tych zamkach lochów, kryjówek, podkopów, więzień i kaplic, bo też mnóstwo rzewnych i strasznych tajemnic mieszka w sercu feudalnego Pana. Brama wązka, aby się przez nią nie wcisnęła pomsta lub zdrada, okna małe, bo ten stan rzeczy nie lubi słońca, bo to wieki ciemnoty; mury niepobielone z kamienia lub cegły— bo też zadaniem tych zamków nie jest przyjmować lubych sercu gości, ale się bronić od natrętnych, przerażać tych, którzy się mogą wcisnąć z dwóznacznemi zamiarami.

Budowy kościołów noszą w średnich wiekach tenże ostry gotycki charakter. Monarchowie cywilni i Papieże, potrzebują ugruntować swą władzę, i wrzucić ludowi, że oni są z ramienia Bożego. Bóg jakim go wyobrażają, nie jest to ojciec miłosierdzia, Syn co się dał za ludzi ukrzyżować, Duch co przyszedł ziemię oświecić — ale Pan zastępów, gotów raczej słuchać swéj sprawiedliwości niż miłości, gotów w każdym czasie, piorunem potwierdzić klątwę Watykanu. Modlitwa do Niego, to nie prośba dzieci do ojca, ale głos niewolnika do Pana. I zaiste, w ten tylko sposób mogło duchowieństwo przemawiać do owoczesnej

społeczności. Gdzie materyalna siła zastąpiła wszelkie inne ideje, gdzie wielkie zbrodnie, wielkiej potrzebowały pokuty, gdzie Kościół tylko mógł reformować społeczność; do potężnych i bezkarnych nie można było przemówić inaczej, jak językiem niezłomnej potęgi i sprawiedliwości Bożej. Oto tajemnica ciemnych, wązkich, wysokich, żelazem okratowanych murów kościelnych i klasztornych, w wiekach średnich. Fizyonomia murów gotyckich z ich wysokościami do chmur sięgającymi wieżami, chce wyobrazić: *groźną potęgę ziemską, biorącą z Niebios swe posłannictwo.*

W miarę jak druk i reformacya zachwiały średniowieczny porządek rzeczy, poweselał styl budownictwa. Mury poczęły się zaokrąglać, okna powiększać, bramy rozszerzać, bo już łagodność, oświecenie, gościnność, słowem cnoty towarzyskie zajęły miejsce dawniej siły mocniejszego. Na miejscu dawniej pokornej i gorącej wiary, reformacya, spory teologiczne i szperania w biblii, uchyliły część tajemniczej zasłony okrywającej w średnich wiekach całą Chrystyanizm. Poczęto ze świętokradzką ciekawością, o ile zmysłem ludzkim rzecz dostępna, wpatrywać się w oblicze Bóstwa, a gdy dostrzeżono, że na tém świętém Obliczu więcej jest miłości niż gniewu i groźby, rozswawolone dzieci spoufaliły się z Ojcem, a we wspaniałych, jasnych, ozdobnych i otworzystych świątyniach Bogu wzniesionych, chciały wyrazić Jego majestat, wszechmądrość i dobroć przygarniającą do swego łona, całą Adamową dźwignię. Nie był to już hołd niewolnika, lecz istot

swobodnych i rozumnych, jakimi były dzieci wieków *nowych*. Podobny styl kościelnego budownictwa, począwszy od Watykanu w Rzymie, stał się tak powszechnym, iż nawet Jezuici, których było usiłowaniem cofnąć postęp bieżący a przywrócić czasy średniowieczne— musieli zastosować się do ducha wieku i kościołom swoim nadawać wyraz przybytku raczej dobrotliwego niż groźnego bóstwa.

Upadek siły przemocy, a wzrost i znaczenie polityczne potęg moralnych— odbiły się w wiekach nowych i na budownictwie cywilném;— patrzmy jeno na nasze zamki z wieków XV, XVI i późniejsze— jak w nich styl gotycki złagodniono nowemi mniej groźnemi kształtami— jak kąty ostre ustąpiły miejsce kątom prostym, kręgom i owalom, które nadając budowie wdzięk regularności, nakazują poszanowanie, ale nie wzbudzają obawy. Społeczność już poczęła wchodzić w porządniejsze formy żywota. Spokorniała potęga, rada nierada uśmiechnąć się musiała; zniżyły się wieże i dachy zamków, rozszerzyły się wąskie bramy, jak wierny wyraz owej dyplomatycznej gościnności, jakiej każdy był pewien w gmachu możnowładzcy. Za zmianą warunków sztuki wojennej, z wąskich strzelnic wykowane szersze okna, poczęły hojniej wpuszczać promienie słoneczne, bo się arystokrata lękał aby go nie posądzono, iż coś w ciemnościach knuje na zgubę obywatelskich swobod.— Zawalono lochy tajemnicze, a w podziemnych sklepach, gdzie niegdyś jęczały w łańcuchach prześladowane ofiary dumy i srogości, poczęto chować beczki z węgryzmem i mio-

dem, dla przyjęcia braci szlachty, bez której nie mogła mieć miejsca, potęga możnowładcy. Otynkowano i pobielono mury— bo wszelką dzikość, jeśli jaka została, należało kryć starannie, a występować do ludzi świętecznie, uprzejmie, z otwartymi rękami, i z tym wesołym uśmiechem, co jedna serce przycho-dnia. Taką jest fizyonomia murów, z epoki tak zwa-nęj *nowej*, a ta fizyonomia zdaje się wyobrażać: *po-bratanie się słabości z potęgą, w imię światła.*

Czy dziś budowane gmachy naszych bogaczy, z niskimi dachy, z kwiecistymi ogrody, z zamczystymi bramami, z niedostępnymi parkami— czy mówimy, budownictwo dzisiejsze w którym się mie-sza tyle stylów i epok, wiernie charakteryzuje na-sze czasy? jaki jest charakter naszej epoki i na-szego budownictwa? o tém chyba patrząc z odle-głości wieków ktoś osądzi: my wracamy do ruin zamku Mirskiego.

Na pierwszy rzut oka dostrzeżemy, iż budowa ta nie sięga dalekiej starożytności. W ruinach nie wi-dzimy owych ogromnych kamieni, jakie widząc na wysokości w zamkach np. Nowogródzkim, Lidzkim, Miednickim, albo Krewskim— zdumiewamy się nad wytężeniem siły ludzkiej, co tak wysoko zaniósła i osadziła w wapnie olbrzymie głazy i musimy uwie-rzyć tradycyi gminnej, iż jakieś plemię wielkoludów budowało te gmachy *), albo zapłakać nad dzikością

*) Gmin nasz o wielu zamkach twierdzi, iż są budowane przez wielkoludów, czy bogów. Na dowód, przytoczmy tradycję słysza-

wieków, kiedy jeniec wojenny, uważany jak bydłę, zagnany bywał do robot przewyższających siłę ludzką. Tutaj nic tego niema: mury porządne z cegieł, rysunek budowy czysty i pełen wytwornego wdzięku, styl gotycki, ale złagodzony okragłemi i prostokątnemi zarysy — słowem całość piękna, nosząca cechę przejścia, od wieków średnich do nowych.

Wnet następuje się pytanie, w jakim celu wznie-
siono ten piękny pomnik budownictwa z XVI wieku? Wśród spokojnej epoki, w głębi spokojnego kraju, pomimo przeslicznych baszt i strzelnic, trudno przypuścić, aby cel wojennej obrony był tu na pierwszej uwadze; gdy zresztą samo położenie miejsca wpo-
śród równiny, nie dosyć jest obronnem. Z drugiej stro-
ny Jerzy Illinicz co dał zmurować te ściany, nie do-
syć był bogatym możnowładcą, aby gmach ten miał odpowiadać jego fortunie i znaczeniu. Nacóż go więc budował? oto po prostu, dumie Illinicza lub jego opie-
kuna Mikołaja Czarnego Radziwiłła, chciało się, aby Illinicz miał tytuł komesa Śgo Państwa Rzymskiego i pisał się hrabią na Mirze, a podobnych tytułów nienadawali Cesarze Niemieccy jeno posiadaczom zam-
ków *). — Próżność więc arystokratyczna, rzuciła wę-
gielny kamień téj budowie.

na przez nas w okolicach Krewy, zamku staro-litewskiego, pamiętnego morderstwem Kiejstuta. Lud twierdzi, że się ten zamek murował razem z Miednickim o mil siedm odległym. A plemię co go budowało tak było krzepkie, iż majstrowie po-
życzali sobie wzajemnie mularskiego młotka, rzucając go w po-
wietrzu z Miednik do Krewy i napowrót.

*) Na dowód podobnych wymagań ze strony Cesarzów od szlachty,

Ale cofnąwszy się do wieków dawniejszych, badajmy początkowe czasy Mira.

Samo nazwisko miejsca, ukazuje na jakiś pokój czy przymierze, może pomiędzy Litwą i Rusią, bo jakieśmy rzekli wyżej, nieopodal ztąd było pogranicze tych dwóch plemion. Ale kiedy? kto? z kim związał tu przymierze? kto założył miasteczko czy osadę? mrok wieków pokrył te drobne szczegóły.

Pierwszą co do czasu wzmiankę o Mirze spotykamy w relacji o intrygach Krzyżaków w XIV wieku, kiedy ci zbrojni zakonnicy, waśniąc pomiędzy sobą działwą Olgierdową i Kiejstutową, na upadku Litwy gruntowali nadzieje politycznego swojego wzrostu. W r. 1395 Krzyżacy wspierający Świdrygajłę przeciw Witoldowi, wpadłszy do Litwy pod przewodnictwem W. Mistrza Konrada Jungingen, w ciągu dni piętnastu splądrowali Nadniemeńskie okolice, spalili Drohiczyn, Nowogródek, *Mir* i Lidę *), i dalej ciągnęli swe rozbójnicze zagony, tak iż ledwie wiosen-

którą wynosili na godności Państwa Rzymskiego, przytaczamy wyrazy z dyplomaty na księstwo, Karola V. Mikołajowi Radziwiłłowi: „Cumque plerosque omnes Lithuanos et Russos nobiles qui Ducum nomen antiquitus sibi usurpant in Magno Ducatu Lithuaniae, cujus tu nunc Archimareschaleus fratres vero supra dicti Officiales et Conciliarii sunt, non modo copiis et opibus, verum etiam dignitate et splendore antecedis et bona haereditaria ampla et copiosa possideatis, et in his arcibus Olika, Niesvies, Dubinki et Birze et nonnulla opida, nobiles capitaneos iudices aliosque dignitarios et officiales ad sustentandum Ducalem statum, sufficientes habeatis.“

*) Obacz M. Balińskiego *Historję m. Wilna* T. I. str. 154. — cyt. Lindenblatt.

na rozwódz, co ich pod Solecznikami zaskoczyła, zmusiła ich do odwrótu.

W lat trzydzieści dziewięć, to jest w 1434, znajdujemy nową o Mirze wiadomość. Na wielkoxiążęcej Litewskiej stolicy siedział od lat dwóch Zygmunt Kiejstutowicz, zepchnąwszy z niej Świdrygajłę, wśród barbarzyńskich bojów, na które Krzyżacy dzwonili. Gotując się do zadania stanowczego ciosu Świdrygajle, a czując potrzebę zjednania sobie potężnych a wiernych stronników, Zygmunt rozdawał w dziedzictwo znakomitszym Litwinom: dobrazamki i ziemie, należące jak cały kraj, do allodjalnego wielkich xiążąt władania. W liczbie udarowanych od xiążęcia był Sienko Gedygołdowicz, któremu dostał się Mir z przynależytościami. Przytaczamy rzeczzone nadanie, które w oryginale łacińskim, przechowało się dotąd w Nieświężskim archiwum.

„In nomine Domini, Amen.

„Cum humana opera in se

„sunt labilia et a memoria

„hominum quae labilis est

„et caduca facilime evane-

„scant; necesse est, ut lite-

„rarum apicibus et fide-

„lium testimonium perhen-

„entur. Proinde nos Sigis-

„mundus, Dei gratia Ma-

„gnus Dux Lithvaniae,

„Russiae etc. Ad cuncto-

„rum perhennent deduci-

W imie Pańskie, Amen.

Gdy ludzkie sprawy są

przez się chwiejące się i

z chybkiej a nietrwałej

pamięci człowieczej naj-

łacniej giną, rzeczą jest

konieczną utrwałać je pi-

smem i wiecznemi świa-

ductwy. Przeto My Zy-

gmunt z Bożej łaski wiel-

kie Xiąże Litewskie, Ru-

skie i t. d. brzmieniem o-

becnego przywodzimy ku

„mus memoriam praesen-
 „tium per tenorem quo-
 „modo pensatis et diligen-
 „ter consideratis fidelibus
 „servitiis quibus genero-
 „sus Szyenko Gyedigołdo-
 „wicz fidelis nobis sincere
 „dilectus, Nostrae Sereni-
 „tati fidelis extitit multi-
 „modo commendatus et in
 „futurum aucto suae fide-
 „litas studio, per ejusdem
 „ferventius et diligentius
 „exhibendum, volentesque
 „harum fidelium servitio-
 „rum et obsequiorum con-
 „stantia hactenus conti-
 „nuata, condigno non frau-
 „detur praemio, sed potius
 „merito caeteris redeat in
 „exemplum, praefato Sy-
 „enko suisque heredibus
 „ac legitimis successori-
 „bus hac infra scriptam
 „Curiam, videlicet Mir cum
 „omnibus ad ipsam a diu
 „spectantibus. Item homi-
 „nes ut pate Demid cum
 „suis germanis et filiis qui
 „exivit de sua terra, per
 „grancias in terram prae-

powszechnój pamięci, iż
 pilno zważywszy godne
 nagród i wierne służby
 któremi się nam w wielu
 razach zalecił wiernie Nam
 miły Szyenko Gyedygoł-
 dowicz, a pragnąc na przy-
 szłość tém silniej utrwa-
 lić jego aż dotąd stałe i
 życzliwe a wierne służ-
 by— nie tak dla nagrody
 jako raczej dla zasługi i
 przykładu innych, rzeczo-
 nemu Syenkowi, oraz je-
 go dzieciom i prawym
 potomkom, niżej miano-
wany dwór to jest Mir,
 z tém wszystkiem co do
 niego zdawna przynale-
 ży, oraz z ludźmi to jest
 Demida z jego krewnemi
 i synami, który przez gra-
 nicę przeszedł ze swój zie-
 mie, na posiadłość wyżej
 rzeczonoego dworu— dali-
 śmy, darowali, zapisali i
 obecnie dajemy, darowy-
 wamy, mianujemy, zapi-
 sujemy na przyszłość, ze
 wszystkiemi pożytki, czyn-
 szami, dochody, intraty

„dicta curiae dedimus, do-
 „navimus, contulimus, as-
 „signavimus, praesentibus
 „que damus, donamus, con-
 „ferimus, inscribimus et in
 „perpetuum largimur, cum
 „omnibus utilitibus, censi-
 „bus redditibus introitibus
 „et obventionibus ad prae-
 „dictam Curiam, singulla-
 „tim spectantibus Agris
 „Silvis, Nemoribus, Campis
 „Quercetis, Rubetis, Meruis,
 „Gaiis, Borris, Pinetis, Me-
 „lificiis et meliis, tributa-
 „riis equorum pabulatori-
 „bus, pratis, pascuis, col-
 „libus, vallibus, lacis vel la-
 „cubus, aquis, fluviis, flu-
 „minibus, stagnis, paludi-
 „bus, piscinis, piscatoriis,
 „Ripis, rivis.
 „. et eorum
 „emolumentis et breviter
 „cum omnibus et singulis
 „usibus et proventibus qui-
 „buscunque nominibus ge-
 „neralibus, specialibus no-
 „minantur, vel valeant no-
 „minari, longe late ac cir-
 „cumferentialiter ut ab an-

i korzyści, ze wszystkimi
 mi do dworu tego nale-
 żącemi polami, lasy, po-
 lankami, dębniakami, za-
 roślami, z gajami, bora-
 mi sosnowemi, z barcia-
 mi i pasiekami pszczel-
 nemi, z płatnemi wypa-
 sami koni, łąkami, past-
 wiskami, wzgórkami, do-
 linami, jeziorami, stawy,
 wodami, rzekami, zatoka-
 mi, płotami, sadzawka-
 mi, z połowem ryb u
 brzegów, strumieniami. . .

 z ich pożytkami,
 słowem ze wszelką poje-
 dyńczą i ryczałtową uży-
 walnością i dochodem
 wszelkiego rodzaju i na-
 zwy obecnej, lub w przy-
 szłości mianować się mo-
 gącej, wzdłuż, wszcz i
 naokoło, jak zdawien w pe-
 wnych obwodach. ✓
 i granicach należały do
 praw i posiadłości po-
 przedników Naszych, i
 jego Szyenki; jako je-
 sam miał i posiadał, nie

„tiquo in ipsius singulis
 „metis. bus et li-
 „mittibus sunt, fuerant di-
 „stincta et limittatae, cum
 „omni jure et dominio pro-
 „ut antecessores Nostri ac
 „ejus Szyenkonii perte-
 „nuit habuit et possedit, ni-
 „hil penitus Juris aut Do-
 „minii nobis et nostris suc-
 „cessoribus in eisdem re-
 „servantes, duntaxat ser-
 „vitia quae Nobis et No-
 „stris successoribus, ab an-
 „tiquo est restrictus, ha-
 „bendum tenendum et per-
 „petuis temporibus possi-
 „dendum, vendendum,
 „commutandum, dandum,
 „aligenandum, condonan-
 „dum, et in usos suos be-
 „neplacitos, prout sibi su-
 „isque liberis legitimis, ac
 „suae legitimae postero-
 „ritati et successoribus me-
 „lius commodius et con-
 „sultius expedire videbi-
 „tur, convertendum. In cu-
 „jus rei testimonium et
 „robur firmitatis optinue-
 „re Sigillo Nostrae Maje-

wyłączając na rzecz praw
 i władania Naszego lub
 Naszych potomków, krom
 służby jaką Nam i potom-
 kom Naszym zdawna jest
 obowiązany. Mocen jest
 te dobra trzymać i na
 wieczne czasy posiadać,
 sprzedać, sprzedać, za-
 mienić, dać, zastawić,
 darować, słowem postą-
 pić z niemi tak, jak się
 jemu i jego prawnemu
 potomstwu lub ich pra-
 wnym następcom, zda się
 być lepiej, korzystniej i
 stosowniej. Na świade-
 ctwo i trwałą moc ni-
 niejszego nadania, pie-
 częcią Naszego Majesta-
 tu je utwierdzamy. Dzia-
 ło się i dano w zamku
 Naszym Trokach więk-
 szych, w sobotę po oktawie
 Ciała Bożego, roku Pań-
 skiego tysięcznego czte-
 rysetnego trzydziestego

„statis suppendenti, prae-
 „sentia in simul commu-
 „niri. Actum et datum in
 „Castro Nostro Troky
 „majori, feria sexta infra
 „octavas Corporis Chri-
 „sti, anno Domini mille-
 „simo quadragesimo
 „traecesimo quarto, Prae-
 „sentibus Magnificis et
 „Strenuis: Osticone Castel-
 „lano Vlnensi, Petro alias
 „Leluszeh Palatino Tro-
 „censi, Petro Mongier-
 „dowicz terrae Lithvaniae
 „Marschalco, Andrea Nye-
 „mirowicz, Nobili Nicolao
 „Nostri Secretario, qui
 „praesentiam habuit in Co-
 „missis, alisque quam plu-
 „ribus testibus, fide di-
 „gnis.“

czwartego, przy obecno-
 ści urodzonych i zacnych:
 Ostyka Kasztelana Wi-
 leńskiego, Piotra albo
 Lelusza Wojewody Tro-
 ckiego, Piotra Mongier-
 dowicza Marszałka zie-
 mie Litewskiej, Andrze-
 ja Niemirowicza, szla-
 chetnego Mikołaja Nasze-
 go Sekretarza, który był
 obecnym na Komissyi, i
 innych wielu świadków
 wiarogodnych.

Czy Krzyżacy tak do szczętu spalili i zniszczyli Mir dawniejszy, czy ten był jeszcze tak małą osadą, lecz widzimy na pierwszy rzut oka, że ten przywilej szumny pozwalający, obszernie pożytkować z tego, co już i przedtém należało do Gedygołdowiczów— rzeczywiście będący tylko prawem na karczowanie lasów i osadzanie ludności, nie dawał żadnych gotowych i obecnych korzyści. Czytamy tu wzmiankę, tylko o dwo-

rze (curia), nie masz jeszcze zamku, ani słowem nie wspomniane miasto, ani nazwisko jakich attynencyi, a cała ludność włościańska, składa się z jakiegoś Bóg wie z kąd przybłądy Demida i jego rodziny, który jak Noe miał wypiełgnować Gedygołdowiczowi przyszłe plemiona jego poddanych. Kolejno po siedmnastu latach posiadania, Siemion Gedygołdowicz będący Kasztelanem Wileńskim i Namiestnikiem Kazimiérza Jagiellończyka w Smoleńsku, Mir będący w tym samym niemal składzie, co w chwilę objęcia, zapisał swęj przysposobionęj córce, Annie Butrymównie, która umierając w dziewiczym stanie, w domu Zabrzezińskich w Kamieniu (o mil 8 od Mira), zapisała dożywociem to dziedzictwo, swęj ciotce, żonie Sieńki, Miłochnie Gedygołdowiczowęj (1476), a po jęj zgonie swojemu pokrewnemu Jerzemu Illiniczowi— Tak tedy około r. 1490 dziedzicami Mira zostali Illiniczowie; Jerzy Illinicz począł się krzątać nad upożytecznieniem swojego dziedzictwa, skupowywać przyległe włości, a może i zakładać miasto, kiedy tutejsze okolice zostały dwakroć pastwą nożów i płomieni Tatarskich.

Dziejopisowie nienazywając po imieniu miejsc splądrowanych przez Tatarów w 1505 r. wyraźnie ukazują na tutejsze okolice. W pierwszęj, epoce Tatarowie przeszli tedy ciągnąc pod Nowogródek, kędy walecznie bronił się od nich Wojewoda Nowogródzki Albert Gastold,— a w drugim roku gdy odnawiając swe przeszłoroczne ślady ciągnęli dalej bo aż za Nowogródek, aż za Niemen, aż pod Lidę. A wiadomo co znaczyły przejścia Tatarskie przez nie-

obronną okolicę. Przytoczmy z Kromera relację o drugim ich napadzie na Litwę. *)

„Król (Alexander) dogorywał w rękach pewnego empirycznego lekarza albo raczej oszusta, który będąc Polakiem a kłamiąc się być Grekiem, przez łaźnie i poty jeszcze bardziej Króla osłabiał. Panowie zaś Litewscy waśniąc się rozmaitemi niezgody ku wielkiej boleści Króla, patrzyli każdy swój sprawy, nietroszcząc się o Rzeczpospolitą. Tatarowie ośmieleni pierwotnym swym powodzeniem, odniosszy zabrane łupy i po krótkim wypoczynku wzmogłszy swe siły, w miesiącu sierpniu znowu wpadli do Litwy, a stanąwszy pod zamkiem Kleckiem, niedaleko od źródeł Niemna i zostawiwszy tam dwóch Sołtanów (tak zowią synów panujących) z 10ciu tysiącami, resztą swych sił, we 20,000 rozbiegli się dla pustoszenia okolic. Król dogorywający leżał w Wilnie, z kąd wespół z małżonką i całym swym sprzętem, udał się do Lidy, który zamek leży o 12 mil od Wilna... Gdy był w Lidzie, przybieżał doń gońiec, iż zagony Tatarskie są już jeno o dzień drogi. **) Niewiele téj wieści wierzono. Michał Gliński, który towarzyszył Królowi, wyprawił pewny oddział dzielnych Serbów, jakich miał pod ręką, pewien że ci dokonają wroga. Wkrótce wysłani napadli na horde Tatarów, lecz w żwawej walce zwycięzcy z nich poległo, resztę rozproszono, a gło-

*) M. Cromeri. De orig. et rebus gestis Polonorum. Colon. Agrippinae 1589. liber XXX. pag. 456.— Niemając pod ręką tłumaczenia Błażowskiego, przekładamy sami to miejsce.

**) To jest właśnie w okolicach Mira, który leży pomiędzy Kleckiem a Lidą, o mil 14 od tego ostatniego miasta.

„wy zabitych Tatarowie utkwivszy na włóczniach
 „zanieśli do swojego wodza. Poczęto drzeć o bez-
 „pieczeństwo Króla; uradzono tedy, aby monarcha
 „strudzony podróżą, a niespokojem przyprawiony o
 „niebezpieczeństwo życia, odniesion był w lektyce
 „do Wilna, a Gliński ze Stanisławem Kiszką Het-
 „manem i ze szlachtą Litewską, która na wieść o
 „zbliżeniu się Tatarów zbiegła się do Króla, iżby
 „szedł na spotkanie nieprzyjaciół.... Michał Gliń-
 „ski świadom Tatarskiego obyczaju, udał się pod
 „Kleck, aby uderzyć na główne stanowisko wroga
 „wprzód, nimby się zebrały pojedyncze kupy pusto-
 „szące okolice.... i t. d.“

Gliński, jak wiadomo, zbił Tatarów pod Kleckiem, i wieścią o swém zwycięztwie, uweselił ostatnie chwile dogorywającego w Wilnie Króla Alexandra. Ale wracając do Mira, widzimy iż ten stał na drodze Tatarskich zagonów, będąc o siedm mil od głównego skupiska Tatarów, pomiędzy Kleckiem a Lidą. Spustoszeń o jakich historycy mówią, właśnie były ofiarą okolice Nieświeża, Mira, Korelicz punktów zanadto wiele małoważnych, aby dziejopisowie mieli je nazywać po imieniu.

• Klęski zadane od Tatarów, zatargi jakie Zabrzezińscy, Illiniczowie, Kiszkwie, Hlebowiczowie i dalsi Litewscy możnowładcy, mieli z dumnym a potężnym Michałem Glińskim, zatargi, które Zabrzeziński przypłacił odjęciem mu wojewodzińskiej godności, a Krzysztof Illinicz więzieniem, a może i przerażenie losem Jana Zabrzezińskiego, którego najechał i zamordował we własnym domu Gliński — te snadź były po-

wody które natchnęły Jerzego Illinicza myślą zbudowania w Mirze warowni. Czy tak było rzeczywiście, czy fundamenta tutejszego zamku rzucił Jerzy, czy syn jego Szczęsny Illinicz, czy wnuk Jerzy — niewiadomo, bo w owoczesnych dokumentach nie znajdujemy wzmianki o zamku Mirskim.

Jerzy Illinicz (dziad) umarł około r. 1520 Marszałkiem Litewskim i Starostą Brzeskim; dobra swe znacznie rozszerzył, w okolicach Mira, po żonie wziął dobra Bielskie i Czarnawczyce, fortunę wcale znakomitą zostawił swym czterem synom, z których Szczęsny przeżywszy braci, został dziedziecem całej niemal ojcowizny a więc i Mira *).

*) J. I. Kraszewski w *Obrazach życia i podróży*, i M. Baliński w *Starożytnej Polsce* niezgadniają się z sobą co do wejścia w dom Radziwiłłowski dóbr Białej na Podlasiu. Piérwszy twierdzi, że weszły od Kiszków, drugi że od Illiniczów. Wzajemne ich dowody opierające się na aktach datt późniejszych, są niezaprzeczone, a przecięż ze sobą sprzeczne. Aby je pogodzić, należy się cofnąć o lat kilkanaście wczesniej i nie mieszać z sobą dwóch Jerzych Illiniczów, z których piérwszy był dziadem a drugi wnukiem. Mamy możność opierając się na dawnych dokumentach, wyjaśnić rzecz jak była. Jerzy *Iwanowicz* Illinicz po swęj małżonce (której ojezystego nazwiska nie wiemy) otrzymał dobra Białę i Czarnawczyce, które po jego zgonie, poszły na dział pomiędzy dwóma jego synami Stanisławem i Szczęsnym, i dwiema córkami Jadwigą w zamęciu za Abramowiczem, i Anną żoną Piotra Kiszki. Następnie Jan Illinicz umarł, a Jadwiga Abramowiczowa odprzedała swą schedę siostrze, Bialszczyzna więc rozdzieloną była na dwie części, z których jedna należała do Szczęsnego Illinicza, druga do Anny Kiszczynej. Syn Szczęsnego Jerzy, przysposabiając za syna Xcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, a sam bezpotomnie umierając, uczynił go właścicielem swęj schedy, a część zaś Kiszków jeszcze piérwiej przez Mikołaja Kiszkę i jego żonę z do-

O tym Szczęsnym Illniczu nie więcej nie wiemy jeno iż był po ojcu Starostą Brzeskim, że poślubił Zofię Radziwiłłównę córkę Jana *brodacza* Kasztelana Trockiego, z której miał syna Jerzego, że umarł około r. 1540, że niedługo po nim w roku 1541 zmarła jego żona, zostawiając jedynego syna, Jerzego Illnicza na opiece potężnych swych krewnych Radziwiłłów.

Opiekunem młodego Jerzego, został wuj jego Mikołaj Czarny Radziwiłł Wojewoda Wileński i Kanclerz Litewski, sławny z bogactw, rozumu, potęgi na Litwie, z pokrewieństwa i przyjaźni z Zygmuntem Augustem, nakoniec z gorliwości o rozkrzewienie Protestantyzmu w Litwie. Młody Jerzy Illnicz snadź wychowywał się w Nieświeżu, wśród drobnej jeszcze dziatwy Albrychta, Stanisława, Jerzego i Mikołaja Krzysztofa, jeszcze w zasadach Kościoła Katolickiego, bo Mikołaj Czarny około roku 1550 przyjął wyznanie Helweckie i całą swą rodzinę i domowników ku niemu skłonił. Z roku 1542 mamy ślady, że Mikołaj Czarny pełnił w obliczu prawa obowiązki opiekuna nad nieletnim Illniczem. Potężny to był opiekun; znaczenie osobiste i rodowe, bogactwa, duma arystokratyczna i dyplomatyczne talenta, czyniły Mikołaja Czarnego Radziwiłła jedną z najznakomitszych postaci owjej epoki. Wkrótce znacze-

mu Chodkiewiczównę odprzedaną została Mikołajowi Czarnemu w r. 1549. Tak więc połowa Białej, Czarnawczyce i dobr przyległych weszła w dom Radziwiłłowski po Illniczach, druga po Kiskkach.

nie jego jeszcze bardziej wzrosło, kiedy krom pierwszych w Litwie godności ministerjalnych, połączyły go z domem panującym stosunki pokrewieństwa i przyjaźni. Zygmunt August syn i towarzysz tronu żyjącego jeszcze Zygmunta I, po śmierci swjej pierwszej małżonki połączył się ślubnemi więzami z Barbarą Radziwiłłówną Gasztoldową stryjeczną siostrą Mikołaja Radziwiłła we wrześniu 1547. Tajemnica jeszcze pokrywała ten związek, ale już wpływ Radziwiłła na sprawy dworu i państwa stał się widzialnym. W parę miesięcy później czekała dom Radziwiłłowski świetność nowa, którą czuli potrzebę zabłysnąć, aby niewyglądać nazbyt pokornie, w obliczu tronu z którym się kojarzyli. Sprawującemu poselstwo od Zygmunta Augusta do Karola V. Cesarza, ten ostatni potwierdził dawniej nadaną Radziwiłłom godność xiążęcą, rozszerzając ją od Goniądza i Medeli, do Ołyki, Nieświeża, Birż i Dubinek, dóbr będących w dziedzictwie dwóch linii rodu Radziwiłłów.

Posiadającemu szacunek i wysokie względy na cesarskim dworze, łatwo było Mikołajowi Czarnemu otworzyć świetny zawód w służbie Austriackiej, dla swojego pupilla Jerzego Illnicza. Bo możnowładcy nasi, rzadko kiedy poczynali swe wychowanie i pierwszy rycerski zawód w ojczyźnie; wdzięczyła się do nich Europejska sława, nadzieja błysnienia w oczach rodaków świetnym tytułem, tém ponętniejszym, że zabronionym przez krajowe prawa. Pytamy, dla czego nie było użyć zamłodu świata, kiedy starczyły na to dostatki? dla czego nie było nabywać pracą zagranicznych zaszczytów, kiedy zaszczyty krajowe, bez

pracy swoją drogą przychodziły? kiedy syn uprzywilejowanego rodu mógł zawsze być pewnym i krzesła w senacie, i starostwa na kosztą podtrzymania swęj dostojności, i czci u szlachty? Młody Jerzy Illinicz, dzięki opiece Radziwiłła i własnym rycerskim przymiotom, świetnie się odznaczając w wojsku Austriackim, zjednał dla siebie przychylność Ferdynanda II jeszcze Rzymskiego Króla, który płacąc jego usługi, nadał mu na dniu 10tym lipca 1555— to co Jego Królewsko-Apostolskiej Mości nie kosztowało, co niebyło niczém w obliczu prawa Polskiego, którego zasadą była szlachecka równość, ale co miało nieoceniony urok w oczach możnowładcy— tytuł hrabiego Państwa Rzymskiego na Mirze. W tym dyplomie spotykamy poraz piérwszy wzmiankę o Mirskim zamku:

„Ipsius Arcem Mijr cum
 „tota juris dictione omni-
 „busque illius pertinentiis
 „in comitatum ereximus,
 „nec non ipsum Georgium
 „Illinicz ipsius liberos hae-
 „redes et successores legi-
 „timos ex lumbis suis legi-
 „timo thoro procreatos ac
 „natos et nascinatueros tam
 „masculos quam foemine-
 „as deinceps perpetuis fu-
 „turis temporibus ad die-
 „tum comitatum Arcis Mijr

Jego zamek Mijr, z całym sądowniczym okręgiem, i wszystkimi doń przynależnościami, wynosimy na stopień hrabstwa, oraz samego Jerzego Illinicza, jego dzieci, dziedziców i następców prawnych z lędzwi jego w prawném małżeństwie pochodzących, urodzonych i mających się narodzić, tak płci męzkiej jako i żeńskiej, odtąd na przyszłe

„in comites creavimus et
„nominavimus.

wieczne czasy, od rzeczono-
nego hrabstwa na zamku
Mirze, hrabiami ustanowi-
liśmy i mianowali. *)

Ale niesądzono Illiniczowi przekazać swym potomkom dobra, godnością hrabstwa uzacnione. Człęk w pełnej sile wieku, jakim go widzimy na portrecie w zamku Nieświężskim dotąd przechowanym, pełen męskiej piękności i siły, czuł wszakże, iż mu nie długo zostać na ziemskiej gościnie. Czy wątłe zdrowie, czy jakaś tajemnica, która życie tego człowieka zdaje się osłaniać, były powodem, iż niezawierając ślubnych związków, wcześniej począł myśleć o zgonie i o przekazaniu swęj fortuny, w godne obce ręce, gdy ani potomków ani blizkich kręwnych nie posiadał. W tym celu zawdzięczając opiekę, jaką doznawał od Mikołaja Czarnego Radziwiłła, uczynił dziedzicem swych dóbr, jego syna Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego pospolicie *Sierotką*, młodzieńca słabowitego, i rozmaitemi wybozczeniami młodości, tyrającego do reszty wątłe zdrowie. W epoce kiedy go Illinicz przysposobił za syna (1568), Mikołaj Krzysztof liczył lat 19, był już Marszałkiem Litewskim a od lat trzech po śmierci ojca stał na czele swęj rodziny, jako głowa potężnego xiążęcego domu Radziwiłłów Nieświężskich. To dziecię miało się później wstawić jako pielgrzym do Jerozolimy, pan bogaty, pobożny i miłosierny, światły minister w radzie kró-

*) Oryginał tego dyplomatu znajduje się w archiwum Nieświężskim.

lewskiej, ustanowiciel Nieświężskiej ordynacyi, rządny gospodarz w domu, zakładca tylu zamków i kościołów w swych dobrach, nakoniec jako protoplasta licznych Radziwiłłowskich pokoleń, co miały uświetnić karty krajowych dziejów. Ale w chwili kiedy go afilljował Illinicz, było to, jakieśmy rzekli, pacholę słabowite, roz hulane, mało obiecujące na przyszłość, tak iż więcej daleko musiał obudzać współczucia trzydziestoletni, okryty chwałą i wiele obiecujący Illinicz, niż jego syn przysposobiony. Istotnie, z niezmierném zajęciem się badamy tę postać, jak w kwiecie wieku, z zimną krwią przygotowywa się do śmierci, jak hojnie wynagradza swych sług dając im rozmaite ziemne dobra ze swęj niebogatej fortuny *), jak czyni dziedzicem reszty, syna swego opiekuna, pana daleko bogatszego od siebie, i wnet umiera, rozposażywszy niepotrzebne już sobie ziemskie mienie.

Wnet po śmierci Illinicza, która nastąpiła w Brześciu 1569, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł urzędowie intromitował się jako dziedzic do jego dóbr Mira i Białej. Podawał mu te dobra, woźny Nowogródzki Hrehory Tarasowicz, a przyjmował w imieniu Mikołaja

*) Wszystkie rozporządzenia Illinicza dotyczące się wyposażenia sług, są na rok przed śmiercią t. j. w r. 1568 i tak Tymofiejowi Krzyszłowskiemu podarował wieś Unichowo, Jarmole Owiadowskiemu siedm włok gruntu nazwanego Trębaczowskim (późniejsza wieś Ogrodniki), Janowi Abramowiczowi pięć włok ziemi i t. d. Spadek Mikołaja Krzysztofa po Illiniczu w Mirze i Białej wcale nie jest znakomity. Prócz dóbr Illiniczowskich spadł na Radziwiłłów tytuł hrabiów na Mirze, którego używali obok swojego xiążęcego.

Krzysztofa, Albert Kaweczyński stary sługa Radziwiłłowski, stary Aryanin, postać znana w historii reformy w Polsce jako mecenas Szymona Budnego, nakładca na druk znaną Biblii Nieświeżskiej, zwolennik wyznania Helweckiego dopóki żył Mikołaj Czarny, ale później żarliwy wyznawca i rozszerzyciel w Litwie nauki Socyna. Czy długo jeszcze żył Kaweczyński, czy zarządzał dobrami Radziwiłłowskiemi i wtedy kiedy młody pan jego wrócił na łono Katolickiego Kościoła, nie wiemy.

Odtąd Mir wszedł do składu dóbr Radziwiłłów linii Nieświeżskiej; przy pisaniu ordynacyi którą Mikołaj Krzysztof Radziwiłł z braćmi na fortunie oczystej ustanowił, Mir położono w liczbie dóbr podległych ustawom tej ordynacyi, którą Sejm 1589 zatwierdził. Przez ciąg wieków Mir z zamkiem i hrabstwem, należał do ordynatów Nieświeżskich, jako to:

Od 1549—1616 do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła.

Od 1616—1654 do Alexandra Ludwika Marszałka Nadwornego.

Od 1654—1680 do Michała Kazimierza Podkanclerzego Litt.

Od 1680—1720 do Karola Stanisława Kancelerza Litt.

Od 1720—1762 do Michała Kazimierza Wojewody Wileńskiego i Hetmana Litt.

Od 1762—1790 do Karola Stanisława Wojewody Wileńskiego zwanego pospolicie *Panie kochanku*.

Od 1790—1813 do Dominika Kamerhera Dworu CESARSKO-Rossyjskiego.

Następnie do jego córki księżniczki Stefanii, a dziś w skutek rodzinnych układów z linią Nieświeżskich ordynatów, do małżonka Księżniczki Stefanii Xięcia Ludwika Sain Wittgensteina Berleburg.

Oto przejścia Mira. Zanadto blisko położony od głównej rezydencyi dziedziców nie był nigdy ich stałym pobytom. Zamek, o którym wiemy, że jeszcze w r. 1792 był mieszkalnym, pozbawiony środków obrony, nie mógł się oprzeć ani Szwedom w r. 1655, których przywiódł pokrewny Michała Kazimierza owoczesnego dziedzica Mira, wyrodny syn kraju Bosław Radziwiłł Koniuszy Litewski, ani Rossyanom podczas Kościuszkowskiej rewolucyi. Bywał wprawdzie niekiedy świadkiem zwycięstw, ale się do nich nie przyłożył.

A szkoda tych pięknych ruin, że się do nich nie łączy żadne historyczne wspomnienie, szkoda że imię jego nie złączone z imieniem jakiego rycerza, jakiej piękności, albo jakiej interessującej walki. Mały ale żwawy strumień co się wije ukryty poza resztkami wałów, mrucałby te interessujące przygody, a jakiś bard podstuchalby je i wyśpiewał; albo w nocy rozmarzony podaniem przechodziem,

Widziałby w gruzach téj wieży
Cień, co się mignie, to znika,
A w smutnych jękach puszczyka
Słyszałby jęki rycerzy.
Dzisiaj zdumionemu oku
Żadne się widmo nie stawi,

Baszta odarta z uroku,
 Omijajcie ją ciekawi.
 Nie o nią nie mówią starzy,
 Czas zniszczył pamiątki snadnie,
 Chyba ktoś sercem je zgadnie,
 I w głębi duszy domarzy.

Opuśćmy tedy stare gruzy, a pójdźmy obaczyć kościół, niezalecający się stylem budownictwa, i murowaną dwupiętrową plebaniją, jeżeli nie wdziękiem, to przynajmniej staroświecczyną swęj struktury, zasługującą na uwagę.

Kościół obszerny, długo zaniedbany, dziś w lepszym stanie będący, winien swoją fundacyę Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi, który w r. 1594 położył węgielny kamień kościoła, a w lat dziesięć, kiedy już mury kościelne były na ukończeniu, 1604 roku uczynił zamożne uposażenie plebanii. W następnym 1605 r. Benedykt Wojna owocześnie Administrator katedry Wileńskiej a późniejszy jej Biskup, konsekrował świątynię już ukończoną. Nie w niej, o ile pamiętamy, nie wiało świętą starożytnością, a dzisiejsze odnowienie wewnątrz, zatarło kilka charakterystycznych cech przeszłości. Obrazy są nowe lub odnowione; niewielka szkoda dawnych obrzydliwego pędzla, wyjąwszy obraz w bocznym ołtarzu S. Jana Nepomucena, wcale piękny, który pozostał mało dotknięty pędzlem późniejszym. Do przedmiotów przypominających dawny gust, należą: posąg Chrystusa w wielkim ołtarzu, obraz N. P. Maryi deprecującej położony metalowy xiężyc, srebrne szaty na obrazach téjże Bogarodzicy, S. Jana Nepomucena i S. Antoniego, oraz kolumny ołtarzów, ra-

my drewniane rzeźbione w skręty liści i takiegoż stylu chrzcielnica. Nie wiemy, czy dzisiaj malując te stare zabytki domowej rzeźby na biało i błękitno, dobrze je w ten sposób odświeżono. My lubiący starożytność z jej pyłem, lubo wolelibyśmy jakąś szarą kamienną barwę, zawsze musimy oddać sprawiedliwość staraniom dzisiejszego plebana, dzięki którym wnętrze kościoła w Mirze, przybrało fizyonomię czystą i usposabiającą duszę do modlitwy. Do charakterystycznych ozdób Mirskiego kościoła, należą widziane przez nas przed kilku laty, vota zawieszane u ołtarza S. Antoniego, przelane dziś na ołtarne krzyże; były to w wielkiej liczbie małe srebrne koniki. W Mirze, w miasteczku gdzie do roku jest sześć jarmarków na konie, gdzie cała niemal okoliczna szlachta, na spekulacyach tego rodzaju cały swój byt zakłada, gdzie dawniej była stolica cyganów, a dzisiaj podczas jarmarków jest skupisko żydów zdaleka przybyłych,— niejeden szlachcic, snadź gdzieś w gospodzie popijając borysz z panem siabrem *), ani się obejrzał, jak zręczny złodziej daleko już gdzieś uleciał na jego szkapie, niebacznie na dworze zostawioną — stroskany więc, szedł modlić się do S. Antoniego patrona rzeczy zgubionych, a potem odzyskawszy swą stratę, ze łzami podzięką, zawieszał u stóp Patrona srebrne *simulacrum* swojego gniadosza lub kasztanka.— A na jakież rzewne myśli naprowadza widok

*) Borysz, zapicie targu, w innych stronach nazywają tę niezbędną ceremonię kiermaszową, *mohorycz*, albo *litkup*. Siaber w mowie tutejszej, oznacza tego z kim się handluje, niemieckie *Kundmann*.

tych votów! Co tu łez, co tu skarg! bo ten kasztanek, to może całe mienie, to przedmiot półrocznych zachodów, marzeń i nadziei biédnego zagrodowego szlachcica. Co tu scen domowych! co uroczystych zaklęć że odtąd na gorzałkę ani spójrzy, co modłów i postów na intencję odzyskania straty, co radości, kiedy się ta jakim niespodzianym trafem odzyska! — radości czystej i prawowiernej, bo się tu pocieszenie po smutku przypisało wprost Bogu i świętemu Przyczynicy, wprost sile wiary i pokornej modlitwie.

[Dzwonnica, stanowiąca razem bramę do kościoła, wymurowana w pierwszych latach bieżącego wieku, w dosyć niesfornym gotyckim stylu, mieści w wieżycy dzwon główny nazwany *Karolem*, a w arkadach trzy inne dzwony pomniejsze, ale harmonijnego dźwięku.]

Któż nie zna *Pamiętników Kwestarza* stanowiących koronę wybornych *Obrazów Litewskich* Ignacego Chodźki? któż w nich nie pamięta relacji Marcina bernardyńskiego woźnicy o dzwonach Mirskich, która dała powód P. Antoniemu Zaleskiemu do pięknego obrazku w *Album Wileńskim*, kiedy poczciwy kwestarz

„..... był właśnie pod Mirem,
 „A dropiaty szedł przodem tuż za powodyrem,
 „A na siwce zaś Marcin pokazywał biczem
 „To miasteczko — i prawil przed Ławrynowiczem,
 „A ten się uśmiechając bernardynkę niuchał
 „I relacyi o dzwonie Mirskim pilnie słuchał.” *)

*) Wiersze te są wyjęte z poetyckiego listu do nas, P. Michała Kątkowskiego, autora gawęd Ambrożewicza.

Ale nie nie tracą na tém Pamiętniki Kwestarza, kiedy [oparci na ścisłych miejscowych poszukiwaniach, ośmielimy się] zaprzeczyć erudycy Pana Marcina, [twierdząc, że dzwon Mirski zwany *Karolem*, odlany był na długo przed urodzeniem xięcia Karola *Panie kochanku*, tak że ten po powrocie z zagranicy (1768) nie potrzebował kłamać na intencję głośnego echa dzwonu w Mirze, jakoby świeżo ulanego. Że w epoce powrotu Radziwiłła do kraju, Mirski *Karol* już od lat 52 zwoływał na mszę prawowiernych, naprzeciw świadectwa poczciwego Marcina bernardyńskiego woźnicy w *Kwestarzu*, postawmy powagę niemniej w swoim rodzaju stanowczą, bo, Mirskiego organisty, który na naszą uprzejmą prośbę raczył fatygować się po drabinie aż do dzwonnicy, i syllabizując litery na wielkim dzwonie wylane, wypisał je dla nas w tém brzmieniu:

„Carolus Stanislaus Radziwiłł D. G. Dux in Ołyka, Nieświęż, Birże, Dubinki, Słuck, Kopyl et „Kleck S. R. J. Princeps, Comes in Szydłowiec, Mir, „Kroże et Biała, supremus Cancellarius M. D. L. „Braclaviensis, Premislensis. Człuchoviensis, Ca„menecensis, Krzyszoviensis, Niżynensis, Ostrensis „perpetuus gubernator. Anno domini 1710 Die 14 „Julii.“

Ponieżj:

„Fudit me Ambrosius Joannes Patt.

a niżj jeszcze:

„S. Michael, S. *Carolus*, Stanislaus“ imiona świętych, które wedle obyczaju Kościoła nadano dzwonowi.

Tak więc fundatorem Mirskiego *Karola* jest rzeczywiście Karol Radziwiłł, ale nie *Panie kochanku*, tylko dziad jego Karol Stanisław Podkanclerzy Litewski (zmarły 1711). Drugi dzwon pomniejszy fundacyi tegoż Karola, nosi też datę i nazwisko gisera Patta. Ale na rok przed tęp, ubogi szlachcic *pan Maciej Samuelowicz z panią swoją małżonką*, dał dobry przykład xięciu Podkanclerzemu, fundując u tegoż Patta, inny dzwon do Mirskiego kościoła. Tak więc, że do skarbów tamecznej dzwonnicy nie się xiąże Karol *Panie kochanku* nie przyłożył, literalne dowody na stronę Mirskiego organisty naprzeciw opowiadań Pana Marcina, dostatecznie świadczą. Cóżkolwiek bądź, gdyby nie lasy leżące na drodze z Mira do Nieświeża, gdyby nie nizkie zawieszenie *Karola*, kto wie czy donośne jego echo nie odbiłoby się o mury Radziwiłłowskiej stolicy. My przynajmniej o mil dwie słyszeliśmy nieraz, jak dzwon Mirski zwoływał wiernych na mszę lub nieszpory.

[Plebanija dwupiętrowa, murowana, obszerna, teraz ledwie w połowie mieszkalna, założona piérwszych lat XVII wieku, kosztem X. Kaspra Langszewicza piérwszego plebana w Mirze— z niemalém zapewne przyczynieniem się, Xcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła,— nad bramą na ulicy ma na tafli kamiennój wyryte nazwisko zakładczy, i rok wzniesienia budowy (któregośmy niezannotowali) w ten sposób:

„*Sic vos non vobis. Annuante Principe ac Domino meo Nicol. Christop. Radzivill, hanc mihi con-*
do domum, tibi successor bone donum, si bona su-

„me bonam si mala conda novam. Casper Langsze-
„wicz curatus in Mir.

To jest: „Tak wy nie dla siebie (pracujecie) *).
„Za zezwoleniem xięcia i pana mojego Mikołaja Krzy-
„sztofa Radziwiłła dom ten dla się buduje, a tobie do-
„bry następco dar ten czynię; jeśli dobry— wdzięcz-
„nie go przyjmij, jeśli zły— zbuduj nowy.“ **)]

Murowana cerkiew Greko-rossyjska, przy której
był dawniej klasztor Bazyljanów; murowane kramy
w środku rynku, drewniana Apteka, także stacya pocz-
towa, ów nerw co mię przez lat ośm, łączył z dale-
kim światem— oto jest wszystko, co stanowi dalsze
wydatniejsze punkta w miasteczku złożoném zresztą
z trzech czy czterech secin drewnianych domków ży-
dowskich, chrześcijańskich i tatarskich. Żydzi jak
zwykle, stanowią najruchawszą, najgwarliwszą i naj-
pierwiej wpadającą w oko część ludności. Przed nie-
wielu laty, sklepy tutejsze obfitowały w dobre zagra-
niczne bawełniane i jedwabne wyroby, w płótna, fu-
tra i rozmaitego rodzaju kramne drobiazgi. Rozgło-
sną pod tym względem Mir miał opinię, także mówio-
no o pannie mającej wkrótce iść za mąż: *już pojechała
do Mira* — to znaczyło, że już sposobi wyprawę,
choćby się ta gdzie indziej załatwiała. W epoce mo-

*) Wirgiliusz.

**) Inny jeszcze koncept znaleźliśmy w plebanii Mirskiej z przeszle-
go wieku, jest to napis łaciński położony przez któregoś z plebanów
na drzwiach, na górném, dziś niemieszkalném piętrze:

„Ostiam cur claudis, dum vocem pauperis audires,

„Fac quod Christus amat, dum pauper in ostium clamat.

To jest: „Poco drzwi zamykasz gdy słyszysz głos ubogiego; czyń
„to co Chrystus miłuje, gdy żebrak do drzwi puka.

jego dzieciństwa i w stronach dosyć ztąd odległych był to termin przyjęty i zrozumiały. Dzisiaj tu handel upadł niemal całkowicie, ale u żydów został po dawnemu obyczaj napadania hurmem na przejeżdżających po ulicach lub gospodach, z zachwalaniem swych nędznych kramikowych drobiazgów. Każdy cokolwiek porządniejszy powóz ściąga chmurę natrętnego, wrzaskliwego i wzajemnie kłócącego się żydowstwa. Kilka porządniejszych składów towarów, znajduje się nie już w kramach, ale po domach zamożniejszych żydów, ale i tych emisaryusze rozsypani po ulicach, szarpiąc każdy do siebie biednego przybysza, wygadują bardzo dwóznaczną rzecz o dobroci towarów, o mierze, wadze i rzetelności współzawodniczego domu. Bawić się tym widokiem, czy się oburzać na te Hogartowskie obrazy — to już rzecz do wyboru, stosownie do usposobienia przybysza.

Mieszczanie tutejsi nigdy nie obdarzeni prawami Magdeburskimi, a tylko przywilejem Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (1579) zabezpieczeni, co do własności i swobodnego pomiędzy sobą wynajmowania, przedawania i zapisywania gruntów przez dziedzica wydzielonych, zostają pod główną zwierzchnością tegoż dziedzica. Oprócz uprawy roli trudnią się garncarstwem, tkactwem, szewiectwem — ale rzemiosła te nie wychodzą z obrębu partactwa. W ogólności byt mieszczan-chrześcijan zdaje się być nędzny — przyczyną tego, jak wszędzie, brak oświaty, sąsiedztwo żydów. W tém miejscu byłoby coś do napomknienia o obowiązkach dziedzica, o obowiązkach duchowieństwa, o dobrych przykładach z góry.... ale my tu

nie piszemy xiązki o obowiązkach; notujemy jak jest, niemając zamiaru perorować o tém jak być powinno.

Tatarowie w liczbie kilkunastu rodzin tutaj osiedli, mający swojego *Molnę* i mały ocieniony drzewami meczet, niepamiętają kto i kiedy ich tu osadził. Może Witold, albo może pozostali po Kleckiej kłesce— nie chcemy na wiatr wyrokować. Nie mieliśmy w ręku żadnych w tej mierze piśmiennych dowodów, a ustne wybadywania, niczego nauczyć nas nie mogły. *) Tatarowie trudnią się garbowaniem skór, wzorową uprawą ogrodów i furmanką. W ogólności lud to pracowity i trzeźwy; lubo, dzięki restrykcjom (a gdzież ich niema?) pozwalającym pić wódkę zamiast zabronionego wina, na które zresztą biednemu ludowi niestarczy — prawo trzeźwości nie jest tu bez wyjątku. Zdarza się jeszcze w ich fizyonomiach napotykać typ czysto Azyatycki, ale na wielu mianowicie kobiecych twarzach, znaczny już wpływ północnego słońca, który zacierając ródowe cechy zbliżył ich rysy, do typu miejscowego.

Zostawałoby rzec słówko o cyganach dawniej tu zamieszkałych, i mających swojego *króla*, który za dobrych czasów cyganstwa, paradował po ulicach Mira, otoczony konną cygańską eskortą, uzbrojoną

*) Notatka łaskawie nam z Głównego zarządu dóbr Xięcia Ludwika Wittgenstein udzielona, zapewnia, że w Aktach administracyjnych, niema śladu przywileju Tatarów Mirskich, że „w kilku próśbach o drzewo do garbarni (bo zresztą o nic więcej nie prosili „i nigdy na nie się nie żalili) nie odwołują się do żadnego nadania, ale tylko do starych zwyczajów.“ Inwentarze dawniej daty, nie wspominają o przywilejach Tatarom służących.

w kańczuki — ale dziś niema tu ani szczątków tego plemienia. Cygaństwo pozostało tylko w tradycjach, a duch jego rozwija się w Mirze, tylko na końskich jarmarkach, których jest sześć do roku. Jarmarki, cygani, handel futrami i innemi zagranicznemi towary — to co nadawało niegdyś miastu właściwy charakter, dziś skarłało lub znikło. Przeszłość minęła, a życie w nowych odpowiednich czasowi warunkach — jeszcze się nie rozwinęło.

Taka jest dola wielkiej liczby naszych miast i miasteczek.



IV.

Dokąd dalej się udać?— Trakt do Nieświeża.— Drogi i karczmy u nas.— Marzenie i rzeczywistość.— Przykład porządnej gospodarki.— Dwory, wsi, lasy — wjazd do Nieświeża.

Ingredior, multum de conditione *żywota*,
Deque statu vitae mecum *myślendo*....

J. KOCHANOWSKI— *Carmen macaronicum*.

Z chętką do wędrówki, z pugilaresem do zapisywania jęj wrażeń, stajemy na rynku w Mirze, w położeniu dziada żebraka na rozstajnej drodze; cel niewyknięty, świat szeroki; do której wioski czy miasta udać się na włóczęgę? Pytanie trudne zaiste w każdym podobnym położeniu życia,— tu nęci nadzieja przyjemności w jednym miejscu, tu odradza obawa, aby czegoś nie stracić w innej stronie. Udałibyśmy się prosto, ulicą tak zwaną Żuchowicką, tu miałbym wam do pokazania pewien wzgórek, na którym stoczono pod Mirem pewną bitwę na schyłku

przeszłego wieku; dalej zwiedzilibyśmy piękną Połoneczkę, posiadłość Konstantego Xiążęcia Radziwiłła, gdziebyśmy widzieli piękny ogród, piękny i pod wielu względami ciekawy pałac, gdzie jesteśmy pewni prawdziwie Radziwiłłowskiej popularności i uprzejmości, dostojnego Gospodarza. Dalej obejrzelibyśmy w miasteczku Iszkołdzi stary, bardzo stary, bo niewątpliwie z pogańskiej świątyni przerobiony kościół parafialny katolicki, który w XVI wieku był zborem Aryańskim — słowem mielibyśmy ciekawą i przyjemną wędrowkę. Ale znowu, jak tu dla kilku pomników w tej stronie, zaniechać zwiedzić Nowogródek, stolicę Mendoga, miejsce urodzenia jednego z najpierwszych naszych wieszczów? jak niezawadzić o starożytny Lubcz, gdzie była przed wieki, przed bardzo dawnymi wieki, katedra, gdzie wśród pogańskiej Litwy za Mendoga, piastował biskupią dostojność Wit Dominikan, o którym tak niewiele wiemy, Lubcz gdzie często przebywali Radziwiłłowie linii Birżańskiej, gdzie drukarnie Piotra Błasta Kmity i Jana Lange w XVI i XVII wieku, wydały tyle dzieł ważnych dla historyi reformacyi w Litwie, a dziś tak rzadkich — gdzie jeszcze są zwaliska Radziwiłłowskiego zamku, Lubcz nakoniec, który za dni naszych starą swoją chwałę, podtrzymuje fabrykacją brudnego wprawdzie co do barwy, ale wybornego zkąd inąd laku, laku prawdziwie Lubczańskiego, jak dowodzą kramarze, co po dworach roznoszą? Tyle powodów do udania się w kierunku Nowogródka, jużby nas zdecydowało, gdyby nie Nieśwież tylko o cztery mile leżący, Nieśwież niemniej od Lubcza sła-

wny niegdyś w dziejach reformacyi i typografii Litewskiej, a stolica głośnego Xięcia Karola Radziwiłła, gdzie jeszcze jest jego zamek, jego archiwum, mnóstwo o nim tradycyi, a nawet jego zwłoki,— Nieświęż do którego prowadzi wyborna droga, gdzie jeszcze przed wieczorem być można.

Kość więc rzucona— jedziemy do Nieświęża— bitą, prostą drogą, która jak dowodzą matematycy (i niech sami za tę prawdę czy aforyzm biorą odpowiedzialność), ma być drogą najkrótszą.

Jeszcze więc raz udajemy się pod zamek, pod którym rozchodzą się dwa trakty— jeden na lewo około starożytnego sadu prowadzi do miasteczka Świerżnia, drugi na prawo do Nieświęża. Bierzemy się na prawo, przebywamy mostek, a rzuciwszy oho-tnie spójrzenie na zamek Mirski i zawoławszy: *ruszaj woźnico!* poczynamy staroświeckim obyczajem naszą podróż od zwykłego psalmu podróżnych: „*Kto się w opiekę poda Panu swemu!*“

Ziemia zagina się w lekkie piaszczyste wzgórki:— na trakcie brzozy, a po za drogą sosnowe gaiki i zarośle krzewią się dosyć bujno, dowód niezgorszego gatunku ziemi. Zboże mierne, widoki nierozległe i nic niemające nadzwyczajnego, droga nieco piaszczysta, lecz w ogólności wyborna. To wszystko nie stanowi żadnej nadzwyczajności.

Możnaby dla efektu, obyczajem pątników, zaimprowizować jaki wypadek na drodze przytrafiony, albo w uroczych barwach przedstawiać miejscowość,— czytelnik możeby uwierzył na słowo— ale jeśli się kłamstwo wyda, toć tylko wstyd i strace-

nie wiary na przyszłość. Prawda, mówią, ma własność oliwy w wodzie—zawsze na wierzch wypływa. Ot np. aż we dwieście lat, w tych samych, po których jedziemy, miejscach—łowimy na uczynku nieprawdy, zacnego Szymona Starowolskiego, co tyle mądrych i wiarogodnych xiąg popisał, co tak mądrze i pięknie odpowiedział Królowi Szwedzkiemu, kiedy to, (czy pamiętacie czytelnicy?) zarozumiały Szwed obchodząc groby Królów Polskich, prorokował, że Jan Kazimierz nie wróci więcej do Polski—Otoż X. Szymon Starowolski, człek wcale stateczny, przesolił prawdę, mówiąc w jedném mądrém dziele o Mikołaju Krzysztofie Radziwille i tutejszej okolicy. Wychwalając Radziwiłła dowodzi: że on w Mirze wymurował Ratusz, a namil kilka naokoło przystroił okoliczne wioski ogrodami, stawami i prostemi drogami z obu stron drzewami owocowemi wysadzonemi, słowem wśród Litewszczyzny, stworzył prawdziwie Auzońską krainę. W tém wszystkiém jedną nieprawdę szanownego historyka widzimy dotykalnie, a trzy inne przeczuwamy instynktem. O muirowanym ratuszu w Mirze, nikt jako żywo nigdy nie słyisał,—i naco zresztą był potrzebny ratusz tam, gdzie mieszkańcy nie posiadali praw Magdeburgskich? Co do drzew owocowych, dróg prostych i stawów, dosyć jest spojrzeć na miejscowość, aby o tém wątpić. Drogi tutejsze, jak wszystkie drogi ludzkie, nie odznaczając się wielce prostym kierunkiem, wiją się dość fantastycznie, wymijając to wzgórek, to błoto, to piasek, to poprostu pole pełne kamieni;—bo juźci wygodniej objechać kamień, niż go uprzatnąć z dro-

gi— to już jest praca dla ogółu, którą któż wynagrodzi? Stawów kopanych ani śladu— mogły zapłynąć; drzew owocowych nietylko na drogach, lecz i po wioskach bardzo niewiele;— lubo drzewo ma własność odradzać się w następnych pokoleniach; nie spotykamy ani przypadkiem jakiej praprawnuczki starej jabłoni lub gruszy, posadzonej staraniem Radziwiłła. Grunt tutejszy zanadto jałowy na takie rzeczy, a Mikołaj Krzysztof który wtedy skupowywał i zaokrąglął swoje posiadłości pod Mirem, nie miał jeszcze czasu zająć się ich gospodarczém urządzeniem. Naprawiać drogi i mosty, był to obyczaj zbytkowy, mało co upodobańszy naszym przodkom, jak i nam dzisiaj ich późnym potomkom. Zaczny wieszcz Polski Jan Kochanowski, właśnie współczesny Mikołaja Krzysztofa, żartuje sobie z téj niemczyzny (Satyr.)

„O Prusiech nie wam nie chcę powiadać, bo sami
 „Na każdy rok pływając do Gdańska tratwami,
 „Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
 „Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
 „Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
 „Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy—
 „K'czemu przyszło??”

Ale zagadawszy się o drogach, nie zbaczajmy w manowce ustępów, témbardziej, że jedziemy po gościńcu równym i gładkim, bo go takim uczyniła— jużci nie praca ludzka, ale naturalnie przyroda; tak sobie, trafem— przez kaprys rzuciła pomiędzy Mirem a Nieświeżem grunt mało górzysty i suchy— a ludzie także trafem wytknęli tu drogę, osadzili ją

brzozą i osiną, które się cienisto rozrosły — a tak traf wyszedł na dobre.

O milę wioska Siemakowo uciekła z gościńca na pole jak wąż olbrzymi. Głowa jej, to jest karczma — świeci ku podróżnemu pobitemi szyby, jak dwójgiem żądnych oczu, i otwiera jak paszczę wrota swęj stodoły — a reszta ciała i ogon, wiją się opodal po wzgórkach aż do lasu. Wieś ta, na oko niczém nieodznaczająca się od innych naszych wiosek, posiada rzecz niestychaną po innych wioskach — kilku wybornych stolarzów, których wyroby mogłyby ozdabiać najwykwintniejszy salon. Ci stolarze, są to włościanie, trochę od innych swobodniejsi, bo nie pańszczyźnowi, lecz strażnicy dalekich Zaniemieńskich lasów. Zkądże, spytacie, w okolicy tak dobrze jak bezleśnej i dalekiej od miasta, któreby wyroby stolarskie mogło kupować, przyszło włościanom do uczenia się niepopularnego rzemiosła? Koleją bardzo prostą — wola dziedzica, wybrała kiedyś przed laty chłopaków wiejskich, odesłała ich do miasta, gdzie dawszy im hebel w rękę, kazano wyuczyć się rzemiosła, sobie na chwałę a dworowi na pożytek, — i stało się jak im kazano.

Dalęj piękny las jodłowy po obu stronach drogi — a w lesie aż trzy karczmy świecą malowniczo pokwitłemi strzechami ze słomy i nawpół rozwalonemi ścianami — Piękny to przedmiot do pejzażu w rodzaju swojskim — ale dla czegoż ubieramy nasze najpiękniejsze krajobrazy w ten jedyny sposób? czyżby nie równie pięknie na tle ciemno zieloném lasu odbijała wieżyca kościelna, fronton szkółki wiejskiej,

domek gajowego, albo prawdziwa gospoda ze wszelkiemi wygodami dla podróżnych, z kuchnią dymiącą się, z oknami buchającemi gościnném światłem, z fizyonomiją uprzejmie zapraszającą podróżnego na spoczynek, którego potrzebuje? A jakby wybornie można ubrać krajobraz wrodzaju tych, które tu projektujemy; przy kościółku stałby siwy xiądz pleban z xiążką do modlitwy, oparty na jakimś grobowcu, przed grobowcem klęczy splekana niewiasta czy dziecię— kapłan pociesza je, ukazuje na niebo, a w twarzy bolejącego widać niebieską pociechę. Albo szkolne podwórko, z dzwonkiem, ze swawolnemi wiejskiemi chłopcy, z tucznym bakałarzem, na którego łysém czole znać niepospolita naukę, dobre o sobie mniemanie i dobroć serca, a choćby zawiesić mu u pasa klassyczny boćkowiec— ta akcesorya jako jedyna charakterystyka urzędu, nie zdołałaby źle uprzedzić widza, o poczciwym wiejskim mentorze. O podobne obrazki, prosilibyśmy naszych malarzy pejzażystów— ale cóż począć, kiedy im brak oryginału do studjów z natury. Gdzie u nas znaleźć architekturę szkoły wiejskiej albo porządnej gospody, gdzie szukać typu wiejskiego bakałarza, albo typu xiędza wiejskiego z xiążką, niosącego słowa pociechy cierpiącym? gdzie znaleźć choćby dobry charakterystyczny exemplarz oberżysty? Wszystko to xiążkowe idła, niebywałe i niepodobne w naturze. Gospoda i Izraelita, wiejski chłopiec pasący bydło, xiądz proboszcz i preferansowy stolik— to jakoś rzeczy bardziej do siebie przystające; karczma rozwalona, przy której uwija się tłum wieśniaków krzyczących i pod-

chmielonych, i dzwoniąc zębami liche ich *szkapy słuchają retoryki* — to są przedmioty także dosyć miejscowe i charakterystyczne: rzecz dziwna, że nie natehną ani pędzla malarza, ani pióra jakiego Litewskiego Walter Skotta. Bo też sztuki piękne u nas jeszcze na niskim, na bardzo niskim stopniu.

Wyjehawszy z lasu, widok otwiera się na piękne rozłogi pól coraz żyźniejszych. Na prawo, mała co węższa od pocztowego gościńca brzozowa aleja, prowadzi do murowanego dworu, który z zielonego wianka ogrodu majestatycznie wychyla głowę — obok dworu, wieś pobudowana regularnie, każda chata osadzona topolami, brak wody do młynów zastąpiony rzędem wiatraków — pola dobrze uprawne świecą się kobiercem z kwiatu konieczyny — przy drodze porządna oberża — słowem wszystko daje uczuć rękę zamożną i umiejętną, co tęj krainie nadaje fizyonomiję więcej postępową. Jest to Horodziń, posiadłość Półkownika Brochockiego, prawdziwa w tej stronie oaza; szkoda tylko, że ten dwór i ta porządna wioska uciekły od drogi, niedając się sobie lepiej przypatrzeć, — możeby się z niej jadący wiele rzeczy mogli nauczyć — Zajrzelibyśmy w oczy ludowi wiejskiemu, i z jednego spójrzenia kmiotka, odgadlibyśmy wiele rzeczy: np. ile te dobra przynoszą propinacyjnego dochodu? czy tutajby niemożna znaleźć typu wiejskiego preceptora do krajowego obrazu? i t. p. Zdaleka tylko rzuciwszy okiem na tę piękną posiadłość, zasłałyśmy do Niebios westchnienie, aby na obliczu tu-tejszej strony więcej się podobnych okolic znalazło.

I dla czegożby nie wróżyć? Ziemia wciąż uro-

dzajna daje rękojmię dobrego bytu, lud krzepki z oczu mu patrzy poczciwie, ma, jak się mówi, co założyć ręce obywatel, któryby dobrze czuł, o winien ludzkości, duchowi wieku i dobrze zrozumiałemu własnemu interessowi.

Parę innych wiosek także noszących nazwę Horodziej (może to wariant nazwy Horodyszcze, który jak dowodził zącnej pamięci Zoryan Chodakowski na każdej mili kwadratowej znajdować się musi), po tём wieś Użanka niegdyś własność Jezuitów Nieświężskich—przesuwają się przed nami.— Wsi jak wszędzie, niskie, źle zbudowane, dwory bieleją, ówdzie murowaną stajnią, ówdzie takąż gorzelnią, ówdzie jak w Użance, ładnym, zdaleka widzianym kościołkiem— a każdy okoliczny dworek przysłał na drogę pocztową swoją karcznię, bo też każdemu z nich należy częśćka kontrybucyi z trojaków kmiotka powracającego z targu,— tak być powinno.

Za Użanką ciągnie się wiorst kilka las dębów, osiny, brzozy, klonów— piękny las liściowy gdzieniegdzie przeplatany sośnią. W lesie jamy i piece do wypalania wapna, które lud okoliczny wydobywa tu z łona ziemi i wypala. Cień rozkoszny, wiatr chłodnawy i aromat lasów, miło orzeźwiają pierś wędrowca— tutajby marzyć, słuchać pieśni ptasząt, zbierać wonne storczyki, słodkie poziomki i kochać się— a jednak ten las, lubo nieopodal wiosek i miasta, kilka razy, według podań, był kryjówką dla zbójców, był teatrem mordów popełnionych nad niewinnym bliźnim. I zbójca miał serce, w obec tój pięknej natury dobyć nóż morderczy!— on tę piękną ustron uważał jedy-

nie za dobrą kryjówkę; gęstwina drzew zapewniała bezkarność zbrodni.

Minąwszy las, spotykamy na prawo mурowany dworzec Rudawkę, posiadłość przed laty także Jezuicką, przy drodze, naturalną koleją karczma, a na wzgórku słup mурowany. Słup ten, po piérwszym rozbiorze Polski, był podobno klinem tu zbiegającej się granicy Rosyi, Prus i Austryi—potém stanowił granicę gubernii Grodzieńskiej od Mińskiej—teraz ma niby rozgraniczać powiaty Słucki i Nowogródzki, ale niemasz na nim żadnego napisu—stoi na górze tak sobie.... bez celu.

Ze wzgórka już nam widnieje Nieświęż z okolicami. Samo miasto, gdzieniegdzie tylko wystrzelając w górę wieżycami Farnego i Dominikańskiego kościołów, kryje się w dolinie. Nad nim króluje, daleko z przeciwnéj strony miasta, na górze posadzony, pusty dziś kościół po-Jezuicki Sgo Michała, na prawo sinieje las i zwierzyniec Alba, na lewo w całym majestacie wdzięczy się stary zamek i gdzieniegdzie dostrzegamy ślad starych wałów miejskich. Serce uderza silniej, bo wjeżdżamy do miejsca uroczego staremi wspomnieniami;—oto drewniane przedmieście nazwane *Kazimierz*, oto otacza nas wianek karczem, przebywamy pod kościołem Bernardynów most na jakiejś kałuży czy odnodze rzeki Uszy—i otośmy we właściwém mieście.



V.

N i e ś w i e ż.

I.

Stan obecny— Zamek: Galerya obrazów, Archiwum, Skarbiec, Armaty, z opisem niektórych, Kaplica— Słówko o dorocznym jarmarku— Kościół farny i będące w nim groby Radziwiłłów— Kościoły: Bernardynów, Dominikanów, Benedyktynek— Dalsze mury miasta— Okolice— Zwierzyniec Alba— Opactwo OO. Benedyktynów w lesie za miastem— Kościół Ś. Michała.

Wyniesie się Dóm, jak cedr na Libanie,
Ledwie go miniesz, a już go niestanie.

WESP. KOCHOWSKI.— *liryki.*

SŁAWNE staremi wspomnieniami— to małe miasto, w obecnym swym stanie na małą zasługuje uwagę. Kilka kościołów, kilka ruin innych murów, kramy, haubwacht, a opodal zamek Radziwiłłowski w poło-

wie mieszkalny, z resztką starych pamiątek — oto jest, co na chwilę zajmując przybylca, rodzi potem jakąś nieorzeczoną tęsknotę, jakąś żądzę dowiedzenia się i zbadania, co tu było przed laty. Postacie Xiążąt *Sierotki* i *Panie Kochanku* snując się przed oczami wyobraźni, nastroczają kilka pytań, które już dzisiaj bez odpowiedzi pozostać muszą. Tu ich dzieło w gruzach, tam oni sami próchnieją w ołowianych trumnach, pod sklepieniem farniej świątyni. Czuujemy, że przeszłość z warunkami swojego bytu minęła jak sen historyczny, przyszłość gdzieś za opo-
ną przeznaczeń, a obecna chwila próżna wszelkiego uroku. Miło czasem pobawić się we wspomnienia; cześć dla starych czasów jest koniecznym rozwinięciem się czwartego Bożego przykazania, miłości ku rodzicom; a że z badania przeszłości idzie, lub przynajmniej iść powinno, coś nakształt nauki na przyszłość, dzieje przeto i małego miasteczka mają swoją ciekawą i pouczającą stronę.

Nim je poczniemy opowiadać, przepatrzymy to, co tu dzisiaj ze starych czasów pozostało. A naprzód zaspokojmy naszą ciekawość, co do zamku, bo tam jeszcze najwięcej starych zabytków, bo ztamtąd szły losy miasta, bo tam jeżeli nie znajdziemy odgadnienia kilku nasuwających się myślom zagadek, to już nie znajdziemy go nigdzie.

Minąwszy kościół po-Jezuicki i przed nim kaplicę Bułharyna, o której wspomnienie zapisał autor Soplicy, minąwszy niewiadomo przez kogo wzniesiony, pięknej roboty i olbrzymich rozmiarów, ku-

ty z jednej sztuki kamienia, posąg Świętego Jana Nepomucena, idziemy parę tysięcy kroków groblą, oblaną z obojęd strony stawami. Za jednym na lewo będącym widnieją mury klasztoru XX. Bernardynów i ich ogród, za drugim stawem na prawo widać przedmieście *Nowe-miasto*, ze starym opuszczonym kościołkiem Ś. Łazarza. Grobla rzucona wśród wody, miała bezwątpienia cel, aby w razie napadów wojennych rozkopana i zalana wodą—mogła stawić punkt oporu nieprzyjaciołom. Sam zamek okopany głęboką fossą, osypany wysokim wałem, na pierwszy rzut oka wydaje się dość krzepką warownią; ale rozpatrzywszy bliżej tę niską ośmiokątną wieżę, co panuje nad główną bramą, te bez kształtu architektonicznego, w różnych czasach przymurowane i do ogólnego planu zastosowane, skrzydła, te czworoboczne bastiony, i tę drugą na prawo od wejścia wieżę, nad którą dotąd rozciąga skrzydła herbowny orzeł Radziwiłłów—przyznać trzeba, że wznosząc gród tutejszy raczej miano na uwadze potrzebę i przepych pańskiego mieszkania, niż obronność samego miejsca i miasta; a jeżeli w rycerskich czasach zakładca i przypomniał o wojnie, to więcej niż na mury, liczył na mężne ramiona i piersi szlachty swój klienteli. I miał prawo spuścić się na hart tych piersi, na przywiązanie tych serc poezciwych, którym udzielał swój pańskiej opieki.

„Na wałach dzikie porasta ziele,” w fossach rozłożyste grusze świadczą, że już oddawna nie oblewano wodą warowni, zamiast zwodzonego starożytnego mostu, most na palach wąły i nowój bu-

dowy, to wszystko rozprasza urok, jaki zwykle przywiązujemy do starych feodalnych budowli, urok, którego mielibyśmy prawo się spodziewać w głównej stolicy Radziwiłłów.

Przez długą sklepistą bramę, wchodzimy na ośmio-kątny wybrukowany dziedziniec zamkowy, w środku którego za naszej już pamięci sadzony klomb brzozi i osin, na wybornym gruncie rozrósł się tak szeroko, że zdaje się stare czasy przypominać. Naprzeciw bramy wzniosły gotycki front zamku, z bramą prowadzącą na schody do głównych sal zamkowych, dziwnie jakoś odbija od dwóch bocznych skrzydeł, wzniesionych poprostu na trzy piętra, jak zwyczajna mieszczańska kamienica; nad frontem widnieją gipsowe armatury, godła i herby Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła pierwszego tych murów zakładcy, a na prawo obok frontu, oraz nad wchodową bramą, wznoszą się dwie wspomniane już wieże z herbami—i oto już wszystkie feodalne cechy zamku.

Główne schody prowadzą na drugie piętro do obszernych, ale niewspaniałych sieni, od których na prawo i na lewo rozchodzą się wspaniałe sale, dziś albo poprzerabiane, albo niezamieszkalne i źle utrzymane, oprócz jednej tak zwaną *Marmurowa*, która przed ostatnimi czasy odświeżona, wygipsowana zachowała jeszcze ślad odnowienia. A takich, ba daleko większych sal było 12, że przytoczymy kilka ich starych nazwań: *Złota*, na trzecim piętrze, w skrzydle dziś zupełnie opuszczonem, słynęła wytwornością i bogactwem swych ozdób,—*Królewska*,

również na trzecim piętrze, ozdobiona portretami Królów Polskich, służyła za izbę biesiadną jakby za sien gościnną do przyjmowania licznych panów i szlachty, — *Hetmańska*, mieściła w sobie obrazy wszystkich Hetmanów Polskich i Litewskich, w rzędzie których gospodarz nie jednego ze swych przodków ukazując, brał szlachetny pochop do wstępowania w piękne ślady dostojnego przodka, albo, niestety! przypominając jego potęgę, znaczenie i dumę, zaprawiał się do przemocy, ucisku uboższych, nieposłuszeństwa Królowi i Pospolitej rzeczy. Różnie bywało; bogactwo rzecz niebezpieczna, ułacnia zarówno żądze wielkie jako i nikczemne, wzniosłe patryotyczne współzawodnictwo, równie jako i zbrodniczą pychę, służy do czynienia dobrze albo do nadużycia praw mocniejszego i zapoznania słabszych. A bogactwa były tu niezliczone: bez przesady rzecz można, że większa połowa Litwy, znaczna część Ukrainy, Wołynia, Rusi i cały niemal Poles, składały tutaj daninę za swe zboże, za swe lasy, za ryby, co w wodach, za ptastwo i pszczoły, co w powietrzu, i kto wie, może za samo powietrze. Znoj miliona rolników, zamieniony na złoto, napełniał tutejsze skarbcze kosztownościami, tutejsze lochy wymyślnym napojem, świat podziwem, a Izby Senatorską i Poselską cześcią i postrachem.

W niektórych salach, na ścianach dawniej wybitych bogatemi kobiercami, lub strojnych od góry do dołu w zwierciadła, czego dzisiaj i śladu nie pozostało, rozpierchłe są tu i ówdzie starożytnie obrazy,

mieszczące się nadto w osobnej na trzeciem piętze sali, nazwanej dziś pompatycznie *galeryą obrazów*. Serce się ściska, patrząc na wiele z tych malowideł, albo wszedłszy do tej galeryi, gdzie płótna szacowne, już to pod względem pędzla, już pod względem drogich pamiątek, historycznych twarzy, staroświeckich ubiorów, albo zasługujących na uwagę dziejowych wypadków— bez porządku, bez ram, bez napisów, wiszą na ścianie czekając lepszych dla siebie czasów, albo rozestane na ziemi marnieją w oczach naszych, osypują się zwiastując blizkie swe zniszczenie. Jedne z nich mają dawne podpisy, do innych przyklejony jest numer, za pomocą którego w księdze inwentarzowej, gdzieś w archiwum od oka profanów ukrytej, można dojść, kogo lub co przedstawiają; inne bez podpisów, bez numerów, straciły dzisiaj całe znaczenie. Do zasługujących na większą uwagę, należą naprzód olbrzymie obrazy, dziś jeszcze w stanie półzepsucia oglądać się mogące, jako: nadanie Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi dostojności książęcej przez Karola V. Cesarza, jakiś ustęp z wojen Kozackich za Jana Kazimierza, jakieś łowy z XVI lub XVII wieku, (oba te szmaty płótna, osypują się za każdym powiewem wiatru, którego cugi przez pobite okna wieją po galeryi), oraz popis wojsk przed Augustem III, odbyty przez Michała Kazimierza Radziwiłła Hetmana Litewskiego. Jako szacowne i może współczesne zabytki, uważać należy obrazy: Witolda (dokładną jego kopię przez P. Hessa zrobioną i rytą na stali, widzieć można na czele Witoloraudy Kraszewskiego

wydanęj w Wilnie u Zawadzkiego 1842), Władysława Jagiełły, Barbary i jej rodzonego brata Mikołaja nazwanego Rudym;—jako piękne dzieła pędzla, celują portreta: Mikołaja Czarnego, Alberta Kanclerza Litt., jednego z Ostrogskich, Janusza Radziwiłła, Michała Kazimierza Hetmana, i kilka innych. Obrazy te w całej postaci przedstawiające historycznych mężów, zdradzają swoje zagraniczne pochodzenie. Nieby nie było dziwnego gdyby znawca odkrył, w którym z nich dzieło jednego z pierwszych mistrzów szkoły Włoskiej lub Flammandzkiej, wszak mamy dowody, że Rembrand poświęcał swój pędzel na usługi Krzysztofa Radziwiłła sławnego Hetmana Litewskiego *). Do niemniej pięknych należą jeszcze także w całej postaci późniejsze obrazy: Króla St. Augusta przez Heskiego, i Xięcia Dominika Radziwiłła przez Damela. Z popiersiowych portretów wyższe są pod względem sztuki wizerunki: Kardynała Jerzego Padziwiłła, Michała Kazimierza Podkanclerzego, i jego małżonki z domu Sobieskiej, portreta: Lwa Sapiehy, Alexandra Służki, Króla Augusta II Fleminga, i inne. Z obrazów historycznych na mniejszą skalę celuje cudowna, co do ugrupowania i elegancyi pędzla, *koronacya* Królowej Barbary, przed niedawnemi laty odnowiona. Z rzeczy krajowego pędzla, zasługują na ciekawy rzut oka poszarpane wizerunki: Jeremiasza Wiśniowieckiego,

*) Nie objaśniamy się tutaj dokładnie, bośmy nasze w tej mierze poszukiwania udzielili P. J. I. Kraszewskiemu, pracującemu od lat kilku nad historią sztuki u nas. Tam ciekawy czytelnik ujrzy w swoim czasie dowód tego co mówimy.

Piotra Mohyły Metropolity Kijowskiego, Hetmanów: Paca, Pocięja, Kazimierza Sapięhy, Stanisława Kiszki, i wielu innych. Odkryliśmy na niektórych podpis Jana Szrönera (z pierwszych lat XVII w.), inne w Inwentarzu 1658 mają nadpis: „*świeżego Franciszkowego malowania*”, przy innych stoi nazwisko Witanowskiego (zdaje się, że ów Franciszek i Witanowski byli jedną osobą), inne nakoniec późniejsze są roboty Józefa Heskiego. Takie to jeszcze skarby kryją się w zamku Nieświężskim. Niektórym z obrazów udzielono w nowszych czasach zaszczytu ram i wernixu, inne skazano na poniewierkę, inne, o których czytamy we wspomnionym inwentarzu, całkowicie poginęły. Gdzie się np. podział obraz Iwana Groźnego, którego rysów takbyśmy byli ciekawi? gdzie jest ów portret kmiotka ze wsi Czuczewicz, który przeżył lat 140 za Xcia Michała Kazimierza Hetmana? Czy można mniemać, aby w domu Radziwiłłów nie było ani jednego portretu Króla Zygmunta Augusta? czy można przypuścić, aby dziś ani w tak zwanęj galeryi obrazów, ani w całym zamku Nieświężskim nie było wizerunku Karola Pannie kochanku? Jeszcze w Inwentarzu z 1770 naliczyliśmy 984 sztuk różnego rodzaju malowideł na płótnie i drzewie, dziś liczba nie wiem czy połowę wynosić może.

Tak to szanujemy święte pamiątki przodków, tak to pełnimy czwarte przykazanie Boże.

Po zbiorze obrazów, archiwum po-Radziwiłłowskie, niegdyś skład wszystkich papierów dotyczących

się Litwy, pomimo szkod jakie mu rabunki wojen przyniosły, jeszcze zasługuje na wielką uwagę badaczy starożytności. Dyplomata, dyaryusze, a nade wszystko, zbiór listów w rozmaitych epokach do Radziwiłłów pisanych, a znoszonych do tego przybytku domu i kraju, mogą rzucić wiele światła na wypadki dziejowe. Archivum zajmuje kilka sal nad główną bramą położonych. Papiery ekonomiczne utrzymane są w porządku, ale zbiór listów *jeszcze nieuporządkowany*.

Wśród tych gorzkich uwag nad nieuszanowaniem *żywoźniejszych* pamiątek przeszłości nie wiele nas obchodzi *Skarbiec Nieświeżski*, o którym tyle prawią cudownych rzeczy, a którego już nie masz i śladów. Bogactwa materyalne mają własność ulotnienia się daleko prędzej niż papier zbutwieje, niż zgnije płótno naprowadzone farbą i pokostem. Spiż i żelazo trwają najdłużej: zbrojownia Radziwiłłów, jakkolwiek w stanie okropnego bezładu, przetrwała była aż do dni naszych, a kilka małych armat, resztki zamożnej niegdyś, bo w r. 1658 więcej sta sztuk dział zawierającej, fortyfikacyi Nieświeżskiej, i dziś jeszcze ciekawy wędrownik w jednym ze sklepów zamkowych oglądać może.

Stare te zabytki dawniej ludwisarskiej sztuki, zasługują na bardziej szczegółowe opisanie. Siedm armat większego kalibru z lat 1529, 1534, 1536, 1541 i 1543, powiększej części z herbami miasta Lwowa wylanemi lub wyrzezanemi późniejszą ręką, zdają się być wszystkie lane przez Lenharta Hirla, którego podpis jest na niektórych, w słowach: „Len-

„*hart Hirl hat mich gossen.*” Pod względem sztuki zasługuje na uwagę, mianowicie jedna z nich z sześciu płaskorzeźbami, które tu szczegółowie opiszemy. Na 1-szej herb miasta Lwowa, na 2-jej boscian zabijający jaszczurkę, na 3-jej satyr prowadzący konia i wóz tryumfalny, na którym siedzą dwie postacie, wieńczone laurem od anioła ulatującego w powietrzu, na 4-jej orzeł siedzący w postawie spokojnej, na 5-jej trzy medaljony z głowami Turków, czy jak się zdaje Wołochów, na 6-jej głowy trzech aniołów; napis: „*Dobra to obrona z kim Pan Bóg jest*”, i rok 1541. Rodzi się pytanie jaką drogą weszły te dzieła do Radziwiłłowskiego arsenału?

Ale pięć innych dzieł z czasów Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wszystkie opatrzone Radziwiłłowskim herbem i krzyżem, a noszące datę 1591, 1599 i 1600, nie tylko jako pamiątka starożytności, lecz jako prześliczny utwór sztuki uważać się mogą. Wilgoć od ziemi w ciemnym sklepie, przejada i gryszpani te przecudne spiże, które oczyszczone, mogłyby się stać ozdobą najwymyślniejszego salonu, témbardziej, że mały ich rozmiar (2 i coś łokcie długości) dałby je wszędzie pomieścić, już to w położeniu leżącym, już w kształcie kolumn. Opiszmy je szczegółowie.

1-a *Hydra*, przy osnowie mająca kształt potwora o pięciu głowach i takiż potwór w połowie swej długości, nosi napis: „*Hydra paro luctus piceos dum concito fluctus.*” (Hydra—gotuję żałobę, gdy smolne poruszę fale).

2-a *Cerber*, ma kształt nieociosanej kłody, od której połowy wiją się płomienie; przy osnowie głowa Cerbera i takąż na środku z legendą: „*Cerberus acre tono cum dit... militi dono.*” (Cerber—grzmię przeraźliwie, gdy żołnierzowi daję państwa).

3-a *Cyrce*, w kształcie potrzaskanej kolumny, związanej przy osadzie, środku i wylocie spiżowym powrozem, którego dwie petle oznaczają środek armaty; przy osnowie głowa ludzka, a w około napis: „*Murmure non vano Circe quos tango profano.*” (Cyrce—skalam każdego, do kogo z niepłonnym szmerem dotknę).

4-a Ośmiokątny graniastosłup, w środku dwie sowy zabijające dwie myszy, a na jednej ze ścian sowa w płaskorzeźbie.

5-a Najpiękniejsza bezwątpienia od wszystkich innych, obwinięta jest w kształcie kłody winną łodygą, której liście z wdziękiem się rozściełają po dziale; na osnowie i środku wydatnieją dwa winne grona; napis: „*Populi sint ditis nostrae vindemiae vitis.*” (Narody niech będą plonem naszej bogatej winnicy).

Żałujemy, że się nam nie udało ozdobić téj książki przerysem tych dział prześlicznych, które śmiało nazwać można wybornemi artystycznymi kompozycjami. Warto aby się doczekały przerysu, nim je wilgoć nie zniszczy, nim troskliwość murgrabiów zwalając na nie jakie ciężary, napisów i płaskorzeźb nie pozaciera.

Zwiedziliśmy tedy co było najciekawszego w sta-

rém gnieździe Radziwiłłów. Pomniejsze rzeczy nie wiele zasługują na uwagę w obecnym swym stanie. W kaplicy nie ma już dzisiaj obrazu znalezionej pod Wiedniem przez Króla J. Sobieskiego, który następnie drogą familijnego spadku dostawszy się do Radziwiłłów, mieścił się w kaplicy zamku Nieświeżskiego, poświęconej w r. 1758. Nieodprawia się święta ofiara na zrujnowanym ołtarzu; dom Boży zamieniono na skład rozmaitych gratów, których jednak zabytkami starożytności nazwać nie można; a całym śladem dawnego przeznaczenia miejsca, są dwie marmurowe tablice z relacją o obrazie i jego poświęceniu, wmurowane niegdyś z dwóch stron ołtarza. O obrazie podamy na swoim miejscu wiadomość. O lochach i sklepach Radziwiłłowskich, tak niegdyś uposażonych w szlachetne napoje, równie jak o skarbcu, krążą dziś tylko głucho podania. Nie mówiąc o złotych i srebrnych puharach, które poszły drogą innych tutejszych kosztowności, trudno dziś nawet obaczyć w zamku choćby szklany kielich, przypominający wesołą epokę Króla Sasa, albo weselsze jeszcze hulanki głośnego Karola Radziwiłła.

Westchnieniem tedy pożegnajmy stare Radziwiłłowskie mury, a wyszedłszy po za zamek rzućmy okiem na we dwa rzędy z Pruskiego muru w nowych czasach zbudowane kramy jarmarczne, puste przez wielką część roku, a tylko od 17 do 29 września t. j. od rzymskiego do ruskiego dnia Ś. Michała Archanioła, kipiące ruchem, który mocno odbija od zwykle spokojnej fizyonomii zamku i miasteczka. Jarmark też tu bywa nielada. Od najdawniejszych

czasów nadany królewskim przywilejem, odbywał się w różne pory roku i w różnych miejscach (zawsze za miastem), aż nim ostatecznie, czas i miejsce stałe mu oznaczono.

✓ III. Prowincjonalny jarmark, dostarcza zwykle bogate pole do humorystycznych obrazów, których my jednak malować tutaj nie mamy zamiaru. Ustanowienie większego jarmarku w ustroniu dalekiem od główniejszych punktów kraju, jak Warszawa, Wilno, Kijów lub Odessa, uważamy za rzecz pożyteczną nie tylko dla dochodów dziedzica i miasta, lecz i dla mieszkańców pobliskich powiatów, którzy mają tu ułatwioną możność zaspokojenia swych potrzeb i drobnych zbytków. Zresztą, co tu mówić o fizyonomii jarmarku, który tutaj niezem się nie różni od jarmarków innych miast i miasteczek? Stek ludu rozmaitych stanów i krajów; zamieszanie języków jak w wieży Babel; krzyki i frazy bez związku, po hebrajsku, po niemiecku, po polsku, po rusku i kuchenną francuzczyzną; wygrywanie pozytywku, śpiew żebraków, dym cygar, — to wszystko jak na każdym u nas jarmarku. Za wyłączny rys tutejszego, uważać można mieszkańców Polesia, przybywających tu z jedynym niemal produktem swęj strony, z rybą, którą ich wozy okryte skórzanemi pudły, rozstawione we dwa rzędy zastępują miejsce szałasów. Ci przybylecy z okolic Pińska i Dawid-gródka, mową i typem swęj rassy znacznie się różnią od miejscowęj ludności. Dyalekt Poleskięj Rusi, jeszcze nie jest mową małorossyjską lub wo-

łyńską, ale stanowi jakby przejście od białoruskiego do małorossyjskiego narzecza *). Ale dajmy pokój ruchomym typom jarmarcznym, któreby nas odprowadziły daleko od przedmiotu, a wierni naszemu założeniu, wróćmy do miasta, aby obejrzeć celniejsze jego budowy.

Naprzód idącym z zamku do miasta nastrocza się piękna, majestatyczna, niegdyś po-Jezuicka świątynia w czystym Włoskim stylu, mieszcząca w swych podziemiach reszty ziemskie bogatych, sławnych i potężnych z przedwieka dziedziców Nieświęża. Za chwilę będziemy mieć zręczność opowiedzieć dzieje tego kościoła i jego collegium, a tymczasem rzućmy okiem na jego stan obecny.

Pod wzniosłym i obszernym sklepieniem, w uroczystym pół cieniu, którego światło z wysokich okien rozpędzić nie zdoła, ogarnia cię jakieś uczucie skruchy i poszanowania dla świętej starożytności, której ślady co krok napotykasz. Wspaniały wielki ołtarz z obrazem Wieczerzy Pańskiej, pędzla podo-

*) Poleś, dawna sadziba Jadźwingów, jakkolwiek nie wielką jest krainą, ma przecię dwa odrębne typy swęj ludności. Pole-szuk z okolic Słucka i Bobrujska, jest chudy, blade, brodaty, pokorny, a z oczu mu patrzy bięda i niezdrowie; mieszkańce zaś z nad Piny, Szczary i Jasiołdy, ma postać wniosłą, budowę krzepką, a w mowie i spójrzzeniu energiję niemal Ukraińską. Nie zdaje się wszakże, aby te dwa tak niepodobne do siebie typy pochodziły z innego pokolenia: jedni jak i drudzy nie mają lepszej ziemi, zdrowszych wód, albo jakichkolwiek korzystniejszych warunków bytu, oprócz może trochę więcj swobody w swych stosunkach z dziedzicami dominiów, różniąc się Pińczuki od swęj braci nad Słuczą.

бно Józefa Heskiego, i dwa inne boczne ołtarze z obrazami Patronów zakonu Jezuitów stanowią *sanc-tum sanctorum* oddzielone od reszty kościoła drewnianymi balaskami, których starożytna rzeźba w kwiaty i liście zasługuje na uwagę. Na prawo jest ołtarz pięknej roboty z pierwszych lat bieżącego wieku; w ołtarzu obraz Damela przedstawiający Ś. Konstancję czy Helenę, z krzyżem, w stroju nowożytnym; a nad ołtarzem, na ślicznej kolorowego marmuru trumnie, biały, mistrzowskiej roboty, posąg płaczącej niewiasty. Jest to grobowy pomnik Konstancyi Radziwiłłówny, córki Kleckiego ordynata Wojewody Trockiego Józefa, która była w zamęzcziu za Czudowskim. Miał to być ołtarz, ale zwierzchność kościelna znajdując czy strój Ś. Heleny w obrazie zanadto tegoczesny, czy, jak niesie podanie, rysy świętej portretowane z twarzy więźniczki, na której grobowcu stał ołtarz, nie zezwoliła na jego poświęcenie *). Układ tego mauzoleum, oraz rzeźba trumny i posągu, obudza nie zaspokojoną ciekawość imienia artysty, którego to jest dziełem. Szukaliśmy wzmianki o tym pomniku w miejscowych plebanijskich Wizytach— ale któż nie wie, że Wizyta jest tylko prostym inwentarzem przedmiotów kościelnych, bez zwracania uwagi na ich artystyczne znaczenie.

Na prawo od balasek jest piękny pomnik Krzysztofa Mikołaja syna Mikołaja Sierotki, który umarł

*) Dzisiaj obraz wyniesiono do plebanii, i zastąpiono go innym jakimś obrazem w ołtarzu, przy którym się msza odprawia.

na nauce w Bononii w 16 roku życia (w 1607). Popiersie z białego marmuru, pod którym na czarnej marmurowej desce wypisana po łacinie legenda, skreśla lata urodzenia i śmierci młodzieńca, oraz żal rodziców. Gdybyśmy więcej szacowali nasze domowe pamiątki, pomnik ten zasługiwałby na przerysowanie i uwiecznienie litografią, niemniej jak druga będąca obok płaskorzeźba wyobrażająca samego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła klęczącego, w pielgrzymim płaszczu, w kapeluszu, z kijem i różańcem. Czas nie oszczędza twardych kamieni, a karta trwalszą bywa od marmurów. Wnet się sprawdza ta uwaga patrząc na trzecią piękną płaskorzeźbę innego nagrobku. Jest to drugi syn Mikołaja Krzysztofa, zmarły w kolebce. Dłóto artysty po mistrzowsku oddało drobną dziecinę i jego śmiertelne wężgłowie; ale marmur się wykruszył i pozostały tylko szczątki pięknego pomnika. A może w tém właśnie wykruszoném miejscu było nazwisko artysty rzeźbiarza, a może to nazwisko było Polskie— w takim razie dwoista strata dla potomności. Pomnik Elżbiety Wiśniowieckiej, żony wspomnianego Mikołaja Krzysztofa, malowany na ścianie i wytarty plecami pobożnych, zasłonięto dzisiaj konfesyonałem. Inne rzeczy, zasługujące na wspomnienie w świątyni po-Jezuickiej, są: freski na sklepieniach, przedstawiające sceny z Pisma świętego nieosobliwej jeszcze z Jezuickich czasów roboty, portreta Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, i jego małżonki, zakurzone pyłem, postawione nie opodal drzwi kościelnych, oraz axamitne ze złotymi galonami opony, fundacyi Ra-

dziwiłłów, któremi podczas wielkich uroczystości osłaniają z góry do dołu prezbiterium. Jest podanie, że podobnemi opony obijano niegdyś cały kościół, a przynajmniej wszystkie jego grube czworoboczne kolumny— ale czego też na karb podania ludzie niewymyślą? Innych bocznych ołtarzów obrazu i posągi nie wiele zasługują na uwagę i wzmiankę.

Pod jednym z tych ołtarzów są drzwi i schody prowadzące do grobów Radziwiłłowskich. Uprzejma zwierzchność kościelna nie odmawia ciekawym otworzyć rygle tych drzwi tajemniczych i oprowadzić ich po sklepach grobowych. Jest tam ołtarz, przed którym się w pewne rocznice odprawia Pańska Ofiara za zmarłych Radziwiłłów. A dalej za kratą, w długich lochach, ciągną się dobrze utrzymane szeregi trumien xiążących, cynowych lub dębowych mosiężnemi klamry okutych. Jak z tablicy genealogicznej nauczysz się z tych trumien całego szeregu pokoleń potężnej rodziny. Na kilkudziesięciu krokach przebiedziesz kilka epok dziejowych od *Sierotki* aż do *Panie kochanku*. Myśli pospolite, ale tutaj rzewnie z pod serca płynące, o pysze ludzkiej za życia, o marności po zgonie, ogarną cię i do ukorzenia się przed PANEM zmuszą. Poszanujmy ciszę grobową umarłych, a tylko z powrotem przechodząc obok trumny Mikołaja Krzysztofa umieszczonej najbliżej kaplicy, zbudujmy się jeszcze jednym rysem cnoty tego pana, słynącego Chrześcijańskim sercem. Oto w grobach, które wymurował dla siebie i swój xiążęcej rodziny, w grobach, do których zwłoki nie uzacnione mitrą xiążącą Ś. Państwa Rzym-

skiego nie miały mieć wstępu— dał obok siebie pogrześć wiernego hajduka, który odbywał z nim Jeruzolimską pielgrzymkę. Niezapamiętaliśmy, a może nawet i niewiedzieliśmy nazwiska tego wiernego sługi, to tylko pewna, że nie był szlachcicem, ale w sercu pana przyjaźń zrównała go z pańską rodziną. Późniejsze pokolenia poszanowały tę równość za grobem, i dotąd długa trumna, świadcząca o kolossalnej postaci hajduka, stoi obok cynowej trumny xięcia Sierotki.

Z grobów wyjdźmy odetchnąć życiem i świeżym powietrzem, a zwiedzmy inne Nieświęckie kościoły.

Świątynia Bernardynów, w poprawnym, ale nie szczególnego nie zawierającym stylu budownictwa, wyświeżona, wymalowana na biało i błękitno, nie wzbudza tego tajemniczego uroku jakim katolicyzm zwykł działać na serca wchodzących do świątyni Pańskiej; za to wszystkie obrazy zasługują na uwagę pod względem pędzla. Szkoda, że nie wiemy imienia artysty, który je wykonał. Rysunek jest poprawny, pędzel gładki może aż do przesady, gra światła i cieni mamiąca wdziękiem i prawdą. Pięć jest tych obrazów, a mianowicie *Ś. Katarzyna męczenniczka*, w chwili kiedy święte dziewczę gromadę siwo-brodego mędrców przekonywa o prawdach świętej wiary; *Bogarodzica*, w całej postaci, depcząca Xiężyc, obraz najwyższej ze wszystkich innych wartości; *Ś. Anna*, z pięknym na tle krajobrazem; *Ś. Antoni*, oraz *Ś. Franciszek Seraficzny*, z którego ran na wzór Chrystusowych tryskają promienie światła.

Kościół Dominikanów w rynku, noszący na sobie cechę struktury właściwej wszystkim tego zgromadzenia kościołom, zasługuje na uwagę z powodu malowideł Józefa Heskiego 70cioletniego starca, zmarłego na początku bieżącego stolecia w Nieświeżu, który był tercyarzem zakonu Ś. Dominika, i kościołowi tutejszemu wszystkie niemal ostatnie chwile życia poświęcił. Wszystko co tu widzisz, freski z dziejów zakonu na sklepieniach kościoła, obrazy ołtarzowe (dziś odnowione), obraz Ś. Jacka wiszący w kościele obok ambony, obrazy w popiersiach patronów zakonu, zdobiące korytarze klasztoru i refektarz, wszystko to nosi cechę jego pędzla wygładzonego, poprawnego, a często natchnionego świętą energią i zapałem. O Heskim podaliśmy wiadomość gdzieindziej, tutaj wzmiankę o nim uczynić uważaliśmy za powinność.

W kościele jednak jest jeden obraz innej ręki: jest to w ołtarzu tak zwanym Różańcowym popiersie Bogarodzicy ze złożonemi do modlitwy rękami, z głową okrytą białą przezroczystą zasłoną. O tym obrazie w książce pod tytułem: *Prerogatywa Zakonu Kaznodziejskiego* p. Xdza Józefa Szymaka, znaleźliśmy taką legendę, osnutą na szczerzej wierze, a zatem niemogącą wytrzymać dzisiejszej racjonalnej krytyki:

Było to na długo przed r. 1672, w którym Bazyli Bakanowski fundował kościół Dominikanów. W tém miejscu gdzie leży dzisiejsza ich świątynia, stał pałac Zygmunta Karola Radziwiłła kawalera Maltańskiego

(zmarłego w 1642). Przy kościele Jezuickim mieszkała dewotka nazwiskiem Szyjerówna, jak wszystkie dewotki pełna wiary w sny, w objawienia i we wszelkie cudowności. Tę się raz przyśniła Matka Boża, rozkazując iść do zamku i wyprosić dla się stary już gdzieś na strych pomiędzy graty wynieść się mający, Jęj obraz, który miał być złożony u białych zakonników, o których wtedy jeszcze w Nieświeżu nie słyszano. Dewotka udała się do zamku, znalazła rzezonny obraz, wyprosiła go dla siebie i dała do odnowienia klerykowi u Bernardynów, który *lubo nie perfekt w swoim rzemiośle*, napodziw pięknie malowidło odświeżył, (rzeczywiście nie złe odnowienie). Ten postępek kleryka malarza, ojcowie wzięli za pierwszy dowód cudowności obrazu. Xiądz Retoryk Jezuickiego collegium, wyprosił u Szyjerówny obrazu do ołtarza w studenckiej kaplicy, i chciał go nazawsze zachować w collegium; ale w tym czasie zjawili się w Nieświeżu Dominikanie, w których pierwsiastkowo drewnianym kościołku, dewotka stosownie do danego sobie we śnie rozkazu, obraz ów umieściła.

Na wspomnienie tu jeszcze zasługuje kilka gipsowych posągów, drewniana rzeźbiona ambona, oraz dwa nad zakrystyą portreta, jeden Hetmana Michała Kazimierza Radziwiłła, drugi Bazylego Bakanowskiego Podczaszego Smoleńskiego fundatora.

Klasztor niegdyś po upadku Jezuitów posiadający szkoły, naprzód gimnazyalne, potem powiatowe, ma jeszcze nie wielką bibliotekę, złożoną z dzieł treści moralnej i ascetycznej. Nie przypominam, czy

się tam coś znajdowało z szacowności bibliograficznych, oprócz Rymów Kochanowskiego pierwszej edycyi, i oddziału *prohibitów* religijnych, gdzie możeby się coś znalazło z pism różnówierców z XVI wieku, które gorliwość orthodoxalna późniejszej epoki starała się wyniszczać i palić.

Kościół Panien Benedyktynek, z klasztorem niedostępnym dla męskiego pogłowia, mieszczącym podobno bibliotekę i ciekawe zakonne archiwum, nie mógł być należycie zbadanym. Obrazy w świątyni nie zwracają szczególnej uwagi, a ogólny wyraz kościoła jest posępny, jak reguła zakonnych dziewic, i odznaczający się mnóstwem pięknych drobiazgów, jak wszystko czego się ręka kobięca dotknie.

Do innych zasługujących na rzut oka murów Nieświeżskich, należy ratusz miejski, którego wysoka wieża jeszcze przed kilkunastu laty górowała nad innemi wieżami miasta, ale obalona w pożarze 1836, niefortunnie została przykryta rodzajem daszku jakby kapturka, i z potężnego dawnego efektu zesłała na śmieszność; dalej murowane kramy obok tegoż ratusza,— koleją stary pałac po-Radziwiłłowski, w którym niegdyś był teatr, a nakoniec brama przy wjeździe od Słucka, w kształcie łuku, z kaplicą i obrazem Matki Bożkiej, nad którą widnieje dumny napis: „*Restauratum anno Domini 1787 dominante Principe Carolo secundo*” (za panowania (sic) Xiążęcia Karola drugiego). Tak to monarchicznie tytułowali się Radziwiłłowie. Znaczno, że ów napis na bramie

położył ten sam możnowładca, który mawiał: „Król „sobie królem w Warszawie, a Radziwiłł w Nie- „świeżu.”

• Z blizkich okolic warta, zwiedzenia historyczna Alba, zwierzyniec Radziwiłłowski ze zwałiskami letniego pałacu Radziwiłłów, dziś pusty, a w ostatnich czasach ręką jakiegoś spekulanta przerobiony na prostą gospodarczą fermę, i pozbawiony najpiękniejszej swiej ozdoby: cienia wzniosłych brzoź i lip starożytnych, pamiętających jeszcze te czasy, kiedy wdzięk pięknej natury przenoszono nad drobne z niej zyski.

Z innej strony miasta widnieje posepny las sosnowy, nad którym malowniczo wychyla głowę wieżycza kościoła XX. Benedyktynów i bieleją mury ich klasztoru; jest to *Święty Krzyż*, uprzywilejowana mogiła całego miasta. Na wysokiej górze wymurowany kościół, z klasztorem obok, czynią prawdziwie uroczy efekt; w około las, a w lesie miasto umarłych, kości kilku pokoleń, grob na grobie, pomnik przy pomniku. Jakby dla sprzeczności z grobowemi myślami, które tu opanować muszą przychodnia, po ciemnych gęstwinach brzoź, lip i leszczyn, gnieźdzące się roje słowików i innego ptactwa, wesoło, rozgłośnie nuca namiętą pieśń życia. Tylko przez wyższą wiarę można zrozumieć ten rzewny kontrast— w Chrześcijaństwie nie ma śmierci, w ogólnej harmonii wszechświatów trwa wieczne życie, a to życie z grobów, ze śmierci bierze swój początek.

Wspomnijmy jeszcze naprzeciw *Ś. Krzyża*, po drugiej stronie drogi prowadzącej do Słucka, na wzgórze

ku najwyższym w całej okolicy, na początku XVIII w. wymurowany kościół Ś. Michała, przy którym niegdyś był nowicyat Jezuitów. Kościół (o którym następnie słów kilka powiemy) pozbawiony dziś swojej wieży, obrócony na skład prochów i amunicyi wojennych; kollegium nie ma i śladów. Jest podanie, że się od tego kościoła aż do kollegium Jezuickiego w mieście, pod jeziorem ciągnęły lochy podziemne, któremi odbywano processye. Czy podobne podania są prawdziwe? czy na karb Jezuitów zmyślone? a jeśli prawdziwe, czém wytłómaczyć tę chętkę Jezuitów kopania się pod ziemią jakby dla ukrycia się od oka ludzi i promieni słońca? Dzisiaj gdy przeszłość Jezuickiej epoki odsunęła się od nas *jak święty Michał od Nieświęża* *), gdy na podziemne lochy i podziemną politykę Jezuitów czas rzucił już swoją zastłonę, można domyślać się, podejrzewać, pomawiać, ale trudno odgadnąć i zgłębić to oboje.

Zwróćmy się do starych czasów Nieświęża i skreślmy jego kronikę.

*) Miejscowe i znane powszechnie na Litwie przysłowie.



II.

Kronika przeszłości Nie-
świeża.

„Wszystko co ma już przeszłość, po-
czyna mieć historję, Gmachy nowe mil-
czą, ruiny mówią.”

M. WISZNIEWSKI.— Hist. lit. T. 2.

§ 1. WZROST MIASTA.

1224—1650.

Dawni Kniaziowie Nieświeżscy— Kiszkwie i Radzi-
willowie— Mikołaj Czarny Radziwill i jego polityka—
Kalwinizm i Aryanizm— Stan Nieświeża przed Miko-
łajem Krzysztofem— Mikołaj Krzysztof Radziwill—
Jezuici— Pierwsze urządzenie miasta— Fundacye
domowe, religijne, gospodarcze— Następcy
Mikołaja Krzysztofa— Zarazy— Parę pamię-
tnych wypadków, do drugiej połowy XVII w.

W TYCH miejscach, jakieśmy rzekli, były z przed
wieków, osady pogranicznych Litwie Słowian, żyjące

pod naczelnictwem swych gmin, gospodarów i kniaziów, - którzy kolejno podbici przez potężniejszych władców Kijowa, Halicza, Włodzimierza lub Mińska, potem w pierwszej połowie XIII w. stali się poddanymi wielkich Xiążąt Litewskich. Pod rokiem 1224 w kronikarzach Ruskich znajdujemy wzmiankę o Jerzym Kniaziu Nieświeżskim, poległym w bitwie z Tatarami. Za ostatnich czasów politycznego bytu Litwy, Xiążęta Nieświeżscy byli już znakomitemi bojarami, a w r. 1388, podczas złączenia Litwy z Polską, Hrehory i Jan Kniaziowie Nieświeżscy, władający z ramienia Dymitra Korybuta panującego w Nowogrodzie Siewierskim, przyłożyli swe pieczęci do aktów, zapewniając za siebie i za swego władcę wierność Władysławowi Jagielle i Królowej Jadwidze.

Około r. 1430 panował na Nieświeżskiej dzielnicy Fedko syn Korybuta Olgierdowicza, o którym wiemy z kądinąd, że założył miasto Winnicę na Podolu, wcieloną w 1395 przez Witolda do Litwy. Fedko w zamian utraconych tamecznych posiadłości, mógł otrzymać od stryja Nieśwież z przyległościami. Synem Fedora był Daszko, synem Daszka Wasili Książ Nieświeżski, którzy, jak świadczy Paprocki, byli protoplastami rodów Kniaziów: Zbaraskich, Wiśniowieckich, Poryckich i Woronieckich, ale dziedzictwo Nieświeża od nich odeszło, który został własnością korony. W końcu XV wieku Alexander Król Polski nadał go potężnemu w Litwie rodowi Kiszków, co poświadcza zachowany w archiwum łańciski przywilój tegoż Króla dany w Trokach 1492 w sobotę przed Ś. Marcinem, Piotrowi Iwa-

nowiczowi Kiszce z Ciechanowca na dobra Nieświęż, Krutybreh, Czuczewicze, Poporcie. Tenże Piotr Iwanowicz Kiszka, w następnym roku, od tegoż Króla Alexandra otrzymał potwierdzenie dóbr Ołyki oraz Łachwy z posiadłościami, które dzierżył z mocy nadania Kazimierza Jagiellończyka.

Nieświęż tedy, około lat czterdziestu zostawał w rękach domu Kiszków, aż do r. 1533, kiedy Anna Kiszczanka wychodząc za Jana Mikołajewicza Radziwiłła Kasztelana Trockiego i Marszałka Litewskiego, przezwanego *Brodaczem*, wniosła posagiem w dom Radziwiłłowski: Nieświęż, Ołykę i połowę Łachwy.

Radziwiłłowie, był to jeszcze od pogańskich czasów ród męźnych Litewskich supanów. Nie pochodzili wprawdzie od Lezdejki arcykapłana Litwy, ani wzięli ztąd nazwiska, iż jeden z nich *radził* Gedyminowi założyć *Wilno*; bo te rodowe wywody usnuli w późniejszej epoce Jezuićcy panegirycyści, *nie radząc się* źródeł autentycznych,— pochodzili od niejakiego Wojszmida, a swe nazwisko jako czystej krwi Litwini powzięli bez wątpienia od czysto litewskiego nie zaś polskiego źródłosłowu. Zawsze jednak był to na Litwie ród znakomity. Piérwszy ze znanych w historyi potomków Wojszmida, Radziwiłł, który na chrzcie świętym otrzymał imię Mikołaja, podpisał w r. 1401 uniję Litwy z Polską, a umarł 1460. Syn jego Mikołaj (II.) Wojewoda Wileński i Kanclerz Litewski, z żony swój Zofii Monwidówny zostawił czterech synów: *Mikołaja*, który z mocy przywileju Cesarza Maxymiliana 1518 pisał się Xięciem

na Goniądzu i Medeli (ten tytuł na drugiem pokoleniu wygasnął), *Alberta*, który był Biskupem Wileńskim od 1508 do 1519, i zyskał piękne imie ojca ubogich *), *Jerzego*, wsławionego z bohaterskich czynów pod Zygmuntem I. Hetmana Litewskiego, protoplasty późniejszej linii Birżańskiej, nakoniec *Jana Brodacza*, o którym rzekliśmy wyżej, że pojawiaszy Annę Kiszczankę, wziął po niej Ołykę i Nieśwież w posagu.

W samych tedy początkach XVI wieku widzimy potęgę domu Radziwiłłów. Nie mówiąc już o obszernych dobrach i tytułach, patrzmy na urzędy jakie ci czterej synowie Mikołaja II Radziwiłła piastowali w Litwie. Mikołaj był Wojewodą Wileńskim i Kanclerzem, Albert Biskupem, Jerzy Kasztelanem Wileńskim i Hetmanem, Jan Kasztelanem Trockim i Marszałkiem. Więcej nie było już w Litwie najwyższych senatorskich godności; Radziwiłłowie byli wszystkiem, połowa Litwy była w ich rękach, na drugą wywierali przeważny wpływ, jako najwyżsi urzędnicy Litwy nie dosyć jeszcze ściśle spojenej z Polską.

W takim to domu, w zamku Nieświeżskim, drewnianym jeszcze, ale zamożnym w bogactwa i cześć ludzką, urodził się Mikołaj Radziwiłł przewany *Czarnym*, mąż wsławiony nauką, wielkimi dyplomatycznymi talenty, bogactwem, wpływami u dworu,

*) Baliński Hist. miasta Wilna T. I, str. 224, niesłusznie nazywa go Xiążęciem na Olyce i Nieświeżu, bo te dobra weszły w dom Radziwiłłowski w lat czternaście po jego śmierci, a ledwie w lat dwadzieścia ośm zyskały tytuł xięstwa.

przyjaźnią i pokrewieństwem z Królem Zygmuntem Augustem. Ten posłując od Króla do Cesarza Karola V w r. 1547, otrzymał od niego tytuł xiążęcia na Ołyce i Nieświeżu, na siebie i swe potomstwo, — tytuł nic nieznaczący w obliczu praw polskich, ale potrzebny do widoków możnowładcy, dumniejszych może i bardziej politycznych, jak proste zabłyśnienie w oczach szlachty tytułem zagranicznym. Gdzie nie ma faktów spełnionych, tam historia nie ma prawa wydawać sądu, ale godzi się jęj wyciągać i zapisać prawdopodobne wnioski, nie podając ich za prawdę, lecz tylko za hipotezę.

Do takich niewyrzeczonych przez historję wniosków, należą zamiary Mikołaja Czarnego względem Litwy. Ziemia Olgierdów za Jagiełły i jego następców niesporo wszczepiała się w łono starszj swj siostry Polski, z którą miała w przyszłości przebywać kolej politycznej doli i niedoli. Pod Jagiełłą niepokojona przez rodzonych i stryjecznych królewskich braci ubiegających się o koronę, Polakom przypisywała swe klęski; niezręczny Kazimierz Jagiellończyk po tysiąc razy stawiał w nieprzyjaznym położeniu dwa świeżo zbratane plemiona i krzyżował ich obóstronne interesa; za Zygmunta I, zamiast spokojnej unii, o jakiej miłośnicy kraju marzyli, wicznie szły od Litwy do Polski i wzajemnie „*tylko* „*Wojna z Haraburdą*” wedle dowcipnych słów Czar-nolaskiego poety; Zygmunt August zniechęcony sejmowemi burzami z powodu małżeństwa z Barbarą Gasztołdową, groził, że porzuciwszy Polskę uda się panować do Wilna nad swojemi wiernymi Litwiny.

Zamiast określonych *pactami* praw królewskich w Krakowie, zamiast hucznych zjazdów szlacheckich, zamiast sejmów wichrzonych przemocą możnowładców, w Wilnie mieli Jagiellonowie prawa dziedziczne, cześć powszechną i nieograniczone posłuszeństwo. Myśl o rozdzieleniu się dwóch krajów, była, jak wnosimy, nieraz osłoda dla znużonych zapasami z narodem Jagiellońskich monarchów. Obyczajem i nałogami Litwa nie mogła się tak prędko zrosnąć z pobratymczym krajem; przeto i możnowładcy Litewscy i głośno i skrycie wzdychali do rozbratu. Ale pomimo przykrości, jakich doznawał, zanadto był mądrym Zygmunt August, aby nieczuł przewag politycznych w jedności, zanadto szlachetnym, aby niechciał ponosić osobistych ofiar; wstępnawszy tedy do swobody Litewskich lasów, pracował zresztą z usilnością nad braterskiem skojarzeniem dwóch krajów, i nad zbawczym w obu krajach postępem. Litwini chcący się oderwać od korony, nie mogli przeto liczyć na to, że ich Xiążę a zarazem Król Polski, stanie na ich czele. Drugim po Królu, co do potęgi i mienia, bogactw i osobistych przymiotów, był Mikołaj Czarny. W sporach Króla z narodem o małżonkę, wyprobowali Radziwiłłowie swoją potęgę, nie dziw przeto, że myśl o pochwyceniu niezależnej od Polski Litewskiej korony, mogła się w jego dumnym czole urodzić. Wszelkimi siłami pracował nad zrywaniem unii, a potęgą osobistą, wpływem na Króla i najwyższym w Litwie urzędem Wileńskiego Wojewody uzbrojony, mógł roić, że się jego zamiary niepodległości

prędzej czy później ziszczą. Narodowi, na który od półtora wieku słońce wyższej cywilizacji rzucało już swe promienie, trudno było nakazać, aby się wrócił do lasów, zapalił ognisko Znicza i czołem bił Perkunowi. Nie zdało się znowu widokom Radziwiłła, aby pozostawić Litwę w zasadach katolicyzmu, bo właśnie w imię Rzymskiej wiary złączyły się dwa kraje, o których rozbracie zamierzał; bo katolicyzm był wiarą Polaków, z którymi nie chciał, aby Litwa miała coś wspólnego. Zwrócił więc oko na szerzące się w Europie tak zwane różnowierstwo, około r. 1554 sam przyjął naukę Kalwina, i powoli począł ją szerzyć na Litwie wszelkimi możliwymi środkami, których aż nadto miał pod ręką. Inni możnowładcy Litewscy nie domyślając się skrytej myśli Radziwiłła, a jeno płużąc duchowi chwilowej mody, pracowali w jego kierunku, przyjmowali protestantyzm, dając mu opiekę po swych dobrach. Radziwiłł ze swjej strony założył w Wilnie zbor Helwecki, w domu swym naprzeciw kościoła Ś. Jana i drugi na Łukiszkach, sprowadził tam dwóch gorliwych prozelitów protestantyzmu Wędrychowskiego i Czechowicza, w Brześciu z ogromnym nakładem zgromadził najpotężniejsze umysły z protestantów, aby pracowały nad redakcją przekładu Biblii, zbudował zbor w Klecku nad którym przełożył Tomasz Sokołowski (Falkoniusza), wznosił inne zbory w Kojdanowie, Świerżniu, Derewnjej, i innych swych dobrach, a w Nieświeżu, który za jego czasów był, rzec można, drugą stolicą Litwy, otoczył się gronem nowowierczego duchowieństwa, na któ-

rych czele stał Wawrzyniec Krzyszkowski Wielkopolanin, zawzięty polemik, autor rozmowy czterech braci Waldeńskich, tłumacz rozmów Ś. Justyna filozofa z Tryfonem żydem i współpracownik Budnego w przekładzie znaney Biblii Nieświeżskiej. Oprócz samego Radziwiłła, Krzyszkowski wywierał potężny wpływ na wszystkich poblizkich obywateli, a w szczególności wpłynął na dwóch braci Wojciecha i Marcina Kaweczyńskich, możnych sług i wiernych narzędzi Radziwiłła. Za wpływem Krzyszkowskiego, Kaweczyńscy założyli w Nieświeżu drukarnię, sprowadzając na jej zawiadowcę znanego w dziejach typografii polskiej Daniela Łęczyckiego. W tej oficynie, oprócz pomniejszych dzieł religijno-polemicznych, wyszedł jako przedruk z Biblii Brzeskiej *Nowy Testament z greckiego na polski język pilno przełożon.* (Drukowano w Nieświeżu przez Daniela drukarza 1563).

Tymczasem przeminęły okoliczności polityczne, myśl o utworzeniu udzielnego państwa z Litwy stała się niepodobną, umarł 1564, Mikołaj Czarny Radziwiłł, młodzi jego synowie Mikołaj Krzysztof, Jerzy, Albrecht i Stanisław zajęci byli już to wychowaniem, już służbą publiczną, Kaweczyńscy byli wszechwładnymi rządcami Nieświeża i dóbr Radziwiłłowskich, a umysły i namiętności ludzkie wprawione w ruch religijnymi sporami, nie łatwo mogły się ukoić. Raz zerwawszy z powagą Objawienia, nie mogły się zatrzymać w granicach czystego Kalwinizmu, nauka Socyna otwierała nową arenę teologicznych rozumowań, a Nieśwież pod kierunkiem

Kaweczyńskich, Łęczycanina, Krzyszkowskiego, Falkoniusza, Budnego, Pauli, stał się głośnem ogniskiem Aryanizmu w Litwie. Niepróżnowała drukarnia Łęczyckiego: powtórzono tu naprzód *Nowy Testament* Brzeski (1586), wydano *Katechizmy Budnego*, a nakoniec wydano podwakroć tak zwaną *Biblię Nieświężską*, nad której przekładem przez kilka lat pracowali Kaweczyński, Krzyszkowski i Budny, a która nosi imie tego ostatniego jako naczelnego tłumacza. Biblia Nieświężska, nadzwyczaj ważny pomnik przeszłości pod względem pojęć religijnych, polszczyzny, a nawet druku—zasługuje na obszernie studia, które wszakże czynić tutaj byłoby nie na miejscu. Wracamy do dziejów Nieświęża.

Udarowany tytułem xięztwa, gniazdo potężnego rodu, siedlisko arianizmu na Litwie, Nieświęż zresztą był miastem drewnianem dzielącym się na stare i nowe, a mieszkańcy jego składali się z chrześcian rolników albo sług xiążęcych, i z żydów kupczących z głębszą Rusią. Opodal miasta wznosił się zamek drewniany może i część murów mający, w którym na mocy przywileju Zygmunta Augusta 1551 w Wilnie danego Mikołajowi Czarnemu, złożonego w archiwum głównem przywilejów Xięztwu Litewskiemu służących, (wydostanie tutaj papierów Litewskich zdaje się potwierdzać wniosek o nadziejach Mikołaja Radziwiłła udzielnego panowania nad Litwą). Miasto używało już niektórych przywilejów handlowych udzielonych mu przez Króla, ale nie było jeszcze wyzwolone z pod praw i zwyczajów ziemskich. Pośród niego stał kościół parafialny Ś.

Ducha, oddany następnie na zbor Helwecki, i cerkiew Grecka starożytnego założenia pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Panny (Рождества Пречистое), słowem było to jeszcze małe skromne miasteczko mające się wkrótce wznieść i zasłynać.

Tymczasem młody dziedzic Nieświeża Mikołaj Krzysztof już to zwiedzał dwór Cesarza Maxymiliana, już się pod Romanem Sanguszką odznaczał w rycerskim zawodzie, już to posłował do Paryża, celem zaproszenia na tron Henryka Walezyusza, już to brał czynny udział w Elekcji Stefana Batorego. Na zjeździe Stężyckim zachorował, a tłómacząc swe boleści jako karę Bożą za swawole młodego wieku i za wyrzeczenie się Katolicyzmu, w chorobie rewokował, przyjął Najświętszy Sakrament wedle katolickiego obrzędu z rąk Piotra Skargi, i ślubował, iż jeśli wyjdzie z niemocy, odwiedzi grob Zbawiciela w Jeruzalem. Uzdrawiony nieco, brał udział w wojnach Stefana Batorego z Iwanem Groźnym, a nakoniec w 1582 wybrał się na swą pobożną pielgrzymkę. Dla dowiedzenia się o przygotowaniach jego dwóletniej podróży, odsyłamy czytelnika do *Pielgrzymki*, którą napisał po polsku, a która nie należy do rzadkości bibliograficznych, bowiem z Polskiego oryginału w niewielkiej liczbie exemplarzy odbitego, przełożył ją Tomasz Treter na język łaciński, a Jędrzej Wargocki znowu na język polski, i tego to tłómaczenia mamy świeży przedruk (Wrocław u Schlettera 1847).

Na dniu 7 lipca 1584 wrócił Radziwiłł do Nieświeża, a ten powrót stanowi epokę w dziejach tego

miasta, jako kolebki rodu Radziwiłłów. Naprzód na dniu 8 maja położył fundamenta dzisiejszego zamku Nieświężskiego, na miejscu dawniej, snadź starzej i wielkości xiążęcego imienia nieodpowiedniej miejsciny; potem jął się krzątać około zniszczenia wszystkich tak gorliwie przez ojca tworzonych pomników protestantyzmu, palić na rynkach w Wilnie i Nieświężu Biblię Brzeską i Nieświężską, na miejscu Kalwińskich pastorów poosadzał katolickie duchowieństwo; słowem gwarnemu niegdyś zborzysku Aryanów począł nadawać postać prawowierną. Zwrót do katolicyzmu stał się już wtedy duchem czasu Polski, a filarami Rzymu, a wyraziicielami opinii wieku, byli, niestety! Jezuici. Szlachta poblizka, sładzy xiążęcy, mieszczenie i kmiecie hurmem na łono starzej wiary wracali; Jezuici stali się niezbędni w dziele nawracania, Radziwiłł przeto wezwał ich do Nieświęża, jeszcze przed swym wyjazdem do Palestyny.

Ale wezwani widząc małe i liche miasteczko, nieodpowiednie ani założeniu szkoły, ani dostatecznie uposażone, gdy nadto mała ich była liczba i wciąż wrozmaite strony zapraszano (gdyż fundować Jezuitów stało się modą), długo niby wzbraniiali się zamieszkać w tém, jak zowie ich dziejopis Rostowski, wioskowém zaciszu (*ruralis solitudo*). Długie z tego względu toczyły się układy pomiędzy Radziwiłłem a Jenerałem zakonu. Nakoniec, widząc wzrastające pod ręką Mikołaja Krzysztofa miasto, dali się ubłagać posyłając dwóch ze swych braci Wojciecha Mroszkowskiego i Krzy-

sztofa Ostrowskiego, „jako doświadczonych w winnicy Pańskiej pracowników” *). Były to jednak drożenia się pozorne, bo jeszcze podczas pielgrzymki do ziemi świętej, przydani do boku Radziwiłła dwaj Jezuita Leonardo Pacificus Sycylijszyk i Ignacy Hiszpan, dobrze usposobili pobożnego Radziwiłła do starania się, choćby kosztem najtrudniejszych ofiar, o zaszczyt posiadania Jezuitów w swém mieście. Po długich uskarżaniach się na dzikie ustronie miejsca, na szczupłość pomieszkania i niedostateczność fundacyi, otworzyli nakoniec w r. 1584 początkową szkołę Grammatyki i kazaniem lud nęcić poczęli. We dwa lata później, poczęto zakładać fundamenta kościelne, lecz gdy te Jezuita i szczególny ich protektor Jerzy Kardynał Radziwiłł brat Mikołaja Krzysztofa znaleźli niedostatecznymi, inaczéj zakładać je poczęto, i węgielny kamień w 1589 poświęcono. Tymczasem Mikołaj Krzysztof nadał Jezuitom uposażenie prawdziwie królewskie, zapisując im włość Lipską t. j. wsi: Tuchowice, Świecice, Nowosiołki, Rozdziałowice, Zalipienie, Załuże, Uszanke i Rudawę, przynosząc to swoje nadanie Stanom Państwa, które udzieliwszy swéj sankcyi nadaniom Radziwiłłowskiem, uwolniły wioski Jezuitckie od służby wojennéj i czynszowéj, słowem od wszystkich ciężarów, jak to miało miejsce co do wszystkich majątków duchowieństwa. Budowa kościoła i collegium trwała do listopada 1593. W tym czasie kościół poświęcono i otwarto dla ludu, a Je-

*) Rostowski.

zuici wzmogli swoje tutaj znaczenie, nawracając na wiarę katolicką Eleonorę z Xiążąt Ostrogskich, wdowę po Hieronimie Jazłowieckim, z którą się żenił Jan Jerzy Radziwiłł syn Mikołaja Krzysztofa— oraz 30 innych osób z różnowierców rozmaitych wyznań. Ta gorliwość Jezuitów Nieświężskich codziennie więcej wzmagała zapał Mikołaja Krzysztofa: rozszerzył i powiększył ich kollegium tak, że 200 osób pomieścić się w niem mogło, i podarował swoją drukarnię, o której zresztą nie wiemy, czy na początku swojego istnienia wydała jakie ważne dzieło. W 1590 odwiedzał ich zgromadzenie O. Ludwik Masella przyślany z Rzymu od Jezuickiego Jenerała, przy którym odbyła się w Nieświeżu Jezuicka prowincjonalna kongregacya, gościnnie przez xięcia podejmowana; celem jój było zagajenie sprawy o rozdzieleniu prowincyi Polskiej od Litewskiej, gdyż już w obu krajach, znakomicie pomnożona liczba kollegiów, nie mogła być od jednego Prowincyała odwiedzona. Rozdział ten nastąpił w lat kilka później.

Załatwiwszy potrzeby domu i to co uważał być obowiązkiem sumienia, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwrócił troskliwą uwagę na stan miasta Nieświeża. Sprowadzeni od Xięcia z kraju i z zagranicy doskonalsi rzemieślnicy, osiadający w Nieświeżu gromadniej kupcy, potrzebowali gruntowniejszego zapewnienia ich pobytu, oraz gruntowniejszego i bardziej zastosowanego do ich losu, prawa. Umiejąc to ocenić oświecony dziedzic, udał się do Króla Stefana z prośbą, o nadanie praw Magdeburskich Nieświeżowi, i gotowy projekt mu przedstawił. Jakoż

wyszedł 23 kwietnia 1586 r. w Grodnie podpisany przywilej Batorego dla Nieświeża. Przezeń miasto porównane w swobodach swoich ze wszystkimi miastami królewskimi w Litwie, otrzymując prawo Magdeburgskie z apellacją od magistratu do dziedzica, wyjęte zostało z pod wszelkich innych jurysdykcyi krajowych tak ziemskich jako i grodzkich. Mieszkańcy jego uwolnieni od opłaty na groblach i mostach po kraju na zawsze, a od ceł w Litwie pobieranych do lat pięćdziesięciu. Przytém ustanowione są prócz targów dwa jarmarki: jeden na Zielone Świątki, drugi przed Bożem Narodzeniem, obadwa po niedziel dwie trwające. Taki przywilej królewski dał początek drugiemu zaraz od dziedzica 18 czerwca t. r. wydanemu, w którym Xiąże Sierotka zaręczając trwałość nadanych ustaw dla miasta i dochowanie ich w całości przez siebie i potomków swoich, przeznaczył za xięgę praw odtąd obowiązujących mieszczan Nieświeżskich *Żwierciadło Saskie* przekładu Pawła Szczerbicza z r. 1581. Széroka treść tego przywileju i warta pamięci. Przezeń ustanowiony jest Wójt i uposażony sześciu włokami gruntu, po którego zejściu sposób obierania następcy oznaczony; wybór zaś burmistrzów i rajców wojtowi i mieszczanom przyznano, zapewniając apellację od urzędu miejskiego do Xięcia i następców jego. Mieszczanie otrzymali tym przywilejem wieczystą własność swoich placów bez wszelkiej opłaty, i wolność rozrządzania się nią zupełną. Oprócz tego, na pożytek wspólny całego miasta, oddane wszystkie w niém browary, słodownie, gorzelnie, łaźnie, kramy, jat-

ki, postrzygalnie i woskoboynie, z ich dochodami. Nakoniec miasto otrzymało na własność dziedziczną sto włók ziemi, z pewnemi warunkami, a mianowicie: żeby ci, co uwolnienia od czynszów nie mają, płacili po kopie groszy, z przeznaczeniem dochodu ztąd na różne potrzeby wedle dawniejszych zapisów i nadań Xiążęcych, jako to: na szpital miejski 40 kop gr. Litt., na szkołę 24, na organistę 8 kop, ostatek zaś miał się składać do skrzynki miejskiej. Mieszczanie z placów swoich do 50 lat, według nadania królewskiego, po groszu, a ze stu włók po korcu żyta proboszczowi obowiązani byli dawać. Xiąże tymże samym przywilejem zachował dla siebie prawo pobierania myta targowego, podusznego i pomiernego, niewięcej jednak jak 40 kop gr. do roku i to na przyszłość tylko, po upłynieniu 50cioletniej swobody. Wszakże za to urząd miejski obowiązany został do wymurowania ratusza, bramy jednej większej od przyjazdu z Mira i drugiej mniejszej, dla zamknięcia miasta. Zniesiono tłoki do żniwa dotąd przez mieszczan odbywane, z warunkiem, żeby każdy z placu osiadłego po jednym pręcie wału około miasta zaczętego usypał. Poleciwszy wreszcie Xiąże, żeby się mieszczanie wywdzięczając królowi za nadane swobody, starali murować; wymagał od urzędu miejskiego corocznego rachowania się na Ś. Marcin na Ratuszu z dochodów i rozchodów miejskich przed dziedzicem i miastem. Prócz tych wszystkich nadań, jakimi Xiąże w tym przywileju Nieśwież obdarzył, warował jeszcze, ażeby miasto ludzi wszelkiego stanu nie tylko od używania praw od

Króla mu nadanych nie oddało, ale gdy ktokolwiek prawo miejskie przyjmie, a gdziekolwiek z towarzyszy swemi jechać zechce, żeby mu świadectwo pod pieczęcią miejską wydawane było. I żydzi nie zostali od tego wyłączeni, którzy jednak nie Magdeburgii, ale pod jurysdykę zamkową poddani byli. Tak więc Xiążę Mikołaj Krzysztof stał się drugim fundatorem i niejako odnowicielem Nieświeża; on założył zamek w którym już wymieniony przywilej podpisał, obwarowywać zaczął miasto, zbudował i uposażył szkołę i szpital. Prócz tego za orędownictwem Xiążęcia, utworzone zostało bractwo miłosierdzia; bo Sierotka prócz właściwej sobie rządności, miał serce tklive na nędzę bliźniego, i skory do wspierania nieszczęśliwych, zwykł był mawiać nie raz: „Niech mnie nie zowią Radziwiłł, ale rad żywiłł.”

Król Stefan zatwierdzając takie rozporządzenie Xięcia Mikołaja Krzysztofa, nadał miastu herb czyli pieczęć, mającą wyobrażać „z jednej strony na tarczy połowicę orła czarnego, jakby wzdłuż przeciętego z zupełną głową z drugiej dziesięć zrębów „krzywo wyniosłych, błękitną, czerwona i żółtą farbą naprzemian malowanych.” Wkrótce potem Nieśwież tak podnoszący się w budowach i swobodach swoich, stał się głównym miastem ordynacyi przez pakt familijny między Xięciem Sierotką, a jego braćmi Albertem i Stanisławem w Grodnie 16 sierpnia 1586 ustanowionej. Nowy ordynat gorliwie przykładając się do wzrostu tego miasta, wydał roku 1589 ważne urządzenie względem mieszkających tu żydów. Przywilej dla nich wydany zawiera jeden

szczegól godzien uwagi. Żydzi obowiązani do zamknięcia nie tylko na noc, jak zwykle, ale przez całe trzy dni wielkotygodniowe czwartek, piątek i sobotę, ulicy swojej z obu końców. Klucze powinni byli natenczas składać na urządzie zamkowym, który miał obowiązek przestrzegać, ażeby nikt ze starozakonnych nie wychodził do miasta i nawzajem, żeby rozogniona rozpamiętywaniem męki Zbawiciela wyobraźnia Chrześcian nie wywierała zemsty na potomkach prześladowców CHRYSTUSA. Radziwiłł chciał mądrze zapobiedz swawoli, może nie tak mieszczan samych, jak żaków szkoły Jezuickiej, z przesądów czasu wynikającą.

Długoby wyliczać wszystkie obywatelskie, gospodarcze, rodzinne i pobożne prace i ustanowienia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła; spokojne to, rządne, a bojaźni Bożej i Chrześciańskiego miłosierdzia pełne serce, doczekało się błogich owoców swój pracy. Przytoczmy inne jeszcze ważniejsze jego ustanowienia w Nieświeżu. Założył tu przy kościele Jezuickim bractwo Miłosierdzia, przeznaczył pod nazwą *mons pietatis* *), wieczystą summę na uposażenie

*) Niemając pod ręką fundacyi *Montis pietatis* w Nieświeżu, a pragnąc czytelnikom naszym dać poznać podobnego rodzaju zakłady miłosierne naszych przodków, przytaczamy tutaj wyrazy podobnej fundacyi w Ołyce przez Albrychta Stanisława Radziwiłła i jego Małżonkę Katarzynę z Lubomirskich 1690. „Chcę mieć ze zbioru naszego wspomnienie i posag paniątkom ubogim, którym i wstyd panięński zebrzeć niepozwała i ubóstwo przyczyną wielu złego bywa, fundujemy i zapisujemy, czterdzieści tysięcy zł. p., od których prowizya cztery tysiące zł. rokiem zawitym na każdy rok na dzień Narodzenia Ś. Jana Chrzciciela, wiecznemi czasami do rąk Jm. X. Proboszcza Oly-

ubogich panien, w 1590, wespół ze swą żoną Eufemiją z Wiśniowieckich, założył klasztor panien Benedyktynek, uposażając go nabytymi od XX. Słuczkich Olelkowiczów dobrami Howiezna. (Był to pierw-

kiego i kapituły oddawać będziemy powinni,.. które tak się „obracać mają. Obracć dwanaście panien—szlacheckiego stanu „stanu sześć i onym po 500 zł., a *sześciu prostego*, tym po 100 „zł. posagu dać Jm. Xiędzu Proboszczowi zł. 100, kapitule „zł. 200— a ostatnie zł. 100 na obiad pannom, który im za- „raz po oddaniu posagu ma być sprawiony, obrócone będzie. „Co aby się tém porządniej działo... ma być Elekcya tych pa- „nien, którym posagi dawać będą. Na której Elekcyi proboszcz „z ośmią prałatów, a dziesiąty pan, który Ołykę będzie trzymał, „albo jego Substytut zasiadać będą; gdzie jeśliby się *paritas* „*votorum* zdarzyła— tę X. Proboszcz jakoby jedynastą sentencyą „swoją, decydować będzie... Tego dnia kiedy posag brać będą „miały, znijdą się na ratusz, i ztamtąd między dwiema białemi „głowami, w wieńcach jako więć do ślubu chodzić zwykły— na „Mszę do kościoła pojadą, i tam przed w. Oltarzem szlachecian- „ki po prawej stronie, a po lewej prostego stanu z świecami „zapalonemi klęczeć przez wszystkę Mszę będą, i na niej wy- „spowiadawszy się przedtém, komunikować; tamże za żywota „naszego Litanję o Najśw. Pannie zmówią, po której X. Pro- „boszcz z kapitułą, i Pan albo Substytut jego na stołkach za- „siadłszy, sam proboszcz z rąk swoich posag w workach zapie- „czętowanych odda. Po zejściu zaś z tego świata naszym, tą ce- „remoniją przed konduktem odprawować się ma, po której za- „raz panny do kaplicy Ś. Argentyny, gdzie będziem leżeć odej- „dą, i tam Litanję o Najśw. Matce za kapłanem z komemora- „cyą za zmarłych zmówią, potem tenże X., a po nim każda „panna pokropi (trumny) święconą wodą i rzecze: *Daj im Pa- „nie wieczne odpocznienie.*” Ztamtąd do ratusza jako przyszły „pójdą i obiad zjadłszy rozjadą się, gdzie ich wola będzie. Po- „sag wzięwszy wolno im zamąż iść albo do zakonu, albo też „w panieństwie żyć.”

Czyż potrzebuje komentarza ta święta fundacya, albo ten rze- wny obrzęd?— Zwracamy tylko uwagę czytelników na szczegóły, że i córki ludu miały prawo korzystać z dobrodziejstw uposażenia.

szy na Litwie klasztor żeński). W 1598 założył i uposażył klasztor XX. Bernardynów; a nakoniec nadał dobra Nowosiołki i Omułyńce na fundusz plebana Nieświeżskiego, którym miał być kapłan świecki, posadzony z ramienia Jezuitów, od nich biorący swą prezentę i w ich kościele mający spełniać parafialne obrzędy, gdyż innego parafialnego kościoła nie było. Pleban ów jak widzimy był kreaturą Jezuicką, bo Jezuici byli owocześnie, rzecz można, głową duchowieństwa. Mikołaj Krzysztof do tego stopnia kochał Jezuitów i wierzył w ich naukę i zbawcze dla Chrześcijaństwa chęci, że, jak świadczy pisarz współczesny Kasper Wilkowski medyk nadworny Radziwiłła w książce pod tytułem: *Desiderosus albo ścieżka do miłości Bożej* (Kraków 1589), „pilno obmyślał, aby przy kolegium Nieświeżkiem dom był pewnemi prowenty nadany, dla pewnej liczby młodzieńców, którzyby się w pobożności ćwiczyli, aby potem byli dobrimi i godnemi plebanymi w jego szerokich dobrach.” Myśl ta, lubo do skutku nie przysła, okazuje wielką przewagę Jezuitów na umysły w kraju, tak dalece, że świeckie seminarya powierzyć im zamierzano. Cóż za dziw, że Jezuityzm tak szybkie czynił postępy?

Cóżkolwiekby, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, stworzył, rzecz można, tutejszą krainę, która przed niewielu laty była leśną pustynią, na kilka mil skupiwszy ziemie i majątki od drobnej szlachty, począł je rządniej zagospodarzać, nadał pełną życia fizyonomię swojemu miastu, a ten, co, jak świadczy rzeczony Wilkowski, w pierwszym roku po swem

przejściu na łono katolicyzmu, za ledwo świętą wielkonocą ośm osób mógł zgromadzić do komunii świętej, umierając widział z pociechą, jak do kilku wzniesionych przezeń katolickich świątyń, kilka tysięcy ludu zbierało się na modlitwę. Umarł 1616 roku. Przysposabiali go na śmierć trzej Jezuici znani w dziejach naszego piśmiennictwa: Jan Alandus jego biograf i tłumacz pod imieniem *Tryzny* rozmów Ś. Augustyna z samym sobą (soliloquium). (Około 1633 był rektorem tutejszym), Marcin Smiglecki sławny z gorących i zwyciężkich polemik z różnowiercami, i Michał Ortis Hiszpan (podwakroć Rektor tutejszy zmarły 1637) słynny jako mąż wielkiej nauki i gorliwej pobożności. M. Krzysztof spoczywa w grobie przez siebie założonym, nad którym w płaskorzeźbie jest jego obraz, pod którym czytamy te słowa: „*Advena ego, sum, et peregrinus apud te sicut omnes patres mei.*” (Przychodzien jestem i pielgrzym do ciebie, jako wszyscy ojcowie moi). Wśród mnóstwa pochwał jakie mu za życia i po śmierci, po polsku i po łacinie, wierszem i prozą popisali Jezuici, zasługuje na przytoczenie ten piękny czterowiersz:

„Templa DEO, turres patriae, Collegia Musis

„Aedes afflictis mundi fugisquae; dedit.

„Gloria militiae lux pacis, cognitor orbis.

„Si deni tales, vicimus Italiam.”

(Wznosił świątynie Bogu, twierdze dla ojczyzny, kollegia dla nauk, schronienie dla strapionych i uciekających od świata; był chlubą w boju, światłem w radzie; zwiedził i przeznał ziemię. Gdybyśmy

dwóch takich posiadali mężów, łącznie prześcignęlibyśmy Włochy.

Po śmierci ojca objął po nim dobra jako dziedzic i ordynat Nieświeżski Jan Jerzy Radziwiłł Kasztelan Trocki, młodzian, jak świadczy Niésiecki *), rozwiązywał nałogów, które ledwie ukrócił przed śmiercią. Z jego czasów godna wzmianki ta tylko okoliczność, że we wrześniu 1617 Władysław IV jeszcze będący Królewicem, ciągnąc na Moskwę, zwiedził Nieśwież i był w gościnie u Radziwiłła. W kolegium Jezuici witali go mową pochwalną, a królewic ich modłom powodzenie tej wyprawy polecał **). W mieście cechy wyszły z chorągwiami na spotkanie młodego rycerza, na wale zamkowym strzelano, a gdy wśród uczty wzniesiono toast Jego Królewskiej Mości, taki był grom z dział osadniczych, że ledwie gdzieś w mieście, okna w domach całe zostały. Kasztelan Trocki z wielkim przepychem ugościwszy królewica i jego dworzan, podarował mu na wojnę dwa wielkie działa ***).

Po zgonie Jana Jerzego Radziwiłła (w 1625), który ze swjej żony Eleonory z Ostroga Jazłowieckiej nie zostawił potomstwa, brat jego młodszy, również bezpotomny, Albrecht Władysław Starosta Ryzki i Kasztelan Wileński, objął rządy Nieświeża z ordynacją, którą władał do roku 1636. Za jego czasów rok 1625 był pamiętny zarazą grassującą w ca-

*) Wydanie Lipskie T. VIII. str. 73.

***) Maskiewicz w pamiętnikach.

***) Rostowski.

łój Polsce i Litwie, która w październiku tego roku zawitała do Nieświeża. Gdy śmiertelność okazała się w Wilnie, starszyzna Jezuicka przysłała do Nieświeża młodych swych uczniów teologii, tak, że liczba osób w tutejszém kollegium urosła do 73. Za zbliżeniem się zarazy, Jezuici zostawiwszy tylko Jana Alanda z kilku jego uczniami dla przygotowywania i grzebania umarłych—rozpierzchli się po wioskach Poleskich. Pięćdziesiąt osób świeckich i kilku Jezuitów padło ofiarą klęski, która ustała ostatnich dni listopada. Jezuici przypisując to ustanie opiece Ś. Paschaziusa, którego relikwie mieli w kollegium, na cześć jego odprawili dziękczynne nabożeństwo, a wdzięczni Niebu mieszczanie, zbudowali na przedmieściu Nowemiasto, małą unicką kaplicę.

Władysław IV zostawszy Królem potwierdził dawne nadania dla Nieświeża, uwolnił miasto na lat 12 od myta i ceł, i jarmark na dzień 24 lutego przeniósł. Nakoniec do pamiątek pozostałych w Nieświeżu z epoki Alberta Władysława, należy cerkiew unicka Ś. Jerzego, zbudowana przed kościołem XX. Bernardynów, na którą w roku 1635 dziedzic prezentował xiędza Bazylego Mieleszkiewicza *). Gdy obrządek unicki stanowił jedność z katolickim kościołem, a Jezuici ze swym plebanem parafialnym oraz Bernardyni potrzebom duchowym okolic i miasta wystarczyć mogli, ta cerkiew kolejną lat nie erygowana, upadła tak dalece, że niepodobna oznaczyć miejsca, gdzie

*) Przywilej tej prezenty znajduje się drukowany w Zbiorze dyplomatów i aktów Mińskiej gubernii (Собрание древних грамотъ и актовъ Минскъ 1848.)

się wznosiła. Z epoki rządów Alexandra Ludwika Radziwiłła trzeciego syna Mikołaja Krzysztofa, (od 1636 do 1654) mamy do zapisania kilka wypadków: ściągających się do Nieświeża.

W 1640 Towarzystwo Jezusowe obchodziło stoletni jubileusz swego potwierdzenia; po wszystkich kolegiach miały miejsce uroczystości, do których dał hasło Biskup Wileński Wojna, rozpoczynając w Wilnie ośmiodniowy wspaniały obchód. W Nieświeżu, Alexander Ludwik Radziwiłł wspólnie z Jezuitami, dał świetne widowisko. Od kościoła PP. Benedyktynek aż do murów collegium szły processye, wystawiano łąki tryumfalne, herby towarzystwa, herby Radziwiłłów, i portret ich założyciela tutaj, Mikołaja Krzysztofa. Młodzież szkolna z muzyką wyśpiewywała tryumfalne hymny, a na pamiątkę dnia tego, Radziwiłł złożył w kościele serce naturalnej wielkości z czystego złota ulane. Tegoż roku, zesłani od Jenerała Jezuickiego wizytatorowie Fabricius Banchus i Benedykt de Saxo, rozdzielili Jezuitów w Polsce na dwie prowincye, Polską i Litewską. Potrzeby tak rozdzielonego zgromadzenia wymagały wyższych studjów dla zakonnej młodzieży, i w tym celu otworzono kursa filozoficzne dla 20 słuchaczy, pod Mistrzem Jędrzejem Erentem.

1644 nad collegium Nieświeżskiemiem przełożono dwóch Rektorów; Rudziński objął dozór collegium złożonego więcej niż z 60 osób, nad częścią zaś gospodarską dano zwierzchnictwo Mikołajowi Łęczyckiemu. Był to syn sławnego niegdyś drukarza Daniela z Łęczycy, który tutaj właśnie, pośrednictwem swęj pras-

sy, niezbyt jeszcze dawno rozrzucił po Litwie nasiona nauki Helweckiej i Aryyanizmu. Jak ojciec zapalonym Protestantem, tak syn był Jezuitą i najgorliwszym, bo do fanatyzmu prawie posuniętym, katolikiem. Niesiecki na kilku kartach, zapisał mnóstwo rysów charakteru tego dziwnego człowieka. Znajdziesz tam rysy duszy wielkiej, cnoty heroicznej, obok ostatecznych dziwactw wygórowanego petyzmu. Przypisywano mu dar cudów i proroczych przepowiedni; i niewidzimy, dla czego by temu zaprzeczać? Że w gorącej wierze, w miłości i chrześcijańskiej pokorze, jest tajemnicze nasienie cudu, o tém nikt nie wątpi, tylko, że w zimnym wieku, trudno nam dzisiaj wyrobić niwę ducha, do przyjęcia nasienia cudu.

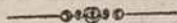
W tymże czasie mieszkali w Nieświeżu znakomitsi Jezuici, jak: Kazimierz Kojałowicz brat sławnego historyka Wojciecha, sam autor dwóch części Retoryki, oraz mowy pogrzebowej po Władysławie Wołłowiczu Wojewodzie Witebskim, życia Mikołaja Łęczyckiego, i wielu kazań drukowanych—Andrzej Rozenwald znany z kilku lirycznych poematów po łacinie, i Benedykt de Saxo Hiszpan, człek zasłużony w zakonie, autor zasad prawa i początków grammatyki polskiej.

Okolo tegoż czasu, kroniki Jezuickie zapisały bytność w Nieświeżu, Franciszka Ricord'a Missyonarza Jezuickiego z Francyi, który jeździł do Ispahanu, w charakterze apostolskim i dyplomatycznym, (bo nosił tytuł posłannika Rzeczypospolitej Polskiej do Persyi). Powracając, Ricord zaklinał katolickich kapłanów, a w szczególności Jezuitów, aby się uda-

wali na misję do Persyi, zapewniając, że Szach tameczny gościnnie przyjmie przychodniów. Uka-
zywał nawet dyplom Szacha, wyznaczający gospo-
dy dla przybylców. Pochlebiało próżności Jezuitów,
iż w tym dyplomacie, ilekroć wymieniano imię ich
towarzystwa, wypisano je złotemi literami. Czy
rzeczywiście Persya owoceźnie tak dobrze była
usposobioną do Chrystyanizmu, czy się pobożny Fran-
cuz tylko przechwalał, trudno było sprawdzić owo-
czeźnie. Zanadto gorące czasy nastawały w kra-
ju, aby duchowieństwo Polskie mogło się udać
w krainy niewiernych dla szukania niebezpieczeństw.
O laur męczeński i w domu było nietrudno.

Istotnie nader smutne zbliżały się chwile. Wła-
dysław IV. dogorywał, kozaczyzna zbuntowana, pod
Chmielnickim współ z Tatarami, wypowiedziała woj-
nę Rzeczypospolitėj; Hetmani Potocki i Kalinowski
oraz mnóstwo znakomitėj szlachty dostało się Tata-
rom w niewolę, a mało kto śpieszył na Ukrainę
dla stawienia czoła buntownikom, bo szlachta zgro-
madzona w Warszawie zajęta była to Elekcyą, to
sporami religijnemi, to waśnią możnowładców.

Padł popłoch na Polskę i Litwę; a obiór na
Króla Jana Kazimierza, wśród takich okoliczności,
był fatalną wróżbą na przyszłe jego panowanie.



§ 2. KLĘSKI I SPUSTOSZENIA WOJENNE—
POWOLNE ODRADZANIE SIĘ MIASTA.

1650 — 1763.

Śmierć Władysława IV.— Kozacy— Początek wojen z Rosyją— Wzmianka o Matematyku Jezuitcie, Oswaldzie Krügerze— Śmierć Alexandra Ludwika Radziwilla— Dwoiste najście Rosyjan na Nieświęż— Przywileje i ustawy Rządu i dziedziców celem podźwignienia miasta— Stan miejski— Najście Szwedów oblężenie i zdobycie Nieświęża— Michał Kazimierz Radziwiłł Hetman Wielki Litt.— Obyczaje epoki— Obrzędy religijne— Pisma wydawane przez duchowieństwo tutejsze— Teatr i słówko o Fr. Urszuli z Wiśniowieckich Radziwillowój— Stan Nieświęża w chwili zgonu Xcia Hetmana.

Odgłos panicznego postrachu z Ukrainy obił się o mury Nieświęża, w chwilę kiedy to miasto opieką Rządu i dziedziców kwitnące, pomnażając się w dostatki, ludność i budowy, miało nadzieję zająć niepoślednie miejsce w rzędzie miast Litwy. Obywa-

tele z Ukrainy, Wołynia i Polesia, uciekali ze swych stepów i lasów, szukając schronienia w obronnych twierdzach, których na ziemi Litewskiej było tak niewiele. Nieświęż ze swojemi murami nastęrczał im przytulisko. Alexander Ludwik Radziwiłł, postawiwszy swą twierdzę na obronnej stopie, gościnnie otworzył wrota dla przybylców. Co się nie dało pomieścić w zamku, uciekało dalej; miasto wyludniło się, jak gdyby anioł śmierci po niem przeleciał. Ale na ten raz niesprawdziły się postrachy: nieprzyjaciel nie sięgnął tak daleko. Nieświęż jeszcze lat cztery był w spokoju, tylko w 1651 przeszła tędy zaraza morowa, która zabrała kilka ofiar.

Ale z powodu sprawy Kozaków, fanfaronady pośła Polskiego Wessela i kilku innych drobnych powodów, przyszło do zajęcia, pomiędzy Janem Kazimierzem a Carem Moskiewskim Alexym Michajłowiczem. Cztery zastępy wojsk Rossyjskich wkroczyły do Litwy. Janusz Radziwiłł, lubo pod Szklowem dał świetną bitwę, nie zdołał jednak wstrzymać rozlania się po kraju wojsk obcych, które minawszy Mińsk, ciągnęły już ku Wilnu. Twierdza Nieświężska zamknęła się zwycięzko, ale miasto zostało ofiarą spustoszeń po raz pierwszy w 1654. Bezbronni uciekli; kto zdołał nosić oręż biegł do zamku, który nie mogąc pomieścić wszystkich, tylko dla znakomitej szlachty otworzył swe bramy. Przerażony lud z wiosek, biegł do miasta, chronił się w kościele Jezuickim, kędy zostawieni trzej ojcowie *) zaledwie zdołali mnogięj tłuszczy nieść ostateczną posługę, nim sami śmierć

*) Wiechowicz, Staniszewski i Butkiewicz.

ponieśli z rąk rozjuszonego żołdactwa. Tegoż 1654 roku dziedzic Nieświęża Alexander Ludwik bawiący we Włoszech, dokonał życia w Bononii.

Jan Kazimierz będący w Grodnie, potrzebował dla układania planów wojennych, biegłego matematyka, i w tym celu wezwano z kollegium Nieświężskiego Rektora Oswalda Krügera, wsławionego z wydania wielu dzieł matematycznych, który tamże w Grodnie dokonał życia 1656 *).

1659 Rosssyanie z nowemi siły uderzyli na Li-

*) Gdy nasi historycy Literatury nie niewspominają o Krügerze, dla bardzo prostej przyczyny, iż ten pisał po łacinie, a zatem do grona krajowych mędrców, jak gdyby nie należał—dajmy tu o nim krótką wiadomość. Był rodem z Pruss, urodził się w 1601, wstąpił do zakonu Jezuitów 1619, a 1622 wysłany był na dalsze nauki do Rzymu wespół z Janem Grużewskim, Andrzejem Rudominą, Mikołajem Zawiszą i Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim. W 1639 otrzymał w Wilnie stopień doktora filozofii, i tamże wykładał matematykę, filozofię i teologię moralną. Nie piastował żadnych wyższych zakonnych godności, aż do r. 1653, w którym go powołano po Jędżeju Szczepkowskim, na Rektora do Nieświęża. Pisał i wydał następujące dzieła: 1. *Zadania matematyczne z optyki, geometryi, astronomii, sfery elementarniej i rachuby kościelnej* (Theoremata et problemata mathematica, Vilnae 1633.), 2. *Arytmetyka* (1635.) 3. *O ustawieniu dzieł* (Parallela horoscopa sive de directione tormentorum 1635.), 4. *Kalendarz Rzymski* (Calendarium Romanum 1637.), 5. *Secina astronomiczna* (Centuria astronomica 1639.), 6. *Wykład teoryi wzroku* (Theoremata de oculo, optica, catoptrica etc. 1641.), 7. *Uwagi matematyczne o punkcie i środku* (Theorocentrica, sive mathematicae de puncto et centrīs considerations, 1644.); 8. *Wyluczenie świąt wielkonocnych* (Exegesis festivitatis paschalis, 1646.), 9. *O barwach tęczy* (Iris sive de coloribus apparentibus, 1647.), 10. *Rozprawa o próżni* (Disertatio de vacuo, 1648.), 11. *O wzroku* (Oculus 1652.), Śmierć go zaskoczyła nad rozprawą: *O praktycznym urządzaniu zegarów* (Horographia.) Obaczyć w Rossowskim.

twę, 30,000 pod Kniazem Trubeckim wkroczyły na Ukrainę, podobnie zastępy rozwinął pomiędzy Dnieprem a Berezyną Radamowski, pod Dołhorukim i Chowańskim nie małe siły weszły do Litwy. Po klęsce Hetmana polnego Gąsiewskiego pod Werkami w okolicach Wilna, zagony nieprzyjaciół tém śmielej rozlały się po Litwie. Chowański uderzył na obronną nie opodal od Nieświęża twierdzę Lachowicze, a oddział wojsk jego pod naczelnictwem Szczerby i drugi pod dowództwem Żmijewa, usiłowały zdobyć Nieświęż, zaopatrzone w żywność amunicję, i służący za przytulisko okolicznej szlachcie, kmiotkom, mieszczanom i duchowieństwu. Zdobyć zamku nie powiodło się, wszędzie zwyciężkim wojskom, ale miasto niezastłonięte murem lub szansem, nie mogło stawić żadnego odporu. Rabunek domów miał kilka razy miejsce w tym i następnym roku. Wodzowie nie zdołali utrzymać rozjuszonego żołdactwa, padło kilka ofiar w liczbie których był starzec Moszyński fundator i dobroczyńca Jezuitów w Nowogródku *).

Nareszcie zwycięstwa Czarnieckiego i Sapiehy, odparwszy z pod Lachowicz oblegających, uwolniły od klęski Nieświęż, który po wytrzymaném oblężeniu, został jeno zakrwawioną pustką i zgliszczem. Dziedzic, zamożniejsi mieszkańcy i Jezuici nie wiele stracili: bogatszy sprzęt zdołano ukryć lub obronić; ale liche mienie ubogich, poszło na pastwę rabunku i płomieni.

*) Ob. często cytowane dzieło Rostowskiego: *Litvanicarum Soc. J. Historiarum provincialium pars prima.*

Po przejściu klęsk wojennych, na sejmie 1661 r. Michał Kazimierz Radziwiłł zdołał naprzód wyjednać uwolnienie swojego miasta od podatków i stanowisk żołnierskich na lat cztery, oraz od ceł królewskich i czopowego, a dla siebie zapewnienie zwrotu kosztów poniesionych na ufortyfikowanie Nieświeża *). Wprawdzie, jak się z późniejszych konstytucyi okazuje, Stany państwa przez wiele lat nie mogły się uiszczyć z długu i podobno nigdy go nie opłaciły; ale samo dopominanie się o zapłatę, za obwarowanie własnego rodowego gniazda, nie czyni cześci zacnemu zkąd inąd mężowi, jakim był Michał Kazimiérz Radziwiłł, Podkanclerzy i Hetman Litewski, pan szerokich włości, dostojnik wysokiego urzędu, samém swém położeniem obowiązany do podzielenia przykrój doli kraju, z którego owoców tak hojnie korzystał. Bo też, niestety! w owych czasach przemijał już szlachetny zapał ku powszechnemu dobru. Za kroplę krwi, za trochę cegieł, za nieco żelaza i spiżu, możnowładcy mieli serce targować się z ojczyzną i kołatać do jej skarbu tak ubożego.

Cóżkolwiekbydź, Michał Kazimiérz żwawo się krzątał nad odnowieniem Nieświeża. Oprócz ulg dla miasta, o którycheśmy rzekli— pod dniem 20 stycznia 1673 roku, wydał uniwersał, w którym zachęcając do osiedlenia się w Nieświeżu, zapewnił przybyłcom wszelkie swobody prawem Niemieckim warowane, z wolnością w każdym czasie opuszczenia miasta. Wszystkie te nadania i nowe zakłady

*) Ob. *Volumina Legum* pod latami 1661, 1670 i 1674.

mogły polepszać nieco byt mieszkańców i postać miasta porządniejszą uczynić, kiedy przejeżdżający przez Nieśwież 1678 Tanner Czech razem z Xięciem Michałem Czartoryjskim posłem do Cara, pisze w dzienniku swojej podróży *), że tu widział mury otaczające miasto, obszerny rynek, piękne domy i zamek otoczony wałami i fossą i opatrzony w spiżę.

Dwie nowe fundacye kościelne, przydały miastu więcej ruchu i przyczyniły się do jego ozdoby. Pierwszą z tych uczynił Bazyli Bakanowski, Wojski Smoleński r. 1672 dla Dominikanów, wsparty przyłożeniem się Xiążęcia. Zrazu wybudowano im *Oratorium*, lecz wkrótce wymurowany był kościół i konsekrowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Druga fundacya w r. 1673 Opactwa Benedyktynów za miastem z kościołem Ś. Krzyża, jest dziełem samego Xięcia, który im sumnę 30,000 zł. polsk. na dobrach swoich zapisał. Nie tak rychło jednak, bo aż przez Karola Stanisława Radziwiłła syna pierwotnego fundatora, nowa ta osada duchowna w zupełności dokończoną została, i sejm aż w roku 1690 ją zatwierdził.

Michał Korybut Wiśniowiecki przywilejem z 1669 roku, uwolnił znowu mieszczan Nieświeżskich od myt i ceł nazawsze, a od cła głównego na lat 15, co konstytucya sejmowa z 1670 do lat 20 przedłużyła, ze względu na klęski zadane od nieprzyjaciół i przechody wojsk krajowych, oraz bacząc na obwarowanie, które Radziwiłł do skutku przyprowadza „dla większego bezpieczeństwa i ozdoby pań-

*) Ob. Niemcewicz Pamiątniki o dawniej Polsce.

stwa” *). Pod następném panowaniem tём snadniej było dziedzicowi Nieświeża wyjednywać dla swego miasta zbawienne przywileje, że go z tronem łączył stosunek pokrewieństwa, Michał Kazimierz bowiem Podkanclerzy, był mężem Katarzyny rodzonej siostry Jana Sobieskiego. W skutku tedy przełożeń xiążęcych, Jan III przy swém wstąpieniu na tron, nie tylko potwierdził Nieświeżowi wszystkie poprzednie przywileje i przedłużył uwolnienie od ceł i myt krajowych, lecz nadto, osobnym przywilejem w nagrodę za mężne pokilkakroć odpieranie nieprzyjaciela i utrzymanie miasta Nieświeża otoczonego nie raz jego siłami, ustanowił dla polepszenia bytu obywateli miejskich, czteroniedzielny jarmark od 25 sierpnia zaczynać się mający **).

Ostatnie chwile życia Michała Kazimierza Radziwiłła, które upłynęło to na cywilnych usługach krajowi, to na polu bitwy, to nakoniec wśród ęwienia się w naukach, w których niepospolicie był biegłym— ostatnie, mówimy, chwile Michała Kazimierza, zajęte były zagranicznemi poselstwami. Wyślany w 1681 r., aby Cesarzowi Leopoldowi oświadczył od Króla Polskiego sąsiedzką przyjaźń, a Papięzowi Innocentemu XI winną uległość, zaszczytnie sprawiwszy się z obu poselstw i wyjednawszy beatyfikacyę błogost. Janowi Kantemu, w Bononii, mieście fatalném dla jego ojca i stryja, dokonał życia ***).

*) *Volum. legum.* T. V. str. 11.

**) Przywilęj autentyczny w archiwum miejskiém.

***) Niesiecki, wyd. Bobrowicza, T. VIII., str. 178., powiada że rycinę jednego z tych wjazdów widział sztychowaną na blasze. Tęj to może staręj ryciny, widzimy śliczny przerys, w Album Wilczyńskiego.

Po jego zgonie dobrami przez lat 12 rządziła jego małżonka Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, a ukoronowany brat jej Jan III, był naturalnym opiekunem Radziwiłłowskiej fortuny. Jakoż z tej epoki widzimy kilka przykładów troskliwości tronu o byt miasta Nieświeża. Na sejmie 1681 r. Król zatwierdził ustawę dla cechu kupieckiego skreśloną przez Radziwiłłowę, następnego roku początek czteroniedzielnego jarmarku przeniósł z 25 sierpnia na niedzielę Wstępną *), nakoniec pod dniem 21 lutego 1688 za wiedzą snadź Króla, bo w Żółkwi rodzinném gnieździe Sobieskich, dziedziczka Nieświeża wydała polecenie magistratowi, aby odtąd do żadnych urzędów miejskich żydzi nie byli przypuszczeni, a podczas targów i jarmarków nie wazyli się czynić żadnych poborów, ścieśniających swobodę przedaży i kupna, a tém samém będących na zawadzie ruchowi i zamożności miasta.

Rzeczywiście, te czasy można uważać za epokę upadku miast i stanu mieszczańsko-kupieckiego. Nie dawno jeszcze mieszczanie celniejszych grodów, drogą lądową i wodną prowadzili obszerny handel za granicą i w kraju, czego dowodem są liczne przywileje uwalniające rozmaitych mieszczan od ceł i myt wwozowych na granicach, oraz od opłat grobelnych i mostowych wymaganych w kraju, od kupieckich transportów. W aktach urzędu zamku Słuckiego, któreśmy mieli pod ręką, czytając testamenta rozmaitych mieszczan, trudniących się ku-

*) Przywilej r. 1682 d. 26 marca datowany w Jaworowie.

piectwem, nieraz podziwialiśmy ich zamożność i bogactwo. Ale równo z opłakanymi czasami Jana Kazimierza, ustaje ta miast naszych pomysłność. Spalone domy i kramy, zrabowane dostatki, złupione na drodze transporta kupieckie, przyprawiły mieszczan handlarzy o ubóstwo, z którego przebieglejsi i wzajemną pomiędzy sobą solidarnością wzmożeni żydzi, nie zaniedbali korzystać. Pożyczając podupadłym i zadłużonym mieszczanom liche sumki na olbrzymie procenta, zdołali w ten sposób zagarnąć ich zamożne niegdyś kramy i ich domy w rynkach i przy głównych miejskich ulicach, kędy w pierwiastkowym urządzeniu miast, Izraelskiemu plemieniu gnieździć się nie było wolno. Usłużny handel gorzałką, dopełnił reszty *). Ze swój strony szlachta i bogatsze duchowieństwo, do których się zubożony mieszczanin udawał po pożyczkę pieniężną, zdołali pozyskiwać grunta, place i zabudowania miejskie, i oto wśród miast znajdujemy juryzdyki, duchowne i szlacheckie dworki i kamienice, wyjęte z pod praw i powinności miejskich, które całym swym

*) Żydzi zawsze umiejący wyjednać sobie przystęp i stronników, uciekali się do rozmaitych fortelów. I tak np. 1729 r. w Słucku, wyjednali dla siebie list Moratoryalny od Augusta II, iż gdy powodem różnych klęsk tak kahał Słucki jako i pojedyncze indywidua, obarezone zostały długami, których uspokoić nie można bez ruiny funduszu, przeto opłata długów od żydów i kahału Słuckiego różnym osobóm należna, zawiesza się do lat 3-ch, w przeciągu których wierzyciele tylko 5-ty procent pobierać będą. Pytamy: gdzie tu sprawiedliwość? Żyd miał prawo nękać swojego dłużnika, a od wierzycielów zasłaniał się listem Królewskim. Wśród takich relacji z żydami, jak stan miejski chrześcian, nie miał upadać?

ciężarem biędnych nieuprzywilejowanych i już moralnie podupadłych mieszczan, tłoczyć poczęły. Oto droga, po której nasze miasta przyszedłszy do upadku, przybrały dzisiejszą opłakaną postać. Wracamy do Nieświeża.

Karol Stanisław Radziwiłł Podkanclerzy Litewski obejmując zarząd dóbr swych w 1692, widział dobrze upadek miasta i znał źródło, z którego ten pochodzi. Jego przywilój wydany Nieświeżowi pod dniem 4 czerwca tegoż roku, miał być zbawczym wynagrodzeniem miastu za jego życzliwość ku dziedzicowi i Nieświeżskiej fortecy, gdzie (jak mówi przywilój) „obywatele nie jeden krwawój Belony głos otrzymali, a jednak dochowali wiary.” Bacząc na wyludnienie miasta z powodu wojen, dozwala w niem pozostać na prawach miejskich osiadłym tutaj włościanom ze wsi, broniąc wszakże nadal takowych przyjmować; każe pokasować jurydyki duchowne i szlacheckie, których się wiele w mieście namnożyło, z dozwoleń odprzedania ich mieszczanom, zabrania nakoniec oddawania w długach domów i placów *).

Ale te wszystkie zaradcze środki nie miały czasu wydać swojego owocu, gdyż horyzont polityczny znowu się zachmurzył, a miasta Litewskie miały znowu paść ofiarą mordów, rabunków i pożogi. Początek XVIII wieku upamiętnił się w historii naszej krwawemi zatargi o tron Polski pomiędzy Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, któ-

*) Oryginał znajduje się w archiwum miejskiem.

re dały powód dwóm najpierwszym wieku owego geniuszom wojennym, Piotrowi Wielkiemu i Karolowi XII, do wmieszania się w sprawy Polskie, i starcia się z sobą o palmę chwały i politycznych korzyści. Szwedzi, pod pozorem wsparcia rzekomo wolnej Elekcji Leszczyńskiego, plądrowali Polskę. Od początku 1706 działania wojenne przeniosły się z Polski do Litwy, gdzie w Grodnie August II z garścią Polaków, z wojskiem swych Sasów i z posiłkami Rosyjskimi, skupił swe siły. Karol XII wytężywszy całą baczną na ten główny punkt wojenny, wysyłał w głąb Litwy swe podjazdy, dla zdobywania miejsc warownych i niszczenia majątności stronników Augusta. A właśnie do najgorliwszych stronników Saskich, należał Karol Stanisław Radziwiłł, od lat kilku piastujący wielką pieczęć Litewską, przywiązany do tronu licznymi starostwami i innymi dobrodziejstwami Augusta II. Takiego jak Radziwiłł przeciwnika, niemogąc Karol XII dla siebie zjednać, przynajmniej znękać go postanowił. Nieśwież z okolicznymi Radziwiłłowskiemi dobrami miał padnąć ofiarą tych nienawiści, a za wyborny pozór do plądrowania jego okolic, posłużyły 40,000 Kozaków pod dowództwem Mazepy, których wspólnie z Rosyanami Piotr W. rozlokował w Mińsku, Słucku, Nieświeżu i innych miastach. Opowiedzmy własnymi słowami współczesnego Szwedzkiego historyka, pierwszy napad Szwedów na Nieśwież *).

*) Ob. Georg. Nordberg. Leben Carl des zwölften 1745, T. I str. 656 i 657.

„Karol czuł potrzebę wysłania na drugą stronę Niemna sił swoich pod dowództwem Podpółkownika Trautvetter, Majora Axel Spens i Rotmistrza Dreffenschöld. Ci przybyli naprzód do miasta Mira, gdzie się znajdowało 1,000 Kozaków, wysłano na nich będącą przy Szwedach Wołoszę, która się do tego stopnia ośmieliła, że wpadłszy na obóz nieprzyjaciół, uprowadziła ztamtąd dziesięciu jeńców... Z Mira udał się Trautvetter do Nieświęż, miasta należącego do Radziwiłła W. Kancelarza Litewskiego. Nieświęż otoczony wałem i fosą, posiadał piękny i krzepki zamek, po za obrębem miasta położony. Dowódzca zamku nie przyjął doń Kozaków; ale w mieście było ich 2,000 ludzi pod rozkazami Michałowicza, jednego z przedniejszych wodzów Mazepy. Bardzo rano (14 marca) przybywszy pod mury miasta i dragonów swoich uszykowawszy trzy bataliony, Trautvetter uderzył zarazem do bramy i na wały miejskie. Kozacy zebrani na rynku chcąc się bronić, dali ognia; lecz Szwedzi gwałtownie zdobywszy bramę, wpadli z pałaszami na karki nieprzyjaciół tak bystro, że się Kozacy rozbiegli po przyległych domach, a dowódzca ich ze 300 ludzi trupem poległ. Pięćset Kozaków wpadło do murów Jezuickiego kolegium, którego Trautvetter bez dział wielkiego kalibru zdobyć nie zdołał. Do zamku nie wpuszczono żadnego z Kozaków, tém mniej nie strzelano do Szwedów, lubo ci w oczach dowódcy pod fosą zamkową, znieśli oddział Kozacki. Tych, którzy do domów uciekli, kazał Trautvetter oszczę-

„dzać życie; ale ci nie chcąc z łaski korzystać, ze
 „drzwi i okien ustawicznie dawali ognia. Dowódz-
 „ca przeto zmuszony do użycia ostatecznych środ-
 „ków, rozkazał zapalić miasto; w pożarze zginęło
 „500 do 600 Kozaków; pozostali w liczbie 180
 „uciekając z płomieni, dali się dobrowolnie pojmać.
 „Cztery działa, cztery sztandary, dwie pary kotłów
 „i bagaże ile się ich z pożaru uratować mogło— zo-
 „stały łupem zwycięzcy. Trautvetter jeńców i ran-
 „nych, których było 50 osób, licząc w to officerów
 „i żołnierzy, odesłał i sam się udał do Lachowicz.”

Było to w marcu 1706. Spalony Nieświęż miał jeszcze pod dowództwem Radziwiłłowskiego komendanta Bolimana obronny zamek, który Karol XII zdobyć postanowił. Niespełna przeto wé dwa miesiące, udał się sam pod Nieświęż. Przynoczmy znowu z tegoż historyka zdobycie twierdzy *).

....., Z pod Lachowicz udał się Król (Karol XII)
 „do Klecka, a po trzech dniach (t. j. 10 maja) za-
 „brawszy wojsko już wyprobowane pod Lachowi-
 „czami, poszedł na Nieświęż. Twierdza Nieświęż-
 „ska składa się z regularnego czworoboku, z mo-
 „cnych baszt i z głębokich obmurowanych okopów.
 „Załoga składała się ze 200 ludzi, z których było
 „tylko 90 regularnego żołnierza, mieszczan i chło-
 „pów. Podpółkownik Trautvetter i Jenerał-adjutant
 „Karol Rosenstierna wysłani zostali do Kommendan-
 „ta twierdzy *Bolimana*, z przełożeniem, aby pod-
 „dał twierdzę przed upływem godziny, gdyż nie mo-

*) Ob. Nordberg, T. I, str. 661 i 662.

„że się spodziewać, aby jego pana (Karola Stani-
 „sława Radziwiłła) i jego stronników, miał spotkać
 „los inszy nad ten, którego są godni buntownicy
 „przeciw Królowi i Rzeczypospolitej. To przełoże-
 „nie poskutkowało; twierdzą wydano Szwedom.
 „Spalono cały sprzęt wojenny, jako proporce, broń
 „ręczną i tarcze, stopiono 21 dział *); kommandan-
 „towi, oficerom i całej załodze dozwolono udać się
 „gdzie zechcą. Warownie zamkowe zburzono wy-
 „gnawszy schronionych w zamku żydów i chłopów,
 „którym dozwolono zabrać każdemu jego własność.
 „Naostatek miasto, za wyjątkiem kościołów i kla-
 „sztorów obrócono w kupę popiołu.

„Nadto Król wysyłał oddziały rozmaitych party-
 „zantów dla pustoszenia wszcz i wzdłuż okolicy;
 „splądrowano około sta wsi i miasteczek, tak, że
 „nie ocalała ani jedna wioska należąca do Wi-
 „śniowieckiego, Radziwiłła i ich stronników. Król
 „w ten sposób chciał osłabić ich siły, iżby nie mo-
 „gli działać przeciw Szwedom i Króla Stanisława.”

Karol XII konno, czwałem lecąc, z niepojętym
 pośpiechem zdobywał i pustoszył tutejsze okolice;
 10 maja przyszedł, obaczył i zdobył Nieśwież, w cią-

*) Według Adlerfelda *Histoire militaire de Charles XII*. Szwedzi znaleźli zamek Nieświężski z czterema basztami, porządne-
 mi kontr-eskarpy i wałami; z 21 dział, o których tu mówi
 Nordberg, 17 było śpiżowych a 4 żelazne. Ponieważ zamek
 jak to czytamy w Inwentarzu 1658 dzielił się na właściwą
 fortecę i kamienicę zamkową, przeto Szwedzi burząc fortecę,
 musieli zrujnować mury frontowe, na miejscu których wznie-
 siono później pawilon, nieharmonizujący z resztą budowli, gdzie
 się dziś mieści archiwum.

gu dwóch następnych dni też uczynił ze Słuckiem. 13 z Xięciem Württembergskim i Jenerałem Meyerfeldem leciał już konno przez lasy, parowy i błota Poleskie, a 14 był już w Pińsku, w owym *nec plus ultra* swoich pochodów, jak sam nazwał to miasto, patrząc z wieży Jezuickiego kościoła, na równinę otaczających bagnisk. Ale nie utkwiał tu jeszcze swoich zwyciężkich jak Herkules słupów— poszedł dalej na Wołyń— dalej na Ukrainę, gdzie aż pod Pułtawą usłyszał fatalne *nec plus ultra*.

Leniwie po tyłu kłęskach odradzał się Nieświęż z gruzów i popiołów. Wśród gruzów i popiołów przyjmował Karol Stanisław Radziwiłł z całą Radziwiłłowską gościnnością i przepychem odwiedzającego siebie Augusta II, i niedoczekał się odbudowania z ruin swojego miasta aż do zgonu, który nastąpił w Białej 1719 roku *).

Kilka lat po jego zgonie rządziła dobrami jego małżonka Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, jak to widzimy z wielu jej ekonomicznych urządzeń. Około 1720 rządy dóbr stanowczo przeszły na starszego syna Karola Stanisława— Michała Kazimierza, drugiego tych imion ordynata Nieświężskiego, znanego powszechniej pod imieniem Xięcia Hetmana, albo Xcia *Rybeńku*, od jego przysławia. Bezładną pustkę musiał otrzymać na swe władanie w Nieświężu, kiedy postanowieniem swoim z d. 26 lipca 1724 potwierdzając dawniejsze swych poprzedników nadania, dopuścił do praw służących miastu *wszyst-*

*) Nie 1711, jak chce mieć Niesiecki.

kich bezwarunkowo chcących w nióm osiadać, z zapewnieniem zupełnej wolności wynoszenia się.

Inny jego przywilój dla miasta z r. 1731, zawiera ciekawą ustawę ćwiczeń, albo raczej igrzysk wojskowych; miało to być strzelanie do tarczy kaźdorocznie na trzeci dzień Świąt-Zielonych, mające się odbywać pod przewodnictwem samego Xięcia, do czego wszyscy bez wyjątku mieszczanie Nieświężscy obowiązani zostali. Główniejsze warunki tój ustawy były: Kto najlepiej trafi do tarczy, taki królem ma być mianowany, i z tryumfem *ornatus insignio* pasa axamitnego ze srebrnemi tabliczkami, na ratusz prowadzony, a w osobny protokół *ad perpetuam memoriam* zapisany. Król ów uwolniony był na cały rok od robocizny i posług miejskich, a mógł wypalić bez opłaty jeden war gorzałki i dwa piwa; wzajemnie zaś był obowiązany trzymać klucze od Szychhauzu zbudowanego za wałami i klasztorem PP. Benedyktynek, strzedz go, załatwiać zdarzające się naprawy, i zostawić swoim kosztem sporządzoną srebrną jeden łót wążącą tabliczkę, z imieniem swoim i datą wyboru. Ćwiczenia te przypominające Krakowskiego *kurka*, nie były ani, jak tamten, żadną pamiątką, ani żadną szkołą, gdzieby się lud miejski do boju mógł ćwiczyć. Jednocześnie, snadź z rozporządzenia dziezica, zaprowadzono w tutejszój szkole Jezuickiej, pomiędzy dziećmi rodzaj wojskowej musztry; ale jedno i drugie było tylko igraszka, tylko pretextem do sprawienia potóm sowitej uczy.

Bo też uroczystości, igrzyska, uczy, pochwalne mowy i nabożeństwa, stanowiły wyłączną fizyo-

nomiję Saskich czasów w Polsce. Spokojne to były czasy, jak sen znużonego wędrowca nad kraterem wulkanu; śniły się piękne rzeczy!

Oprócz nabożeństw i rozmaitego rodzaju uroczystości, nie mamy nic prawie do zanotowania z czasów Michała Kazimierza Hetmana. Odnowiono kościoły; na wzgórzu o ćwierć mili od miasta przy kościele Jezuickim Ś. Michała, wzniesiono drugi ich klasztor dla nowicyatu, i z gruntu niemal przebudowano sam kościół, który w r. 1738 konsekrował Biskup Wileński Michał Zieńkowiec. W 1746 Xiążę Hetman sprawiał niesłychanie przepyszny pogrzeb swjej matce Annie z Sanguszków, na którym było kilku Biskupów, kilkaset osób różnego duchowieństwa i Jezuici z całej niemal prowincyi Litewskiej. W 1750 wzniesiono ołtarz w grobach Radziwiłłowskich, który poświęcony został z małym co mniejszym przepychem. W 1753 pogrzeb Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej piérwszjej żony Xcia Hetmana a 1758 poświęcenie kaplicy w zamku i wprowadzenie do niej znalezionej pod Wiedniem obrazu Bogarodzicy— dały powód lubiącemu nabożeństwu i przepych Radziwiłłowi, do spraszania licznych gości z senatorów świeckich, Biskupów, duchowieństwa i szlachty, gości, których mury zamkowe, klasztorne i miejskie zaledwie pomieścić zdołały. A co tutaj rozlano wina! co wyszafowano dobrzej retoryki na mowy, wierszowane panegiryki, emblemata i chronostychy! ile to łask zaskarbili dla się u Xięcia, celujący w tych rzeczach Jezuici!

Ale kiedy głowy męzkie, odziczałe Jezuityzmem, odurzone trunkiem, na nic się lepszego zdobyć nie mogły, niewiasty udarowane silniejszém poczuciem piękna, poczęły dawać owój epoce, kierunek umysłowy, mniej dziki. I śmiało rzec można, że gdyby wtedy niewiasty Polskie miały nieco więcej nauki i cywilnej swobody, kto wie, czy tak zwane odrodzenie się nauk w Polsce nieprzyszłoby do nas daleko wcześniej i w formach mniej zgubnych dla wiary, obyczajów i bytu. Przed Stanisławem Augustem, przed Konarskim, Elżbieta Drużbacka pieśń swojską nastroiła na właściwszą nótę, i wyrzekła w lekkich wierszykach słowa prawdy o owocześniejszej literaturze, które w r. 1752 do głowy nie przyszły żadnemu z męczyzn, oprócz Konarskiego, a itemu nie mało przyczyniły nieprzyjaciół. Oto rzeczony miejsce w Drużbackiej:

- „Wielem słyszała mów panegirycznych,
- „Powinszowania na miejscach publicznych,
- „Prawie co słowo, co peryod mija,
- „Głęboko za nim brnie *adoracja*.
- „Dopieroż w listach adoracyami
- „Hojnie szafują jak zboże korcami;
- „Ile gdzie komu o interest chodzi,
- „*Łaszt adoracji* z miarki się urodzi.
- „Czytajmy pismo święte, tam uznamy,
- „Że tylko Boga adorować mamy,
- „Bać się potrzeba, byśmy niezarwali
- „Ślepoty pogan, co adorowali
- „Posąg Wenery, Marsa, Apollina,
- „Stłuklszy bałwany; aż w nich szczéra glina.”

Poprzedniczką Drużbackiej w zawodzie pisarskim była Fr. Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa żo-

na Xięcia Hetmana zmarła jakieśmy rzekli w 1753, autorka sztuk dramatycznych grywanych na teatrze Nieświężskim, które wyszły z druku 1754 p. t. *Komedye i tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem, wyborynym wiersza kształtem i to znakomite przez JO. Radziwiłłową Wojewodzinę Wileńską złożone* i t. d. podane do druku przez Jakóba Pobóg Fryczyńskiego. Illustrowane są rycinami obrzydliwie na blasze wykonanemi p. Mich. Żukowskiego we Lwowie.

Są to po większej części komedye przerobione z Moliera i innych francuzkich dramaturgów nieodznaczające niczém talentu autorki, ale zawsze ciekawe, jako pomnik Polki piszącej wierszem przed Drużbacką i wspaniałego teatru xiążęcego w Nieświężu, daleko pierwiej nim na tak zwanym *odrodzonym* teatrze w Warszawie po raz piérwszy 1765 w obec Stanisława Augusta grano *Natęrtów* Bielawskiego *).

*) Pomysłu oryginalnego w nich nie widać— wiersz czasem nie zgorszy. Oto są tytuły niektórych: Tragedya: *Sędzia bez rozsądku*, jest ustępem z dziejów Męczeństwa piérwszych Chrześcian. Komedye: *Przejrzane nie mija*, *Z oczu się miłość rodzi*, *Igrzysko fortuny*, *Niecnota w sidłach*, *Sędzia od rozumu odsądzony*, *Miłość mistrzyni doskonała*, *Konsolacya po kłopotach*— zdają się być przerobione z francuzkich nieznanych dziś dramatów czy powiastek. Dwie inne sztuki, jedna pod nazwą *Tragedyi*, druga *Komedyi* z francuzkiego przełożonych (innego tytułu nie mają), są tlómaczeniem z Moliera; tak zwana *komedyja* jest to znany Molierowski *doktor z musu* (*Medécin malgré lui*) przełożony wiernie i dosyć zręcznie. Na próbę stylu Radziwiłłowej dajmy tu wyjątek z Aktu III sceny I.

„Nie wiem zkąd to się wzięło, drwa rąbałem w lesie,
 „Dwóch ich przyszło, a szczęście moje tam ich niesie:

Zresztą ta pobożna i oświecona na wiek swój pani, wpływała czynnie do wszystkich usiłowań swego małżonka ku podźwignieniu miasta, a upodobaniem swoim w pobycie na zamku Nieświężskim przyczyniła się do wykształcenia poloru towarzyskiego między sąsiedniem obywatelstwem. Pod jej kierunkiem zebrało się w tych stronach na pewien ruch umysłowy: ona poczęła pomnażać szczupłą dotąd bibliotekę zamkową, tak, że ta z czasem do 20 przeszło tysięcy tomów urosła; ona zachęciła męża, iż wydobył z zapomnienia i wyborne jak na ów czas urządzić kazał drukarnię zamkową, którą August III przywilejem na dniu 27 sierpnia 1750 potwierdził, a która wydała parę xiąg i kilka broszur; za jej czasów, snadź opieką xiążącą zachęcony, odznaczył się jako sztycharz żyd Nieświężski Hirsz Lejbowicz, którego jakkolwiek rzadkie, znane są roboty na blasze, jako to: *Xięga portretów Radziwiłłów* ze zbioru zamkowego, i rycina *Castri doloris* z wnętrzem kościoła Jezuickiego

-
- „Koniecznie, żem doktorem, za co talent taję;
 „Jeden mię prosi, prę się, lecz bije i łaje.
 „Potém obydwu razem: musiałem pozwolić,
 „Lepiej mi być doktorem, niżli grzbiet ma boleć:
 „Wszyscy się do mnie cisną, choć z omylnój wieści,
 „W pusty worek teraz się moneta nie mieści.
 „Prawdziwie ta praktyka wszystkie kunszta tłumi,
 „Wolno truć ludzi, gdy kto salwować nie umi.
 „A między umarłemi dyskretnie sekreta,
 „Nikt nie wyda jaka jest mych lekarstw zaleta:
 „Szewc, gdy trzewik zepsuje, zapłacić mu każą;
 „Doktor choć ludzi truje za nic sobie ważą.”

w Nieświeżu, zdobiąca sięgającą kazań pogrzebowych mianych przy zwłokach matki Xięcia Anny z Sanguszków Radziwiłłowej (Wilno 1750, in folio); za jej czasów nakoniec duchowieństwo tutejsze poczęło wydawać rozmaite ascetyczne dzieła, nie wyższe od innych tamocześniejszych utworów, ale zawsze dowodzące, że potrzeba umysłowego życia i jawności druku, dała się uczuć w tutejszych murach klasztornych.

Wymieńmy kilka współczesnych prac tutejszego duchowieństwa. *Jan Poszakowski* Jezuita mieszkający już to w Słucku, już w Białej, już w Nieświeżu gdzie był rektorem, wydał kilka dzieł w przedmiocie polemiki z różnowiercami, jako to: *Historja Kalwińska o początkach, progressie i upadku tej sekty we Francyi*, i t. d. (1747). *Historja o początku odszczepieństwa kościoła Anglikańskiego* (1748), *Historji Kalwińskiej część trzecia, w której się opisuje okazyja i sposób rozmnożenia tej herezyi w Belgium albo w Niderlandzie* (1749) i t. d. Są to kompilacye z Sander'a, Richton'a i Strad'y; tłómaczył z francuzkiego *Kazania wiejskie* Józefa Lambert'a (1755), wydał *Konfesyę albo wyznanie wiary jednostajnym konsensem i zgodą wszystkich zborów Kalwińskich ułożoną, a roztrząśnioną jeżeli się zgadza z Słowem Bożem i nauką starodawnego kościoła* (1742); nadto od 1737 wydawał przez lat kilka po polsku i po łacinie *Kalendarze polityczne*, oraz *Kalendarze Jezuićkie* większe i mniejsze z katalogami prowincyi, kollegiów i osób Societatis Jesu, do historyi Jezuitów Polskich nie-

zbędnie potrzebne *). Xiądz *Michał Paszkiewicz* Bernardyn Nieświeżski, wydał zbiór swoich wielkopostnych kazań pod pociesznym tytułem: *Sława bolesna albo bole sławne bo królewskie, najslawniejszego Króla, Bolesława, Chrystusa Pana, przez pięć piątków passyjnych z ambony Nieświeżskiej promulgowane* (1744), oraz inne kazanie pod napisem: *Festum ecce, albo fest Benedykta świętego*, miane w kościele Benedyktynów Nieświeżskich **). Inny mieszkający tutaj Bernardyn, *Juvenalis Charkiewicz*, wydał xięgę pod tytułem: *Przewodnik do ojczyzny Niebieskiej, zawierający w sobie regułę 3^o zakonu Ojca św. Franciszka* (1758) ***). Do literatury ascetycznej stron tutejszych policzyć należy kazanie p. t. *Pelnia albo pełność dobrodziejstw Matki Bożkiej, w obrazie Świerżeńskim niegdyś przez X. Piotra Dungowskiego światu pokazana, a teraz z przydatkiem drugiej części do druku podana* (w Nieświeżu w drukarni J. Xiąż. Mości 1757) ****). Nakoniec do dziejów oświaty w Litwie, służyć może szkolna broszura Jezuitów Nieświeżskich p. t. *O pobudkach do prac naukowych* (De incitamentis ad literarum studia) *****), czytana w rocznicę otwarcia szkolnych nauk w 1750; xiążeczka ta, jeden z rzadkich pomników xiążęcego Radziwiłłowskiego gimnazyum (ducalis Radiviliani

*) Ob. Jochera *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce* — Nra 3089, 4552, 7897 i następne, 9319 i t. d.

***) Ob. tamże Nra 4648 i 4993.

****) Tamże N. 9268.

*****) Tamże N. 9038.

*****) Tamże N. 1686.

Gymnasiū), zawiera wiadomość o bibliotece xiążęcej w Nieświeżu otwartej dla powszechnego użytku.

Drukarnia Nieświeżska wydała w tym czasie kilka xiążek jak między innymi: *Trybut powinnej wdzięczności Ś. Kazimierzowi różnemi pochwałami pr. X. Jana Korsaka S. J. wypłacony (1751)* oraz *Kurcyusza Rufa, o życiu i dziejach Alexandra W. p. X. Andrzeja Wargockiego (1763)* *).

W tych i innych współczesnych zabytkach piśmiennictwa w tulejszej stronie, niemasz zapewne cechy silnego umysłowego życia, ale znaczne przynajmniej poczucie potrzeby tego życia.

Wspomnieliśmy poświęcenie kaplicy wyporzadzonej w zamku przez Xcia Hetmana, dla pomieszczenia obrazu Najświętszej Panny znalezionej pod Wiedniem; podajmy tutaj relacyę o tym obrazie tak, jak ją zapisano na marmurowej tablicy dotąd w zamku będącej. Wtenczas, kiedy się podobało Bozkiej Opatrzności, uwolnić Wiedeń od długiego i ciężkiego oblężenia Turków, za pośrednictwem Jana III., roku 1683— Stanisław Jabłonowski Kasztelan Krakowski, objeżdżając miasto, dostrzegł pod gruzami murów zwój płótna, zgnieciony i przytłoczony kopytami końskimi. Kazawszy go do siebie przynieść, ujrzał że to był obraz Bogarodzicy i wyczytał słowa na nim wyrażone (*angelorum manibus*), z jednej strony: *Vinces Joannes* (zwycięzysz Janie), z drugiej: *Eris victor Joannes* (będziesz zwycięzcą Janie). Zdumiony temi prorozczemi wyrazy, zaniósł Jabłonowski ów obraz Królo-

*) Ob. Bandkie Hist. Drukarń T. II. str. 18 i 19.

wi, który natychmiast nakazał ściśle o nim miejscowe śledzenie. Trudno jednak było pomimo wszelkich usiłowań dójść, kto był właścicielem obrazu, jaką koleją znalazł się pod gruzami, i do jakiego Jana ściągająca się przepowiednia? Powiadano wprawdzie, ale bez żadnej pewnej zasady, że ten obraz był niegdyś z Włoch przywieziony, przez Jana Kapistrana wsławionego zwycięstwem nad Turkami w Węgrzech. Cóżkolwiekby, Król jakąś analogiją tego napisu do swego imienia uderzony, zaraz go w swojej kaplicy obozowej umieścił, a proroctwo to zagrzewało bohaterski jego umysł w walce z Muzułmanami. Po śmierci królewskiej 17 czerwca 1696 w Wilanowie przypadłej, Królowa Marya Kazimiéra zabrała go z sobą do Rzymu. Później dostał się obraz królewicowi Jakóbowi, a następnie został własnością Michała Kazimierza Radziwiłła, który go w kaplicy zamku Nieświężskiego umieścił. Antoni Tyszkiewicz Biskup Żmudzki w asystencyi dwóch innych Biskupów, przy wielkiem zebraniu senatorów i obywatelstwa 18 czerwca 1758 r. poświęcił tę kaplicę pod tytułem: Najśw. Panny Maryj.

• Uzupełniamy naszą kronikę Nieświęża, wiadomością o zbudowaniu w 1758 letniego pałacyku pod nazwą *Konsolacya* w zwierzyńcu Albie w południowej stronie miasta położonym, kędy jeszcze za czasów Mikołaja Krzysztofa był inny gmach nazwany *Eremitorium*, wymurowany we dwie linije, którego opis dokładny w starych inwentarzach, objaśnia: że to miejsce służyło za pobożną ucieczkę od świata, do rozmyślań i ćwiczeń duchownych. Struktura jego

środkowała pomiędzy kaplicą a domem: na jednym frontonie był posąg Ś. Mikołaja, na drugim Ś. Krzysztofa, a wewnątrz pokoje na ciemno malowane ozdobione były czarnymi marmurowymi kominkami, nad każdym z nich było jakieś godło: to krzyż, to kielich, to Agnus Dei, to trupia głowa, to inne jakie kościelne emblema. Dzisiaj Eremitorium zginęło aż do wspomnienia; pałacyk Konsolacya w zupełnych gruzach; nie wiemy nawet czy u jakiego starca w Albie dopytać się można: gdzie był tutaj młyn prochowy i ludwisarnia, o których czytamy wzmiankę w inwentarzach? włoskiego ogrodu, oranżeryi, wyspy wśród zbiegu kilku kanałów, drogi tak zwanej Królewską, (iż tędy przejeżdżał St. August) i żywiznyca— ledwie są ślady; nawet stare Radziwiłłowskie brzozy i lipy, codzień ocina niepobożna siekiera, nieczekając, aż je starość spróchni i obali.

Xiążę Michał Kazimiérz Radziwiłł Hetman, umarł 1762. Po nim objął Nieświęż i ordynacyę Karol Stanisław II, Karol Panie kochanku, którego rządy stanowią osobną epokę dla Nieświęża.



§ 3. JESZCZE SPUSTOSZENIE WOJENNE—
ZAKWITNIENIE— UPADEK.

1763—1844.

**Karol Radziwiłł— Krótki rys jego życia— Swawole
młodości— Bogactwa— Wystąpienie polityczne i
skazanie na karę— Konfederacye Radomska i Bar-
ska— Spustoszenia Nieświęża— Karol Radziwiłł
wraca do kraju— Obchod pamiętki zwycięstwa pod
Wiedniem— Bytność Stanisława Augusta w Nie-
świężu— Zgon Xcia Karola— Słówko o Xciu
Dominiku Radziwille— Pobieżna kronika
nowszych wypadków.**

MAJĄC skreślić tę epokę i na jej tle wydatną po-
stać Karola Radziwiłła, przewidujemy z góry, iż
niepodołamy naszemu przedmiotowi. Zuchwałstwem
byłoby malować go w obyczajowym obrazku, po
tych wzorach, jakie już podali Hr. Rzewuski
w *Soplicy* i *Listopadzie*, a Ignacy Chodźko w swym

Kwestarzu i Dworzech na Antokolu,— piórem tych mistrzów skreślony Radziwiłł wydatnieje, żyje, mówi i działa; a jeśli niekiedy tym konturnom niedostaje czegoś z prawdy rzeczywistej, to zawsze prawda artystyczna, czasowa, miejscowa, będąc ważniejszym może warunkiem utworu sztuki, najsilniej wbija te rysy w naszą pamięć i wyobraźnię. Bogate tło historyczne, mnóstwo podań i anegdot o Karolu, sam kontrast przy zetknięciu się dwóch epok: konającej Jezuicko-szlacheckiej, patryotycznej pobożnej dzielnej wśród boju i biesiady, na której czele stoi Radziwiłł; i Francuzkiej z XVIII w. lekkomyślniej, niewierzącej, o całą głowę wyższej niż Jezuicka co do oświaty, o całe serce niższej od niej pod względem wzniosłych uczuć—epoki mającej na swém czele Czartoryskich i Stanisława Augusta— zetknięcie się, mówimy, tych dwóch epok wybora jest chwilą na dzieło sztuki; ale na podobne dzieło mistrzowskiej ręki potrzeba. Zapóźno urodzeni, nie widzieliśmy Karola Radziwiłła, tylko w jego grobie w rodzinnych sklepach; niedowierzający, gdzie idzie o charakterystykę wielkich historycznych postaci, nie chcemy brać za materyał, owych tysięcznych krążących o nim anegdot i podań, bo anegdota i podanie, tak jak piosnka, lubi przelatywać z epoki do epoki, czepiać się od postaci do postaci. Zostawałoby nam tylko na zasadzie ściśle historycznych danych, napisać suchy zyciorys Karola Radziwiłła, ale tutaj stają na naszej drodze: brak źródeł, drażliwość przedmiotu. Epoka Radziwiłła, Potockich, Branickich, Puławskich, jest epoką najmniej obrobioną w naszych dziejach ale zbyt jeszcze bliską, tak, że

studjować ją nie zawsze i nie pod każdym względem uchodzi. Kreśląc zatem życie Karola Radziwiłła i w związku z nim historję Nieświęża, ograniczamy się do kilku znanych, lub przez nas odszukanych szczegółów.

Urodził się około r. 1720; ojcem jego był znany z pobożności i surowych obyczajów Michał Kazimierz Wojewoda Wileński Hetman W. Litt., matką Franciszka Urszula z Wiśniowieckich, pani wysokich cnót, i nauki wyższej niż ją posiadały owoczesne niewiasty; był z kolei trzecim synem rodu, ale gdy dwaj bracia jego Mikołaj Krzysztof i Janusz Tadeusz młodo pomarli, spadła nań nadzieja dziedziczenia ojcowskich zaszczytów i ogromnych dóbr Radziwiłłowskich, które wtędy z kilku źródeł zlały się na linię Nieświężską.

Pomimo bardzo dobrze malującej jego hulacki charakter anegdoty, iż od dziecka był nieukiem, tak dalece, że go zaledwie można było wyuczyć czytać, strzelając do liter na tarczy wymalowanych—godzi się tę szczególną metodę czytania, policzyć za prawdę li artystyczną. Przy surowym ojcu, przy boku rozumnej i kochającej literaturę matki, pod bacznym okiem i pedancką ferułą Jezuitów, trudno przypuścić, aby młodzieniec nieotrzymał wykształcenia odpowiedniego swojemu stanowi. Tęj książkowej nauki, może posiadał za mało jak na xiędza, ale aż nadto jak na możnowładcę. W pośród ćwiczeń rycerskich właściwych owęj chwili, wśród uczt, które na dworze Xięcia Hetmana często i gęsto bywały, patrząc na znakomite obrazy przodków, wykształ-

cał w sobie ów charakter prosty, rubaszny, koleżeński a przynajmniej popularny i tę wzniosłą miłość kraju, jaka w ciągu całego życia była jego charakterystyczném znamieniem.

Niepotrzebował sięgać po dostojności, bo te same przychodziły w łdom Radziwiłłowski. W 1739 Karol Filip Palatyn Renu kreował go na kawalera orderu Ś. Huberta; w 1750 widzimy już młodego Karola Rotmistrzem Petyhorskim i Sędzią Pińskim na Trybunał Litewski; w lat kilka potem został Miecznikiem Wielkim Litewskim, w oczekiwaniu dalszych urzędów.

Zgon matki w 1753 nadeszły, i dojrzałość młodzięczego wieku, mogły już rozwolnić nieco obyczaje Karola Radziwiłła, lecz w ogólności trudno jeszcze przytoczyć fakta dowodzące jego wyuzdanych swawoli. Pierwszém awanturniczém wystąpieniem Radziwiłła, był niedoszły do skutku napad na Trybunał w Mińsku po głośném ukaraniu śmiercią Wołodkowicza; ale wypadek ten widziany w prawdziwém świetle, jak go przedstawił autor *Kwestarza*, nie tyle ma pozoru hajdamackiej swawoli, ile znamionuje wylane dla przyjaźni serce młodziana. Dopiero ze śmiercią ojca w 1762, rozpoczyna się epoka hulactwa, młodego Litewskiego możnowładcy.

Trudno było niezaleć: serca ludzkie dostępne są pokusom, a pokus było co niemiara. Mało co więcej nad 30 lat mający młodzian, został po ojcu Wojewodą Wileńskim, a więc najpierwszym w Litwie senatorem; był Xięciem na Ołyce, Nieświeżu, Bir-

zach, Dubinkach, Słucku i Kopylu, Hrabią na Szydłowcu, Mirze, Białej i Krożach, Panem na Newlu, Siebieżu, Zabłudowie, Kojdanowie i Kopysi, orędownikiem kilku starostw, słowem posiadaczem 1,300,000 talarów rocznego dochodu. Tłumy usłużnej szlacheckiej klienteli otoczyły bogatego dygnitarza, pod którego rozkazami zostawało około 6,000 własnego żołnierza i kilka warownych fortec. Pieniądze, mury i wierne piersi, dopomagając wszystkim jego kapryśnym zachceniom, zapewniały bezkarność wyboczeń. Cóż za dziw, że w kraju nieograniczonych swobód, w epoce rozprężenia wszystkich sił zachowawczych, popełnił kilka krzyczących zbrodni? że zbrojna Radziwiłłowska czereda, napadała na domy szlacheckie, domierzając tam niesprawiedliwości i gwałty? że na sejmikach obywatelskich w Wilnie, Mińsku i Lidzie zachodziły nieraz krwawe sceny, przezeń wywołane, lub bezpośrednio sprawione? W aktach owocześnie Grodów, łatwo odszukać manifesta panów: Korejwy, Legowicza, albo krewnych i przyjaciół: Strutyńskiego, Piszczaty, Bohuszewicza, Jankowskiego, pokrzywdzonych lub zamordowanych, przez Radziwiłłowskich popleczników.

Ale te sromotne fakta w życiu Radziwiłła, dają się usprawiedliwić jego położeniem publicznem; owszem, zdaje się, że nieprzyjaciele radzi nadawali barwę prostych rozbojów, czynom mającym swe źródło, w politycznych przekonaniach obywatela. Po śmierci Augusta III., Karol Radziwiłł stronnik Sasów, zbrojno popierał kandydaturę do tronu Ka-

rola Xięcia Kurlandzkiego, wespół z Klemensem Branickim i Potockimi. Na stronie St. Augusta, stały nieprzyjazne Radziwiłłowi domy: Massalskich i Czartoryjskich. Jeszcze za życia Króla Augusta III, Karol Radziwiłł krzyżował ich zamiary, kiedy jako Wojewoda Wileński i Marszałek Trybunału, sprawdzał pełnomocnictwa deputatów, na ten Trybunał. Podczas bezkrólewia pamiętnym jest jego awanturniczny napad na Wilno, celem znękania domu Massalskich, których czuł nieprzyjazne dla siebie wpływy na sejmikach. Na czele dwóchset ludzi, wpadłszy do miasta, obległ pałac Ignacego Massalskiego Biskupa, a przypomniawszy mu los biskupów, którzy śmiercią przyplacili swoje wdawanie się w politykę, dodał:

«Jeśli się powtóre o co podobnego pokusisz, zapomnij, że mam w zapasie sto tysięcy czerwonych złotych, dla wyjednania w Rzymie rozgrzeszenia.»

Po odejściu Radziwiłła, Massalski kazał na gwałt uderzyć, zabarykadował się w katedrze, i utworzył zbrojny związek, pod imieniem Konfederacyi Litewskiej naprzeciw Radziwiłła; ale ten ostatni śmiałym swym wystąpieniem odzyskał u szlachty Litewskiej i na sejmikach, swój wpływ, działaniem nieprzyjaciół zachwiany. Konfederacya dekretem swoim z d. 7 maja 1764 r. pozwała go przed sąd swój, a w razie niestawienia się, ogłosiła za bannitę, polecając Hetmanom Litewskim rozbroić i rozpędzić wojska Radziwiłłowskie. W skutek tego dekretu, miała miejsce zbrojna rozprawa, w której Radziwiłł, powracający ze swych godów

weselnym z Maryą Lubomirską, spustoszył Terespol miasto należące do Fleminga, rozbił posłane na schwytanie siebie wojska, a pod dniem 25 lipca 1764 r. w manifestie do Grodu Brzeskiego zanieścionym, tak ów postępek barwi i tłumaczy: «...Równy współobywatel, żadnym przewodem prawa nie przekonany, w pośród najgłębszej spokojności, różnie zgromadzonym żołnierzem, orężem, armatami w własnym domu w mieście Nięświężu jest najechnanym i wyciśnionym. Nauczony przez też doniesienie jako do obserwowania podróży jego do wzięcia tyłu, z instynktu tegoż niechętnego domu (Massalskich) i złączonej z nim przez krew rodziny, różnie traktem rozstawieni ludzie zbrojni orężem i armatą są opatrzeni. Przekonany o prawdziwości wiadomości, doświadczeniem w Terespolu dobrach JWJP. Fleminga Podskarbiego W. X. Litt. sto kilkadziesiąt ludzi uzbrojonych na trakcie swoim zasadzonych znalazłszy, których przez reguły powinnej stanowi swemu ostrożności, gdy tak na fundamencie własnych przestrog, jako przejrzanego życiu swemu i sobie otaczających bezpieczeństwa, za sobą zostawić nie mógł, bez najmniejszego kryminalu i boju dyzarmował. Postępek takowy, jako jest daleki od intencji jakiegokolwiek publicznego gwałtu, lecz jedynie sposobem siebie ubezpieczającym: Bóg to widzi, Rzeczpospolita, za której prawa, wolności, swobody, krew nieoszczędnie ofiarować pragnę, świątobliwie upewniam, Najjaśń. Potencjom oświadczam, oraz braciej moją, z którymi mię prawa i krew szlachecka równa, prze-

«ciwko której uciemżeniom, o ich prerogatywy i
«bezpieczeństwo *ostatnie siły moje z niemi spólnie*
łączyć chcę, najsolennie upewniam, wolną popra-
«wę tego manifestu zostawuję” *).

Tym ostatnim postępkim w oczach nieprzyjaź-
nej sobie Konfederacyi Litewskiej, dopełnił Radzi-
wiłł miary swęj swawoli. Na d. 16 sierpnia t. r.
Konfederacya dekretem swoim w Grodnie wyda-
nym, zarzucając zbrodnię Stanu i ogłosiwszy go za
nieprzyjaciela ojczyzny, odebrała mu godność Wi-
leńskiego Wojewody, kazała rozbroić jego twierdze
w Nieświężu, Słucku i Białej, zabrać broń i armaty
do arsenału Rzeczypospolitej, zagarnąć w admini-
stracyę rządową jego majątki, a jego samego, wy-
znaczywszy jeno rocznie po 10,000 zł. polsk., osa-
dzić jako więźnia w zamku Słuckim, odbierają-
cego mu nawet prawo opieki nad małoletnim bra-
tem Hieronimem Radziwiłłem **).

*) Excerpt Manifestu Radziwiłła z protokołu potocznego Woje-
wództwa Brzeskiego, za podpisem i pieczęcią Jana Bogusław-
skiego, łaskawie nam udzielił Hr. Eust. Tyszkiewicz.

**) Przywodzimy tu wyjątki z pomienionego dekretu, zapadłego pod
dniem 16 sierpnia 1764, z oryginalnego excerptu wydanego za
podpisem i pieczęcią Brzostowskiego Marszałka Konfederacyi
Litewskiej. „Lubo JO. Xiążę Karol Radziwiłł Wojewoda Wi-
„leński *de rigore constitutionum* (cytacya artykułów) tudzież ar-
„tykułu III z rozdz. Igo i dalszych praw przed sądem naszym
„allegowanych, za publiczne występki *et crimina status, patriae*
„*et perduelli*, a dobra jego *pro confiscandis declarari* powinnyby—
„jednak My sąd Konfederacyi W. Xięstwa Litewskiego, tako-
„węj kary *declarationem* do dalszej woli trzech Stanów Rzeczy-
„pospolitej suspendując, *sequestrationem* osoby... *et sequestratio-*
„*nem* dóbr na część tegoż Xcia Wojewody należących, do przy-
„szłej dyspozycyi tych trzech Stanów Rzeczypospolitej uzna-

Zaiste! za prywatne jakkolwiek gwałtowne zbrodnie, wyjąwszy sprawę Zborowskich, nigdy w Polsce nie karano tak srodze możnowładców. Nie trudno w tym wyroku, dopatrzeć stronność polityczną i niechęć osobistą współzawodniczych domów.

„wamy, a od Województwa Wileńskiego, *pro male gesto officio*, „i za inne *superius* wyrażone *crimina status, in perpetuum* odsądzamy, i toż Województwo Wileńskie *pro vacanti ad collationem* przysłego rëgnanta, podajemy. *Post sequendam vero* osoby Xięcia Karola Radziwiłła *sequestrationem*, miejsce w fortecy Słuckiej, *salvis* w osobliwëm mieszkaniu *commoditatibus et pro sustentatione* sekwestrowanego, pensyę na kwartał po 10,000 zł. polsk. naznaczamy... której fortecy Słuckiej *secundum* Wielm. Massalski Kasztelan Wileński Hetman W. X. „Litt. *providebit.*” (Następuje usunięcie od opieki nad bratem i siostrami, którym za kuratorów są naznaczeni Ign. Massalski Bis. Wileń., Michał Massalski Het. Litt., Michał Czartoryjski Kancl. Litt., Antoni Przedziecki Refer. Litt. i Józef Radziwiłł ordynat Klecki; naznaczono nadto dziewięciu urzędników, dla opisania dóbr, zajęcia ich, choćby z użyciem siły zbrojnej, pobieranie intrat, i szafunek ich na potrzeby małoletnich). „Armaty i możdzerze w Słucku i Białej znajdujące się skryte, wyprowadzone i gdzieby się tylko znajdować mogły, *curatores et tutores* zyskać i odebrać mają, a po odzyskaniu te armaty, które pod herbem Rzplitej znajdują się... wylączamy, *et reipublicae restituimus*. A z tych armat i możdzerzy, które są własne XX. Radziwiłłów, *post exdivisionem per medium*, to które na część X. Karola Radziwiłła przypadną, za zuchwałę przeciwko ojczyźnie używanie *ad fiscum reipublicae* przysądzamy i onych *per curatores* do cechhausu Wileńskiego *in spatio* Roku, a data *præsenti* przystawienie i oddanie za kwitem W. Hetmana W. X. Litt. *censemus*. Ciż *curatores et tutores* instrument Unii autentyczny, dyplomata i inne wszelkie dokumenta i skrypta *ad archivum Reipublicae* należące, tudzież ordynacyi dóbr domu Xiążąt Radziwiłłów jeżeliby się *in archivis, dispositioni curatores porrectis*, lub *vincendis* znalazły, na przyszłym sejmie *coronationis* komportować *obligamur.*” Ten dekret mamy udzielony, także ze zbiorów Eust. Hr. Tyszkiewicza.

Przyciśniony takim wyrokiem Radziwiłł, udał się na sejm do Warszawy, ale gdy tam współzawodnicy przemagali, gdy Król Pruski, do którego pisał prosząc o opiekę, poradził mu spokój i umiarkowanie, — położył całą swą otuchę we własnej potędze i w ramionach swęj wiernęj szlachty. Był w Białej, kiedy go doszła wieść o oblężeniu Nieświeża przez Konfederatów Litewskich. Z całą swą siłą ruszył na odsiecz. W okolicach Słonima, stoczywszy świetną bitwę z wojskiem Rossyjskiem *), pośpieszył pod Nieśwież. Kommendant zamku Józef Sobieski, poddał już go przeciwnikom; Radziwiłł rzucił się na południe chcąc się obwarować w swojej dziedzicznęj Ołyce. Ale to było niepodobieństwem, pomimo że broni było tu podostatkiem. Zamek Ołycki był w stanie zupełnego opuszczenia; mury się waliły, fossy zapływały. Nie mając odwagi tu się zamykać, a ścigany wszędzie przemożnemi siły, porzuciwszy swoją piechotę, na czele pięciuset jazdy udał się nad granicę Turecką. Zewsząd naciskany, rzucił się w odmęt Dniestru, przepłynął go, a licząc na prawa gościnności święcie u Turków zachowywane — udał się pod protekcyę Sułtana.

A w kraju i dostatki i cześć jego imienia poszły

*) W bitwie pod Słonimem, obok Karola Radziwiłła walczyła jego młoda siostra Teofila; — w liczbie walecznych, odznaczał się pięknością i mężstwem, ubogi nieznany młodzieniec Ignacy Móraski. Jego odwaga tak się podobała rycerskięj dziewicy, że w ośm dni po bitwie, bogata księżniczka oddała swą rękę biednemu szlachcicowi.

na pastwę niechętnych. Województwo Wileńskie jako wakujące, Król oddał Ogińskiemu, majątki jego zostały rozszarpane pomiędzy nieprzyjaciółmi, przyjaciele rozpieczęchli, twierdze zajęte, srebra zabrane do mennicy. Pełen bohaterskiego ducha w niedoli, postanowił nie ugiąć się, nie prosić tronu o przebaczenie, i nie pierwiej stanąć nogą na ziemi ojczystej, aż mu przywróca godność i wynadgrozdzą straty.

Doczekał się tej chwili. Wiadome są z dziejów wypadki, które spowodowały zawiązanie Konfederacyi znanj pod imieniem Radomskiej, potrzeba było ją zawiązać pod imieniem popularnym w kraju. Karol Radziwiłł ogłoszony został jej Marszałkiem. Z Turcyi udawszy się do Saxonii, przebywał w Dreźnie, kiedy go doszły chlubne z Polski wezwania. Przyjął je; ale udając się do kraju, pomny na ciężący nad nim wyrok bannicy, omijając territorium Polski, udał się do Gdańska, zkąd pod eskortą Kozaków wszedł do kraju. Dnia 3 czerwca 1767, kiedy wchodził do Wilna, duchowieństwo, szlachta, magistrat i tłum ludu wyszedł na jego spotkanie; kościelne dzwony i działa ozwały się na jego powitanie. Powrócony do swych godności, i obrany Marszałkiem Konfederacyi, przez Białystok udał się do Radomia, kędy nasi czekali zgromadzeni licznie ziomkowie.

Konfederacya Radomska, przeniosła się do Warszawy. Tryumfujący Radziwiłł, krom Marszałkowstwa Konfederacyi, został Marszałkiem Sejmu, któ-

ry mu przywrócił nie tylko cześć, godność Wileńskiego Wojewody, utracone dobra, i przywilej konserwowania w swém archiwum papierów tyczących się Litwy; lecz nadto zabezpieczył wypłatę siedmiu osóbnych summ, różnemi czasy przez przodków jego na utrzymanie obrony kraju, na zagraniczne poselstwa i na potrzeby skarbu publicznego włożonych lub pożyczanych, przeszło na 7,000,000 zł. polsk. Dla kontrastu z owemi uchwały przed kilku laty nań zapadłemi, przytoczmy wyrazy sejmowego wyroku: „Najpewniejszy wielkości i wspaniałości duszy jest dowód, wiernie, z ofiarą życia, substancyi służyć ojczyźnie, dobrze dla samej istoty dobra czynić, z wielkich dzieł, przykład potomnym wiekóm dawać, a żadnej nagrody i nawet chlubnej nie szukać sławy. Taki jest nieśmiertelnej, a rzetelnej pochwały i sprawiedliwej od całej Rzplitej godzien wdzięczności, wielki umysł Oświeconego Xięcia Karola Radziwiłła Generałnej Konfederacyi Koronnej i Séjmowego Marszałka.... w równym z drugimi pretensorami stanie, oraz własne pretensye swoje, ma terazniejszym Sejmem do satysfakcyi upewnione; *a innych żadnych od Rzeczypospolitej chętnie ofiarowanych nie wyciąga nagród*, i w samych obywatelskich braterskich sercach, więcej niżeli w jakowych okazających monumentach, najzupełniejszą swoją zakładają satysfakcyę. Rzeczpospolita tej wspaniałości i skromności, a przeto prawdziwej miłości ojczyzny, w zamilczeniu onej nie czyniąc ukrzywdzenia, i tę tak enotliwą i chlubną akcyą potom-

„nym do sławienia podając wiekom, w niniejszój „konstytucyi taką, jaka tylko najzacieńszym w ojczyźnie mężom należy, wdzięczność obowiązana „temuż Oświeconemu Xiążęciu i znamienitemi za „wsze czynami i cnotami Domowi Jego zapisuje „pamięć.”

Że zwycięzca uchodzi zawsze za bohatera, a zwyciężony za przestępcę, dobitnie się sprawdza na Karolu Radziwiłła.

Radziwiłł zmuszony był prosić o posłuchanie Króla, którego nie lubił i nie uznawał. Jeden Francuzki autor, zapisał jego rozmowę z Królem:

— „Ta sama ręka — mówił Radziwiłł — która cię „ukoronowała, i która ogłosiła mię nieprzyjacielem „ojczyzny, dzisiaj mię tu sprowadza — tuszę, że w ten „sposób zostanę przyjemnym W. Kr. Gości.”

— „Dom twój, Xiążę — odrzekł St. August — „wierność dla królów miał zawsze za zasadę; ciebie samego widziałem poświęconym dla Króla mojego poprzednika, i tych samych uczuć od ciebie „oczekuję.”

— „Król zeszył mię nie prześladował” — powiedział sucho Radziwiłł.

— „Będąc niegdyś równemi sobie obywatelami „kraju — mówił Król — byliśmy przyjaciółmi; pragnę, „aby ta przyjaźń trwała nadal.”

— „Bogdajbym mógł wierzyć w szczerłość tego oświadczenia!” — odrzekł Xiążę Karol z westchnieniem.

Król go uścisnął, a po kilku chwilach milczenia Radziwiłł oddalił się, nie ucałowawszy ręki królewskiej.

Rzeczywiście pozorne to i chwilowe było pojednanie się Radziwiłła z dworem. Wkrótce się okoliczności zmieniły: Konfederacja Radomska w następnym roku została rozwiązana—Radziwiłł wrócił do spustoszonego Nieświeża, śpiesząc zawiązać tu miejscową konfederację, w duchu i myśli utworzonej przez Puławskich na Ukrainie Konfederacyi Barskiej, która się zawiązała pod wpływem dworu Austriackiego i Stolicy Apostolskiej. Nieśwież został zdobyty przez Rossyan, wojska Radziwiłła rozpuszczono do domów, stronnicy jego rozpierzchli się, Xiążę Karol na czele niewielkiej garstki pomknął się ku Warszawie, a po niedługim czasie przebywszy granicę Austriacką, znalazł schronienie w Cieszynie, kędy generalność Konfederacyi Barskiej była zgromadzona.

Wiadome są z dziejów losy tej Konfederacyi: świetne jej powodzenie, zamach na uwięzienie Króla, schronienie się Jeneralności do Cieszyna pod opiekę Austrii, nim jej tam stanowczo odmówiono pobytu, a nakoniec poddanie się jej Królowi. Wypadki te poprzedziły pierwszy rozbiór Polski, który miał miejsce w 1772.

Nie mamy szczegółów o tej powtórnej emigracyi Radziwiłła—był w Wiedniu, gdzie otrzymał posłuchanie u dworu, był podobno we Włoszech, kędy zadziwiał swą zdolnością do kielicha i dobrym apetytem, był w Paryżu, gdzie błotnistą uliczkę nazwano Radziwiłłowskim passażem; ale najdłużej bawił w Saxonii i Bawaryi,—i tu mamy do zanotowania jeden pocieszny szczegół z jego tam pobytu.

Elektor Bawarski, pamiętając, że Radziwiłłowie otrzymawszy od Karola V Ces. tytuł na księstwo, równi są co do godności z Xiążętami Rzeszy Niemieckiej, pragnął otoczyć Karola monarchiczną świętą. W tym celu przybocznym jego Polakom i Litwinom, nadawał urzędy szambelanów i inne podobne. Lecz aby je otrzymać, należało każdemu z kandydatów, udowodnić swe szlacheckie od wielu pokoleń ze strony ojcowskiej i macierzystej pochodzenie. W tej chwili było to niepodobieństwem: Konfederaci zbrojnie zbiegli za granicę, nie mogli ani mieć z sobą domowych archiwów, ani otrzymywać z kraju żądanych papierów; ale zarządził temu płodny w koncepta Radziwiłł. Polacy poczuli się legitymować, niby z papierów co poczta z ojczyzny im nadsyłanych, a rzeczywiście zmyślanych na miejscu pod okiem Karola, przez niektórych biegłych i doświadczonych jego dworzaków. Miała tam wywody heraldyczne najodleglejszej starożytności, pochodzenia od Arki Noego, kolligacye ze wszystkimi znakomitościami świata. Występowały na jaw dziwne dokumenta prawnicze, heraldyczne i rękopiśmienne kroniki. Dwór Bawarski przyjmował za dobrą monetę te apokryfy, które, jak twierdzą, dotąd złożone w tamiecznych archiwach, albo z uszanowaniem zawieszane na jedwabnych sznurach, świadczą o figlu, jakiego Radziwiłł Niemcom wyplatał.

Bogactwa Radziwiłła, długi czas zaopatrywały potrzeby tak jego jako i ubogich Polaków schronionych za granicą; ale gdy się te wyczerpały, gdy z dóbr zakwestrowanych dochody przybywać mu nie mo-

gły, szlachta w kraju na jego gruntach siedząca, pomimo opłat jakie do skarbu Rzeczypospolitej uiszczać była powinna, własny grosz posyłała za granicę ubóstwionemu przez się Xiążęciu. Czy ten czyn potrzebuje komentarza? czy nie jasno maluje charakter szlachty litewskiej i charakter Radziwiłła, który był jej bożyszczem?

A dobra Radziwiłłowskie były ofiarą spustoszeń wojennych aż do r. 1776. „Wojna ludzi nie rodzi” — mawiał niegdyś Czarniecki — wojna, dodać można, miast nie wzbogaca, pól nie użyźnia, ani daje krajowi warunków dobrego bytu. Pozostałe w archiwum listy i raporta Kommandanta twierdzy Nieświężskiej Półkownika, Józefa Sobieskiego, zawierają obraz spustoszeń jakim ulegały te strony od 1773 do 1776 roku. W 1773 (pamiętnym zresztą kassatą Jezuitów, których los i kollegium Nieświężskie podzieliło,) Nieświęż był w rękę Roszjan. W zamku gościł Jenerał Tottleben. „Zamek Nieświężski” — (pisze pod dniem 27 maja, Sobieski do Xięcia) „z przyczyny doniesienia „od niewiernych sług Pańskich, że się mają znajdować armaty i różne skarby, już po trzykroć razy skopują... Skarbiec w Nieświężu” (pisze tenże w innym liście pod dniem 12 lutego 1774) „któren po zrewidowaniu od nieboszczyka Tottlebena „był zapieczętowany, teraz za przybyciem nowego „legionu na konsystencyę, od niedziel kilkunastu pod „kommendą Kniazia Fabułowa — już pieczęcie naruszone, nie można się zatęm spodziewać, żeby i „w skarbcu co w całości zostało.” Na ślad wo-

jennego rabunku, nie brakło i miejscowych ciekawych z badaczyw Radziwiłłowskich kosztowności. Po uciszeniu się trwóg wojennych donosi o tém tenże Sobieski Xięciu, pod dniem 10 lipca 1774: „Klucze do skarbców oddane są JP. Popiniemu, a „same skarbcce, popieczętowane przez Jmśc Pana „Kommissarza Romanowskiego, lubo w nich mało „co się zostało, gdyż i po wyjściu dóbr z sekwe- „stru, jeszcze wielu żdzieraczów i złodziejów było, „nim się klucze oddały... Armaty sztuk kilkanaś- „cie żelazne, dawniej sprowadzone z Słucka, jesz- „cze dotąd leżą w Nieświeżu na haubwachcie. Żoł- „nierze gruntowi i lenungowi, wszyscy bez excepcyi „do najgorszych są pociągani uciążliwości; słowem, „że tytułu żołnierza zostawić ani cierpieć mogą. „Ostatnia dla wszystkich nieszczęśliwość bez Pana,— „dałby to Bóg, abyśmy, albo żyć przestali, albo „pożądanej doczekali się bytności w kraj Pańskiej.”

Nakoniec, po pierwszym rozbiornie Polski i po udzielonej amnestyi Konfederatom Borskim, wrócił Karol Radziwiłł do kraju, straciwszy tylko w skutek odejścia do Rossyi krain Białoruskich, swoje ogromne w tamtój stronie dobra Newel i Siebież; opustoszały i długo osierocony Nieśwież znowu powitał go w swych murach. Nastąpiło nieszczerę, koniecznością jeno wymuszone, pojednanie się z Królem. Ale Radziwiłł mało już się pokazując u dworu, zasklepił się w domu, królując w Nieświeżu nad mnogą i potężną klientelą szlachty. Syt rozmaitych przygod, bawił się ich barwieniem, lub na karb rzeczywistych, zmyślaniem urojonych. W tym cza-

✓ sie zaczęto powtarzać o nim mnóstwo genialnych a pociesznych kłamstw i anegdot, których tutaj przytaczać nie myślimy. W niedostępnych lasach Łachwy, Lenina, Nalibok i dalszych dóbr Słuckich i Nieświężskich, miały miejsce owe głośne łowy, przechodzące wspaniałością to wszystko, co się w średnich wiekach czyta o łowach Królów i Xiążąt feudalnych. Mamy np. dowody, że o mil kilka lub kilkanaście, pędzono przez wygradzoną ulicę płotów zwierzynę do parku Nieświężskiego, jak się pędzi spokojna trzoda. Charakterystyczny i jedyny w swoim rodzaju byłby obraz tych Radziwiłłowskich łowów, albo téj dzikiéj jazdy w karecie zaprzężonej niedźwiedziami. Ale myliłby się ten, kto by z tych oryginalnych rozrywek Radziwiłła, chciał sądzić jedynie o jego ukształceniu i upodobaniach; bo mamy znowu fakta dowodzące, że Radziwiłł znał potrzeby kraju i lubował w szlachetniejszych rozrywkach. Dosyć wzorowie urządził swe wojsko, które później podarował Rzeczypospolitéj. Założył w Nieświężu szkołę kadetów, zakład piękny i pożyteczny dla kraju, gdzie się uczono artyleryi, rysunków, języków, architektury militarnej i cywilnej;— oprócz wstępu, jaki każde szlacheckie dziecię mogło tu otrzymać, na koszcie Xięcia wychowywało się 30 uczniów; jedni z wychowañców téj szkoły zaszczytnie potem odznaczyli się w wojsku Litewskim, inni jak Sokołowski i Cybulski dosłużyli się w wojsku Rossyjskiem stopni generałów *). Ce-

*) Szczegóły o szkole kadetów w Nieświężu i kilka innych, wzięliśmy z papierów Ambrożego Wejły (Athenaeum rok 1845), ale

niąc pamięć swjej matki, twórczyni teatru w Nieświeżu, odnowił go i przyozdobił w swym gmachu w mieście, urządził balet złożony ze 40 osób; uporządkował i w nowe typy zaopatrzył ojcowską drukarnię, która oprócz kilku świstków i broszur wydała: *Sądowy process albo sposób prawowania się w Trybunałach i wszelkich subseliach W. X. Litt.* (Nieśwież 1781.); uporządkował w Słucku i w Nieświeżu persyarnie czyli fabryki litych pasów, z których mianowicie pierwsza, aż do ostatnich czasów miała w całej Polsce i Litwie swą sławę; założył huty szklane w Nalibokach i Urzeczu, których wyroby dziś jeszcze gdzie niegdzie dochowane, pięknym są zabytkiem; zakładał i upiększał ogrody w Nieświeżu, Białej i Mirze, gdzie się w cieplarniach pielęgnowało wiele podzwrotnikowych gatunków roślin,—słowem, to dzikie serce, było w gruncie dobrem, szlachetnym i czułym na wyższe piękno; w tej dziwacznej głowie leżały się nie raz zdrowe i zbawienne myśli.

Za czasów Karola Radziwiłła, Nieśwież i tutejsza gmina żydowska pochlubić się mogły, że wydały wielkiego człowieka;—był nim znany w świecie uczonym Salomon Maimon, autor wielu dzieł filozoficznych w języku niemieckim, które mu Europejskie imię zjednały. Nic bardziej zajmującego jak młodość genialnego Izraelity i pasowanie się jego

iż autor oświadcza, że pisał z pamięci i to w lat kilkadziesiąt po śmierci Karola Radziwiłła, przeto te tylko fakta podajemy za pewne, któreśmy sprawdzili z kąd inąd.

żądzy nauki, z ubóstwem i ciemnotą żydowstwa w pośród którego wzrastał. Autobiografia Maimona *) jest rzecznym i pouczającym dowodem co może wrodzony talent, wsparty wytrwałością i pracą. Urodził się Majmon 1754 z ojca zaciętego talmudowego mędrca, który w tejsze mądrości ćwiczył syna, z całym rodzicielskim i belferskim zapalem. Z interessem śledzimy to sześćioletnie żydowskie dziecię, jak po całych dniach siedząc w bożnicy, wartuje kabalistyczne xięgi, jak po całych nocach przy szczeplie smolnego łuczywa, kryjąc się od ojca zgłębia traktat astronomiczny Dawida Gansa pragskiego rabina, niegdyś towarzysza prac obserwacyjnych Tychona Brahe, jak z plecionki z różg układa sferę niebieską— jak w jedynastym roku życia osądzony już przez współwierców za godnego dostojności Rabina— musiał przyciśniony nędzą poświęcać się uczeniu dzieci— jak cyfrując drukarskie sygnatury niemieckie na hebrajskich xiążkach, wyuczył się alfabetu języka niemieckiego, którym później władał, jako pisarz pierwszego rzędu, jak wśród zimowych mrozów brnie po śniegu o mil kilka, obładowany dziełami fizyki, których mu sąsiedni Rabin użyzczał— jak nakoniec, prawd naukowych tak mozolnie nabytych pragnie udzielać ziomkom, którzy słuchają go z niedowierzaniem i zgrozą, jak młodego heretyka i zapaleńca.

Uzyskawszy szczupły jakiś zasilek udał się Mai-

*) Sal. Maimons Lebensgeschichte von ihm selbst geschrieben (Berlin 1793).

mon z Nieświeża do Sztettinu i Berlina. Bez grosza przy duszy, mając tylko na drogę śledzia i kilka sucharów, przez niegościnne Pomorze dążył do stolicy pruskiej, w nadziei że tam się czegoś nauczy i otrzyma zapewnienie szczupłego kęsa chleba. Ale gdy dzięki fanatyzmowi i ciemnocie tamecznego Rabina, okrzyczano go pomiędzy żydostwem w Berlinie za niebezpiecznego nowowiercę, o głodzie wędrował do Poznania, gdzie się doń lepsza już doła, uśmiechać poczęła. Po długich kolejach wróciwszy znowu do Berlina zgłębiał filozofję, medycynę, chemję, matematykę, zawiązał piśmienne i przyjacielskie stosunki z Kantem, Mendelsonem, Bendawidem, Reinholdem, Szultzem, z poetami niem. Kühnem, i Göthe.— Tutaj i w Amsterdamie, napisał do trzydziestu dzieł treści filozoficznej i matematycznej, któremi dał się poznać jako prawdziwy filozof-myśliciel *).

Dziwne było życie Majmona. Chlubili się Izraelici że go posiadają, gmin zawsze skory do ostateczności, już to mając go za mędrca wyższego nad Salomona, za proroka-zesłańca z innych światów—bił czołem przed skromnym badaczem nauki;— już to widząc, jak się mędrzec uśmiechnął z decyzji nauczego rabina, iż ryba przygotowana na szabat

*) Ważniejsze pisma Maimona są: *Badania o transcendentalnej filozofii* (Versuch über die Transcedentalphilosophie Berl. 1790) *Kategorie Arystotelesesa* (Kategorien des Aristoteles Berl. 1794) *Krytyczne badania ducha ludzkiego* (Kritische Untersuchung über den menschlichen Geist Leipz. 1797), własna Autobiografia, oraz *Maimoniana* (oder Rapsodien zur charakteristik Maimon's) wydane przez jego przyjaciela Wolfa.

ozwała się głosem utajonego w sobie ducha—okrzyknął go bluźniercą i ateuszem. Świat uczony go podziwiał, gmin zapoznawał, zawiść prześladowała, a filozof wierny religii swych ojców, wzdychający do Polski, gdzie z położenia swojego nie mógł mieć ani praw cywilnych, ani sfery towarzystwa stosownej do potrzeb wykształconego ducha—myślał, pisał, uczył, nie mogąc za skromne honoraria więgarskie, załatwić pierwszych swych potrzeb, tak dalece, że gdyby nie łaskawa opieka hr. Kalkreita, w którego dobrach znalazł gościnne przytulisko, ostatnie chwile życia spędziłby w nędzy. Umarł Maimon 1800 roku, na Szląsku, w dobrach pomianowanego swojego dobroczyńcy—równie ze zgonem zawiść ucichła, a Polska, a rodzinne jego miasto i wszyscy jego współwiercy chlubić się nim poczęli. Zwyczajne to dzieje nadzwyczajnych ludzi!—Wróćmy do naszego przedmiotu.

Ważną i ciekawą uroczystością w Nieświeżu, był 1783. obchód stóletniego jubileuszu, zwycięstwa Jana III pod Wiedniem. Myśl do niej podał St. August obchodząc świetny 100,000 złł. kosztujący karuzel w Warszawie; w całym kraju, po wszystkich domach możnowładców, powtarzając przykład Warszawy, obchodzono tę chlubną pamiątkę. Nie dał się uprzedzić Monarsze Karol Radziwiłł, a dziedzicząc po Sobieskich wiele ich pamiątek rodowych, potrafił nie samym tylko przepychem, ale i ważnością wyszłych na jaw zabytków po Janie III, zainteresować publiczność. Dosłownie z owocześnych

gazet, wypiszmy obchód téj uroczystości w Nieświeżu *).

„Obchodzenie zakończonego wieku zwycięstwa „Jana III Króla Polskiego w roku 1683 pod Wiedniem nad Turczyńnem otrzymanego, nigdzie z cie- „kawszą wspaniałością (choćby największym ko- „sztem) nie mogło się odprawiać, jak odprawiło się „w mieście Nieświeżu. Do tamecznego albowiem „familii Xiążąt Radziwiłłów sławnego skarbcu, kró- „lewskie owe Wielkiego Sobieskiego wpłynęły bo- „gactwa i sprzęty, lubo wielce szacowne dla dro- „gich kruszców i klejnotów, nierównie jednak sza- „cowniejsze przeto, iż temu wielkiemu wieku ze- „szłego bohaterowi służyły; gdy jednych sprawując „swe wysokie w Rzeczypospolitéj urzędy i na swych „pamiętnych wojnach używał, drugie zwyciężką rę- „ką dumnym Ottomańskim wodzom zabierał, inne „od monarchów Chrześciańskich (jako powszechny „Chrześciaństwa całego obrońca) w wdzięcznym upo- „minku odbierał. Te więc drogie Jana III sprzęty „dotychczas w całości w domu Radziwiłłowskim „dochowane, jak w swoim rodzaju jedyne, tak wszel- „ką prawie cenę przechodzące, za rozkazem Xcia „Jmści Karola Radziwiłła Wojewody Wileńskiego, „z pomienionego skarbcu, do wspaniałej Nieśwież- „skiej po-Jezuickiej bazyliki, tego dnia na widok „publiczny przeniesiono, i na tronie pod axamitnym „baldakimem kształtnie ułożone, jedyne na świecie „i godne tak wielkiego Króla składały *trophaeum*.

*) Gazeta Warszawska z r. 1783 d. 22 października N. 85.

„To zaś ułożenie było sposobem następującym: 1,
 „Portret oryginalny Króla Jana— 2, Pod portretem
 „Francuzki order Ś. Ducha— 3, Tarcza czyli Janina
 „herb Sobieskich— 4, Laski dwie Marszałkowskie
 „Króla Jana— 5, Szabla z prawej strony Króla So-
 „bieskiego, a z lewej Żółkiewskiego— 6, Buławy dwie
 „Króla Sobieskiego— 7, Buzdygany dwa tegoż— 8,
 „Dwa buńczuki, jeden Króla Jana, drugi Turecki pod
 „Wiedniem wzięty— 9, Dwa muszkiety Tureckie—
 „10, Dwie pary pistoletów Króla Sobieskiego.— 11,
 „Dwa bułaty tegoż Króla.— 12, Bębenek Króla Ja-
 „na, który miewał w potyczkach przy siodle dla wo-
 „łania do siebie adjutantów.— 13, Tarcza Króla Ja-
 „na perłami sadzona.— 14, Sahajdak i łuk Turec-
 „ki.— 15, Chorągiew Turecka.— 16, Drugi sahaj-
 „dak i łuk Turecki.— 17, Druga chorągiew Turec-
 „ka.— 18, Worek Króla Jana na wodę, który mie-
 „wał przy siodle podczas potyczek.— 19, Płaszcz
 „Francuzkiego orderu Ś. Ducha z axamitu czarne-
 „go z złotymi płomieniami, od Ludwika XIV Króla
 „Francuzkiego Królowi Janowi przysłany.— 20, Ka-
 „pelusz perłami sadzony, od tegoż Króla Francuz-
 „kiego Królowi Janowi razem z pomienionym orde-
 „rowym płaszczem ofiarowany.— 21, Szyszak i
 „zbroja Żółkiewskiego.— 22, Miecz od Innocentego
 „XI Papieża Królowi Janowi przysłany, u którego
 „rękojeść i pochwy ze złota, z herbem papieżkim
 „etc.— Nadto jeszcze na 12 dzielnych koniach przed
 „kościółem na dziedzińcu trzymany, znajdowały
 „się sute rzędy, dywdyki i inne ozdoby ze złota
 „robione, dyamentami, perłami, rubinami, szma-

„ragdami i innemi drogiemi kamieniami sadzone,
„od Króla Jana pod Wiedniem w obozie W. We-
„zyra zabrane.”

Oprócz tylu historycznych kosztowności, trudna do wiary mnogość rozmaitych bogactw, przetrwała w skarbcu Nieświeżskim rabunki i złe dole miasta i dziedzica. „Któż morze wysuszy?” wołał, stosując to do Radziwiłłowskich skarbów, Nadworny Nieświeżski poeta Józef Leśniowski, we współczesnym wierszu pod napisem: *Radość ojczyzny, że ma na łonie swoim kochającego ją syna JO. Xięcia Karola Radziwiłła Wojewodę Wileńskiego.* Z przypisków autora do tego wiersza, bierzemy kilka szczegółów o bogactwach Nieświeżskiego skarbcu, tém chętniej, że wiersz ów drukowany i poświęcony Radziwiłłowi, nie mógł mieć fałszów i przesady tak zwyczajnej ustnym podaniem, które tu zebrać byłoby nie trudno.

„Dwanaście Apostołów— pisze naiwny dworski „pochlebca Leśniowski— czterech Ewangelistów, wiel-
„kości po łokci dwa, odlewane są złote w skarbcu „Radziwiłłowskim; prawdziwie ci ŚŚ. Apostołowie „i Ewangelistowie mogą się nazwać *Dii penates*, „Bożkowie domowi, bo oni żadnej nieszczęśliwości „nie dopuszczą na dom Radziwiłłów.... Lichtarzów „kościelnych 12 wielkiej miary, miednica i nalewka, „monstrancye, kielichy, patyny, trybularze, ampuł- „ki— wszystko to z najprzedniejszego złota, czę- „ścią wiele sztuk odlewanych jako to lichtarze, „częścią kuty. Ten skarb niezmierny, dla tego „tylko jedynie ma na sobie figurę kościelnych rze- „czy, ażeby był zawsze w całości nietykany, aż

„broń Boże niezczęśliwości nadzwyczajnej albo na Rzeczpospolitę albo na dom Radziwiłłowski; natomiastas ŚŚ. Apostołowie ruszyliby swego miłosierdzia i hojności Niebieskiej... Widziałem w Nieświeżu— mówi w innym przypisku Leśniowski— stoł wielki okrągły na osób przynajmniej dwanaście, a niedosyć, że sam stoł jest srebrny, ale nawet nogi jego i podnóżki staroświecką robotą, jak z żelaza z srebra kowane. Święci Apostołowie i Ewangelistowie często miewają schadzki u tego stołu, i naradzają się, ażeby dom możny Radziwiłłowski, mógł zawsze z wspaniałością wielkiego swego imienia Królów częstować, bankietować, tysiące ludu karmić, ubogie szpitale i sieroty opatrywać, szlachtę podupadłą wspomagać, a nawet i ich dzieciom sposób do życia zacny i przystojny obmyślać, mieszcząc ich u dworu swego. Takie rady ŚŚ. Apostołowie i Ewangelistowie u tego srebrnego stołu zakładają, usiłując, ażeby na nim Radziwiłłowie w późne wieki miliony liczyli talarów.”

Tegoż 1783 roku wystąpiły znowu na jaw bogactwa i przepych Radziwiłłowski, podczas obchodu imienin brata Xięcia Karola Hieronima Radziwiłła Podkomorzego Litewskiego. Wedle współczesnych pism publicznych opiszmy ten obchód, jako charakteryzujący owocześnie dostatki i obraz zabaw Radziwiłła *). „Rano, po setnym z armat wystrzeleniu, Xiąże Jmść Wojewoda Wileński oświad-

*) Ob. Supplement od N. 85 Gazety Warszawskiej z r. 1783.

„czywszy Xiążęciu bratu swemu powinszowanie,
„wyjechał do Zausza na spotkanie szwagra swego
„Jmści Pana Morawskiego Marszałka Trybunału W.
„X. Litt., któremu dawszy prawą rękę w karecie,
„wprowadził tegoż poranku przy biciu z dział do
„zamku swego Nieświężskiego. Około południa
„Xiąże Jmść odebrawszy od licznych wyżej wyra-
„żonych gości powinszowanie, udał się do parafial-
„nego po-Jezuickiego kościoła; którego poprzedzał
„naprzód szwadron kawaleryi; potem prowadzono
„12 dziwnie dzielnych koni jezdnych, w rycerskich
„dywdykach rubinami, perłami, szmaragdami i in-
„nemi drogiemi kamieniami sadzonych, przy dwóch
„masztalerzach do każdego konia przydanych; za
„jezdniemi końmi szło dwanaście paradnych karet
„wszystkie poszostne z srebrnemi i złocistemi szo-
„rami, i z assystującemi przy każdej karecie loka-
„jami; naostatek było na 50 gościnnych karet.
„Gdy Xiąże Jmść Podkomorzy przybył z całą kom-
„panją do kościoła, witany był od Jmści Xiędza Ka-
„tebrynga proboszcza tutejszego, kanonika Smoleń-
„leńskiego; poczem nastąpiła Msza i *Te Deum Lau-*
„*damus*, przy dawaniu ognia z dział i ręcznej strzel-
„by. Za powrotem z równą paradą do zamku, da-
„no kosztowny obiad u dwóch stołów, jeden na
„100, drugi na 60 osób, gdzie spełniano zdrowie
„przy biciu z armat. Wieczorem nastąpiła opera,
„potem kolacya, naostatek bal aż do godz. 3 ran-
„nej trwający.”

Ale najbardziej charakterystycznym i pamiętnym dla Nieświęża wypadkiem była tutaj bytność Stani-

sława Augusta jadącego na sejm do Grodna w sierpniu 1785. Ta gościna mająca uwieńczyć rzekomą zgodę Karola Radziwiłła z Tronem, kosztującą Radziwiłłowi przeszło 1,000,000 zł. polsk., opisaną była przez naocznego świadka (może towarzyszącego Królowi Naruszewicza) *), oraz przez Ambrożego Wejłę **). Tam ciekawy czytelnik znajdzie obszernie skreślone owe bale, fejerwerki, wysypane wśród jeziora góry przedstawiające już to Gibraltar, już wybuch Wezuwiuszu; tam może podziwiać owe godne bardziej rycerskiego niż Stanisław August Króla, łowy w zwierzyńcu Albie, dokąd z lasów Poleskich przypędzono stada niedźwiedzi, lisów i wilków; ztamtąd może powziąć wyobrażenie o bogatym teatrze Radziwiłłowskim, i o szkole po-Jezuickiej, która kwitnęła pod okiem Radziwiłła, okrzyczanego przed potomnością nieuka.

Opływający w dostatki, otoczony tém wszystkim, co posiadała owocześnie Polska ze znakomitych umysłów konserwacyjnego stronnictwa, i gronem osypanej jego dobrodziejstwy szlachty, w wesółem towarzystwie Borowskich, Kossowskiego, na łonie rodziny, na czele licznego orszaku sług i swiej nadwornej milicyi, to wśród modlitwy, to na łowach, to na biesiadach—królował Radziwiłł w Nieświeżu. Życie jego polityczne już się skończyło. Widział że nie może zatrzymać, ani cofnąć biegu

*) Ob. wydane p. Raczyńskiego Pamiętniki o dawniej Polsce.

**) Ob. Athenaeum rok 1845 T. VI.

wypadków, i dobrze pojmował, że nic mu nie zostaje, tylko wywierać wpływ dobroczynny na otaczających go zblizka. To co nazywają gnuśną drzymką Radziwiłła w ostatnich latach jego życia, było wypadkiem konieczności. Silniejsze głowy i potężniejsze ramiona upadały w pośród nierównej walki, cóż za dziw, że Radziwiłł znękany ciągłym politycznym niepowodzeniem i trzykrotnym tułactwem, w ostatnich chwilach życia nie chciał brać czynnej roli, w ostatnim akcie historycznego drammatu Polski? Nie dziw znowu, że w tém gwarném zborzysku szlachty, której królował, wśród biesiad i łowów, przychodziły mu do głowy pocieszne dziwactwa, w których jedni widzą genialność, drudzy dowód barbarzyństwa. My nie widzimy tych obójga, a oddając cześć usiłowaniom publicznym jego pierwiastkowego zawodu, bez podziwienia i bez zgrozy słuchamy smalonych dubów, jakie prawil będąc w dobrym humorze, lub które na jego rachunek zmyślono.

W 1787 umarł Hieronim Radziwiłł młodszy, ukochany brat Karola, a podanie wiernie zapisało kosztowny pogrzeb, który mu Karol wyprawił wespół z pogrzebem swėj macochy. Świątynię po-Jezuicką obleczono karmazynowym axamitem, którego, jak wieść niesie, użyto 2,000 łokci. Na pogrzeb przybyli do Nieświeża zaproszeni przez Radziwiłła Nuncyusz papieżki Saluzzo i Biskupi: Wileński Ign. Massalski, Smoleński Gabr. Wodziński i Troadeński Mikołaj Bykowski; wtedy poraz ostatni wystąpiły stare Radziwiłłowskie zbroje, któremi okryta była warta, stojąca przy wejściu kościoła i u trumien. Po

pogrzebie, żegnając gości, Radziwiłł miał powiedzieć: „*Pogrzeblem tego, co mię pogrześć był powinien, nikt mię nie pogrzebie.*”

Były to prorocze słowa. Po kilku leciech postradawszy wzrok, umarł Karol Radziwiłł w Białej 1790. Przewieziono zwłoki jego do Nieświeża i postawiono je w kościółku na przedmieściu Nowe-miasto; ale wnet potem nastąpił rozruchy krajowe, nie dały czasu opiekunom jego fortuny i małoletniego synowca Dominika Radziwiłła, pomyśleć o pogrzebie, który ledwie w lat kilkanaście miał miejsce.

Te są ważniejsze koleje życia téj głośnej w swoje czasy postaci, ostatniego, jak ktoś powiedział, z panów Europejskich, których imię uświetniło się w dziejach ostatnich wieków, i których potęga równała ich z niejednym z owocześnie panujących. Pełne znaczenia imię jego, na długo jeszcze pozostało przedmiotem wspomnień, podziwu, szyderstwa, błogosławieństwa, podań i sporów; bo też wyraziście wypiętnowało się na karcie dziejów i w pamięci ludzkiej.

Spiesząc do końca naszą kronikę Nieświeża, tylko krótkimi wspomnieniami przebieżmy dzieje jego ostatniego półwiecza.

Wnet po zgonie Karola Radziwiłła, Nieśwież został znowu i już ostatecznie zajęty przez Rosyan. Małoletni dzieziec jego fortuny, dziecie rozpieszczone, którego wychowania nie chciał się podjąć poeta Fr. Karpiński, zostawało na opiece swych krewnych, po wyjściu z której objął potężną fortunę swoich naddziadów. Synowiec i dzieziec Karola Ra-

dziwiłła, odziedziczył zarazem jego serce wylane dla wszystkich otaczających, i jego zamiłowanie zbytku, żądę być przedmiotem podziwu, i lekkomyślne rzucanie grosza, o którym wierzono, że ze skarbnicy Radziwiłłowskiej nigdy wyczerpać się nie da. Ale zmieniły się już czasy: możnowładca Polski nie mógł już na tak świetną skalę rozwijać przepychów i zbytku. Moda i obyczaje wieku oraz ściślejszy karb prawa krajowego, obwarunkowały do pewnego stopnia fantastyczne wysoki bogatego młodzieńca. Zresztą, Dominik Radziwiłł, uszczuplając na zbytki swoją kolosalną fortunę, równie jak stryj rozlewał naokoło siebie dobrodziejstwa, ożywił ruchem społecznym mury swojego zamku i miasta, tak, że Nieśwież za jego czasu na prawdę pięknie kwitnący, zwano małą Warszawą. Wzniosły się na środku rynku murowane i dobrze zaopatrzone w przedmioty potrzeb i zbytku sklepy kupieckie; osiadło mnóstwo wybornych rzemieślników; w pałacu odnowiono teatr; w innym gmachu xiążącym, dzisiaj w gruzach stojącym, zwanym Oberżą, mieściły się handle, restauracye i wspaniała stacya pocztowa; gimnazium po-Jezuickie oddano Dominikanóm, na którego fundusze Dominik Radziwiłł nadał wieś Skabin; a nawet towarzystwo Wolno-Mularskie, w dziś spustoszonych murach domu Mikucia, niegdyś sekretarza Xięcia Karola— miało tu swoją lożę.

Kwitnący stan miasta przerwały wypadki 1812 roku. Wiadome z historyi w tych stronach działania wojenne, skutkiem których zamek Nieśwézski

przestawszy być obronną twierdzą, uległ spustoszeniu i rabunkowi. Dominik Radziwiłł tehnący rycerskim duchem swych przodków, uformowawszy półk jazdy, na czele jego udał się pod sztandary Napoleona, którego gwiazda pomyślności już mierzchła. Tknięty kontuzją umarł na dniu 11 listopada 1813 we Francyi w mieście Lauterecke zostawując jedyną córkę. Na nim wygasła linia ordynatów Nieświężskich nieprzerwanie od Mikołaja Krzysztofa trwająca lat około 230: Nieświęż przestał być siedliskiem swoich dziedziców, których przez trzy wieki był gniazdem.

Ukazem błogosławionej pamięci Cesarza Alexandra na d. 24 lutego 1814, ordynacyę Nieświężską oddano Xiążęciu Antoniemu Radziwiłłowi Wielkorządecy Poznańskiemu; opiekę nad nieletnią Xiężniczką Stefanią, córką Dominika Radziwiłła, wysłał następnie za Xięcia Ludwika Wittgenstein, poruczono Xięciu Adamowi Czartoryjskiemu, Tomaszowi Wawrzeckiemu, oraz Xiążętom Walentemu i Konstantemu Radziwiłłóm, a na oddział dóbr ordynackich od właściwie dziedzicznych, oraz na uregulowanie ogromnej ale obarczonej długami Radziwiłłowskiej fortuny, wyznaczono Kommissyę, która trwała w Wilnie, aż do roku 1838 włącznie. Są to wypadki zanadto jeszcze świeże, abyśmy je szczegółowie mieli opowiadać.

Nieświęż w tym czasie stopniowo tracąc na swęj ludności i zamożności, przychodził do stanu upadku i ruin, w jakich go dziś widzimy.

W 1835 skassowano tu szkołę powiatową utrzy-

mywaną przez Dominikanów, na ruinach dawnych Gimnazyi: Jezuickiego, po-Jezuickiego i Dominikańskiego,— a dwa pożary: jeden w lipcu 1836, drugi w sierpniu 1843, dokonały ostateczny upadek świetnego niegdyś miasta. Kilkoletnie trwanie tutaj głównego Zarządu dóbr Xięcia Wittgenstein'a, przydało jakby cień dawnego ruchu i życia Nieświężowi; ale w 1844 ów Zarząd przeniesiono do Wilna, a Nieświęż pozostały niemal w pustkowiu, ożywia się jeno zbiegami kilku traktów; łączących zachód i południe kraju, z jego północnemi i wschodnimi stronami.

Posiada dzisiaj: 4,230 mieszkańców płci obojęd, górą 300 domów, z których 20 murowanych, pięć kościołów, trzy klasztory męskie i jeden żeński— jedną murowaną i kilka drewnianych żydowskich bożnic. Ludność Chrześcijańska, trudni się wyłącznie uprawą roli— Żydowska, jak wszędzie, drobnym handlem, wyszynkiem gorących napojów, faktorstwem, rzemiosłami, słowem: wszystkiem i niczém. Zachowało jeszcze swe prawa Magdeburgskie i ustawy cechowe, przypominające świetniejsze czasy— zresztą pleśniej szczęśliwie, szacowną, historyczną pleśnią.

Życie miasta, jak życie człowieka, odegrawszy swą rolę, musi dojść do kresu, aby ustąpić miejsca nowym czasom, ludziom, miastom i nowemu ich posłannictwu na ziemi. Pozostaje tylko wspomnienie, jak sen niewyraźny i jak sen łatwo się zapominający!

VI.

Wspomnienia.

Szereg osobistych wspomnień — Programat
przyszłej wędrówki.

Nieże czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciel, że cię ma po woli.

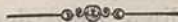
J. KOCHANOWSKI — *Pieśni I. XXIII.*

GDYBYŚMY w tej książce, nie odmówili miejsca osobistym, obojętnym dla ogółu wspomnieniom — tu w Nieświeżu i jego okolicach, mielibyśmy szerokie do nich pole. Przeniosłszy się myślą o lat dwadzieścia, oprowadziłbym cię czytelniku po korytarzach tutejszego Dominikańskiego klasztoru, gdzie brał pierwsze nauki, ukazałbym wam każde drzwi celi mniszkiej, wskazałbym gdzie która mieściła się klasa i spowiadałbym się z moich w każdej klasie powodzeń i niepowodzeń. Od oblicza moich towarzyszków szkolnej ławy, Bóg wie gdzie dzisiaj burzą losu po świecie rozsianych, aż do szanownych i wiecznie pamiętnych dla mnie twarzy drogich na-

uczycieli— kreśliłbym wam o ile siła starczy postać po postaci, obraz po obrazie. I wam, zacni Nauczyciele moi, kapłani bezinteressownie nauce młodego pokolenia poświęceni: Abdonie Rogalski, Szymonie Czernicki, Jakobie Szkiładź, a nadewszystko, drogi mój Professorze niemieckiego języka (vulgo xięże Niemcze) Tadeuszu Sikorski— wypłaciłbym częśćkę długu mojej wdzięczności. Dalej brnąc we wspomnienia, przeskoczywszy o kilka lat później, przedstawiłbym czytelnikowi obraz mego zawodu przepisywacza— bióralisty, malowałbym postacie moich zwierzezników i kolegów— postacie, dla których cześć i przyjaźń czuję aż dotąd. Ale tutaj mię wstrzymuje uczucie pzyzwoitęj delikatności dla żyjących, i uwaga, że czytelnikowi w tych miejscach mogłaby przyjść ochota najniestosowniej ziewnąć— a nam rzewnie zapłakać. Tak jest, zapłakać. Powiedział wielki poeta, że gdyby ten kamień, z którym igra człowiek-dziecię, położyć pod głowę w trumnie człowieka-starca, kamień urońić łzę powinien nad dolą człowieczą. Miejsca, wśród których wzrosłem! świadki pięknych marzeń, świadki rzeczywistości pospolitéj, nudnej, przykręj, boleśnej!— i wy dobrzy ludzie, wśród których przeżyłem tyle wiosen, tyle lat i jesieni!— nie już to nie zachowaliście ani kilku o nas wspomnień, ani trochy dla nas współczucia? Ale do czegoż te wspomnienia i te współczucia? Zanadto jesteśmy dumni, abyśmy prosili o pożałowanie, a radzi, że się dotkliwie rany duszy zasklepiacь poczynają, niechcielibyśmy wspomnieniami otwierać

je na nowo, przypominać, żeśmy kiedyś byli szczęśliwi, gdy doświadczenie późniejsze jasno pokazało, że to szczęście było jedynie w naszej owocześnej ślepcie, w zbyt łatwej wierze, w zbyt poetycznej nadziei, w zbyt młodzieńczej miłości— słowem w złudzeniu. Dobrzeć to są wspomnienia lat upłynionych, kiedy ich summa przedstawia przyjemny rezultat; ale kiedy obliczywszy się z przeszłością, człęk widzi tylko szereg marzeń dobroduszných, śmiesznych i naturalnie zawiedzionych— do czegoż zda się odnawiać je w duszy? Powie ktoś: „*Dla nauki na przyszłość!*” O! piękna mi nauka, z której idzie niewiara i grobowy chłód, zdolny na całą resztę życia zamrozić śmiertelnie duszę i zamknąć ją dla wyższych uczuć. Więc dajmy pokój osobistym wspomnieniom.

Kolejno udamy się do Świerznia, Stołpcow, Kojdanowa, tu wam będę mógł ukazać parę świątyń, przytoczyć parę historycznych wypadków; zawędrujemy gdzie pod gościnną strzechę dworku po drodze, gdzie będziemy pewni uprzejmego przyjęcia— a jeśli wtedy człęk mimowolnie się zabłąka na drogę osobistych wspomnień, to łaskawy czytelnik za złe poczytać nie raczy. Nakoniec wspomniawszy, że na tytule obiecałem wam pomiędzy innemi, studja ludowe, postanawiam w jednym zbiorowym, typowym obrazku, skreślić oblicze tutejszych wiosek i tutejszego ludu.



VII.

**Droga do Świerźnia — Pola — Żwierzątko zwane
Susel — Miasteczko Howiezna — Charakterystyka zie-
mi i ludu — Świerzeń — Przejścia jego dziedzictwa —
Kościół — Słówko o splawie i handlu zbożowym
Niemnem do Królewca.**

„Wysokie góry i odziane lasy,
„Jako rad na was patrzę — a swé czasy
„Młodsze wspominam...”

J. KOCHANOWSKI — *Fraszki*.

FANTASTYCZNYM gzygzakiem, z Nieświęża skierujemy się znowu na północ, znowu nad Niemen. Jedziemy w kierunku Mińska, a pierwszym naszym wytechnieniem będzie miasteczko Świerzeń, położone nad brzegiem Niemna.

Nie rozwinę przed oczami waszemi panoramy świetnych widoków, — ta strona Litwy, nie obfituje w widoki uderzającej piękności. Nie nuży jednak

oka wędrowca, ta powolna przemiana równin, wzgórków i lasów, bo każdy z tych drobnych obrazków ma swój wdzięk skromny, potulny— który niewiem czy można trafniej porównać, jak do wdzięków Litewskiej dziewicy. Nie masz tu ani zbyt regularnych zarysów, ani owój efektem piękna uderzającej gry twarzy— jest tylko na obliczu otwartość i miła prostota, jest słodki uśmiech zlekka na niém rozlany— jakaś cicha figlarność, jakaś rzewność, coś takiego, co żądz nie rozpali, serca nie rozjątrzy— jeno rozlewa balsam leczebny dla ducha;— nim da pokochać, zmusi naprzód polubić,— umie trafić do naszego współczucia wprzód, nim zdamy sobie sprawę z naszych wrażeń. Taka jest Litwa i takie są jej córy.

Ale nie wdając się w drażliwe i niebezpieczne porównania, pamiętajmy że wóz do podróży już gotów, i że kawał drogi mamy przed sobą.

Tém samém, którym przybyliśmy, przedmieściem *Kazimiérz*, wyjeżdżamy z Nieświeża— na lewo t. j. na zachód idzie droga do Mira— na prawo, w kierunku prawie zupełnie północnym, wybiega trakt pocztowy do Świerżnia— tam się udajemy. Mijamy ślady dawnych wałów miasta, a zaledwieśmy ujechali kilka kroków— gdy się wstecz obejrzymy, już znikły wieżyce kościelne,— miasto zbudowane na równinie zasłania się ostatnimi swojemi budowy, tylko daleko za miastem na górze posadzona ruina Święto-Michalskiego kościoła, króluje z oddali nad starym Radziwiłłowskim grodem.

Przed nami droga wysadzona bujnie rozrastającymi brzozy, ciągnie się o wiorst kilka prostym pasmem, równiną; po obu stronach drogi roślinność bogata, zarosłe gęsto odziane szerokim liściem—zboże wyborne, bo Nieśwież z okolicami należy jeszcze do Słuczyzny słynnej ze swoich urodzajów, na gruncie równym, bogatym w czarnoziem i glinę.

Plony jednak tutejsze bywają ofiarą szczególnego rodzaju nieprzyjaciela— jest to małe, popielate, z białymi cętkami, zwierzątko nazwane *Suseł* (*Arctomis citellus*), z rodzaju i wielkości szczura, mnożące się na polach tutejszych w niesłychanej liczbie. Skoro zboże dojrzewać poczyna, stada ich zbrojne czterma ostremi ząbkami, napadają na kłosa, ściągają je, i włóczą do swych głębokich, pionowo w ziemię kopanych nór, na całoroczny zapas. A iż na jednym morgu żyje do kilkudziesięciu rodzin tych ziarnojadych szkodników, a iż każda rodzina licznie i pięknie się mnoży, nie dziw przeto, że nieraz całe morgi bywają przez nich pustoszone, tak, że właściciele porzucać je muszą. Żaden dzielny sposób nie służy do ich wygubienia— gdyż *Suseł* nory swe kopie głębiej niż można je wyorać pługiem, a żywiąc się samem ziarnem nie daje się znieść na żadną truciznę. Gdy rozkopywanie tych nór zanadto jest uciążliwem, Rząd przeto nakazuje niekiedy ogólne wygubianie *Suseł* za pomocą wody.— Sposób ten, dzięki pionowemu kierunkowi w jakim zwierzę jamy swe kopie, dosyć jest skuteczny;— nim wszakże zwierzątko zaatakowane w swém gnieździe

na wierzch wypłynię, nora wprzód kilka wiader wody pochłania. Suseł w Rossyi i w innych krajach dosyć pospolity, na Litwie nieznanym jest nigdzie więcej, krom okolic Nieświęża. Podanie głosi, że jeden z Radziwiłłów (Sierotka czy Karol) polubiwszy gdzieś za granicą te piękne zwierzątka, za nadrą przywoził do Nieświęża ich parę, która uciekły z zamku, rozmnożyła się na okolicznych polach, w pokolenia mnogie jak gwiazdy na niebie. Dzisiaj już o kilka mil spotkać można kolonje Susłów— ale główną ich tutaj stolicą są pola przyległe Nieświężowi.

O sześć wiorst widok się zmienia: otwarte dotąd pola ustępują miejsca lasom, o wiorst kilka na lewo rozgałęzionym, wśród których na trakcie rzucano niedbale, dla wdzięku i wygody podróżnych, dwie czy trzy karczmy. Przedmioty, o które w tych drewnianych, ciemnych i błotnistych hospicyach podróżny dopytać się może, dają się do liczby trzech ograniczać; a temi są: gorzałka, gorzałka i gorzałka. Owies i siano dla koni, należą tu do rzeczy zbytkownych— a jadło dla podróżnych i osobna izdebka na nocleg, do niesłychanych wymagań.

O czternaście wiorst, zawsze wśród równiny i urodzajnych gruntów— leży miasteczko Howiezna, z piękną murowaną cerkwią, z obszerną drewnianą karczmą— ze dworem nie opodal leżącym, i z kilku podwładnemi wsiami. Jest to jedna z najstarszych w tych stronach osad; w r. 1588 Mikołaj Krzysztof Radziwiłł nabył ją od Jana Olelkowicza Xią-

żęcia na Słucku, a w 1590 nadał Howieznę z okolicznymi, zakładając nabytymi wsiami, klasztorowi Benedyktynów Nieświeżskich, które tu fundowały okazałą cerkiew Unicką. Pamiętamy jej stare niepobielone gotyckie mury, i wielce żałujemy, że dzisiaj bieląc je i przyozdabiając błyszczącymi kopułami— zatarto na nich cechę poważnej przeszłości.

Za Howiezną jeszcze kilka wiorst równiej polistój fizyonomii krainy— jeszcze grunt urodzajniejszy— ale o wiorst 20 od Nieświeża natura miejscowości znacznie się przemienia: równina poczyna się garbić we wzgórkach, piasek poczyna przemagać w składzie gruntu nad gliną i czarnoziemem— po lewej stronie widnieją kilka dworców w uroczym położeniu, dworców, do których wiele rzewnych osobiście przywiązujemy wspomnień, ale które obojętnego czytelnika cóż obchodzić mogą?— Ale już poczyna się fizyonomia kraju właściwa Nadniemeńskim okolicom; 5 wiorst od Świerżnia tak są nieznośne dla podróżnego, że zwykle porzuca gościniec pocztowy okazałe przystrojony rzędem brzoź pięknych i rozrostłych, a jedzie lewą stroną, gdzie lubo piaski nie mniejsze, nie tyle jest przykrych pagórków.

Cała ta strona, wyjąwszy Howieznę, pomimo urodzajności gruntu, nadzwyczaj późno została osiedloną. Przed wiekiem XVI były tu ledwie drobne posiadłości szlachty, które nabywał i zbijał w jedną masę dóbr Mikołaj Krzysztof Radziwiłł. I wszystkie niemal tutejsze dwory i wioski nie są wcześniejsze nad ową epokę, a nazwy ich pochodzą od

nazwisk właścicieli, w których rękach zostawały, nim je nabył Radziwiłł. I tak począwszy od Nieświeża:— folwark *Ferberków* nosi nazwę od Kaspra Falberga (wszedł do Radziwiłłów 1675), *Hresnowszczyzna* od Andrzeja Hresznego (nabytą została 1565), wieś *Ochremowicze* przy Howieźnej nabył Mik. Krzysztof od *Abrahama Mikiticza* Ochremowicza, i t. d. Dobrze, że się w ten sposób utrwały nazwiska szlachty, pierwotnie posiadającej te drobne wtedy posiadłości, ale zawsze szkoda, że się zatęrzyły dawne tych miejsc nazwy,— jakies Okopiszczca, Horodyszczca, Zameczyska i dalsze tego rodzaju zabytki stariej Słowiańszczyzny, jeśli przypuścim, że kiedykolwiek tu były.

Na kilku wioskach po tej drodze, na fizyonomii spotykanych drogą wieśniaków, badamy różnicę warunków bytu ludu, na odległości nie więcej jak trzy milowej. Wieśniak pod Nieświeżem jako i w całej Słuczyźnie, zamożny, wyłącznie oddany uprawie swiej wdzięcznej skiby, domator nie znający dalej świata jak swą cerkiew i targowe miasteczko, w stroju zachował coś odwiecznego; nosi długie starannie uczesane włosy, wielką baranią czapkę, swiętą krojem odwiecznym, szeroką rzemienią popręgę; wieśniaczka trzyma się kaptura i gorseta swych prababek,— jest to szanowna klasa rolnicza, taka, jak ją wyobrażamy w naszych ideałach. Tutaj zaś w okolicach Niemna, mieszkawiec mniej urodzajnej niwy, zmuszony zimą zarobkować w miasteczku siekierą, a latem flisować na płytach

lub wicinach— więcej jest kosmopolitą, z mniejszém poszanowaniem zachowuje szacowne domowe podania, ubówszy jest, przebieglejszy i mniej skrupulatny w szanowaniu prawa własności. Zamiast staroświeckiej siermięgi, baranięj wysokości czapki i chodaków lipowych z szerokimi rzemieńmi, które z takim wdziękiem opasują nogę wieśniaka ze Słuczyzny— tu napotkasz w stroju płci obojędz jakąś emancygowaną kapotę, u kobiet coś w rodzaju czepeczka pań-mieszczek, u mężczyzn jakąś z niemiecką czapkę lub kapelusz i bóty od święta, lubo w ogólności wieśniacy tutejsi nie tyle lubią oprzątność i czystość odzieży, co ich bracia stron więcej rolniczych. Częstsze przebywanie z żydami, przyuczyło ich bardziej do próżnowania i kielicha, a zetknięcie się z klasą handlarzy zwolniło kilku restrykcjami, poczciwe w gruncie ich sumienie. W jego piosnkach, skazkach i pogadankach dopatrzysz jakiś element napływowy z kądinąd; ale z kąd mianowicie? i jaką drogą on się tu wkłada? trudno wytłumaczyć tu, gdzie miłość domowej zagrody nie strzeże skrupulatnie tradycyjnej swojszczyzny. Zresztą jedni i drudzy wieśniacy stron tutejszych mówią narzeczem Białoruskiem, wyznają wiarę Greko-rossyjską lub Katolicką, wiadomości ich w rzeczach Wiary ograniczają się do umiejętności pacierz, poczciwość wrodzona Słowianom strzeże sumienia, a prosty zdrowy rozum starczy za naukę.

Ale oto z piaszczystego wzgórką rozwija się przed nami piękna Nadniemeńska panorama! W środku obrazu staje przed nami jakieś obszerne kilku mu-

rami błyszczące miasto— to są dwa poblizkie, Niemnem od siebie przedzielone miasteczka, Świerzeń i Stołpce, które się w perspektywie zlewając w jedno, wysuwają na pokaz wieże swych kościołów i cerkwi— na lewo wianek olszyn po nad rzeczką i malownicze wzgórki, z lasem siniejącym w oddali— na prawo po zielonej przestronnej błoni, srebrzą się wody Niemna i przyległych zatok; na jednej z tych zatok, rzucony na całą wiorstę most na wysokich palach, wygląda jakby jaki olbrzymi, stonożny owad, pełzający po błoni.

Wjeżdżamy do miasteczka Świerznia— mało to i liche miasto!— Oto na szerokiej błotnistej ulicy zasiadło kilka nędznych chrześcijańskich i żydowskich domów, kilka karczem— dalej stacya pocztowa— dalej młyn, plebania i mały staroświecki z czerwonych cegieł kościółek— oto rynek ze swojemi drewnianemi ubogimi kramy, murowana cerkiew i parę ulic, które pobiegły w dół grzązańc w błocie, którem Świerzeń rywalizuje z sąsiednimi miasteczkami Stołpcami i Mirem. Jak widzimy niema tu wielkich i godnych widzenia ciekawości— Nim się konie popasą powiedzmy coś o przeszłości tej miejsciny i zwiedzmy ubogi kościółek.

Świerzeń, jakieśmy rzekli, był na początku XVI wieku tylko *dworem czy wioską* (curia seu vicus) nadaną przez Żygmunta I, Janowi Littaworowi Chreptowiczowi Marszałkowi Litt. i Staroście Drohickiemu; Zygmunt August potwierdził nadanie. Po dwóch córkach Chreptowicza, z których jedna wyszła za

Hrehorego Ostyka, druga za Mikołaja Wrzewlewskiego, Świerzeń z przyległemi kilku dobrami został rozdzielonym na dwie schedy,— obie drogą kupna i processów, ponabycwał Mik. Krz. Radziwiłł, w którego rodzie, dotąd całość tych dóbr pozostała. Zadługoby opowiadać koleje tych rozmaitych processów, w których jedna tylko jest pamięci godna okoliczność, że układy jakie się z tego tytułu do r. 1581, pomiędzy Radziwiłłem a Hlebowiczami toczyły, załatwiał w polubownej drodze, Łukasz Górnicki Starosta Tykociński, znany autor *Dworzanina*, *Dziejów w Koronie Polskiej*, tłumacz *Troady* tragedyi Seneki— tegoż rozprawy *o Dobrodziejstwach*, oraz Sokratesowego *Demona*,— Górnicki towarzysz i przyjaciel Jana Kochanowskiego.

Któżby się spodziewał, że w małej Litewskiej mieścinie, spotkamy się z tém imieniem? że znajdziemy tu jeden szczegół do życia znakomitego Polskiego pisarza?

O kościele tutejszym tyle tylko wiemy, że go w roku 1588 Mik. Krzysztof Radziwiłł odebrał Kalwinom czy podobno Aryanom, dał konsekrować pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła i uposażył— niestety! bardzo ubogo. Mały, staroświecki, ceglany kościółek, wnętrzem swém dobrze odpowiada skromnej powierzchownej postawie. Znaczno na pierwszy rzut oka, że kościół ten murowano nie na Katolickie obrzędy, ale dla nielicznej garstki wyznawców protestantyzmu. Zakrystya, ołtarze, ławki, ambona, konfessyonały, wszystko to drewniane, późniejszą ręką przyrobione wtedy, gdy kościół odda-

wano Katolikom. W wielkim ołtarzu posąg CHRYSTUSA u słupa, a w bocznych dwa obrazy, nie celują artystyczném wykonaniem; dzwony rozbite, organ a raczėj pozytywek niemiłosiernie piszczący— a jednak w tėj skromnėj świątyni, przepełnionej od święta pobożnym ludem— pamiętam, żem się modlił gorliwie i gorąco— gorącėj daleko niż późnėj w obszernych, wspaniałych bazylikach! Czy to widok szanownej i szczerze pobożnej twarzy kapłana, i głos jego śpiewu rzewny a przeciągły, czy starożytność, jaka tu wieje z każdego zakątka, czy może we własnej piersi większy zapas wiary, wpływał na pobożne skupienie ducha?— niewiem, nie pomnę, i boleśno mi, kiedy chcę badać i przypominać.

Oprócz kościoła, wspanialsza nieco Ruska cerkiew, niegdyś należąca do OO. Bazyljanów, którzy tutaj mieli swój nowicyat— o ile przypominam miała kilka nie zgorszego pędzla obrazów.— W pamięci mi utkwiło, męczeństwo Jezuitów w Japonii, i św. Onufry pustelnik z brodą do kolan, którego anioł zaopatruje w świętą Komunię.

Świerzeń jest pierwszym punktem, od którego żeglowny już Niemen poczyna nieść na swych krętych falach, Litewskie wiciny brzemienne surowemi naszej ziemi płodami— jest tu przystań, jest kilka spichrzów— ale cały handel w ręku żydów złożony, któż nie zgadnie na jak niskim jeszcze jest stopniu? Brak kapitałów u handlarzy, brak ducha przedsiębiorstwa u obywateli, brak dobrych rzemieślników, którzyby uprosćili staroświecką budowę samychże

statków, lub zastosowali do nich siłę pary— brak na-
koniec poczucia potrzeby sprostowania krętego ko-
ryta Niemna i zrobienia spławnej karty mielizn, cze-
pów, kamieni i skał ukrytych pod wodą— to wszyst-
ko trzyma jeszcze handel tutejszy w tym stanie, w ja-
kim był za naszych dalekich przodków.— Szkoda
tylko, żeśmy mniej skromni w potrzebach niż
nasi przodkowie, szkoda, że wycieńczone niwy na-
sze, nie tak już dobrze rodzą jak za czasów swo-
jego dziewictwa i starowniejszej uprawy— szkoda!
bo handel Niemnem do Królewca, daleko mniej nam
przynosi dzisiaj, niż względnie przynosił naszym
dalekim przodkóm.



VIII.

**Stołpce— Jeszcze o handlu zbożowym— Stołpce za
dawnych czasów— Kościół po-Dominikański—
Cerkiew— Urbs subterranea.**

Tu masz okręty z płociennemi skrzydły,
Tu masz z za-morza trefne skrzydły, widły,
Maszty wyniosłe z bocianiami gniazdy,

Pod same gwiazdy.

Bo tu masz szyprze rozmaite głowy,
Jedni pieniądźmi kupeżą drudzy słowy...
Przedawaj kupuj, handluj bij dłonią w dłoń.

Zysk sobie ugoń.

KŁONOWICZ.— *Flis.*

ZE Świerznia, zamiast udać się gościńcem pocztowym, który przez długi most prowadzi do Mińska, weźmy się prywatną bitą drogą, aby zwiedzić drugie splawne miasteczko Stołpce, o parę wiorst na drugim brzegu Niemna położone.— Krótka droga, idzie błonią po nad samą rzeką i przyległemi zatokami. Na mętym Niemnie stoją wiciny, przy których krzą-

tają się robotnicy lub flisi, jeśli jedziemy zimową lub wiosenną porą—latem zaś płuchoce tu rybak z więcierzem, a po samotnym brzegu poważny bocian się przechadza. Przed nami na tle zielonych błoni i ciemnych dalekich lasów, bieleje kilku murowanemi budowy samo miasteczko, do którego przybywamy na promie.

U samego wjazdu, nad Niemnem, miścina rozpoczyna się rzędem kupieckich spichrzów. Latem pusto tutaj i głucho—ale zimą i pod wiosnę, gdy sanna droga ułatwia transporta przedmiotów, mających iść do Królewca—co tu gwaru, co ludzi, co fur ze wszech stron kraju i z rozmaitym towarem! Tutaj spotkasz i naszego wieśniaka ze Słuczyzny i Nowogródzycy z zbożem, i Poleszuka z jedyną stron jego produkcją,—rohożami, i Wołyniaka z okrasą, i Białorusina z lnem lub pieńką, i Wielkorusina z olejem. Wszystko to wiciny tutejsze mają zabrać i zawieźć na pożytek Niemcom— a w zamian cóż my od nich dostaniemy?—kilkaset beczulek śledzi, kilkadziesiąt beczek wina i trochę grosza. Mówimy trochę, bo z handlu tutejszego nie wielka zaiste korzyść, nie tylko dla kraju—nie tylko dla producenta, którym jest obywatel i kmiotek, ale nawet dla samego handlarza—bo tym handlarzem jest po największej części żyd, obracający pożyczanym groszem, goniący za drobiazgowemi zyski, nie zdolny do prawdziwie kupieckich spekulacji, awansów, ofiar, bez których trudno wyolbrzymić skalę handlową. Ufność, owa najsilniejsza pomyślności merkantylnej podpora—tak często nadużywana rozmyślnie lub skutkiem niepowodzenia, czy źle prowadzonej rachuby, pomiędzy

tutejszemi handlarzami, zdaje się nie istnieć— cóż za dziw, że plony naszej ziemi tak się niekorzystnie spieniężają?

Na ten raz tylko samemi ogólnikami musimy zbyć czytelnika,— lubo pojmujemy, że o handlu zbożowym stron tutejszych obszerniejsze winniśmy sprawozdanie. Wolniejszą kiedyś chwilą, i zaopatrzeni w ściśle materyały, szczegółowo wypiszemy ile, z kąd, i jakich produkecyi, przybywa do przystani tutejszój? na ilu wicinach to wszystko odpływa? jakie ztąd wyręczają się kapitały *) lub przedmioty potrzeb życia, które u Niemców i Anglików kupować musimy? w jakim np. stosunku jest summa wydana na trunki, które zaopatrują stoły szlacheckie, do summy wydanj na sól i śledzie, przedmioty niezbędne skromnych obiadów kmiotka? Skreślimy wam postać domowj naszej wiciny, skreślimy jej wędrownkę po szerokim Niemnie, i postać Nadniemeńskiego flisa;— postaramy się z zabytków przeszłości ułożyć choćby krótką historyę spławu Niemnem za dawnych czasów,— słowem postaramy się wyczerpnąć przedmiot, któryśmy tutaj jeno zlekka dotknęli.— Przebieżmy miasteczko Stołpce, poczynając naszym zwyczajem, od skreślenia jego dziejów.

Bardzo wąpimy, aby osada jego była wcześniejszą nad drugą półowę w. XVI.— W cytowanym już przez nas przywileju Zygmunta I Chreptowiczo-

*) W 1848 na przystani Stołpeckiej naładowano i wysłano za granicę produktów na wartość 273,969 rubli srebr. Ob. Arsenje-wa *Статистическіе очерки Россіи*.

wi na Świerzeń, znajdujemy: że mu nadaje oba brzegi Niemna, a przecież o Stołpcach nie znajdujemy wzmianki, dowód, że nieistniały. Ten drugi (północny) brzeg Niemna, brzeg na którym były wsi należące do Stołpeczyny, skutkiem powinowactwa Chreptowicza z domem Mikołaja Janowicza Służki, Starosty Krzyczewskiego przez jego żonę Halszkę Kmiciankę, rodzącą się z Chreptowiczówny—posiedli Służkowie; ztąd pomiędzy Służkami, Wrzewlewskimi, a Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem nabywcą schedy tych ostatnich, process ukończony 1575 r. Właścicielem tej strony, został Radziwiłł;— lecz później, bo aż w 1582, zakręglając swe dobra na Świerżańskiej stronie Niemna, wszedł w układ z wdową po Służce i za niektóre wsi za-Niemeńskie, postąpił jej tu kilka wiosek, z głównym dworem Kowalewszczyzną. O miasteczku Stołpcach jeszcze niema tu wzmianki.

Przypuścić można, że je osiedlił syn Mikołaja, Alexander Służko Wojewoda Nowogródzki, który we dworze Kowalewszczyźnie, założył rodzaj rezydencyonalnego zamku, a jak świeżo z protestantyzmu przeszły na Katolickie wyznanie— pan możny, fundator kilku kościołów w Litwie, ufundował tu w 1621 klasztor Dominikanów Prowincyi Ruskiej i kościół zrazu drewniany, następnie wspaniale wywiedziony z cegły— w którym po swjej śmierci, przypadłej w r. 1651, spoczywa *).

*) Niesiecki (wyd. Bobrowicza T. VIII, str. 414.) mówiąc o Alexandrze Służce, dwa razy się myli: naprzód, iż ów założył

Kościół ten w stylu gotyckim, o dwóch wieżach na przodzie i okazałą rotundą z boku, posiada kilka obrazów, które wszystkie (wyjąwszy obraz Ś. Kazimierza w wielkim ołtarzu), noszą cechę wyższego pędzla. Kilku świętych zakonu Kaznodziejskiego, Ś. Antoni i Julian Biskup dający jałmużnę ubogiemu, zdają się stylem swojego wykonania, zdradzać rękę Józefa Hesskiego, malarza z XVIII wieku, o którym wspomnieliśmy mówiąc o kościele Dominikanów w Nieświeżu. Jest tu jeszcze w bocznym ołtarzu, Św. Michał Ar. w walce z szatanem, obraz wykonany przez Smuglewicza, a podarowany kościołowi Stołpeckiemu, przez Czartoryskich, późniejszych tutaj dziedziców. Niemniej godnym jest uwagi, staroświeckiego pędzla portret fundatora naturalnej wielkości, umieszczony nad zakrystą, oraz cztery kolossalne posągi świętych w prezbiterium, i cztery pomniejsze u dwóch bocznych ołtarzy. Pierwszym możnaby zarzucić nieco affektacyi w układzie figur, za to drugie, przedstawiające święte żeńskie postacie, są pełne szlachetności i miłego wdzięku. Gipsowe ornamenta w całym kościele, także odznaczają się gracyą— słowem, wspaniale i pięknie świątynia ta wyszła z rąk fundatora. Obrzydliwego rżnięcia posągi ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła w bocznej kaplicy,— brzydka maza-

w Kowalewszczyźnie kościół którego tam nie było i niema (tylko mała kaplica na mogiłach pod wezwaniem Św. Magdaleny), powtóre, iż zwłoki jego złożone są w tymże kościele w Kowalewszczyźnie,— gdy Służka spoczywa w kościele Stołpeckim, gdzieśmy sami oglądali jego śmiertelne popioły.

nina processjonalnych chorągwi, i grube pyły, które pokrywają ściany i sklepienia kościelne,— należą do ozdób dodanych w późniejszej epoce.— Dwupiętrowy skromny klasztor, od r. 1830 po usunięciu ztąd Dominikanów, obrócony na plebanję świecką nie zawierał zdaje się ani biblioteki— bo za taką uważać nie można kilkunastu xiąg wizytami kościelnymi objętych— ani żadnego innego zabytku starożytności, oprócz obrazu fundatora do połowy postaci i starego wizerunku Chrystusa tchnącego wyrazem bożkości i boleści. Zresztą zacni Ojcowie żyli tu przez lat górami dwieście, nie zostawiwszy po sobie żadnej głośniejszej pamiątki.

Oprócz kościoła Katolickiego, Stołpce posiadają jeszcze murowaną cerkiew Ruską, założoną przez Czartoryjskich, po których objął je skarb Monarszy. Słyna tu zresztą, jak drugie miasto podziemne, jak w Rzymie katakumby, lochy i sklepy z trunkami, przypominające weselsze czasy. Parę z tych sklepów, należących do zamożniejszych kupców, dotąd utrzymują się w kwitnym stanie.

Stołpce liczą mało co więcej nad 2,000 dusz mieszkańców, śmiało rzec można, że połowa tej ludności udaje się latem do Królewca: żydzi jako kupey i ich rozmaitego stopnia i nazwy komissanci, mieszczanie jako sternicy i flisy. Latem panuje tu cisza i pustka— jesienią i zimą ruch i zgiełk, właściwy zbożowej przystani, opanowanej prawie całkowicie, przez dziatwę Izraela.

IX.

K o j d a n o w.

(URYWEK Z DZIENNIKA).

Wyjazd z moich niegdyś okolic— Nocleg w Kojdanowie— Słowo o tej miejscinie: jej starożytność— napady Tatarów— kościoły— wspomnienie zacnego kapłana— Zbór wyznania Helweckiego w Kojdanowie i w nim groby Radziwiłłów.

Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swój pociechy darmo upatruje.

KOCHANOWSKI.— *Treny.*

BOLEŚĆ jest świętością, — serce rozdarte cierpieniem, jak świątynia podczas strasznej Ofiary, do której w tej chwili, nie godzi się wpuszczać niepoświęconych. Opuszczając *moje niegdyś okolice*, chcę tylko zlekka napomknąć o pobudkach, które mię do tego zmusiły.

Szczęście domowe kwitło pod zaciszną moją strzechą; duch w gronie dziatwy, z BOGIEM, z naturą, z xiażką, opływał zda się we wszystko potrzebne jego skromnym wymaganiom, gdy *ręka Pańska mię dotknęła* w sposób najboleśniejszy.

Mogła na Stołpeckim cmentarzu, zabrała mi dwie dzieciny, cel moich pięknych na przyszłość nadziei. Kto nie był ojcem, kto nie kochał, kto nigdy nie roił, nie pójmie tych boleści, nie pójmie stanu duszy dotkniętej rozpacziwém zwątpieniem, ani tych męczarni, kiedy chcąc ukoić bole dumaniem, pracą, modlitwą lub wpatrywaniem się w oblicze przyrody—człek czuje, że myśli biorą wciąż jeden kierunek, a każdy kąt w domu, każdy widok z okna, każda ścieżka w ogrodzie—te świadki dawnego szczęścia, wciąż nasuwają wspomnieniom: to chwile, gdy się czuwało nad łóżem boleści, to skonanie, to widok pogrzebu tych, za którychby się oddało własne życie. Nieumiałem zdobyć się na heroizm zostawania wśród tych miejsc i tych wspomnień, a rzuciwszy garść piasku na ostatnią trumnę postanowiłem jak istny tułacz, udać się gdzie oczy poniosą.

Dnia 17 września 1852, naprędce rozporządziwszy się do podróży, pożegnawszy dobrych przyjaciół i rzuciwszy łzawe spójrzenie na dom, który przestał już być moim domem, i okolice niegdyś sercu tak lube, ruszyliśmy w drogę na Mińsk do Wilna. O milę od Załucza dom Rodziców—nowe łzy, nowe pożegnania! Zmrok padał kiedyśmy wyjeżdża-

li— zatrzymywano nas nocować, ale nam pilno było... jechać bez celu, pilno było co prędzej ujrzeć się ztąd daleko, i napić się chłodnego powietrza, którego leczebnych skutków na boleść duszy, nie raz doznałem.

Lasem, wybrzeżem rzeki Suły, która nieopodal mojego niegdyś domu wpada do Niemna, potem po przebyciu tój rzeki u jej źródeł we wsi Zasulu, wielką polistą równiną, ubiegliliśmy mil pięć wśród pięknej nocy. Za nami był mój dom, na lewo zostawały miasteczka Świerzeń i Stołpce, pocztowy ztamtąd gościniec do Mińska i ogromne lasy, ciągnące się od ujścia Niemna. Jedziemy prywatną szeroką drogą do Kojdanowa; migają się przed nami piękne dworki, wsi, zaścianki, krzyże przy drodze; ówdzie młynek wodny malowniczo na strumieniu w wąwozie gór umieszczony,— ówdzie okazały dwór, nad obszerném jeziorem— ale niepodobne było wpatrywanie się w szczegóły ziemskie, bo ziemia pokrytą była nocnym półcieniem, gdy niebo, dzięki księżycowi w pełni, dozwalało się swobodnie rozpatrywać i składać modlitwę podziwu, Wielkiemu Twórcy wszech światów.

Po pięciogodzinnej szybkiej jeździe, stanęliśmy w miasteczku niegdyś Radziwiłłowskiém, dziś skarbowém Kojdanowie, kędy dach żydowskiej gospody przytulił nas na nocleg. Duch potrzebował skupienia się w sobie,— znękanę jazdą ciało domagało się spoczynku, a tu przez cienką ścianę żydowskiego przepierzenia, dolatywał brzęk szklanek, i donośny

głos jakiegoś urzędnika ziemskiego sądu, który opowiadał żydowi bohaterskie swe dzieła, dokonane na jakimś śledztwie w okolicy.

Nazajutrz nim się popasły konie, przebiegłem naprędce miasteczko Kojdanów. Jest to miasto stare jak świat, a przynajmniej jak Chiny, i jak Chiny, obce wszelkiemu postępowi, od wieków jak było lichém, tak lichém pozostało. Czytamy w Strykowskiem, że pod Kojdanowem Skirmunt wielkie Xiążę Żmudzkie w 1241, odparł groźny napad Tatarów pod wodzą Bałakłaja, a Mendog odniósł zwycięstwo w r. 1249 nad temiż Tatarami, oraz nad Danielem i Wasilem Xiążętami Ruskiemi *). W roku 1442 Kazimierz Jagiellończyk, jeszcze wtedy przed swym wstąpieniem na tron Polski, świeżo uczyniony namiestnikiem brata swojego w Litwie, nadał

*) Tak pisze Strykowski, Karamzin zaś (T. IV, str. 53, wyd. 1842.) twierdzi, iż owszem Mendog został pokonanym, ale nie-przyczyna kroniki, na której swe twierdzenie opiera. „Daniel „cieszył się już myślą zupełnej niepodległości, gdy niezliczone „tłumy Mongołów, prowadzone przez okrutnego Burondaja na- „stępy słabego Kuramsy, ukazały się na granicach Litwy i „Rosyi: „Czy jesteś przyjacielem, czy wrogiem Chana?” zapy- „tali u Króla Halickiego posłowie Burondaja— „jeżeliś przyjacielem, „idź z nami na Litwę!” Daniel się wahał, zwłóczył, ale na- „koniec widząc przeważne siły Tatarów, posłał do Burondaja „brata swojego Wasilka, z wojskiem i uprzejmymi oświadcze- „niami. Tłuszcze Mongołów, uderzyły na nieznaną sobie „dotąd Litwę; tylko ogromne puszcze i grzązkie błota, mogły „uchronić mieszkańców; miasta i wsi poginęły z oblicza króju.” (Tamże, str. 54). „Chytre usiłowania Daniela nie miały „skutku; ani w Krakowie, ani w Węgrzech nie znalazł pomo- „cy i jedyną dlań pociechę, była otrzymana w drodze wiado- „mość, że Wasilko zwyciężył Mendoga, straszego dla sąsied- „dów, lecz słabego naprzeciw Mongołom.”

Kojdanów, wespół z kilku innemi miastami, Michałowi synowi Zygmunta Kiejstutowicza. Kolejno to miasto zostało własnością korony: Zygmunt August 1551 nadał miasto Kojdanów z *zamkiem* na dziedzictwo bratu swęj ukochanęj żony Barbary, Mikołajowi Rudemu Radziwiłłowi, w którego linii rodowej zwanęj Birżańską, przetrwał aż do wygaśnięcia tęj linii— poczem przeszedł do domu Xiążąt Radziwiłłów Nieświężskich.

Oprócz swęj starożytności, Kojdanów niema niczem się odznaczać. Liczy parę, czy trzy seciny domków sosnowych, których większą półowę stanowią aż nadto dobrze znajomę, żydowskie karczmy i mieściny. Ludności posiada 1550 dusz płci obojęj *), oprócz żydów i chrześcian trzech wyznań w r. 1574 nadano tu pewne grunta i swobody Tatarom. Zygmunt III w 1588 nadał miastu dwa skarłate dzisiaj jarmarki. Nowe kramy i bożnica żydowska w rynku, stanowią jakby serce miasta, bo ludność Chrześciańska stoi tutaj, jak po wszystkich naszych miasteczkach, na drugim planie.

Chrześcianie mają tu aż trzy domy modlitwy. Greko-Rossyjska cerkiew świeżo w rynku wymurowana, celuje prawdziwie pięknęm połączeniem architektury Włoskiej z Bizantyjską, — kościół odwieczny, bo 1439 przez Litt. X. Michała fundowany, drewniany, stary, skromny zewnątrz i wewnątrz,

*) Jest to wyliczenie z r. 1843. Ob. Журналъ Министерства Внутреннихъ дѣлъ— 1843 Мартъ.

przypomniał mi świeżo zmarłego tutejszego plebana X. Zauścińskiego, prawdziwego kapłana, dobroczyńcy ludzkości, przy którego pogrzebie wyszły na jaw niezliczone dary, zapomogi, pożyczki i jałmużny, jakie świadczył ubogim i potrzebującym w miasteczku i okolicach. Rzewny to był i jedyny w swoim rodzaju pogrzeb!— przy trumnie kapłana słyszałeś jęki i szlochy ubogiego gminu, który w nim tracił ojca, a wdzięczni za świadczone dobrodziejstwa żydzi Kojdanowscy, odprawili po nim w swój bożnicy nabożeństwo, podczas którego sprowadzony z Mińska rabin, wystąpił z oryginalną ale rzewną perorą. Któżby z nas nie pożałował podobnie pięknego pogrzebu? Ale—rzecze ktoś—chcąc być dobroczyńcą ludzkości, potrzeba posiadać skarby;— tak jest, skarby, ale w sercu nie w mieszku. Zacny pleban nie posiadał bogactw tak dalece, że za ledwie zdołano opędzić kosztu jego skromnego pogrzebu—ale posiadał Ducha Bożego; nosił w sercu ducha Miłości, płodnej w skuteczne sposoby przychodzenia w pomoc bliźniemu. Dobry nasz przyjaciel P. Julian Horain; w Dzienniku Warszawskim za rok zeszły, podał wiadomość o Xiędziu Zauścińskim i jego pogrzebie.

Trzecią nakoniec Chrześcijańską świątynią w Kojdanowie, jest zbór wyznania Helweckiego założony przez Mikołaja Rudego (rufa) Radziwiłła, który na świątynię dla swoich współ-wyznawców, darował plac i mury starego zamku, a na potrzeby służby Bożej nie wielką ale dobrą wioskę Czerniehowszczy-

znę. Na końcu miasteczka, w zachodniej jego stronie, stoi ów zbór odosobniony, obmurowany wysokim parkanem, warowny blankami i strzelnicami. Blanki i mur okolny rozsypują się w gruzy, wały zniżają się, fossy równają z ziemią— co tém żywiej przenosi myśl naszą w wiek XVI, kiedy wyznanie Helweckie w Litwie, pomimo potężnej opieki Kiszaków, Radziwiłłów i innych możnowładców, musiało uzbierać się idąc na modlitwę, aby przesadzona gorliwość Jezuitów i ich popleczników, nie przyszła do odgłosu ich psalmów, mieszać złorzeczenia i obelg. A iż siła materyalna to ma do siebie, że trudno jej nienadużyć— nie dziw, że Kalwini Litewscy nie raz z odpornego przechodzili w zaczepne położenie, czego świadkiem są głośne, tragiczne wypadki, jakie miały miejsce w Wilnie, w Słucku i t. d. Nie wiemy, czy coś podobnego zdarzyło się kiedy w Kojdanowie, ale pojmujemy ostrożność pastorów Kalwińskich w obwarowaniu swojego kościoła, mianowicie w w. XVII, kiedy już Radziwiłłowie Nieświężscy wrócili do Katolicyzmu, pociągnawszy swym przykładem szlachtę okoliczną, a dziedzice Kojdanowa i obrońcy protestantyzmu, Radziwiłłowie linii Birżańskiej: Krzysztof, Janusz i Bogusław, mieszkając ztąd daleko, nie mogli od miejscowych gwałtów obronić swoich współ-wierców.

Zbór Kojdanowski, za smutnych czasów Jana Kazimierza stał się ofiarą spustoszenia i rabunku *); na synodzie wyznania Helweckiego odbytym w Wil-

*) Ob. Łukaszewicza Dzieje wyznania Helw. w Litwie T. II. str. 37.

nie 1691 r. postanowiono, aby odtąd co czwarty rok, synod czyli zjazd powszechny Kalwinów Litewskich, odbywał się w Kojdanowie; były tu lubo nieliczne szkoły tego wyznania, a w liczbie pastorów Kojdanowskich, znajdowali się ludzie głośnego w swoje czasy imienia, jak np. Krzysztof z Żarnowca. Oto jest wszystko, co naprędce mamy do powiedzenia o tym zborze.

Zwiedzaliśmy go inną razą będąc w Kojdanowie; uprzejma zwierzchność, oprowadziła mię po wszystkich kątkach kościoła, gdzie jest tylko mensa, kazalnica, chór i ławki. Na ołtarzu, ku wielkiemu mojemu podziwieniu, znalazłem przesłicznie dochowany exemplarz Biblii Brzeskiej, owęj wielkiej w nasze czasy rzadkości bibliograficznej, na której druk Mikołaj Czarny Radziwiłł łożył ogromne sumy, sprowadził do Brześcia trzydziestu znakomitych w swoje czasy literatów,—xięgi, której ogromne stosy z rozkazu syna jego Mikołaja Krzysztofa płonęły na rynkach w Wilnie i Nieświeżu,—a której ledwo kilka liczonych exemplarzów, potrafiono ocalić.

Z takiej to xięgi, modlą się dziś jeszcze w zborze Kojdanowskim. Biblia Brzeska, stare, obronne mury kościoła pleśnią pokryte i uroczysta cisza—żywo mię przeniosły w wiek XVI, postawiły przed oczami duszy, kilka wyrazistych owoczesnych postaci, przypomniały ideje owego wieku, ideje wrzące religijnym i politycznym interese. Tylko woń grobowa dobywająca się z pod ołtarza, przypomniała

boleśną prawdę, że na ziemi wszystko śmiertelne: ludzie, ich dzisiejsze ideje, ich upragnione *jutro*, które za chwilę staje się tylko smutnym i śmiesznym *wczora*.

Napomkniono mi o grobach Radziwiłłowskich, tu się znajdujących. Weszliśmy pod ołtarz, i po wąskich nadgniłych schodach wstapiliśmy do sklepika, gdzie stoi kilka drewnianych, nadgniłych, ze zgniłymi kośćmi, trumien Radziwiłłów wyznawców Kalwinizmu. Trumny okazalsze z metalu, musiały ulegnąć rabunkowi. Ale który mianowicie z Radziwiłłów spoczywa tutaj, nikt mię nie zdołał objaśnić. Kiedy Radziwiłłowie Katolicy, wzniesli dla się w Nieświeżu grobowiec, aby w gronie rodzinnym, w kilka pokoleń razem, w wielki dzień Zmartwychwstania stanąć przed Panem, druga ich niemniej potężna gałąź, Protestanci, składali swe kości po całym kraju. Jedni z nich leżą w Birzach, inni w Kiejdanach, Kojdanowie, Słucku, inni jak Bogusław Koniuszy Litt., aż w Królewcu, na obcej ziemi.— Ale kto mianowicie tu spoczywa? winno koniecznie duchowieństwo wyszperać i wyjaśnić; to mu przyjdzie tём snadniej, że Kalwini od swojego tu nastania aż dotąd, utrzymują i przechowują swe akta, z zadziwiającym poszanowaniem i dokładnością. Nam się wydaje: że ta ogromna, którą trzymamy w rękę, z dwiema z boku znakomitými wklęśłościami czaszka, należeć musi do Mikołaja Rudego Radziwiłła, który zbór założył i uposażył, do męża, którego Zygmunt August kochał i, jak mówi biograf Bogusława Ra-

dziwiła, jakby na łonie piastował— męża, którego
 bohaterskie ramię brało udział w bojach i tryumfach
 Batorego. Może się mylimy, może ta czaszka nie
 jest Mikołaja Rufa; żałujemy żeśmy niewtajemni-
 czeni w kranioskopję, możeby się udało zadeter-
 minować tę głowę. Przy całej swój niedosta-
 teczności, nauka Galla i Spurzheima— piękna to nau-
 ka, gdy za jój pomocą, można po śmierci odróżnić
 czoło co nosiło wieniec z dębu i oliwy, od czoła na-
 cechowanego piętnem hańby.

X.

Studjum obyczajowe nad okolicą.

Wiara — Obyczaje — Stopień oświaty — Warunki
bytu — gospodarstwo — Stosunek obywatela
z ludem.

Gdyż twoje marne ciało, jako płonka roście,
A jeśli jój nie wszczepisz, tak jój będzie proście.
Naszczepże w nie gałazek, z rozumu a z enoty,
Z wiary z Pańskiej bojaźni, a z szczerój dobroty.
Ztąd wdzięczny owoc będzie.

M. RĘJ z NAGŁOWIC.

NA ten raz przestając tu naszą wędrówkę, czujemy potrzebę uczynić rys obyczajowy strony tutejszej. Te studia już wychodząc za obręb kilku, miłowy jakiśmy sobie zakreślili, obejmą ogólniej całą zachodnią stronę dzisiejszej gubernii Mińskiej, i zawrą w sobie kilka rysów wspólnych *naszym* okolicom z innymi okolicami kraju. Ponieważ lud wiej-

ski będzie przedmiotem następnego rozdziału, tutaj zajmujemy się stanem średnio-szlacheckim, a naprzód badamy go pod względem *wiary*.

Gotyckie kościoły i kościołki naszych miast i miasteczek, co tydzień napełnia gromadka Chrystusowej owczarni, aby bądź z nałogu, bądź z potrzeby duszy, wylać się w modlitwie; co tydzień xiądz proboszcz mówi z ambony, jakieś kazanie z drukowanej książki; ale wielka plaga naszego wieku, dotyka wyraźnie serca Chrześcijan, tak w głębokich prowincjach jako i w miastach stołecznych. Tą plagą jest nie bezbożność lub niedowiarstwo, ale gorsza może, obojętność w rzeczach wiary, chłód w sercach, — a ztąd brak zbawczego, dodatniego działania, jakie Religija na społeczność wywierać powinna. W duchowieństwie na prowincyi, spotykamy serca zacne, głowy światłe, ale rzadko widzimy pasterza, co by zostawał w ścisłym duchowym stosunku ze swą owczarnią. Rzadko który pleban zna normalne cnoty i wady, dole i niedole swój parafji, rzadko który zgłębia warunki miejscowego bytu, nie dziw przeto, że kazania jakie tu słyszymy, nietrafnie passując do miejscowych obyczajów, tak zimno są słuchane, tak mało skuteczne. Słyszymy rozprawy dogmatyczne tam, gdzieby należało działać na moralność, deklamacye o pysze tu gdzie skromny mieszkaniec niezamożnej okolicy, daleki od jęszatańskich poszeptów, grzeszy może kielichem. Ogólne, górujące wady przywiązane są do pewnych okolic tak dalece, że ściśle badając, możnaby narysować ich kartę jeograficzną. Są okolice dotknię-

te zarazą pieniactwa i waśni, w innych znowu do ostateczności posunięta uprzejmość sąsiedzka powoduje huczne zabijające czas i zdrowie hulanki, indziej grasuje energiczny stos lub djabełek, indziej powolny preferans jak powolna gangrena paraliżuje towarzystwo. Na te miejscowe wady, kierownicy sumienia naprzód uderzaćby powinni; ich słowo w czasie i w miejscu właściwem powiedziane, nie może chybić skutku; ale kiedy schwycić ten czas? gdzie znaleźć to miejsce? tego nauczy tylko dobra znajomość ducha owezarni. Nie zwalczy ich kaznodzieja jeśli nie zna grzechów swoich sąsiadów. W takim razie, działanie choćby najwymowniejszych słów jego—będzie żadne.

Dzięki Niebu! nie ciąży nad nami wielkie zbrodnie,— mamy jeno wady mniej lub więcej grzeszne, wady tradycyjne, nałogowe. Zastygliśmy w nich; a iż w zanadto powszednim stanie ducha przychodzimy modlić się i spowiadać Panu, iż nieodzajemy mocnych religijnych wzruszeń, cóż stopi te lody, co nam serce oblały? Kto wyprowadzi nas z moralnej stagnacyi? kto wzbudzi w nas wielkie chrześcijańskie cnoty? gdy duchowni, to jest kierownicy *ducha*, machinalnie tylko sprawować będą obowiązki swojego urzędu.

Strona o której mówimy (powiaty Miński, Stucki, Nowogródzki) składająca się w znacznej części z pojedynczych dóbr, ogromnej niegdyś Radziwiłłowszczyzny i pomniejszych prywatnych posiadłości, niema rzecz można, tak zwanęj arystokracji; jeno gdzieś niedzie jakiś zamożniejszy półpanek, jak szczur

w gronie drobnych myszy, imponuje drobniejszemu szlachcie. Przeto grzechy czysto-pańskie: pycha, kosmopolityzm, egoizm, zbytek, nie miały możności tu wyolbrzymić i zagłuszyć pocziwych cnot domowych. Dostatek, którym Bóg niektóre domy lub jednostki obdarza, służy do wygodniejszego życia, udostępnia kształcenie wiedzy, i (godzi się wyznać prawdę), wpływa niekiedy na polepszenie doli wiejskiego ludu. A jeśli czasem, młodsza generacya panów posiadaczy ziemskich, na kontraktach w Mińsku lub Nowogródku, dozwoli sobie jakichś pańskich wybryków, jeśli w winiarni lub za zielonym stolikiem, za jedną noc ulotni całoroczną intratę— toć podobne wybryki, jako grzechy pojedyncze, nie powinny żadną miarą źle uprzedzać o całej okolicy. W niejednym zamożniejszym domu, spotkasz się z dobrą xiążką, pięknym obrazem,— w niejednej wiosce zbudujesz się troskliwością dziedzica, która się zawsze odbije i na twarzy kmiotka, i na jego sukmanie, i na budowie jego chatki, i na obszerności jego zbożowej stodoły. Moglibyśmy tu wymienić kilku światłych i zacnych obywateli wiejskich, ale nie czujemy się w prawie do przytaczania imion własnych, a badamy raczej ogół niż jednostki.

Co do stanu oświaty w ogóle klasy drobniejszej szlachty, rzec prawdę należy: że nie przyszło u nas do ogólnego poczucia jej potrzeby. Młode pokolenie, idzie na wychowanie do Gimnazyów w Słucku i Mińsku, potem do Uniwersytetów krajowych lub w służbę publiczną, a to młode pokolenie jak to było wszędzie i po wszystkie czasy, daje o sobie pię-

kne nadzieje. Jak dalece te się zawiodą czy spełnią, przyszłość pokaże. Tymczasem na miejscu, znajdziesz jeszcze mnóstwo domów i rodzin, które w świętej szczérości ducha na każdą książkę pogląda ją z lekceważeniem; gospodarstwo z książki mają za coś niezgodnego ze zdrowym rozsądkiem, a wierzą jak we świętość, w przepowiednie Wileńskiego lub Berdyczowskiego kalendarza. W ostatnich czasach, w okolicy zjawiać się zaczęło kilkanaście exemplarzy Gazety Warsz. i kilka Warszawskiego Dziennika— dowód wielkiego postępu u nas, gdzie dotąd jeden Kuryer, wystarczał naszym skromnym intelektualnym potrzebom. Czytamy tedy gazety czyniąc najpocieszniejsze z nich wnioski, ale najczęściej żadna polityczna wiadomość większej wagi, dopóty nieznajduje wiary u poczciwego szlachcica, póki jej nie stwierdzi i po swojemu nie wytłómaczy, jakiś uprzywilejowany arendarz, pachciarz lub kupiec, jakiś pan Mowsza czy Lejba, dobrze świadom i nieomylny w tych rzeczach. Spotykałem stałych czytelników Gazety lub Dziennika Warszawskiego, którzy uważnie prześlęczawszy część polityczną, ani raczą zajrzeć do części literackiej, a zapytani dla czego nieczytają dalej, robią grymas poważny, jak gdyby czytanie w uroczystej gazecie, rzeczy powszednich, miało ubliżać ich lektorskiej godności. Mało kto czyta wiadomości handlowe, bo któż lepszych i pewniejszych udzielić może, jak miejscowi żydzi? nieciekawi są nowych Ukazów i postanowień Rządu, bo są pewni, że się ich dowiedzą od miejscowego pana Assesora,— cóż za dziw, że żyd i p.

Assesor ich nadużywają? że licząc śmiało i pewno, na szacowne nasze domatorstwo, ciągną z nas piękne dla się korzyści? Ale liczba tych szacownych w swoim rodzaju typów szlachecko-obywatelskich znacznie się przeradza;— synowie i córki domu, wpływają powoli na oswajanie strzech domowych, z literaturą i sztuką. Już o ściany skromnych folwarków Litewskich, odbija się echo melodyi Liszta i Talberga, oraz imiona nie tylko Sue i Dumas'a, lecz nawet Korzeniowskiego, Kraszewskiego i innych upodobanych, domowych pisarzy. Naturalnie, że jeszcze w tej muzyce i w tej lekturze, niema systematu, ciągu, konsekwencji, że w długie jesienne wieczory, częściej ma u nas miejsce preferans (rzadko gdzie kielich) dla zabicia czasu, niż lektura dla zabawy i nauki,— lecz zawsze z pociechą się widzi, że książka poczyna być potrzebną w domu szlacheckim. Gubernia Mińska, ma kilka razy do roku możność zaopatrywania się w nowe dzieła. Xięgarze Wileńscy, posyłają swe sklepy na kontrakta do Mińska, Pińska i Nowogródka, na jarmark do Nieświeża, a za każdym razem na pewne sumy wyprzedają drukowanego towaru. Ile z dorywczego zajrzenia w ich kupieckie książki mogliśmy wnosić, Mińsk ze swém obszerném terytorium konsumuje literatury na 4 do 5,000 rubli srebrem rocznie; strasznie mało! bo zważywszy, że gubernia Mińska liczy 1,010,965 mieszkańców *), wypadłoby, że każda osoba, spotrzebowywa na siebie pokarmu ducho-

*) Wyliczenie z r. 1846. Ob. *Сматрив. очерку Россіи*, Arsenjewa.

wego, na wartość mniej niż półkopiejki sr., czyli jednego polskiego grosza, rocznie. To mi dopiero homeopatyczna kuracya ducha! Ale z ogólnej liczby ludności, wytrąciwszy żydów, którzy czytają talmudy nie wchodzące tu w rachunek, kmiotków, którzy nie czytają, bo czytać nie umieją, szlachtę zagrodową, która nie czyta, bo niema za co kupować książek, i szlachtę nieco wyższego polotu, która nie czyta, aby nie uwłoczyć swój powadze— wytrąciwszy, mówimy, tę nieczytającą ludność, ciekawa rzecz, ileby można naliczyć głów czytającej publiczności? i na jaką summę, każdy z czytelników spotrzebowywa książek rocznie? Z ogólnej znowu summy, radzibyśmy wiedzieć, ile wypadnie na xięgi do modlitwy, na nóty muzyczne, na dzieła elementarne dla dzieci, a ile na właściwą literaturę? ile na książki polskie, ile na francuzkie? Śledząc te cyfry i ich wzajemny do siebie stosunek, możeby się udało coś stanowczego powiedzieć, o stopniu i poczuciu potrzeby oświecenia, o zamiłowaniu w literaturze lub naukach. Nie czynimy tutaj ścisłych badań tego rodzaju: naprzód, iż dosyć byłoby kłopotliwe, zebranie stosownych materyałów, powtóre, lękaliśmy się trafić na niepokieszające rezultata.

Byt klasy średniej w stronach tutejszych, jest mierny, tak jak mierne urodzaje na tutejszych niwach, tak jak mierne krzątanie się około roli, jak mierny nasz przemysł i handel. Nie mamy fabryk prawie zgoła; oprócz zboża, strony urodzajniejsze produkują len i pienkę— lasy dostarczają potrosze brusów, klepek, smoły, dziegciu, terpentyny, pota-

zu i cynówek (rogoż)— ale zanadto mało mamy lasów, zanadto niebaczenie je wyniszczamy, a w wyprzedaży tego co Bóg dał za granicę, zanadto nie możemy się obejść bez pośrednictwa żydów— abyśmy z produkcyi naszych ciągnęli znakomite korzyści. Na naszych zjazdach kontraktowych nie masz w obrócie wielkich summ pieniężnych, za to drobne fortunki szlacheckie, dzięki mierności potrzeb życia, nie są obarczone wielkimi długami. Nie widać okazałych powozów i kosztownych strojów kobiecych, i co za tém idzie, nie widać żebraczych łachmanów na grzbietach rolników; szlacheć i chłopcy żyją pomiernie.

Dla czegoż pomiernie, kiedy z ziemi naszej i z potu naszej pracy, mogłyby zaprawdę popłynąć strugi bogactwa?— bo nasz kmiotek niema dosyć niezależności, a szlacheć dosyć ducha starunku i przemysłu. Rutyna gospodarcza, dobra na czasy naszych pradziadków, a której się upornie trzymaćby chciano, w nasze czasy i przy dzisiejszych warunkach bytu, na mało się przyda. Ale powoli, zmiany ku lepszemu stopniowo przyjść muszą, bo potrzeba rozumowanego gospodarstwa, jest gwałtowną, krzyczącą. Stare warunki bytu zmieniają się, stare źródła dochodów wysychają, sam tylko rozumny przemysł ocalić dzisiaj może gospodarza. Kartofla, niegdyś dobroczynna roślina, co przez pół wieku karmiła i gorzałczanem morzem zalewała nasze prowincye, od lat kilku podległa chorobie, ginie do szczytu; żyd, owa niegdyś dusza wioski i dworu, wypędzony z karczmy nie przyjdzie w pomoc w krytycznych czasach; ogniste

napoje niegdyś jego ręką rozlewane z taką uprzejmością i szczodrocią, dzisiaj opodatkowane, obwarunkowane, podrożale, o wiele, wiele uszczuplić muszą dochód propinacyjny. Rad nie rad posiadacz wiejski musi zwrócić oczy na ziemię karmicielkę i próbować: azali przy troskliwszej uprawie, nie zastąpi mu straconych dochodów? rad nie rad musi przeprosić okrzyczaną, Niemiecką nieszlachecką naukę, agronomję, badać jej zasady i pójść za jej radami.

Codziennie doświadczenia, okazują nam niedostateczność trzy-półowej gospodarki; płodozmian, zważając na wielkość u nas obszarów ziemi i małą liczbę rąk roboczych, nie zdaje się być podobnym do zastosowania. Kto wie przeto, czy radzone przez niektórych agronomów gospodarstwo czteropolowe, nieodpowiedziałyoby stosownie zarazem naszym potrzebom i siłom rolniczym.

Mówiąc o niedalekiej chwili, kiedy konieczność zmusi nas do porządniejszej gospodarki, piękny w tej mierze, głośny w Litwie, i właśnie z *moich niegdyś okolic* przykład, przychodzi mi na pamięć: jest to gospodarstwo Jenerała M., który z masy po-Radziwiłłowskiej fortuny, trzyma w dzierżawie miasteczko Mir i sześć czy siedm ogromnych innych folwarków. Gospodarcze tych dóbr urządzenie, śmiało podać można za wzorową szkołę dla całej prowincyi; dobrze zrozumiany interes własny i współczesne wymagania postępu, stworzyły tu wszystko wzorowem, wszystko kwitnącym obfitością, począwszy od niezliczonych stad owiec, aż do rozległych pól, zasianych zbożem i pastewnymi roślinami.

nami, aż do stanu finansów gospodarza. Handel, nie już jako rzecz główna, lecz dodatkowa gospodarki, wchodzi także w skład zatrudnień wytrwałego gruntowego pracownika. Wiciny jego własnym i sąsiedzkiem zbożem napełnione odbywają już od lat kilka coroczną wędrowkę do Królewca, a dzięki swęj ulepszonej budowie, mogą i snadniej pływać i wyprzedzać odwiecznym krojem zbudowane statki i zagarnąć większe objętości zboża. Ciekawie nie raz przypatrując się rozległej gospodarce Jenerała, podziwialiśmy jego pracę, wytrwałość, trafność pomysłów, stosowność ulepszeń, oraz prostotę i najpunktualniejszą ścisłość w urzędzeniu całej, z natury swęj zawilęj, machyny całego gospodarstwa, i jego biórowęj kontrolli. Szkoda, że na całe prowincye bardzo niewiele podobnych przykładów można ukazać.

Zakończmy ten artykuł, kilku słowami o stosunku szlachty obywateli z ludem wiejskim.

Nie trzeba być demagogiem, dosyć jest być człowiekiem i chrześcianinem, aby widzieć ileśmy winni kmiotkom: serca jako braciom, wdzięczności jako karmicielom. Byt materyalny ludu tak się bezpośrednio łączy z bytem posiadacza ziemi— że ten niedbalstwem pod tym ważnym względem grzesząc przeciw Bogu i ludzkości, ma zaraz za ten grzech pokutę, w ruinie własnego mienia. Obecny niski stan naszych finansów i gospodarki, jest właśnie stanem pokuty za te grzechy, które razem z grzechem pierworodnym, odziedziczyliśmy po przodkach. Resztki staręj szlacheckięj pychy i nowocześnie nasze lenistwo, te są zródłowe przyczyny złęgo sta-

nu ludu; w niektórych stronach, żądza zbytku dopełnia reszty.

Ale niesprawiedliwością byłyby bezwarunkowe deklamacye na niedolę ludu, bo przyznać należy, że się w ostatnich czasach dają już widzieć zbawcze na jego korzyść działania. Pierwszym jest usunięcie z wioski żyda, który już tylko u szczególnych żydomanów, za osobliwość konserwuje się pod jakimś pozorem, w głębi wsi lub dworu, jako zabytkowy exemplarz dawniej daty. Zmniejszenie pijaństwa u kmiotka, pociągnąć koniecznie za sobą musi zamiłowanie do pracy, a względność i sprawiedliwość dworu, zabezpieczając mu własność, ostatecznie do tejże pracy zachęci. Już dzisiaj po wielu miejscach, lepszy byt ludu jest widzialny; już się nie jeden posiadacz ziemski, poczyna dzielić chlebem ze swą włością, — nie razem Kraków zbudowany, — przyjdzie kolejno czas, że się pocznie z nim dzielić wiedzą, a nakoniec i sercem się podzieli. Dajbóg tylko, abyśmy mieli wiedzy i serca więcej, niż na domową naszą potrzebę!

XI.

Wioski i lud.

(OBRAZEK ŻBIOROWY).

**Nasz wieśniak w czterech dobach swojego życia—
 Starożytność wiosek— Typ wioski i pojedynczej
 chaty— Niemowlęstwo wieśniaka— Kształcenie się
 dziecka— Epoka wzrostu i dojrzałości—
 Starość— Zgon.**

Ale rolnik opatrzny, lichwiarz sprawiedliwy,
 Kopie, lezie za pługiem zgarbiony i krzywy,
 Trapi czeladź i bydło, ciemięże poddane,
 Cierpi ognie i deszcze, wiatry rozgniewane,
 Wiezie gnoj, radli, skrodzi, ugorzy, odwraca,
 Sieje, plewi, ogarnia, pieniędzmi oplaca,
 Żnie, wozi, młóci, wieje... dobrze się zapienia,
 Co mu Bóg da z wiecznego swego opatrzenia...
 Przyjmie wszystko za dobre, co przyniesie rola
 Mówi z pokorą: Niech się dzieje Boża wola.

KŁONOWICZ— *Worek Judaszów.*

Dwory nasze zajmują zwykle najkorzystniejszy w okolicy punkt pod względem tak piękności widoku, jako i gospodarczych korzyści; chyba— że gdzie wioska dawniej niż dwór, zasiadła swe miejsce na obliczu ziemi. Bo też nie wszystkie wioski stanę-

ły pierwiastkowo gwoli dwornój wygodzie; są miejsca, gdzie założenie dworu od lat stu czy dwiestu, wiekuje w pamięci podania— a o wiosce kto i kiedy ją założył i z kąd przyszli terażniejsi mieszkańcy, nikt ci nie powie, nikt nie odgadnie źródłosłowu jej nazwiska. Zdaje się, że lud wyrosł z swęj ziemi jak grzyby jego borów, jak kwiaty jego łąk, jak grusze rzucone tu i ówdzie po jego polnych sznurach. Gdyby wysledzić początek siół naszych, możeby się okazało: że nie jedno najstarożytniejsze z tutejszych miast, uszłoby za bardzo młode przy nie jednéj wiosce, co na tém samym miejscu, pod tąż albo mało co zmienioną nazwą, przetrwała ośm czy dziesięć stóleci.

Ale wracając do przedmiotu, malujmy nasze wioski z natury, starając się jeno o rysy celujące zbiorowym typem.

Dwór tedy, ile razy pierwiej stanął niż podlegała mu wioska, wybrał dla się piękniejszy pagórek, urodzajniejszą równinę pola, rybne jezioro, słowem jaką się nawinie, miejscową korzystkę lub przyjemnostkę. Dworów nie będziemy tu kręślić, bo fizyonomia ich, dosyć zależnie od położenia miejsca, od potrzeb, smaku i zamożności właściciela, będąc niejednostajną— nie daje się zakreślić w zbiorowy obrazek, o który tutaj nam idzie. Wioski przeciwnie, samą tylko miejscowością różniące się jedna od drugiej, zresztą wszystkie jak siostry do siebie są podobne, dla tożsamości pochodzenia, potrzeb, obyczajów i doli swoich mieszkańców.

Leżą zwykle nie opodal strumienia, nad łąką po jednej, a polem na drugiej stronie. Przerzyna ją ulica— po jednej stronie mająca chaty, po drugiej stodoły. Czasem kościół, cerkiew, a zawsze karczma, wznosi się pośrodku lub w końcu sioła.— Po obu jego końcach, są wrota, przez większą część roku nie zamykane, przy wrotach czasem krzyż, czasem brzoška lub grusza, albo słup malowany w białe i czarne pręgi, z napisem nazwiska wsi i liczby domów, opodal wiejskie mogiły z prostemi, mchem poroślemi krzyżami. To jest ogólny zarys wioski Litewskiej, *wspólny moim niegdyś okolicom*, z innemi okolicami kraju.

Weźmy pod badawczy drobnowidz, pojedynczą chatę z jej przynależnościami. Przed naszymi oczami żywo piętnuje się jej obraz, ale niedołężne pióro, nie zdoła kilku trafnymi rysy jej nakreślić. Oto długa a wązka, bokiem do ulicy obrócona, z czterema drobnymi oknami budowa; ściany jej wzniesione z okrągłych jedlinowych albo sosnowych berwion, przykryte są strzechą ze słomy, najczęściej malowniczo poszarpaną i mchem zielonym zakwitłą, nad którą wydrążony pień drzewa, pełni funkcję komina. Wązkie, pojedyncze, drewnianą zakrętką obwarowane drzwi, przed którymi kłoda lub kamień, zastępuje ganek, wiodą do wnętrza budowy;— otacza ją ocembrowana drzewem i usypana z ziemi przyzba, na której wieczorem lub we święto, lubi nasz wieśniak zasiadać na pogadankę, w gronie rodziny lub sąsiadów. Naprzeciw chaty mały malowniczy świronek, nazwany w niektórych stronach *klecią*; dalej *szopa* z otwartym słomianym

dachem, kędy są złożone sochy, brony, wozy i dalsze gospodarcze narzędzia; a mała stajenka lub obora, uzupełnia wioskowe podwórko, ogrodzone żerdziowym płotem, czasem strojne w ogródek, gdzie rośnie stara rosochata grusza, gdzie czasem stoi jeden drugi ul pszczelny, gdzie na grządkach wyrastają szerokie liście tytoniu, gdzie się żarzy okazały słonecznik, gdzie rośnie zielona weselna ruta rękami chatniej dziewoi sadzona, albo piękne drzewko tajemniczej i w pieśniach ludowych tyle opiewanej kaliny. Na drugiej stronie ulicy—stodoła ze zbożem, szczupła jak ten kęs chleba, który wieśniak nasz, spożywa,— a przed nią wysoki, drabiasty przepłot, w którym nad jesień ujrzysz jak na wystawie, cały plon kmieciój niwy; albo studnia z długim charakterystycznym żurawiem, albo czasem gniazdo bociana, tajemniczego opiekuna szczęśliwej, wybranej chaty,— gniazdo pociecha gospodarza, przedmiot poszanowania i zazdrości sąsiadów.

Macie zewnętrzny szkic wioski: wejdźmy do wnętrza chaty.— Tam ciemno, często dymno i wilgotno; za cały sprzęt i ozdobę chaty służy wielki piec u progu, na którym w dniu mroźnej zimy, kupią się dla ciepła starcowie i dzieci. W około ścian, szerokie grube ławy z dębowych lub sosnowych deszek. Przed ławą stół wązki a długi; w kącie chaty za stołem, gdzie zbiegają się dwie ławy, jest *pokucie* miejsce honorowe, gdzie jeno zasiada gospodarz głowa rodziny, albo uproszony miły gość w niedzielę— w innym kątku chaty stoją małe żarna do młócenia zboża, przez wielką część

roku głuche, a tylko w jesieni huczące w doświtki i wieczory. Oto wnętrze mieszkania naszego kmiotka, oto obraz, którego z rozmysłu nie chcąc poetyzować, przedstawiamy w całej rzeczywistej prawdzie.

W takich to chatach, rodzą się, żyją i umierają synowie naszych wiosek.— Przebieżmy pokrótce ich życie od kolebki do grobu; poczniemy słowami Pisma Świętego: Niewiasta jęczy w boleściach porodu, ale potem się cieszy, że się narodził człowiek; boleść, radość i pewna uroczystość towarzyszą przyjściu na świat człowieka. Ale iż obarczony trudami nasz wieśniak, potrzebuje na starość podpory i wyręczyciela w pracy, zawsze więcej się cieszy z urodzin syna niż córki. Oto jakie słowa pieśń kładzie w usta ojcu, przy urodzinach dziecięcia: „Jeżeli mi się syn urodził, wydobędę dla gości wiśniowego soku; jeśli córka, wodą ich przyjmę, jeśli syn, buduję okazałe gmachy; jeśli córka, i szafasza nie postawię.”

Nad niemowlęcią kolebką przyszłego wyrobnika naszej niwy, nie wiele czuwa matka domową lub polną pracą zajęta. Jój rzecz, jeno nakarmić niemowlę, a bawić je a utulać w płaczu, a ukołysać do snu— to już obowiązek starszego brata lub siostrzyczki. Słomiana kolebka dziecięcy tak jest urządzoną, aby ją matka mogła snadnie ująć na plecy, nieść w pole kędy pracuje— a gdy dziecię w takiej kolebce złożone pod cieniem żytniego snopa, jęczy ze skwaru lub głodu, mały piastun lub piastunka, śpiewa mu piosnkę o kotku, co mu przy-

niesie jedwabny pasek albo smaczny pierożek, o kurach, co się naradzają czémby go uraczyć. Naturalnie, że te kocie i kokosze obietnice, nigdy do skutku nie przychodzą, a gdyby i przyszły na niewieleby się przydały dziecinie; ale monotony śpiew, ukołysa do snu, pozbawioną matczyną troskliwości.

Tak kolejno śpiąc i płacząc—przekwili i przepię niemowlę, pierwszy rok swojej pielgrzymki na ziemi, po upływie którego już się nie karmi matczyną piersią, ale musi dzielić nie wymyślną strawę chatnią. A w chacie obywają się jak wypadnie. „czasem—wedle przysłowia—z kwasem, niekiedy „z wodą—a najczęściej siedm postnych piątków „w jednym tygodniu.” Wprawdzie, jak mówi inne przysłowie, „gęsta kasza nie rozpędza dzieci, „które od wodnistej uciekają;”—ależ nie tak łatwo się zdobyć na posilną strawę dla dziecka. A kiedy mu nie w smak chleb twardy z mąki żytniej i plewy, albo kiedy cierpienie każe płakać i wołać matki, to już dla ukojenia płaczu, nie obiecują mu złotego paska, który kotek ma przynieść, lecz po prostu straszą krzykacza, to wilkiem, który przychodzi z lasu pożerać krzykliwe dzieci, to dziadem żebrakiem, który je do torby zabiera—to panem, który wybije. Wilk, dziad i pan—są to straszliwe zmary, które ulatując nad kolebką naszego wieśniaka, trwożą jego sen dziecięcy. I wiek późniejszy nie prędko mu wybije z głowy te postrachy; patrzcie, gdy się pan albo żebrak ukaże w wiosce—jak pierzcha z krzykiem gromada dziatwy, odziana w brudne koszule—jak się kryje do chat zamykając

okna, albo w sąsiednich konopiach szuka bezpieczeństwa. Rzadko kiedy znęcisz ją kawałkiem cukru lub chleba, i rzadko kto z nas ma ochotę wybijać z głowy kmięcąj te obawy.

Epokę dzieciństwa i pierwszej młodości naszego wieśniaka płci obojęd, w kilku słowach łatwo określić. Do lat dziesięciu biega samopas w jednej koszuli i boso: latem z gromadą rówienników zostawiony we wsi, z której starsi wychodzą na robotę—biega samopas, plądruje w ogrodach sąsiadów warzywa i owoce—tarza się w błocie i piasku. Po przeżyciu pierwszego dziesiątka lat, a czasem pierwej, przywdziewa szatę dojrzałości: wełnianą siermięgę i chodaki z lipowej kory plecione; matce piastuje młodsze dziecię, ojcowi służy rankiem pasąc woły lub prowadząc konie na noclegowisko,—potem idzie grabić siano, bo już od lat dwónastu uważa się za *duşę* roboczą i figuruje w inwentarzu; w młodszym wieku niż dawny Rzymianin, otrzymuje już swe prawo obywatelstwa, zależące tutaj na odbywaniu tłok letnich, zwanych w niektórych stronach wyrazem, *gwaltów*. Tak dlań upływa epoka kształcenia serca i wiedzy; ćwiczenia moralne i duchowne, ograniczają się dlań na wyuczeniu się codziennego pacierza, domowych pieśni i skazek. Praktykę życia czerpie z własnego doświadczenia, z tradycyi starszych i z przysłów, w których, jak mówią uczeni jest treść mądrości, uczuć i wierzeń ludu, ale z których nie wszystkie można podać, za prawidło poczciwego żywota. Bo i w przysłowiać ludu jak w jego chlebie, jest zdrowe ziarno, jest plewa i tru-

cizna—niebaczny karmi się tym obójgu, cóż za dziw, że upada na zdrowiu ciała i ducha? Wymieńmy kilka przysłów wątpliwj moralności, które lud w dobrej wierze powtarza:

„I Boga chwal i czarta nie gniewaj” — „Przybądź szczęście i rozum się znajdzie” — „Na kręte drzewo, potrzeba krętego klina” — „Weź nieboże, co mi się, na nic nie przyda” — „Dług kręci, a głód kradzie, nie” — „Bliższa koszula ciała niż kaftan” — „Nie ganiąc nie kupić, nie chwając nie sprzedać” — „Głupi daje, a mądry bierze” — „Lichy to kruk, co zdrowych z rąk wypuszcza” — „Łagodne cięły dwie matki, ki śsie, a harde żadnej” — „Gdzie trudno przeszkodzić, można podleżeć” i t. d.

Obok zdrowej moralności, jaka się w przysłowjach ludu ukrywa, niedoświadczone dziecię musi słuchać i wierzyć tym i podobnym maxymom życia. Szkoda, że niema kogoś, coby młodemu pokoleniu wykazał szkodliwe nasiona przewrótności i fałszu, restrykcyje egoizmu, kradzieży, oszukaństwa i niskiego pochlebstwa—zawarte w przysłowjach, któreśmy wyżej przytoczyli. Lecz pytamy, kto się ma tём zająć?—a jeśli w jakiej wiosce i zjawi się jak na podziw jakiś włóczęga uczący dzieci czytać, ten naturalnie, że sam jest pijakiem i ladaco; bo gdyby był czémś lepszym, znalazłby na świecie stan dla się pożyteczniejszy niż wiejskiego bakalarza.

Z piętnastu lub ośmnastu laty, rozpoczyna się młodemu dziecku doba dojrzałości;—ramiona jego posilniały, ręce przywykły do pługa, kosy i siekiery, w piersiach grać poczęły uczucia młodziana;—ście-

wa tęskną piosnkę: „Mija półowa lat moich, a ja nie „znam szczęścia... chodzę, błąkam się jak słońce „wkrąg nieba; ale gdziekolwiek jestem, cokolwiek „czynię— tęsknota serca nie opuszcza.” I rusoko-
sěj córce sioła, w sercu rodzi się nie orzeczona ja-
kaś tęsknota, na myśl rzewne dumki przychodzą; zja-
wia się chętka ukraścić szyję szklannemi paciorki, głów-
kę kwiatem, albo kraśną kaliną, i popatrzeć w bieżącej
wodzie, czy ten strój do twarzy, czy ta twarz do ludzi.

I nastaje młodym sercom doba kochania.— Pełne
są znaczenia w ich życiu, prace na polu młodzięzy
płci obojój— niedzielne wędrówki do cerkwi w ca-
łym przepychu ubogiego stroju— taniec w gospodzie,
albo we dworze na dożynkach,— pełne pustoty gwar-
ne zimowe wieczornice, wzajemne drażnienia się,
piosnki i przycinki chłopców i dziewcząt— w rodzaju
np. piosnki śpiewanej tu przez chłopców: „Ile jest
„wody w przetaku, tyle prawdy u dziewcząt!” albo
w rodzaju odcinku jakim się mszczą dziewczęta: „Ej
„rozhulał się rumak świętego Jerzego, i rozbił ka-
„mien kopytem; jak w tym kamieniu niemasz ziarn-
„ka, tak u naszych chłopców nie pytaj o prawdę *)!”

Ale wieśniak nasz, zanadto żyje rzeczywistém ży-
ciem, aby mógł przez długie lata poddawać się uro-
kowi miłości. Jak sen przemija doba pustoty: wie-
śniak nasz jest przedewszystkiem istotą roboczą,

*) Przedmiotem naszych studjów obyczajowych, są niemal te same
okolice, które badał zacnej pamięci Jan Czeczot pod wzglę-
dem pieśni (powiaty Miński, Nowogródzki)— piosnki więc lu-
dowe, które tu cytujemy, wyjęte są z jego zbioru p. t. *Piosn-
ki wieśniacze z nad-Niemna i Dźwiny*, 1846.

więc i jego związki małżeńskie, skutek kombinacji gospodarczych, nie mają niemal żadnego stosunku z jego miłostkami ubiegłej epoki. Nie podobna, aby ów młodzian nie pokochał żadnej z wiejskich dziewcząt, albo raczej aby kochał wszystkie razem, — a jednak kiedy dwór albo rodzice uradzą, że mu pora myśleć o małżeństwie, z zimną krwią wysyła swaty do wszystkich kolejno dziewcząt w okolicy, nie wiele się troszcząc, o wybor tej lub owej. Dziewczę ma niby przywilej wyboru — ale i tutaj okoliczności i obca wola wywierają przeważny wpływ na jej postanowienie. Dostyc jest przejrzeć pieśni i obrzędy weselne, aby się przekonać, że dziewica posłuszna woli cudzej, staje się raczej branką, niż towarzyszką życia przyszłego męża. Dziwne te obrzędy! Mąż niby porywa żonę od rodziców, dziewica wciąż ślepo czyni co jej każą to rodzice, to drużby i swacie weselne, to małżonek; — położenie jej w tej najważniejszej chwili życia jest wciąż bierne i uległe. *Wiozą* ją do ślubu, stroją w czepiec, każą odbywać nużące po razy kilkadziesiąt wszystkim obecnym pokłony, pić, śpiewać, nawet płakać stosownie do jakiegoś odwiecznego, tradycyjnego rytuału obrzędów, którego jak świętości strzegą starcy, przekazują młodym. „Kłaniaj się, dziewczyno, kłaniaj (mówi piosnka weselna) nie omijaj starego ni dziecka, po-
„znawaj rodzionego ojca, łzami ziemię polewaj!” Łzy i drożenia się są tu konieczne, choć dziewica w głębi duszy, po dziecinnemu, cieszy się z przemiany stanu. Śpiewają do niej: „Kukułko! kukułko! kukasz „głośno, lecz bez żalości; nie słychać twego głosu, za

„szumem jedlniaku i białej brzozy. Kraśna dziewczyno! płaczesz głośno, ale bez żalu; nie słysząc twego „płaczu za pieśnią družek, za głośnie mi skrzypcami!”— „Och! (odpowiada dziewczyna) ja nie chodziłam po lesie, nie zbierałam głosu, nie uczyłam się płakać!”...

Nakoniec młoda małżonka, żegna dom rodziców i krewnych, dziękuje za chleb i odzież, którą od nich miała, przeprosza za przykrości doznane z jej powodu, znowu płacze, znowu się kłania i opuszcza chatę rodzinną. Śpiewa do matki: „Obaczysz, matko, „gdy mię nie będzie, wstaniesz z rana— nie masz kogo „budzić; weźmiesz wiadro— niema wody; pomyślisz „żem pognęła woły na paszę, ale twoje woły głodne „stoją w oborze, a twoje dziecię w cudzej stronie!”

A w cudzej stronie, a w cudzej chacie, pierwsze chwile młodej kobiety rzadko kiedy bywają szczęśliwe— bo nie przywiązanie, ale przypadek skojarzył małżeństwo. Trafia na łono cudzej rodziny, nie znając jej ducha i duchem z nią nie zespolona, przychodzi wydrzeć rządy chatnie teści lub starszej bratowej, i wnet staje się kością domowej niezgody. „Teścia— powiada przysłowie— kocha synową „jak psy dziada”— wieczna niezgoda pomiędzy żonami dwóch braci, również stała się przysłowiem: smutnaż tam być musi dola młodej przybyszki. W pieśniach ludowych znajdziesz mnóstwo, rzewnych skarg na temat żalów kobiety po zameżciu. Oto jak narzeka w jednej pieśni: „Za cóż mam „się skarżyć na mojego miłego? on mię nie budzi „rano, sam idzie na tok z cepem, a mnie spoczy- „wać każe, sam idzie na pole orać, a mnie każe,

„abym się bawiła. Idę bawić się i serce mi się
 „kroi; sąsiadki moje piją, bawią się— i ode mnie
 „stronią. O! gdzie moje dziewicze pustoty, gdzie
 „wieczornice, gdzie igraszki, gdzie się moje dzie-
 „wicze myśli podziały? Pod gajem rośnie kręta brzo-
 „ka, nieszczęsna to niedziela, kiedym ślub brała!

„Żałuję i nie pomału żałuję (woła w innéj pieśni),
 „żem poszła za mąż; żyję tu rok, żyję drugi, a nie
 „byłam u matki! Przemienię się w szarą kukułkę,
 „polecę do matczynego ogrodu, siądę na białej li-
 „lii, zakukam, zaszcebiocę żałośnym głosem, czy
 „mię nie posłyszysz matka. Wyszedł starszy brat z no-
 „wój chaty: *jeżeliś prawdziwa kukulka leć do boru,*
 „*jeżeliś siostra choć do mnie w gościnę!* O, dobrze ci,
 „mój bracie, żyć gdzieś się urodził, ciężko mi młodej
 „w cudzej stronie, cudza, zaorana tęsknotą, zasiana so-
 „lą, swoja strona zaorana pługiem, zasiana pszenicą.”

Już to tęskniąc za rodziną woła: „Pochylcie się
 drzewa od dębów aż do brzoź, pochylcie giętkie
 wierzby, ażebym mogła obaczyć mojego ojca. Schy-
 „liły się zarośle, nabiegły chmury, i znowu ojca mo-
 „jego nie widzę.”— Już to idzie do lasu, a instynk-
 tem dziecka przyrody czując jego leczebne na duszę
 działanie— wywołuje w lesie lepszej doli, i prosi,
 aby się do niej echem borowém ozwała.

Ale tęsknota kolejno przemija, nawyknienie go-
 dzi ją z nowém przeznaczeniem, wspólność doli i
 niedoli jednoczy z cudzą rodziną. Kolejno boleści i
 pociechy macierzyństwa i gospodarcze troski, wy-
 bijają z młodej głowy dziewicze rojenia.

Mężczyzna po ślubie staje się od razu realnym człowiekiem. Ciężka praca, skromny pokarm i zbytecznie polubiony gorący napój, oto cała treść jego życia; dwór, pobliskie miasteczko, cerkiew i karczma, oto punkta jedyne, około których krąży duszą i ciałem przez całe południe wieku. Żyjąc dziś i dla dziś jedynie, powtarza przysłowie: „*dzień nasz wiek*,” i żyje z dziwną na jutro nie oględnością. Nie pomny wiosennego głodu, byle doczekał mniej więcej urodzaju jesieni, sprawia sowite dziady *), ziarnem opłaca z lichwą długi arendarzowi za wypitą gorzałkę, następnie za gotówkę upija się w niedzielę, aż nim go zmusi konieczność do zaciągania nowych długów, proszenia o nowe zapomogi u dworu. „Szary słowiku, dla czego nie śpiewasz?—mówi piosenka **)— dla czego ty się nie bawisz młodość? dla czego nie masz szczęścia i doli? O, ja dołą moją utraciłem przez własną winę, w twoim gospodarstwie na gorzkiej gorzałce; całe moje imię nie u żyda— tu moje konie, tu moje woły, tu moja odzież, tu grosz mój.”

Tak się wieśniak zeznaje w swych winach, niedosyć silny aby z nich powstać. Nawet patrząc nań powierzchownie, rzekłbyś że dla swój rodziny ma tylko jakieś nałogowe przywiązanie, spowodowane pożytecznością w chacie żony i dzieci, że kocha ich tyle, co swego konia lub wołu, a mniej daleko, niż czarękę, niż lulkę, którą w swobodnej chwili z jakąś uroczystą powagą twarzą wypala;— kocha, nieoszczędzając chłosty przedmiotom

*) Pamiątka umarłych.

**) Ob. Zbiór Czeczota str. 24.

swojego przywiązania: *quos diligit castigat*, czyli wedle jego przysłowia: „*Kochaj jak duszę, a trzęś jak gruszę.*” Ale z tój pozornój nieczułości sądzić o sercu naszego kmiotka, byłoby to krzywdzić je boleśnie. On dziecię natury nie przywykły do kłamania uczuć, swoją czułość objawia w dziwnych formach. O! jest głąb' w jego piersiach;— patrzcie jak ten poważny ojciec rodziny rzadko kiedy mając głowę od trosk swobodną, bierze na kolana niemowlę i uroczyście zasiada z niém na przyźbie swój chaty,— patrzcie jak wiele jest pieśni na temat żalów matki, za synem oddalonym lub zabitym kędyś na wojnie,— on jój sokołem, on jój słońcem, on jój całą pociechą;— patrzcie jak długi, cichy żal, jak święta pamięć panuje w chacie po umarłym;— spytajcie ile dobry pan miewa dowodów przywiązania od swój włości! Jest, powtarzamy, głąb' pełna uczucia, w tych piersiach opalonych, kościstych, pokrytych grubą i podartą sukmaną. Malując z natury powierzchowność naszego ludu, musimy wam przedstawiać rysy chropowate bez ich idealizowania,— inną razą, i to nie raz jeden, korzystając z praw tworczej sztuki, gdy wam odślonimy jego serce, ujrzycie jaka jest potęga uczuć w tём dzikiém na pozór, ale potulném dziecku przyrody.

W kilku słowach, skreślić można cały rok naszego ludu, a z takich lat plecie się całe życie: Całą zimę wymłaca dworne zboże, i ciąga z lasu drzewo, około Św. Macieja, kiedy już (jak mówią) zima potnieć poczyna, obchodzi sute zapusty wielkopostne, potém odprawia wielkonocną spowiedź, i o głodzie, (bo to wiosna) obchodzi święto Zmartwychwstania. Z po-

czątkiem kwietnia idzie na pole z sochą, z końcem czerwca rozpoczyna kośbę i żniwo, a w dzień Ś. Eliasza (20 lipca) już, wedle przysłowia, pełny piec ciasta chlebnego nalewa. Tu nastąpi dlań doba obfitości;— przychodzi Przemienienie Pańskie, czas wszelkiej dojrzałości, i widzisz krótkotrwały dostatek w chatach i stodołach. W dzień N. P. Zielnej, poświęca kłosa żytnie, a na Ś. Bartłomiej, stosując się do dawnego przysłowia, siejbę jesienną poczyna;— o Ś. Mikołaju opłaca podatki, a ostatek całorocznych zbiorów zużywa podczas uroczystości Bożego Narodzenia, które przez dni kilka, sowito z wieprzowiną i gorzałką, obchodzi. A potem z rezygnacją, rozpoczyna kolejkę prac i głodu.

Taka jest doba dojrzałości wieśniaka,— lecz oto nastaje zima jego życia, nastaje dosyć późno, bo w tej ciągłej walce z pracą i niedostatkiem, wyrobił w sobie krzepkie fizyczne zdrowie. Ramiona się garbić, głowa zwisać, twarz marszczyć się, a ręka drzeć poczyna. Mężczyzna przyobleka się w piętno właściwe starości, zapuszcza białą brodę, przybiera szanowne imie dziada, i pokaszlując patrzy na młode swe pokolenie, którego jest głową i wyrocznią. Kobięta, piękna niegdyś kobięta, czuje jak z wiekiem twarz jej szpetnieje; czuje, że imie baby, które jej dają, jednoznaczne z wyrazem czarownicy, jest dla niej jakby obelgą, najstraszliwiej zaniedbywa się w stroju, i gderając i złorzecząc młodemu pokoleniu, gotuje się do grobu. Dziad niańczy swe wnuki, albo jeśli go Bóg osierocił, idzie paść wioskową trzodę— baba z kądzielą siedząc na piecu, mówi pacierze, albo piosnek i skazek tradycyjnych, uczy młode dzieci i wnuczęta.

Niekiedy dziad i baba czując się już w chacie ciężarem, wkładają sobie na krzyż, przez plecy, dwie torby, biorą dwa kije i śpiewając dziadowskie pacierze, ruszają od wioski do wioski, od kościoła do kościoła, prosząc dobrych ludzi o grosz lub kawał chleba. A dobrzy ludzie chętni, z pewnym rodzajem uszanowania przyjmują *starców* (wyraz techniczny), bo w całej Słowiańszczyźnie zwyczaj żebraniny na starość jest powszechny, i niewłacza nic ani samym żebrakom, ani rodzinie, która na włóczęgę swych ojców zezwoliła.

Tak wieśniak Litewski na piecu chatnim, lub pod obcym płótem, dokonywa swe ciche życie. Rodzina po nim popłacze, zamknie go w cztery sosnowe deski, pogrzebie na cmentarzu, a w rok po śmierci postawi nad nim drewniany krzyż, sprawi stypę, na nią się upije, potem jeszcze powzdycha, pomodli się... i zapomina o umarłym.



XII.

Pielgrzym u kresu wędrówki.

Oto z kijem pielgrzymским, jako ślub mój każe,
 Przewędrowałem miasta, wioski i cmentarze,
 W macierzystych kościołach, rozpatrzyłem zblizka,
 Nadpowietrzne wieżyce, podziemne sklepiska;
 I, aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
 Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
 Garstkę wody Niemnowej i gruz stariej wieży,
 Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.

Wzdłuż i wszere zwędrowawszy Nadniemeńskie strony,
 Pod gruszą pól domowych, odetchnę znużony;
 A nim k' dalszej pielgrzymce na siły się wzmogę,
 Rzucę wzrok pożegnalny na przebyłą drogę:
 Tam nad siném jeziorem stary zamek stoi
 Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi,
 Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
 Tutaj cmentarz na piasku, gdzie śpi dziatwa luba,
 Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,
 Śpiewa znajome ptastwo, huczy wiatr znajomy—

I wspominam splekany, rozmarzony cały
 Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
 I myśli, które niegdyś paliły mi w głowę...

O strony mego serca! o strony domowe!
 Kiedy mię wichur życia daleko wyrzuca,
 Niech na zapas powietrza zagarnę ztąd w płuca,
 Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
 Na westchnienia rzewniejsze by użyć po trosze.

W zamian cóż wam zostawię? czém pamięć oznaczę?
 Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,
 Ze wzgórza puszczy z wiatrem po waszym obszarze—
 A Pan Bóg je przeżegna i spełnić się każe.
 Nad wioskami, nad Niemnem, nad lasem, nad błonią,
 W lepszy czas pieśń głośniejszą ptaszkiwie zadzwonią,
 I rosa Łaski Pańskiej niech użyźnić raczy
 Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
 A na wiosnę, na błoni, przy Niemna zatoce,
 Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
 Duch pielgrzymia pośpieszy, by cieszyć się z wami,
 Polatać nad wioskami, po nad cmentarzami,
 Gdzie pił wodę Niemnową, gdzie miał chleba kawał,
 Gdzie łyż boleśne sączył, gdzie szczęścia doznawał,
 Zkąd odszedł rozpaczliwie załamawszy ręce,
 I zostawił pamiątkę w znikomą piosence!

KONIEC WĘDRÓWEK.

**Spis alfabetyczny osób i miejsc historycznych,
oraz ważniejszych przedmiotów wspominanych
w tém dziele.**

	<i>Stron.</i>
Alandus Jan Jezuita	118—120
Alba żwierzyniec Radziwiłłów	75—147
Alexander Król Polski	47
Armaty	85
Archiwum	84—107
Architektura	34
August II Król Polski	132—138
August (Stanisław) Król Polski	161—176
Bakanowski Bazyli	95—129
Barska Konfederacya	162
Benedyktyni	97—129
Benedyktynki	96—116
Bernardyni	93
Bolimian komendant Nieświężski	136
Budny Szymon tłumacz Biblii	107
Chreptowicz Jan Littawor	18—192
Cygani	64
Czarnecki Stefan	127
Daniel Król Halicki	205
Dominikanie	94—129
Drukarnia w Nieświężu	106—107—143—167
Gedygołdowicz Sieńko	41
Gliński Michał Książ	47—48
Górnicki Łukasz	193
Hirsch Lejbowicz sztycharz	143
Howiezna miasteczko	188
Jan III, Król Polski	130—171
Jezuici	109—121

	<i>Stron.</i>
Jezuicki kościół w Nieświeżu	77—89—110—125
Illnicz Jerzy Szczęsnowicz	46—49
Karol XII Król Szwedzki	134—136—137
Kaweczyński Albrecht	55—106
Kiszka Piotr	101
Kojałowicz Kazimierz Jezuita	122
Kojdanów miasto	205—210
Kozacy	125—135
Krüger Oswald Jezuita	126
Krzyszkowski Wawrzyniec	106
Krzyżacy	40
Langszewicz Kasper pleban Mirski	62
Lasy	16—17
Leśniowski poeta	173
Lubcz miasteczko	67
Lud wiejski	191—223
Łęczycanin Daniel drukarz	106
Łęczycanin Mikołaj Jezuita	121
Majmon Salomon	168
Massalski Ign. Bisk. Wileński	154
Mendog W. Xiążę Litewski	205
Mons pietalis w Ołyce	115
Mieszczanie	63—131
Mir miasto	40 <i>i nast.</i>
Nagrobki	90
Nieświeżscy Książowie	100
Nieśwież miasto	76 <i>i nast.</i>
Obrazy	57—81—82—90—93—94—95—146
Olelkowicz Jan Xiążę Słucki	188
Ordynacya Radziwiłłowska	114
Ortiz Michał Jezuita	118
Ostyk Hrehory	49
Paszkiewicz Michał Xiądz Bern.	145
Patt Jan gisser	60
Pług Adam (współczesny pisarz)	22
Poszakowski Jan Jezuita	144
Radomska Konfederacya	159
Radziwiłł Mikołaj (Czarny)	51—102

Radziwiłł Mikołaj (Rudy)	210
Radziwiłł Jerzy (Kardynał)	110
Radziwiłł Jan Jerzy	119
Radziwiłł Albrecht Władysław	119
Radziwiłł Alexander Ludwik	121—125
Radziwiłł Mich. Kaz. (I) Podk. Litt.	127—128—130
Radziwiłł Karol Stanisław (I) Kaclerz Litt.	133
Radziwiłłowa Anna z Sanguszków	138—140
Radziwiłł Mich. Kaz. (II) Woj. Wil. Het. Litt.	138—148
Radziwiłłowa Fran. Urszula z Wiśniowieckich	142
Radziwiłł Karol Stanisław (II) Woj. Wileń.	149 <i>inast.</i>
Radziwiłł Dominik	179
Ricord Franc. Jezuita	122
Ryngold W. Xiążę Litt.	15
Saxo (de) Ignacy Hiszpan Jezuita	110—121
Słowiańszczyzna	14
Służko Alexander	82
Śmiglecki Marcin Jezuita	118
Sobieski Jan (ob. Jan III.)	130
Sobieski Józef Kommend. Nieśw.	158—164
Starowolski Szymon	69
Stołpce miasto	196
Suseł zwierz (<i>Arctomis citellus</i>)	187
Świdrygiełło W. Xiążę Litt.	41
Świerżeń miasto	185
Szczerbic Paweł	112
Szlachta zagrodowa i wyższa	26—214
Tanner Czech, podróżo-pisarz	129
Tatarowie koloniści	64
Tatarskie napady	46
Trautvetter Półkown. Szwedzki	136
Wilkowski Kasper autor	117
Władysław IV Król Polski	119—124
Wojna Benedykt Bisk. Wileń.	57
Załuże dworek	11
Zamek Mirski	33—38
Zamek Nieświężski	78—125—137—164—180
Zamek Kojdanowski	206
Zygmunt Kiejstutowicz W. Xiążę Litt.	41
Zukowyborek wieś	21

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	<i>Stron.</i>
<i>Do pobłażliwego czytelnika</i>	7
I. Dworek Załucze	11
Gdzie go szukać na karcie?	12
Granica Słowiańszczyzny i Litwy	13
Słowiańszczyzna i Litwa	14
Lasy	16
Nadanie dóbr Świerżnia	18
Rzut oka na okolice dworku Załucza	20
Żukowy-borek	21
Wspomnienie A. Pługa	22
II. Droga do Mira—Parę uwag o zagrodowej szlachcie	24
III. Mir	31
Wrażenie od wjazdu	31
Zamek Mirski	32
Kilka słów o architekturze w ogólności	33
Pierwsza wzmianka o Mirze	40
Nadanie Mira Gedygołdowiczowi	41
Spustoszenia Tatarskie	46
Mir w ręku Illiniczów	48
Radziwiłłowie	50
Ostatni rzut oka na zamek	56
Kościół parafialny	57
Spór literacki Bernardyńskiego woźnicy, z Mir- skim organistą	59
Dzisiejsza fizjonomija i stan miasteczka	62
Tatarowie—Cygani	64

IV. Dokąd dalej się udać?	66
Trakt do Nieświeża—drogi i karczmy	68
Marzenia i rzeczywistość	71
Przykład porządnej gospodarki	73
Dwory, wsi, lasy	74
Wjazd do Nieświeża	75
V. Nieśwież	76
I. Stan jego obecny	77
Zamek	78
Galerya obrazów	81
Archiwum	83
Armaty	84
Kaplica	87
Słówko o dorocznym jarmarku	88
Kościół farny i groby Radziwiłłów	89
Kościół Bernardynów	93
Kościół Dominikanów	94
Obrazy w kościele Dominikanów	95
Dalsze mury miasta	96
Okolice	97
II. Kronika przeszłości Nieświeża	99
§ 1. <i>Wzrost miasta.</i>	
Dawni Książowie Nieświeżscy	100
Kiszkowie i Radziwiłłowie	101
Mikołaj Czarny Radziwiłł i jego polityka	102
Kalwinizm i Aryanizm	106
Stan Nieświeża przed M. Krzysztofem	107
Mikołaj Krzysztof Radziwiłł	108
Jezuici	109
Piérwsze urządzenie miasta	111
Fundacye religijne, domowe, gospodarcze	115
Zgon Mikołaja Krzysztofa	118
Jego następcy	119
Zarazy	120
Jubileusz Jezuicki	121
Dalsze wypadki	122
§ 2. <i>Kłęski i spustoszenia wojenne—powolne od- radzanie się miasta.</i>	
Śmierć Władysława IV	124
Kozacy—wojna z Rosyją	125
Wzmianka o Matematyku O. Krügerze	126
Drugie najście Rosyan	127
Przywileje i ustawy celem podźwignienia miasta	128

Stan miejski	131
Najście Szwedów	133
Obleżenie Nieświeża	135
Zdobycie i spustoszenie	136
Michał Kazimierz Radziwiłł Wojew. Wil. Hetm. W. Litt.	138
Obyczaje epoki	140
Obrzędy i uroczystości	141
Franciszka Urszula Radziwiłłowa	142
Pisma ogłaszane drukiem, przez duchowieństwo tutejsze	144
Stan Nieświeża w chwili zgonu Xięcia Hetmana Alba	146
§ 3. <i>Jeszcze spustoszenie wojenne—zakwitnie- nie—upadek.</i>	
Karol Radziwiłł	149
Krótki rys jego życia	151
Swawole młodości	153
Wystąpienie polityczne i skazanie na karę	154
Walki i emigracya	158
Konfederacya Radomska	159
Druga emigracya Radziwiłła	162
Spustoszenia Nieświeża	164
Radziwiłł wraca do kraju	165
Życie domowe	166
Salomon Maimon	167
Obchód stóletni po Królu Janie III	170
Skarby Radziwiłła	173
Uroczystości	174
Życie domowe Radziwiłła	176
Zgon Xcia Karola	178
Dominik Radziwiłł	179
Pobieżna kronika nówszych wypadków	181
VI. Wspomnienia	182
Programat dalszej wędrówki	184
VII. Droga do Świerżnia	185
Pola	186
Suseł (<i>Arctomis citellus</i>)	187
Miasteczko Howiezna	188
Fizyonomija okolicy	189
Charakterystyka ludu	190
Świerzeń	192
Przejścia jego dziedzictwa	193

Kościół	193
Spław zboża Niemnem] do Królewca	195
VIII. Stolpce	196
Jeszcze handel zbożowy	197
Stolpce w dawnych czasach	198
Kościół po-Dominikański	199
Cerkiew	200
Urbs subterranea	201
IX. Kojdanow	202
Napady Tatarów	205
Wspomnienie zacnego kapłana Xdza Zausciń- skiego	207
Zbór wyznania Helweckiego	207
Groby Radziwiłłów	209
X. Studjum obyczajowe nad oko- licą	212
Wiara	213
Stopień oświaty	215
Warunki bytu	218
Gospodarstwo	220
Stosunek obywatela z ludem	221
XI. Wioski i lud	223
Fizyonomia wioski	225
Szkic chaty zewnątrz i wewnątrz	226
Niemowlęctwo i dziecinne lata kmiotka	228
Młodość	231
Małżeństwo	232
Niewiasta po ślubie	233
Epoka dojrzałości kmiotka	235
Starość i śmierć	237
XII. Pielgrzym u kresu wędrówki	239

Sprostowanie omyłek druku.

<i>Stronica.</i>		<i>Wiersz.</i>		<i>Zamiast.</i>		<i>Czytać.</i>
18	—	13	—	Świerżno	—	Świerżeń.
19	—	5	—	Ościka	—	Ostyka.
28	—	12	—	w dzisiejszej	—	w dziejowej.
33	—	4	—	ubierarają	—	ubierają.
47	—	16	—	we 20,090	—	we 20,000.
48	—	22	—	<i>wyrzucić: wiele.</i>		
56	—	13	—	Bosław	—	Bogusław.
62	—	21	—	także	—	tak, że.
116	—	7	—	<i>wyrzucić: stanu.</i>		
156	—	16	—	odbierającego	—	odbierając.
159	—	26	—	nasł	—	naś.
165	—	2	—	z badaczów	—	zwiedzaczów.
221	—	6	—	kilka	—	kilku.
235	—	28	—	powagą	—	poważną.

Widok zamku w Mirze do str. 38.







B0000003609649